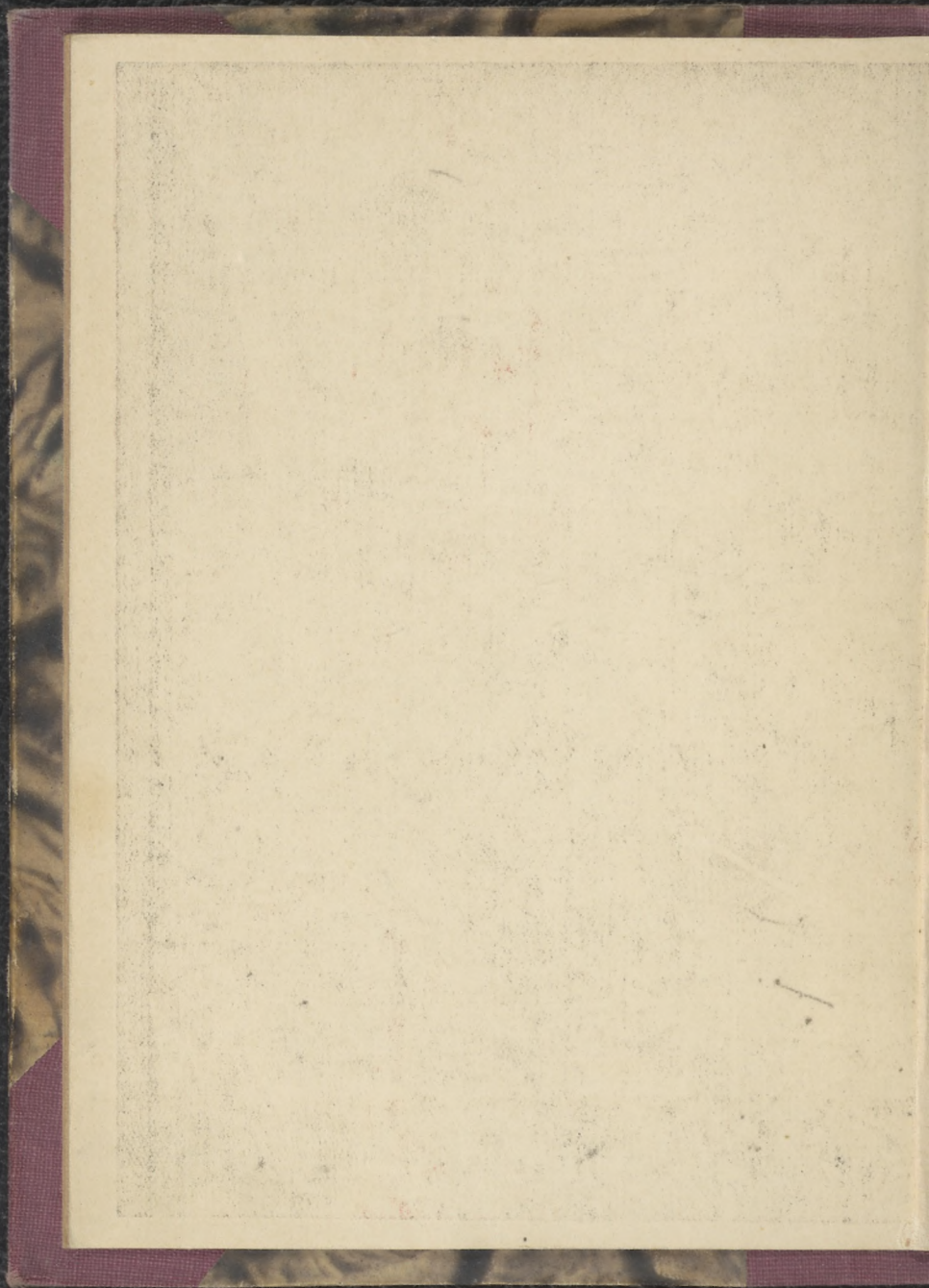


T 1.216 . 756



A stylized, high-contrast illustration of a man's face and upper torso. He is wearing a dark top hat with a light-colored band. He has a serious expression and is smoking a cigarette. The background is dark, with some reddish-brown tones on the left and right sides. The overall style is reminiscent of mid-20th-century pulp magazine covers.

MISTER FLOW  
GASTON LEROUX



COPYRIGHT PAR L'AGENCE  
LITTERAIRE INTERNATIONAL  
à PARIS

ODBITO W DRUKARNI TECHNICZNEJ SP. AKC.  
WARSZAWA, CZACKIEGO 3-5

COPYRIGHT PAR L'AGENCE  
LITTERAIRE INTERNATIONAL  
à PARIS

ODBITO W DRUKARNI TECHNICZNEJ SP. AKC.  
WARSZAWA, CZACKIEGO 3-5



GASTON LEROUX

# MISTER FLOW

W A R S Z A W A — — — 1928

---

SKŁAD GŁÓWNY TOW. WYD. „RÓJ“



T1216. 756



1978 k 2136/8

## I.

— Śmiałość moja i szczęście w grach najniebezpieczniejszych (patrz kodeks karny) zyskały mi podziw całego świata. Jednocześnie moja przygoda, gdyby nie była zastraszająca aż do omdlenia, byłaby całkiem śmieszna, a wśród burz, które wywołała, myślę o burzy śmiechu, jakaby mnie przywitała, gdyby wiadano całą prawdę.

(Wyjątek z Wyznań Człowieka o Stu Twarzach)

— Czy wy, moi młodzi koledzy sądowi, którzy uczęszczacie jeszcze na odczyty w sali Colonne, przeczytacie kiedy te karty, na których odtwarzam swoją prawdziwą historję najbardziej niesamowitą, jaką można wymyślić? Pragnąłbym tego dla was, bo jest ona pouczająca. Lecz wy ją poznacie, spodziewam się, dopiero po mojej śmierci, będącej najmniejszą katastrofą, jaka na mnie czyhą. Niestety! czuję za memi drzwiami tę okropną przygodę gotową nanowo pochwycić mnie w swój oszalałający wir i spędzić mnie z tego krótkiego postoju, po którym próbuję żyć pod moją ostatnią maską (sto pierwsza), maską uczciwego człowieka... Sprawiedliwi bogowie! czyście mi przeznaczyli tylko jeden etap w tym wyścigu w otchłań?

(tamże)

W tem miejscu autor, lub powiedzmy raczej kompilator, słowem, ten, kto miał osobliwe szczęście posiadania, cał-

kiem zresztą przelotnie, tajnych papierów Człowieka o Stu Twarzach (który nie umarł), pozwala sobie opuścić dwie lub trzy strony zupełnie zbędnych rozumowań filozoficznych o nietrwałości przeznaczeń ludzkich i małym znaczeniu Dążeń w zestawieniu z Dokonaniem.

Wracajmy prędko do Pałacu Sprawiedliwości wraz z panem mecenasem. Przedstawiam wam jego rękopis.

---

Sprawa odłożona. Rozpatrzenie po ferjach letnich.

I raz jeszcze stary Pałac Świętego Ludwika opróżnia się... Jeszcze jeden rok upłynął. Trzeci odkąd złożyłem przysięgę, odkąd po raz pierwszy zbliżyłem się do ławy adwokackiej z tem samem nabożeństwem z jakim w młodszych jeszcze latach przystępowałem do Świętego Stołu, a może z jeszcze większą niż wówczas trwożą.

Czy nie miałem raz jeszcze wyrzec się Szatana, jego pompy i jego dzieł? Reasumując: wyrzec się na lata pieniądza, który jest wszystkim, szczególnie dla młodego człowieka, co nic nie posiada, a był dość miękko wychowany przez to poczciwe społeczeństwo mieszczańskie Francji z przed lat dwudziestu, środowisko najmiłsze w świecie.

Miałem inteligencję, dobre maniery, chętnie garnałem się do nauki, o ile wydawała mi się przyjemną. To wszystko mogło mi być dobrze posłużyć, gdyby ojciec mój w jednym dniu nie stracił majątku na pewnej transakcji i z wynikłych stąd zmartwień nie zmarł w ciągu roku.

Matka moja, z pochodzenia Angielka, która bardzo ojca kochała, nie przeżyła go; i zostałem bez jednego solda ze swym tytułem doktora praw, ze wstętem nieprzewyciężonym do wszelkich gryzmołów oraz dość przyrodzoną elokwencją w dziedzinie tematów, nie wymagających żadnego wysiłku. Nie wątpiłem, że powiedzie mi się w polityce. Ale na razie z czego żyć!... Młody adwokat musi być niezależny, przejść przez długą aplikanturę u radcy prawnego lub w znanej kancelarii, a głównie nie... robić interesów. Nie wol-

no również ich poszukiwać. Bądźmy godni... Ci panowie z Rady mają rację. Przywilej jest coś wart tylko przez gwarancje jakie daje klientom. Mam wolność wybrania sobie innego zawodu. Lecz posiadam tylko swą gadatliwość, a komu to potrzebne?

Moje potrzeby wyzuły mnie z wszelkiej nieśmiałości, a sumienie przy życiu głodowym straciło troszkę ze swej delikatności i cnoty. Rozmyślenia o prawidłowych i fałszywych zasadach Sprawiedliwości są piękną lekturą i posłużą mi gdy kiedyś zostanę pisarzem hipotecznym. Tymczasem pozawczoraj porwałem sto franków przekupce jarzyn, która miała dość burzliwą rozmowę ze stróżem porządku publicznego. Nie ukradłem jej pieniędzy, ponieważ prawie że ją wyciągnąłem z opresji. Nieszczęściem moim jest, że byłem zmuszony dać pięćdziesiąt franków woźnemu sądowemu, który przy przeglądaniu wezwania na sprawę zapytał przekupki czy nie ma adwokata. Właśnie przechodziłem jakby wypadkowo. Dyskretny znak. Słynny prawnik wysłuchiwał tę oskarżoną kobietę. Prowizja... honorarium wypłaca się z góry. Przepisy naszego Stanu, proszę pani, zabraniają nam stawać przed sądem... Dziękuję za gotóweczkę... Niektórzy gażyści są tak zachłanni! A oprócz tego są niebezpieczni!... To jest kawał, za który staje się przed Radą Adwokacką!

Mam jeszcze w kieszeni piętnaście franków i klucze... Kroki moje wywołują wstydlivy odgłos w pustych korytarzach.

Te wakacje dłużą się okrutnie. Przypuszcza się, że trwają one dwa miesiące: otóż mają cztery. Zaczynają się one przed ferjami i ciągną się długo po nich. Terminy spraw zaczyna się odraczać już od końca czerwca. W lipcu wielki adwokat się pomniejsza o ile pokaże swą szatę w kuluarach. W końcu tegoż miesiąca widać go tam w marynarce, on pokazuje już swój strój wiejski, jest już na wyjeździe. Wyjeżdża. Pozostają już tylko jego sekretarze, aby zabiegać o odroczenie spraw, czego im się nigdy nie odmawia. Adwo-

kat uprawiający jeszcze swój zawód w tym okresie jest hetką-pętelką...

Jestem hetką-pętelką. Paraduję w swej todze. Nie rozstaję się z nią. Ją tylko widać w krużganku Harlay'a Izby Dyscyplinarnej. Może ktoś będzie jej potrzebował za dwadzieścia franków, za dziesięć, za sto sous! Wzbudzam litość woźnych pałacowych, którzy odwracają głowy.

Wchodzę do sal wydziału karnego. Pozostały czynne tylko dwie, w których ekspedują na kolanie drobne wystęski bez znaczenia, mizerne sprawy nie wymagające przewodu sądowego, świadectw, przemówień stron, ani szeroko motywowanych wyroków. Do tych małych spraw są mali adwokaci, którzy wstają, unoszą biretów, skłaniają się i mówią: Proszę Wysoki Sąd o pobłażliwość!... Są oni wyznaczeni z urzędu.

Ja również zapisałem się do sprawy z urzędu na czas wakacyjny. To mi przypomina, że dziś rano otrzymałem dwa czy trzy papierki. Przejdźmy się kawałek do Prokuratorji, jest tam świeżo. Poproszę o przekazanie mi akt. Pogawędzę z urzędnikami. Czasami łapie się fuksa w ten sposób... Lecz tak strasznie jest się strzeżonym, denuncjonowanym... Najlepsze jest jeszcze posmarować łapę starszym dozorcem więziennym o ile się chce nabrać powagi, w oczach przestępców, prawdziwego przestępcy! Niestety! brak mi na wierzszą stawkę, prócz tego teraz nie jest odpowiedni sezon!... Z zacnem i siostrzyczkami u Świętego Łazarza przy pomocy jakiegoś spręcika kościelnego można było przecież dojść do ładu. Lecz to wszystko nigdy nie było odpowiednie dla mnie. Jestem zerem, a potrzebuje wszystkiego.

Cóż za nędzę dają mi w Sekretarjacie. Posłuchajcie oto najpoważniejsza ze spraw! Ta, w której mam możność najbardziej uwydatnić moją wysoką krasomówczość: Kradzież i nadużycie zaufania... pewien służący skradł swemu panu szpilkę do krawata. Chłop nie zaprzecza faktu. Przy-

łapano go za rękę: jest durniem na dodatek. Nazywa się Karol Durin.

Ot i wszystko!

A przecież istnieją pchnięcia nożem! Te nigdy nie są dla mnie! Zbrodnie wspaniałe, zadziwiające oszustwa! Żadna epoka sądowa nie była tak płodna cudami. Otwórzcie gazetę. Od pierwszej do ostatniej kolumny (wyłączając Z Ostatniej Chwili) macie tam same wyczyny wielkoświatowych apaszów. Bo inni już nie istnieją... Opuścili spelunki, porzucili dzokiejki. Dziś nauczyli się tańczyć i ubierają się u krawców na placu Vendôme. A co za wolty widzi się ze sznurami pereł!... z oczyszczeniem biżuterji! A w bankach, w wielkich domach handlowych, laureaci Szkoły Handlowej popisują się niezwykłą księgowością!... Miljony znikają na wyścigach! Urzędnik za osiemnaście tysięcy rocznie prowadzi grę na szalone stawki u bookmacherów! A wielkie damy co wychodzą zamąż za alfonsów! A alfonsi, którzy oszukują wielkie damy w przerwie między dwoma jazz'ami! W policji brak jest inspektorów, inspektorom brakuje kajdanek. Lecz ja? Nic... szpilka do krawata!... Karol Durin, służący, kradzież i nadużycie zaufania... Ah! to jeszcze nie ten, którego fotografia ukaże się w gazetach ponad podobną jego obrońcy!...

Pójdźmy, jednakże, do niego z małą wizytką. Poproszę sędziego o przepustkę na widzenie...

No i wracam... Nie trwało to długo!... Głowa idjoty, nawet gorzej, najzupełniejsza nieznacność, on żałuje... Nie wiedział co uczynił... to go wzięło tak niechcący, ta chęć zwędenia szpilki do krawata. Zapytał mnie czy niema dla takich spraw jakiej choroby? Musiałem mu powiedzieć nazwę choroby. I zaczął lamentować... Ach! gilotyny, gilotyny dla mego kleptomana!

Słyszałem starszych, wspominających z rozczulającym wzruszeniem w swych latach spędzonych w Dzielnicy Łacińskiej, gdy przed nimi, bogatemi nadzieją, otwierało się

życie. Rozpytałem ich, wielu z nich w tym czasie nie było godniejszych zazdrości niż ja i nie mniej ode mnie nic nie wiedziało dokąd skierować swe kroki. Gdy mówią jak gdyby z żalem o tych czasach pełnych niepokoju, jestem przekonany, że kłamią.

Nie znam gorszej męczarni niżeli czuć się zdolnym do wszystkiego, nie wiedząc ściśle do czego, a nie móc się o nic zaczepić. Dnie ohydne. Obmierzłe wieczorne powroty do dwóch biednych pokoiików, które na rogu ulicy Bernardynów stanowią mieszkanie pana mecenasa. Rzucam się w ubraniu na łóżko, pełen obrzydzenia do wszystkiego i w szczególności do samego siebie.

Stukanie maszyny do pisania w mieszkaniu sąsiedniem. Mieszkają tam dwie siostry Natalja i Klotylda. Natalja, steno-daktylografka niezbyt ładna. Pracuje dla agencji przy ulicy Henner. Kopje tekstów dramatycznych. Klotylda słucha wykładów w Szkole Prawa. Już zapisała się do palestry. Nic nam więcej nie brakowało jak tylko: kobiet!... Posiada ona niezwykłą wiarę w siebie, w swoją pracę, w swoją wytrwałość. Oświadcza nam ona bezapelacyjnie: wybiję się. Tymczasem aby mieć co jeść zajmuje się tak jak i siostra przepisywaniem dla pp. autorów. I to jest w porządku! Co za czasy! Mają one brata którego znam, jest tancerzem w Cambridge'u i zamierza poślubić starszą kobietę. Wczoraj nastąpiło u nich z tego powodu starcie i wyrzuciły go za drzwi. Brat ma rację, szczególnie jeżeli zadławi starą panią i weźmie mnie na obrońcę. Czuję, że zdołam zyskać mu uniewinnienie.

Dzisiaj rano otrzymałem słówko od mego klienta. Prosi o widzenie się ze mną po południu. Jeszcze jeden, który się nie przejmuje. Wychodząc z mego pensjonatu, stary wuj opłaca mój pobyt, poszedłem na spacer do ogrodu Luksemburskiego. Nie zabawiłem długo. Królowe Francji działają mi na nerwy, a płakałem na widok stateczków puszczanych na stawie przez malców. Ach! jakbym pragnął być nad mo-



rzem. Nie znam Deauville. Myślę, że nie uda mi się nigdy opuścić Dzielnicy Łacińskiej.

Od dwóch dni za ścianą remingtonistka zamilkła. Panienki wyjechały na wakacje. To panna Klotylda oznajmiła mi tę dobrą wiadomość. One są nadzwyczajne: ofiarowują sobie rok rocznie dwa miesiące wakacji w swojej willi w Lion sur Mer. Poprosiłem kolegę w pończochach ze sztucznego jedwabiu o zaproszenie mnie. Odpowiedziała mi śmiejąc się, że jest tylko jeden pokój w ich willi: Będę spał w salonie! Ale niema salonu w ich willi, niema również jadalnego pokoju. Są tylko dwie izby. Pokazała mi fotografię ich posiadłości bo to do nich należał... Chatka wybudowana przez nie ze skrzynek od towarów kolonialnych i papy smołowanej, leży w fałdzie piaszczystej dziury wraz z ogrodem warzywnym. Tak moja pani!... gdzie rosną wyłącznie skorupy mięczaków. Wyjechały, szalone radością...

Ja pozostałem zajęty czyszczeniem obuwia. Dzisiaj widziałem się znowu ze swym klientem. Badanie u sędziego śledczego. Znowu beki. To istna fontanna, ten człowieczyna! Sędzia śledczy otrzymał list od okradzionego pana. Jest to pan z dobrej sfery. English baronet, który w głębi Szkocji, dokąd powrócił hodować swą neurastenję, znajduje czas na zajmowanie się losem swego nicponia lokaja. Błaga on sędziego o litość nad nim, baronetem, za moment słabości, nie powinien był nigdy składać doniesienia, to on jest winowajcą! Miałże prawo wystawiać swą szpilkę do krawata na pokuszenie służącemu? On pragnie: Zbawienia swej duszy. Ach! ci prezbiterjanie! Po wyjściu Durin'a z więzienia przyjmie go z powrotem do służby. Gdyby nie ważne sprawy, zatrzymujące go w Edynburgu, jużby nanowo przebył kanał, lecz przybędzie do Francji w październiku. Prosi Durin'a o przebaczenie i posyła mu Biblię.

Sędzia pęka ze śmiechu. Durin otworzył znowu swe słuzę. Dociągnie się sprawę do października. Baronet przyjedzie odebrać swego chłopca. Odda mu się go wraz z sześcioma mie-

siącami więzienia i zawieszeniem na dwa lata (pierwszy wyrok). obrońca nie będzie nawet potrzebował wstać. Rzecz załatwiona, mecenasie... Wynoszę się trzaskając drzwiami.

Nazajutrz znowu list od Durin'a. Zawracanie głowy! Odpieczętowanie:

— Mecenasie, chciałbym powiedzieć Panu słówko o Jego honorarjum.

Jak to człowiek nie zna własnego serca! Kocham Durin'a. Biegnę: Już chciałbym znaleźć się w jego towarzystwie, nie mogę się obejść bez niego!... Opatrzność, której on jest w tej chwili najużyteczniejszem akcesorjum zesłała mi go. Zastaję innego Durin'a. Nie płacze. Nie poznaję go. Wygląda inteligentnie. Prosi bym usiadł. Co mówię? On mi rozkazuje, bym zajął miejsce przed nim. I to ja wyglądam na przyjmującego odwiedziny swego adwokata w jego więzieniu. Interesik mój stawia on jasno, nie trwa to długo.

— Panie, żałuję, że nie mówiłem z Nim o honorarjum zaraz na początku. Byłby Pan przyszedł wcześniej na moje wezwanie.

Przerywam bardzo onieśmielony: Jestem wyznaczony z urzędu. Mowy być nie może o sprawie honorarjum.

— Błagujesz Karolku: Powiedzmy, że będzie to kwestja tylko mojej wdzięczności za małą przysługę o jaką Pana poproszę.

— O co więc chodzi, Panie?

— Wyczytałem w pańskich oczach, że nudzi się Pan w Paryżu i nie pogniewałby się zbyt, gdyby wypadło mu zrobić małą przejażdżkę do Deauville!

Podskakuję na krześle. On uśmiecha się. Nawet nie domyśla się jak dobrze trafił. To jest wręcz przygniatające. On patrzy na moje buty i przestaje się śmiać. Już jest rozczulony litością. Znając jego skłonność do łez, oświadczam krótko, czerwieniąc po same uszy:

— Panie, ubóstwiałem Paryż w lecie!

On wzrusza ramionami.

— W takim razie nie mówmy o niczem.

Pot występuje na mnie grubemi kroplami: Czuję, że straciłem wszelkie prawa do jego wdzięczności, czuję również, że o ile rozmowa na tem się skończy, zajdzie ona daleko. Dalej, dużo dalej, niż przepisy regulaminu na to pozwalają. Ten człowiek chce prosić mnie o przysługę, przysługę, której ja, jego adwokat, nie mam prawa mu oddać. Nie pozostaje mi nic, jak tylko uciec...

— Tysiąc franków! — odzywa się Durin.

Rzuję: tysiąc franków, za co?

— Za podróż do Deauville.

— Stanowczo panu na tem zależy!

— Tak! mam tam w tej chwili przyjaciółkę... przyjaciółkę bardzo szyk... kobietę z towarzystwa! Mój Boże, panu, który jesteś moim adwokatem, to znaczy tak, jakby spowiednikiem, mogę wszystko powiedzieć.

— Wszystko!

— Ta kobieta z towarzystwa miała specjalne względy dla mnie...

— Powinszowania!

— Od czasu, gdy wie o moim areszcie, musi przeżywać niepokoje.

— Wiadomo! jeżeli pana kocha.

— Nie wątpię o jej uczuciach, lecz tu nie o to chodzi. Posiadam jej listy, listy dość kompromitujące, fotografie, kilka wśród nich dosyć intymnych, ponieważ w wolnych chwilach jestem fotografem i mam poczucie sztuki. Jeżeli te dokumenty dostaną się w obce ręce, lub prościej do akt śledztwa, kobieta ta jest zgubiona... W mojej rozterce myślę tylko o niej. Chodzi o dostarczenie jej tego wszystkiego, zachowując największą tajemnicę. Czy pan to chce uczynić?

Patrzyłem na niego z podełba.

— Czy panu wiadomo, że postępuje pan tu jak prawdziwy gentleman?

— Kochany mecenasie, gdybym chciał by ona... śpiewała nie byłbym się zwracał do pana!

— Dziękuję.

Zrozumieliśmy się.

— Kiedy pan wyjeżdża?

— Gdy już będę miał listy i fotografie.

— Oczywiście nie potrzebuję pana objaśniać, że nie mam tego wszystkiego w kieszeni... Osoba ta spotykała się ze mną w małej antresoli przy ulicy Chalgrin, niedaleko od alei Lasu Bulońskiego.

— Znam, elegancka dzielnica. Dama ta dobrze załatwiała te sprawy...

— Za kogo pan mnie bierze — odpowiada Durin. Jestem tam u siebie. Ja tylko posiadam klucz, doręczę go panu. Antresola, drzwi na prawo. Nie rozmawia się z portjerem, lecz jeśliby pana wypytywał, coby mnie bardzo zdziwiło, powiedziałby pan, że jest przysłany przez p. Van Houten, który powierzył mu klucz. Widzi Pan jakie to proste!

— Potem?

— Później, pomyszkuje pan w mieszkaniu i po szufladach i znalezione fotografie i papiery złoży pan do swej teki, a jutro odniesie mi je tutaj. Tu rozsegreguję je i wręcę panu pakiet do odwiezienia do Deauville.

— To wszystko?

— Nie!

To mówiąc wyciągnął z za podszewki marynarki dwa kluczyki, które mieściły się we wgłębieniu jego dłoni.

— To jest klucz od mieszkania, ten otwiera otomanę małego salonu. Proszę zrozumieć. Podnosi pan frendzlę od karnapy i wymacuje miejsce, gdzie znajduje się zamek. Otwiera pan. Wewnątrz otomany znajdzie pan walizę podróżną dość zgrabną. Jest prezent, na którym mi bardzo zależy.

— Stanowczo, jest pan Don-Juanem, mój panie kliencie!

— Pan nawet nie przypuszcza, jak to trafnie powiedziałe. Waliza ta pełna jest pamiątek i byłoby okrutne dla wie-

lu rodzin, gdyby je zmarnotrawić. Szczęście, że znam tajemnicę zamknięcia i że pomyślałem o panu dla przechowania tego cennego przedmiotu do czasu mego wyjścia z więzienia.

— Ach! na ten przykład! To pan liczy na to, że ja przeniosę ten przedmiot do siebie... Ale pan nie zdaje sobie sprawy czego odemnie żądasz? Pan chce zepsuć moją karierę? Przepisy regulaminu są zupełnie ścisłe.

Przy tych słowach wybuchnął śmiechem. Piękna jest ta pańska karjera!

Miał wyraz twarzy nikczemny i patrzył znowu na moje buty.

— Warta jest pańskiej! — wykrzyknąłem.

— Ja na swoją się nie skarżę! Niech mnie pan posłucha i zrobi o co go proszę. Nikt się o tem nie dowie. Odda pan usługę wielu osobom... i zarobi dw- tysiące franków...

Och! ten Durin! zmienił jeszcze raz wyraz twarzy... Durin od dwóch tysięcy nie był Durin'em od tysiąca. On miał w sobie coś bardziej... jakby to wyrazić? coś bardziej nieodpartego.

— Sto Ludwików! — dodał chłodno, — które podniesie pan dziś wieczór.

Przestał, przyglądał się moim trzewikom. Wyglądał jakby już myślał o czem innym.

— No i cóż? — odezwał się nagle, jakby sobie przypomniał o mojej obecności.

— Cóż! Jak ja je podniosę?

— Najpierw należy oporządzić swoją brodę, kochany mecenasie! Pójdzie więc pan do Glorji róg ulicy Vivienne. Poprosi pan o Wiktora. Da mu pan ten papierek i dwa franki napiwku, a on wręczy panu dwa tysiące franków. A teraz, do jutra, o tej samej porze i proszę nie myśleć o tych regulaminach, o ile nawet pan je naruszył, to przecież dla honoru dam!

Wyszedłem z więzienia z kluczami, z kawałkiem zapisanego papieru, na którym rozróżniłem tylko dobrze te dwa słowa: Sto Ludwików.

Na razie mi wystarczają, nie chce mi się rozmyślać. Józef de Mestre powiedział: Jeden się żeni, drugi wydaje biłtwe, trzeci buduje, nie myśląc o tem zapewne, że nie zobaczy swych dzieci, nie usłyszy Te Deum i nie zamieszka nigdy u siebie. Nie szkodził wszystko się posuwa i to wystarczał. Ja też się posuwam... posuwam się do ulicy Vivienne.

Sklep modnego fryzjera. Wiktor jest bardzo zajęty. Muszę czekać. Nareszcie następuje moja kolejka. Wsuwam mu papierek. On odczytuje:

— W porządku, powiada i nakrywa mnie fartuchem.

— Zaraz pozbędziemy się tego wszystkiego.

— Co takiego? To wszystko, to moja broda.

— Upewniam pana, że tego już się nie nosił!

Chcę zrobić kilka uwag, on się uśmiecha i szepce mi do ucha:

— Rozkaz szefa!

Unicestwiony, pozwalam się operować. Snać p. Wiktor i ja mamy teraz wspólnego szefa.

Wstaję z nową twarzą. Wiktor pozostawił mi pod nosem małą szczoteczkę a la Chaplin. Koledzy by mnie nie poznali i to mnie wcale nie raduje. Wyglądam, jakbym się ucharakteryzował, by zrobić sztosa. A czy to rzeczywiście nie tak się rzecz przedstawia? Jeżeli to przyjmie zły obrót, jeżeli jest jakiś haczyk, już nie mogę przed Radą bronić się nieświadomością, zgadzając się na tę maskę, dałem się zaangażować do szajki! Jakiej szajki? Cóż to! czy nie mam prawa jak każdy każać się ogolić?

Opróżniłem kieszenie i dałem te dwa franki napiwku. Wiktor otwiera swój portfel i daje mi ostentacyjnie dwa tysiące franków.

— Myślę, że rachunek się zgadza. Proszę mi niezbyt późno przysłać rozporządzenie co do Deauville. Będę na Grand Prix. Znajdzie mnie pan na mojem zwykłym miejscu.

Odprowadza mnie do drzwi.

— Niech pan idzie się ogarnąć!

Wiktor pracuje u booków. Ma bogatą klientelę, giełdzia-  
rzy. Ja przynoszę mu wstyd swemi łachmanami. Dwa tysiące  
franków! Dwa tysiące franków! Wydaje mi się, że mogę ku-  
pić cały Paryż. Tymczasem ofiaruję sobie parę trzewików.  
Następnie wchodzę do wielkiego magazynu na bulwarach. Fi-  
gurę mam manekina. Gotowe ubranie będzie mi pasować jak  
rękawiczka. W dwie godziny później znajduję się przed moją  
szafą lustrzaną w zachwycie przed lalką z wystawy. Och, jako  
wdzięczny młodzieńczyk nie do poznania, ale całkiem śmie-  
szny.

A teraz, przebrany, odegram swą rolę? Nastąpiła godzina.  
A oto ulica Chalgrin. Nadszedł wieczór. Wślizguję się pod  
sklepienie gmachu i przechodzę jak cień około dyżurki port-  
jera. Puste schody. Kilka stopni. Drzwi na prawo. Ręka moja  
drży na kluczu. Dwa obroty. Skończone. Wchodzę i zamykam  
się. Jestem zziąpany. Panują ciemności. Parę sekund wypo-  
czynku, w czasie których słyszę tylko moje ciężko i głucho  
bijące serce. Zapalam zapalnik. Nie śmiem przekreślić kontak-  
tu. W pierwszym pokoju, na małym stoliku biureczku zauwa-  
żam tkwiący w piórniku kawałek świeczki obok leżącej pa-  
łeczki laku do pieczętowania. To wszystko czego mi potrze-  
ba. I padam bezwładnie na fotel.

A przecież nie jestem ani złodziejem, ani włamywaczem.  
Jestem tu na prośbę lokatora. Sumiennie, nie można mi nic  
zarzucić. Nawet przed starszym zgromadzenia, mógłbym je-  
szcze się wykręcać: Całkiem słusznie, panie prezesie, są regu-  
laminy, lecz istnieje również prócz adwokata człowiek, ucz-  
ciwy człowiek, który przyszedł tu, by zbawić honor matki ro-  
dziny!... Darmo przyznaję tej kobiecie posiadanie dzieci. Osta-  
tecznie mogłaby je mieć. Rola moja staje się od tego bardziej  
rozczulająca, bardziej bohaterską. W istocie, gdy pomyśleć co  
ja ryzykuję, jak wzniosłemi stają się me czyny. Więc, podnieś  
się mecenasie Rose (to kwietne nazwisko to właśnie moje)  
i dokończ potrzebnych jeszcze ruchów.

Dwadzieścia minut później byłem ustrojony. Fotografie

i papiery w tece, waliza w ręku (trochę ciężka ta zgrabna, mała waliza podróżna) zamknąłem drzwi za sobą i wiałem nie jak bohater dumny ze spełnionego obowiązku, ale jak ktoś, któryby chętnie dał dwadzieścia pięć ludwików z pięćdziesięciu, jakie mi zostawały, aby nie być zauważony, a głównie za to by zmusić jakiś nieznośny głos dźwięczący mu w uszach tą okropną zwrotką: Ty należysz! należysz! należysz! do bandy Van Housen'a! Czy po tem wszystkiem szef nie jest z ciebie zadowolony?

Ale Opatrzność czuwa, Święta Opatrzność: I docieram z powrotem do mojej nory przy ulicy Bernardynów uniknąwszy tego, by ktoś mógł się pochwalić, że mnie spotkał, wpadam bez sił, taszcząc na swój czwartak przekłętą małą walizę podróżną. I zasypiam snem ołowianym.

Nazajutrz ptaszęta śpiewały w koronach drzew przed Świętym Mikołajem z Chardoueret. Otworzyłem okno. Szczere słońce oświetlało część mej mansardy. Zanurzyłem głowę w miednicy i wziąłem się do rozmyślań. Był czas po temu.

Wczoraj, mój chłopcze, myślę, żeś zrobił ze siebie durnia. W wyniku tej drobnej historii zostaniesz przygnieciony szeregiem nieszczęść bez liku; rwany przez tysiące wrogów, pozbawiony wolności, oskarżony o przywłaszczenie, a może i o współudział w szantażu. By wyjść z tej sprawy zaszczytnie pójde odważnie rzucić się do nóg twego batonnier'a!

Nie należałoby nigdy rozmyślać w życiu, bo to nie służy do niczego. Sądzę obecnie, że to właśnie dopiero z chwilą, gdybym odważnie poszedł rzucić się do nóg swego batonnier'a zaczęłyby się moje przykrości, bo narazie niema o nich żadnej mowy. Jestem ubrany w nowy garnitur. Mam jeszcze tysiąc franków w kieszeni z których nikomu nic nie jestem winien, postępuję jak człowiek honoru i wybieram się na wycieczkę do Deauville, podczas której obiecuję sobie zapomnieć o wszystkich mych biedach z Dzielnicy Łacińskiej!

I miałbym skwitować z tego wszystkiego dlatego tylko, że wbrew regulaminom przeniosłem do swego mieszkania



worek podróżny, którego nikt nigdy nie zobaczy! Durin miał rację, to przecież nie u jego adwokata będą poszukiwać jego rzeczy! No, ubierajmy się!... stańmy się znowu człowiekiem światowym.

A teraz zamknę na dnie mego kufra małą walizę i nie będzie już o niej mowy!

Podnoszę ją i wydaje mi się jeszcze cięższą niż wczoraj, ponieważ dziś już strach mi nie sekunduje.

W każdym razie walizka ta zawierać musi zgoła inne rzeczy niż przedmioty toaletowe i listy kobiece! Chciałbym bardzo wiedzieć. Po co? Ależ na moje nieszczęście: Człowiek staje się dopiero wtedy zadowolony, gdy nakarmi się smutkiem i goryczą. Los, gdy nie jest zły, lecz tylko dokuczliwy otwiera mu szczęśliwą drogę. Pozostaje tylko po niej pójść. Ale człowiek po drodze natrafia na małą skrzynkę i porzuci wszystko, by tę małą skrzynkę otworzyć. Wiemy co z niej wyjdzie. To się powtarza od czasów Epimeteusza. Wyobraźcie sobie, że nie otworzyłem małej zakazanej walizki; nie przytrafiłoby mi się nic prócz drobnej, zabawnej przygody, tak przynajmniej chciałbym wierzyć. Przyjemna przejażdżka z naruszeniem mych obowiązków adwokackich, tych obowiązków włożonych mi przez mecenasa Cresson. Gdy zaś obecnie... och! obecnie!

To zbyt głupie jednak. Po co Durin zapomniał zatrzasnąć tajny zamek? Miałem tylko do odpięcia zwyczajne pasyki pokrowca z płótna khaki, przykrywającego prostokątną walizę z bogatego groszkowanego safjanu. Tu już pozostawał tylko zwykły zamek. Nacisnąłem guzik środkowy odciągając miedziane zawiasy. Byłem zdziwiony, że to się otwierało, lecz bardziej jeszcze zdumiałem się, patrząc na wspaniały komplet narzędzi do włamań!

Do licha, panie kochany! co za luksus! Nikiel, srebro, a co za robota! Prawdziwe dzieła sztuki. Cęgi wszelkich rozmiarów, piły, mesle, rodzaj korkociągów, zapewne przeznaczonych do wiercenia dziur w drzwiach, dźwignie, kozie stóp-

ki, różne narzędzia nieznanne, niektóre cienkie jak sprężyny zegarków i zamknięte w naczyniach kryształowych. Prócz tego komplet apteczny, wata hygroskopijna, chloroform i inne pachnidła. Ach bydlę! Oto co kazał mi przechowywać u siebie!

Teraz śmiałem się z jego czelności, bo żart ten trwał już dość długo i postanowiłem postawić mu kres.

Po podniesieniu ostatniej przegrody znalazłem plikę akt dosyć grubą i rzuciłem ją na me biurko! Nareszcie, będę wszystko wiedział!

Wszystko! Wiesz wszystko: fotografie, jakie tam znalazłem, nie są podobiznami kobiet, ale to on, wszystkie jego profile, to on we wszystkich jego rolach, w jego niezliczonych przeistoczeniach; to człowiek, który wprowadza w ruch od lat dziesięciu wszystkie policje świata, którego niewiarogodne przygody zapełniły kroniki obu półkul i którego pogrzebano uroczyście w rubryce: Z Ostatniej Chwili, opisując zatonięcie *Britanic'a* w okolicy *Halifax*! To człowiek o stu twarzach, którego ostatni jest *Durin...* *Durin* aresztowany jako służący za kradzież szpilki do krawata swego pana... *sir Archibalda Skarlett*, baronneta, ex-gubernatora prowincji *Tybetu*, *Durin*, klient mecenasa *Antonina Rose*, adwokata przy *Paryskiej Izbie Apelacyjnej*!

Byłem oszołomiony radością. Od dwudziestu czterech godzin przeżywam tyle wzruszeń! Przedewszystkiem śpieszmy do kancelarji więzienia. Muszę zobaczyć *Durin'a*. Z tem wszystkiem, nie znam jego prawdziwego nazwiska! Ale on mi je wyjawí, musi obecnie wszystko mi powiedzieć! Trzeba się dobrze rozmówić. Sprawa jego jest bardzo poważna: Czyliż ten chłopak sobie wyobraża, że będzie długo jeszcze wzdził policję i sprawiedliwość? Już sędzia śledczy musiał czegoś domyśleć się, jeżeli pozwolił na przeciąganie sprawy! Cała prasa będzie z pewnością poruszona. Już ja nad tem będę czuwał, znam małego *Rusquin* z *Przebudzenia Gallów*. On nie jest dzieckiem, wystarczy krótka ale zgrabna rozmo-

wa, a wnet przewącha w moim kliencie Człowieka o Stu Twarzach. Trzeba wszystko przewidzieć! Ach! jeżeli chodzi o sprawę, to jest piękna sprawa. Nareszcie!

Zstępuję ze schodów ze swoją cenną walizą. Szczęściem nie spotykam nikogo. Wołam taksówkę. Spotykam mego Durin'a, tak spokojnego, ile ja jestem podniecony!

— Dziękuję, wiem, że to jest zrobione! Pan mi przynosi fotografie i listy...

— Tak, wybucham, i zaraz odwiozę walizę do pańskiego przyjaciela Van Housen'a!...

Durin podnosi głowę. Widzę twarz drapieżną.

— Po co?

— Ponieważ widziałem co się w niej znajduje. Innym razem będzie ją pan zamykał!

Durin siada.

— Zbyteczne odnosić walizę! Jej jest bardzo dobrze tam, gdzie jest. Myśli pan chyba, że musiałem zabezpieczyć, aby jej już tam nie odniesiono. Była zanadto kompromitująca!

— Jak?

Uśmiechał się. Byłbym go chętnie udusił.

— Durin, rzuciłem, że mną nie trzeba bawić się kto chytrowszy! Tu nie ma pan nic do wygrania. Nie będę już tań przed panem, że dla wszystkich sprawa pańska jest mniej wyraźna, niżby się to mogło panu zdawać! Wiem, że jest wszczęte śledztwo dodatkowe. Nie omieszkają ustalić pańskiej rzeczywistej osobowości. Będzie wiadome, że Człowiek o Stu Twarzach, ten którego Anglicy nazywają sławnym Mister Flow, nie umarł. Lecz ja będę pana bronił i uratuję go!

— Nie, panie, nie! Pan będzie bronił Durina, służącego. Niech się pan ani sekundy nie łudzi, że sławny Mister Flow wybierze do swej obrony małego, nieznanego aplikanta, mecenasie Rose! Jemu potrzebny będzie jakiś dawny batonnier, jak Mc Henri Robert, albo garde des Sceaux, jak Mc de Norurie, lub dawny minister i Mc Andre Hesse, lub też były Prezydent Republiki, jak Mc Millerand. Widzę przyjaciela,

że to cię bardzo zasmuca. Mnie również. Przeto też trzeba pragnąć dla szczęśliwego zachowania ciągłości naszych stosunków, by sławny Mister Flow nie przestał być nieboszczykiem... co panu pozwoli zachować moją walizę i mnie jako klienta... oraz to śliczne ubranko, które zachwycająco na panu leży! Najlepsze moje powinszowania, kochany mecenasie, widzę, że nie tracił pan czasu na próżno. Nie mówiąc już o tem, że Wiktor jest prawdziwym artystą. Nie poznaje się pana zupełnie. Przepowiadam panu niejedno powodzenie udam w Deauville!

Wykpiwał mnie cynicznie. Wstałem zdecydowany z tem skończyć.

— Nie będę bronił, oświadczyłem tonem pełnym odzyskanej przezemnie godności, ani sławnego Mister Flow'a, a szczególnie tego dużego głupca, jakim jest Durin, co nie potrafi nawet ściągnąć szpilki do krawata swego pana, pozwalając się nakryć jak żak Urobiono sobie mnóstwo złudzeń co do osoby Człowieka o Stu Twarzach. Ja znam tylko jedno i przyznam się, że mnie nie olśniło. Za dwie godziny będzie pan miał swe pieniądze cokolwiekby mnie spotkało!

I patrzę nań bez trwogi. Los jego jest przesądzony.

On się uśmiecha. Mam wrażenie, daję słowo, że go to bawi.

— Niech pan nie udaje dziecka, powiada. Przyznaję, że taki Durin nawet dla aplikanta nie jest zbyt błyskotliwym klientem. Czego pan chce? Najwięksi kapitanowie mieli swe chwile słabości. Duma ich gubi. Trudności ich nęca. Myślą, że wszystko im jest dozwolone. Ten mały klejnocik od krawata sir Archibalda nie miał w mych oczach innej ceny, prócz tej chwili przyjemności, jaką mi dostarczył, kiedy pozbawiłem go, baroneta, cennego przedmiotu pod jego nosem i przydzieściu innych osobach, nie zauważony przez nikogo, przysięgam panu! Lecz jestem hojny z przyrodzenia i niepotrzebnie podarowałem ten przedmiot pokojówce jednej z przyjaciółek lady, która to pokojówka okazywała mi pewne wzglę-

dy. Była to uczciwa dziewczyna. Ona mnie wydała. Co za lekcja! Uczy się człowiek w każdym wieku... Lecz zostawmy to, będzie to miało tylko przejściowe znaczenie w chwili, gdy stanę przed Izbą Dyscyplinarną... Gdzie jest worek z narzędziami?

— Pańska waliza? Oczekuje na mnie w taksówce.

— Ma pan zamiar odwieźć ją na ulicę Malgrin?

— Tak!

— Nie! mówiłem panu, że się zabezpieczyłem. Nie czytał pan jeszcze dzienników?

— Rzeczywiście, przyznaję...

— To niech pan czyta.

I wyciągnął pismo poranne (wydanie specjalne). Wskazywał mi na pewną wzmiankę w rubryce z ostatniej chwili: Zmartwychwstanie słynnego Mister Flow'a. Człowiek o Stu Twarzach nie umarł!

Zerwałem się.

— Proszę czytać! Proszę czytać!

Przeczytałem. Przeczytałem ku przerażeniu: Niechaj się pocieszą liczni admiratorzy słynnego Flow'a (człowieka, którego policja wciąż nie może schwytać i przytrzymać, jak niepodobna utrzymać w garści wodę). Uratował się on podczas zatonięcia *Britanic'a* i powrócił do Francji powiększyc szereg swych uczynków: Oczekujemy więc jakiegoś nowego sensacyjnego włamania lub też jednego z tych skandalów towarzyskich, jakie on potrafi tak genialnie prowokować, ku wielkiej radości tych, co w nich nie są zamieszani. Służba bezpieczeństwa publicznego świeżo została uprzedzona, że mister Flow, pełen życia i w świetnej formie jak nigdy, znajduje się w Parwżu. Wczoraj rano policja wiedziała, że podał się on za niejakiego Van Housen'a, przybywającego z Amsterdamu i że widziano go w paru lokalach gdzie się ludzie bawia. W południe dokonano rewizji w jednym z pałaców na Polach Elizejskich, gdzie po zapłaceniu rachunków, pozostawiwszy kufer podróżny, nie pokazał się od trzech tygo-

dni. Nie znaleziono w tym kufrze nic prócz bielizny i kilku sztuk garderoby.

Późno w nocy doniesiono policji, że niejaki Van Housen wynajął mały pied a terre w jednym z domów umeblowanych przy ulicy Chalgrin. O świcie ajenci zgłosili się do tego hotelu i zażądali otwarcia mieszkania zajętego przez niepożądanego lokatora, którego nie widziano od dni piętnastu.

— Podług mnie, nie znajdziecie nic, — oświadczył portjer. — Jeden z jego przyjaciół, którego widziałem nieraz z nim przyszedł wczoraj. Miał on klucz od mieszkania i wyszedł z niego z walizą wyglądającą bardzo ciężko. Van Housen musiał wiedzieć, że jest śledzony i z pewnością polecił przyjacielowi swemu zabrać z mieszkania wszystko co tylko mogło się tam znajdować kompromitującego.

— Jeszcze jeden szczegół, który mi się wydał dziwnym — dodał portjer — to to, że ten przyjaciel, który dotychczas nosił brodę obecnie ją zgolił, pozostawiając jedynie mały wąsik a la Chaplin.

Niema za 'nych wątpliwości, że chodzi tu o wspólnika. Dla dokonania niezupełnie bezpiecznej czynności postanowił on zmienić swą twarz. Lecz portjer oświadczył stanowczo, że mimo wszystko go poznał i przy okazji pozna go powtórnie!

Gazeta wypadła z mych drżących rąk.

— Proszę się opanować, rzekł Durin coraz bardziej spokojny. Pańska błądź mnie niepokoi.

— Jestem zgubiony! Czy to na pańskie wskazówki portjer złożył podobne oświadczenie?

— Niema powodu do zemdlenia! Ja pana nie opuszczę.

— Nędznik! — wyszeptalem w jęku.

— Co za dzieciak! No, proszę być troszeczkę poważniejszym, kochany mecenasie. W gruncie rzeczy to wszystko nie jest bardzo ważne. Oczywiście ten potwór portjer skłamał. Nie widział on pana nigdy z brodą i był pan u mnie tylko raz jeden, by zabrać ten przeklęty worek podróżny! Tak przedstawia się prawda! Lecz nieszczęście w tem, że niktby teraz nie

wierzył w tę prawdę! Pańskie przeistoczenie się jest oskarżające, a ten mały wąsik a la Chaplin pognębia pana! Widzi pan dobrze, że już nie może pan powrócić do tego ohydneho Van Housen'a!

— Ani do siebie: Ani nigdzie! Mogą mnie zatrzymać przy wyjściu stąd!

— Taratata! Co za wyobraźnia! Czy dozorca więzienny poznał pana? Pisarz? Także nie! On stempluje przepustki nie zwracając uwagi na twarze aplikantów. Aplikant wyznaczony z urzędu to ma tak mało znaczenia!... Czy to ja mam panu to wyjaśnić?

— Ah, chciałbym być daleko!

— W Deauville!

— Bandyta!

— Znajdzie pan wielu bandytów, dających mu dwa tysiące franków dla odbycia wycieczki na brzeg morski, ubierających go od stóp do głów i którzy dają mu możliwość, oprócz wszystkiego, ratowania honoru pań! Bądźjakbądź nie wymagam od pana nieskończonej wdzięczności, ale tylko dotrzymania wziętych na siebie zobowiązań wzajemian za moje dobrodziejstwa. Przyznaję, że może pan odczuwać pewną odrazę, wskutek tego przeklętego małego wąsika, do pokazywania się swojemu portjerowi, przyjaciółom, a nawet obcym mogącym znać treść dziesięjszej wzmianki. Niech się pan uspokoi. Pomyślałem o tem. Zobaczysz pan się znowu z Wiktorem. Czekaj on na pana nie u Glorji, lecz tym razem u siebie. Ma pan taksówkę? Niech pan z niej skorzysta: 5, bis, przy ulicy Panny Marji Zwycięskiej. Trzecie piętro, pierwsze drzwi na prawo. Ach! jeszcze jedno pytanie. Czy zna pan angielski?

— Jak swój język ojczysty.

— Znakomicie! to nam ułatwia wiele rzeczy. Gdy pan wyjdzie od niego, nie pozna pan samego siebie. No i w drogę do Deauville! Załatwi pan moje polecenie: Następnie pojedzie pan na odpoczynek do jakiego kąta w okolicy na trzy

tygodnie, czas potrzebny dla odrośnięcia pańskiej brody... Wraca pan z wakacji, broni mnie na sprawie, ja odzyskuję wolność i już mnie pan nie zobaczy! To panu sprawi przyjemność? Niewdzięczny:

— Ale pańska waliza! — wykrzyknąłem. Co pan chce bym zrobił z tym workiem? Jak długo będę go ciągnął za sobą...

— Przyjacielu, położę kres pańskim kłopotom. Proszę go zabrać ze sobą. Dam panu klucz do zamknięcia. Lady Helena, w podziękowaniu za wielką przysługę, jaką jej wyświadczamy, nie będzie miała nic przeciw temu, by przechować walizę do czasu mego oswobodzenia.

— Czy powiem jej, że to pańska własność?

— O tem nie wątpię i nie sprzeciwiam się temu.

— Czy odwiozę panu klucz?

— Mam nadzieję... kiedy broda panu odrośnie.

— To wszystko może być zakończone dzisiaj wieczorem, westchnąłem. Adres tej damy?

— Lady Helena jest cnotliwą małżonką sir Archibalda Skarlett, baroneta. Piękne imię. Lady Helena Skarlett... Skarlett kobieta fatalna! jak mówią Amerykanie. Vamp (wampir). Czy to nic pana nie rozmarza?

— Żona pańskiego pryncypała.

— Rzekłeś pan! Zatrzymała się w Royal'u.

— Lecz gdy poproszę o przyjęcie mnie, jak mam się zaanonsować?

— Mister Prim, proszę pana! (J. A. L. Prim), John. Artur, Lawience, do jej usług. Również ładne nazwisko, rzeczywście i całkiem szanowne. Znajdzie pan w mych aktach na samym dnie walizy, pod numerem 25, bilety wizytowe, które otworzą panu wszystkie drzwi. A teraz proszę mi wręczyć te drobne papiery, wykradzione wczoraj przez pana temu okropnemu Van Housen'owi!

Uległy, otwożyłem mią tekę. Nie myślałem już nawet mu się opierać. Zresztą czy mogłem zrobić inaczej? Ten Du-



rin trzymał mnie lepiej niż w kajdanach. Miałem tylko jedną myśl: że dziś wieczorem zakończą się okropne przygody!

Durin prędko zakończył segregację fotografii i listów. Z nich część zachował i wsadził do kieszeni, z reszty zrobił paczkę, obwiązał ją mocno sznurkiem i zapieczętował dziwną jakowąś pieczęcią, szeroką jak dawna dziesiątka, którą ukrywał w głębi dłoni. Kawalek laku, dwie zapalki, wszystko to zrobione z zadziwiającą precyzyjną zgrabnością, po uprzednim rzuceniu okiem na judasza na drzwiach, do którego nikt zresztą nie podchodzi dopóki adwokat nie zawoła.

Podczas, gdy Durin załatwiał tę czynność, przyglądałem mu się. Wydawało mi się, że widzę go po raz pierwszy. Nie grał już komedji nie układał twarzy. Prawdziwy mister Flow, ukazywał się nagle przed moim przerażonym wzrokiem. Gdzie podział się głupawy Durin? Czoło jego wyglądało jakby poszerzone, oczy błyszczały inteligencją. Groźny uśmiech marszczył jego wyzbyte złudzeń i suche wargi. Uzębienie mocne i drapieżne. Do tego owal twarzy wydłużony, prawie arystokratyczny, szczęki niepokojące, zakończone zbyt spiczastym podbródkiem. Nos sprytny o delikatnych nozdrzach. Nic zwierzęcego. To było gorsze. Twarz ta, łącząca w sobie dramat i farsę, była twarzą wytwornego dandysa lub groteskowego zbrodniarza albo też może sadysty.

Sekret tego człowieka mógł się w całości zawierać w rozkoszy świadomości wzbudzanej powszechnie obawą połączonej z zachwytem i w zabiegach, by niczego nie zaniedbać gwoli rozszerzeniu swej sławy, boć przecie oddawna musiał być bogaty, a jeżeli nie był, to cóż to za wspaniała wiara w samego siebie!....

Opuściłem go upokorzony, jak człowiek, który zamyka w sobie cały wstyd swej bezsilnej wściekłości.

W rzeczywistości mógłbym być wzbudzić litość skaza-

nego na śmierć. Odzyskałem całą swoją cnotę, by teraz zółować!... Myślałem o mojej norze przy ulicy Bernardynów, jak o zatraconym raj, a taksówka, w głąb której się osunąłem, wiozła mnie tymczasem do Wiktora!

Przeklętą walizę miałem między nogami... Widok policjanta, zatrzymującego mój wehikuł na rogu ulicy Riwoi pognębił mnie. Nareszcie oto ulica Panny Marji Zwycięskiej. Płacę szoferowi. Szybkość z jaką wdramuję się na to trzecie piętro, ciągnąc mój zawadliwy ciężar, równa się tylko tej, z jaką w przededniu opuszczałem ulicę Chalgrin.

Wiktor oczekuje mnie. Ta łączność bezpośrednia aresztanta ze swymi przyjaciółmi zewnątrz nie zbytnio mnie dziwi. Słuchanie się z więzieniem uczy nas wielu innych rzeczy. Widząc mój niewielki bagaż, Wiktor mnie komplementuje.

— Ładny kuferek, panie!

— Pan go zna?

— Bynajmniej. Pańskie pytanie jest puste, a może i nie ostrożne. Widzę ten przedmiot po raz pierwszy. Podziwiam w nim skromną i solidną elegancję. Cóż bardziej naturalnego! Ja biorę rozbrat z naturalnością tylko, by robić głowy. Nie można z tego czynić przecież zarzutu fryzjerowi... Gram również na wyścigach... dla innych... Nie miałem nigdy żadnych nieprzyjemności, ponieważ ze mną wszystko odbywa się zawsze poprawnie. Proszę niech pan zajmie miejsce! Pan przyszedł, zdaje mi się, w sprawie numeru 25?

— Podobno, Wiktorze!

Widzę z zadowoleniem zniknięcie mego wąsika a la Chaplin. Następnie Wiktor poszerza mi czoło, wygala skroń, włosy osusza sikatiwem skutkiem czego kolor ich jest z lekka zmieniony. Przedział na boku. Wreszcie uczę się preparowania sobie blizny, mającej początek u nasady włosów, a kończącej się u lewego łuku brwi.

— Czy biłem się w pojedynku?

— Pan szanowny zadaje mi zbyt trudne pytania... Pan

szanowny zabierze z sobą to pudełeczko, pan szanowny wykona to równie dobrze, jak i ja. A teraz pozwoli pan ofiarować sobie dwa policzki rozpalone nienawiścią régime'u prohibicyjnego. Znakomicie! Jest pan bardzo black and white. A teraz ta piękna para okularów. Jest to częścią składową materiałów, kupowanych razem z samą głową.

Po skończeniu nie jestem zdolny, mimo tragicznej sytuacji, powstrzymać przed lustrem śmiechu.

— Nie odważę się już nigdy pić cokolwiek poza whisky lub ginem!

— Pan szanowny ma wszystko e the jolly good fellow! stwierdza Wiktor. Nie, niech pan nie myśli o rachunku, umieszczę go na koncie pryncypała!

Otwieram walizę, by wydostać swoje bilety wizytowe. W teczce Nr. 25 znajduję wszystko, co może mi być potrzebne, nie tylko bilety wizytowe, lecz jeszcze dokumenty, notaśka o moim pedigree, rzut wstecz na moją przeszłość, moje podróże, szczegóły o spotkaniu jakie miałem dwa lata temu z sir Archibaldem Skarlett, który właśnie poszukiwał służącego i któremu poleciłem Durina, wreszcie paszport z moją fotografią! To ja, wykapany ja! Podziwiam!

## II.

Między Vernon i Lisieux ogarnęła mnie nagle jakaś groteskowa pasja. Byłem sam w przedziale roztasowany w kącie, nie chcąc o niczem myśleć, unicestwiony, obawiając się przedewszystkiem wyjścia z tego letargu, w jakim tchórzliwie znalazłem chwilowe schronienie. I oto nagle wybuchnąłem: No więc, czy jesteś zadowolony? Jedziesz do Deauville!

I wymyślając sobie samemu jak dorożkarz, raczyłem się uderzeniami, jak dziecko. Moją idjotyczną pasję można by przyrównać do tej, jaką odczuła w jednej z bajek Perrault'a głupia dziewczyna, która mając możność wypowie-

dzenia życzeń stanowiących o jej szczęściu zapragnęła łąk-  
cia kielbasy, a gdy ta wyskoczyła z komina i przywarła jej  
do nosa, dziewczyna wyzyskała łaskawość losu, wyrażając  
z kolei pragnienie natychmiastowego oswobodzenia jej od  
tej zawadliwej wędliny.

Jechałem do Deauville, lecz byłbym wiele dał za to,  
by już stamtąd powrócić! Czego miałem oczekiwać od tego  
przekłętego Mr. Prim'a? Doprawdy, znałem go tak mało!  
Co zaś do mecenasa Antonina Rose'a nie mogło być o nim  
wogóle mowy, przynajmniej chwilowo! Sprzedałem swoje  
ja, biorąc na się twarz, sto pierwszą, słynnego Mister Flow'a!  
Moja osobowość sprowadzała się nadal do jednego więcej  
portretu w jego galerji, do zwykłej retuszowanej odbitki!  
A jeszcze musiałem baczyć, by jej zbytnio w swej rozpa-  
czy nie uszkodzić...

Zauważam w lus'rze, iż blizna moja nie zanadto ucier-  
piała od mojej śmiesznej gestykulacji. Jestem koloru ce-  
gły palonej, więcej niż kiedykolwiek! Oddech mój musi po-  
siadać świeżość alkoholu 90°. Jeszcze jeden wybuch podob-  
ny i będę bardzo pick nieup. Ta facjata postarza mnie o  
lat dziesięć.

Deauville! Schodzę zakryty okularami, sztywny jak  
gentelman, który przez osiem dni nie opuszczał stołka w  
parach i dosadnie wymyślam soczystą angielszczyznę chło-  
pakowi, pragnącemu siłą zaopiekować się mą walizą.

Siadam do autobusu Royal'u. Niema wolnego pokoju.  
oczywiście! Jesteśmy w przededniu wyścigów. Zapytuję czy  
lady Skarlett jest w swym numerze i proszę o doręczenie jej  
meo biletu czempredzej. Pięć minut później proszą mnie  
i wyglądam na jakiegoś uroczystego fałgasa z tą nieodstę-  
pną walizą. Zdumienie maitre d'hotel'a. Próbują jeszcze  
uwolnić mnie od ciężaru. Warczę. Muszę mieć minę groźną;  
nie nalegają. Luksusowy apartament na parterze. Przez  
wielkie oszklone drzwi widać klomby ukwiecone. Zresztą  
kwiaty tu są wszędzie. Salon ten jest pełen storczyków i to

najrzadszych, na których widok nawet mała zarumieniła-by się! Panna służąca z tych najzgrabniejszych, zaprasza mnie do buduaru.

Do licha! Lady Helena musi zostawiać za sobą coś jak-by smugę balsamiczną!

Zapachy, szczególnie te najsmielsze, te najbardziej wyzywające, najwięcej mnie przejmują. Już nie zdaję sobie sprawy, co ja tu robię, ani zwłaszcza co tu robić będę. Podobna rola przerasta moje środki. Zdradzę się natychmiast... Lady Helena jest ładna, bardzo ładna! Widziałem jej portret w kolekcji Durin'a... Gdybym nie był tak podłe niespokojny, byłbym się z pewnością zapóźnił przy podziwianiu pewnych szczegółów... Przypominam sobie, naprzykład, że piersi jej, obnażone piersi... bo były tam odbitki niesłychanie intymne... Czuję, że gdy ona tu będzie, zacznę się jąkać, że ruchy moje staną się śmieszne lub odrażające.. Czyż ja mogę wiedzieć, jak się mówi do prawdziwej lady!... 'o lady, którą ....ze swoim służącym!... Można wyobrazić sobie, że wszystko jest dozwolone, a wtedy! .. o wtedy, jak prędko można być odstawionym na swoje miejsce! Tego pokroju kobieta oddaje się, jak królowa, lub też wygania cię, jak cesarzowa! Nie pozostaje nic jak tylko wynosić się na czworakach! Gdyby najzwyczajniej, uciec?

Z tem wszystkiem, ja jestem przecież uczciwym człowiekiem! Bo tylko skutkiem fatalnego szeregu okoliczności posiadłem kwitnący gorączką pysk zażywnego good fellow i ten worek włamywacza i w dalszym ciągu gram rolę, do której ani moi przodkowie, ani solidne wychowanie rodzinne, ani mój zawód, śmiem to twierdzić, nie przygotowały mnie. Dotychczas, o ile siadałem na ławach Izby Karnej, a nawet w Sądzie Okręgowym (och, tak rzadko), to przecież nie na ławach łajdaków. Obowiązkiem moim jest ich bronić, nic więcej, ale żeby się charakteryzować dla załatwienia ich poleceń! Ha!

Ponadto polecenie Durina jest już załatwione. I daję

słowo, warte było stu ludwików! nie powtórzyłbym tego za dziesięć tysięcy! Hm! Dziesięć tysięcy ludwików! Lepiej nad tem się nie zastanawiać... Otóż nie! Wąsik a la Chaplin kazał mi przeżyć zbyt paskudny kwadransik... Teraz, adieu Durin! Jesteśmy skwitowani!

Mam tylko jeszcze pozostawić walizę i kopertę... i wsta-  
ję by powitać ukłonem lady Helenę...

Ubiana jest w pyjamę. Wychodzi z wanny. Djabli! spodenki lamowane srebrem, modelują nogi! Nagie ramiona wy-  
łaniają się z metalicznej tkaniny wypukłej na ledwo zasło-  
niętej piersi ze złoczonego brązu. Ten ubiór pasuje do tej  
nieskromnej bogini Wschodu, strojnej do music-hallu. Bo  
przecież w tem ona nie sypia!

Piękność, jaką spotkać można tylko u Semitek, ogromne  
oczy, pełne stałej i spokojnej rozkoszy, usta maleńkie: plama  
krwi. Co do reszty odsyłam was do pieśni nad pieśniami,  
mnie ona oddech odbiera.

Lady pozostała na progu, uśmiechnięta, patrząc na mnie,  
zdaje się czegoś oczekiwała.

A potem, gdy stoję wciąż nieporuszony, ona omal że nie  
rzuca mi się na szyję! Och! darling... i chwyta mnie za rękę  
patrząc na mnie z zachwyceniem. Wygląda ciągle, jakby na-  
dal oczekiwała tego czegoś, co nie następuje: Ja, osłupiały,  
całuję jej rękę. Wtedy wybucha szalonym śmiechem, który  
mnie oszołamia.

— By Jore! co za śmiesznego człowieka pan ze siebie  
robi, mister Prim! Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, że pa-  
na widzę, naprawdę! Nie bardzo się pan zmienił przez te  
dwa lata!... I widzę, że dogląda pan zawsze tej kochanej bli-  
ziny! Jak ja pana rozumiem! Such a horrible sear! Oh! I beg  
paron! Zmienił się pan trochę! Był pan trochę bardziej... jak-  
by to powiedzieć... trochę mniej w kolorach, yes! Oh! Jam  
delighted to sce you! Excuse me!

Sadza mnie tuż koło siebie (za blisko) i szczebiot jej  
trwa nadal.

— Ten drogi baronet będzie zrozpaczony, że się z panem minął w Deauville! On jest w swojej posiadłości w Szkocji: Pisze do mnie codziennie polecając mi lekturę Biblii. Oh! That Bible! Wie pan, doprowadził mnie do zmiany religii katolickiej! Mogłam zrobić to dla niego, tak zacnego człowieka: Katoliczka, protestantka, co z tego? Jest to zawsze nasza kochana religja Chrystusowa!

Podnosi groźnie palec. Niech mi tylko nie mówią, że jestem żydówką!... mam wstręt!... Mój pradziadek był, zdaje mi się, że już panu mówiłam, żydem rumuńskim, biedny stary, kochany człowiek! ale od dwóch pokoleń schroniliśmy się już wszyscy w ramiona Jezusa. Gdyby nie to, baronet nigdyby mnie nie poślubił, of course not! Trzeba żeby o tem wiedzianno! Tutaj, pan to powtórzy wszędzie. Będę panu obowiązana, chce pan? yes! Ach! chciałam jeszcze powiedzieć, mister Prim... jest pan zabawnie ubrany dzisiaj! Bardzo śmieszniutko, ogromnie koh-hass... mówi się tak zdaje mi się... po co ten kostiumik. To pańska waliza?

Pomszczę się odrazu za całe me zmieszanie. Porażę ją. I rąbię z miejsca.

— Nie! to waliza Durin'a!

— Durin!.. who s'that, Durin?

— Ostatni lokaj męża pani!

— Aoh! Achille!

— On nazywa się Achille!

— Nie, my ich zawsze nazywamy Achille! To jest wygodniej, tak, naprawdę! I poco przywozi pan walizę Achille'a?

Przyjrzałem się jej prosto w twarz.

— Take of you glases. Niech pan zdejmie okulary, ja pana proszę... Ma pan tak piękne oczy, Lawrence!

Myslałem, że ją zmieszam, a to ja już nie wiem gdzie mam się podziać. Cofam się trochę, lecz to ona sama zdejmuję mi okulary (ot, jedna jeszcze ciężka chwila!).

Szczęściem, ona ledwo na mnie patrzyła, nagle bardzo spoważniała.

— Laurence! proszę pozwolić nazywać się Laurence, tak, jak kiedyś byliśmy w Medjolanie, chce pan? Pan nam zarekomendował bardzo złego fagasa, Laurence!

— Wujem!

— Mąż mój był pełen dobroci dla niego... A on go okradł, głupstwo, tak głupio! bezwartościowy klejnocik... Mąż mu przebacza, lecz ja mu nie przebaczam, no! Navez!

Zmieszanie moje się potęguje:

— Ja nie wiem w jaki sposób Durin...

— Achille!

— Tak, Achille... dowiedział się, że jestem przejazdem w Paryżu... przesłał mi on przez swego adwokata pakiet z poleceniem doręczenia go pani. Ten prawnik kładł nacisk na wielki pośpiech w doręczeniu, do własnych rąk pani, tego pakietu... (wyciągam grubą kopertę i kładę ją na stół) oraz musiałem się zarazem podjąć transportu tej walizy, którą Achille powierza opiece pani...

— Oh! Mówi pan poprzez swój kapelus. Cóż za historia, doprawdy!

Tym razem śmiech lady Heleny zadźwięczał fałszywie.

— You'll excuse me, mister Prim?

Jednem cięciem nożyczek lady otwiera kopertę, pośpiesznie rzuca okiem do środka. Wtedy! Oh, yes, widzę co to jest! Poor Achille! To jest sprawa bez żadnego znaczenia: Mówmy o czym innym, chce pan? Przedewszystkiem jemy obiad razem dziś wieczór? It's yes, is'nt it?

— A waliza? — kładłem nacisk...

— No więc co waliza, moi drogi! zatrzymuję ją, to postanowione.. skoro mój mąż mimo wszystko, co mogłam mu powiedzieć, upiera się by przyjąć z powrotem tego służącego, który pisał do niego listy pełne głębokiej, a całkowicie fałszywej rozpacz i który przysięgłabym, spleta mu jeszcze jakiego brzydkiego figla...

— Milady, oświadczyłem, jeśli tylko zależy odemnie,



on się z nim rozstanie. Byłem wprowadzony w błąd, ja również, i nie przestanę nigdy dosyć żałować...

— My, dear Laurence, obiad jemy razem dziś wieczór. Baronet pana zaprasza. Yes, he does. On jest w Szkocji, lecz pozostawił nam swój stolik u Ambasadorów. Gdzie się pan zatrzymał? Here? w Normandzkim, być może?

— Wybacz mi, milady, lecz siadam z powrotem do pościagu, dziś wieczór.

— That's impossible! Więc pan przyjechał tylko dla Achille'a?

Tym razem już ona się nie śmieje, wygląda wściekła, dziwnie... i oto znowu mówi, znowu mówi! Co ona mówi? Zaprawdę, nie rozumiem tego zbyt! Zdziwienie? Złość? Zawód? Niepokój? Oburzenie? Żal? Podejrzenie, że jej niegodny sekret się wymyka? Wstyd z powodu ordynarnej szkarady zdemaskowanej przez przyjaciela baroneta? Być może, że to i jeszcze co innego, lecz wyraża ona to w tylu różnych językach i w dodatku mi nieznanymi, w takiej mieszance różnych narzeczy, w tak szybkim tempie, że już nie rozumiem ani krzty.

Ja zaś nie wiem gdzie mam się podziąć. W końcu lady Helena podchodzi do mnie. Spala mnie swym oddechem, całym zapachem jej ciała faunessy, gniewnym ogniem oczu...

— Ach! bardzo się pan zmienił, mister Prim! pod każdym względem! No! No! to nie jest pan! Już nie poznaję pana teraz.

Ona mnie już nie poznaje! To jest bardzo niebezpieczne! Wyjąkuje: Zapytywałem o pokój... Hotel jest przepelniony.

Oto wszystko, co wynalazł.

Ona już dzwoni, prosi o sprowadzenie dyrektora i żąda pokoju dla mnie w tej chwili. Widzę, że nie mogę niczego jej odmówić. Nie wiem kto zostanie usunięty, lecz ja będę spał w Royalu dziś wieczór. I to nie będzie za darmo! Sześćset franków pokój za dobę! Mam nadzieję, że wstawią do ra-

chunku baroneta: Każę przenieść pańskie bagaże, powiada usłużnie dyrektor hotelu.

— Ależ ja nie mam bagażów! Ledwo miałem czas wskoczyć do wagonu i zamierzałem przyjechać tylko na parę godzin.

Zabawne zdumienie lady Heleny.

— Więc pan nie ma ze sobą tuxedo? Tak, co oni upierają się nazwać we Francji smoking? Ah! dear! dear! Och, to doskonale! Co za historia!.. Mary! trzeba będzie posłać tuxedo baroneta do pokojów Mr. Prima! I bielizny! I wszystko czego mu potrzeba! Dear, daję panu Mary, ona ubierze pana jak rodzona matka. Yes, baby! Baronet twierdzi, że jedna Mary potrafi zawiązywać krawat. Ma pan jednakową figurę z baronetem, Rught of It's O. K.!

Na to maitre d'hotel oświadcza, że pośle po mój nesesper.

— No! No! No!... to jest dla mnie! Mary, ten worek do mego pokoju! I Helena śmieje się, śmieje się! Oh, poor old dear! przyjechał nawet bez szczoteczki do zębów!

Zostawiają nas samych, sekundę... Zarzuca mi ręce na ramiona! Come on Laurence! Nie myślał pan chyba, że mu pozwolę tak wyjechać?

Myślałem, że mogłem w tej chwili zerwać pączek róży jej ust, lecz ona odtrąciła mnie nerwowo: Proszę mi pozwolić się ubrać. O dziewiętej u Ambasadorów! By! By!

I wyrzuciła mnie za drzwi.

Nie, na Boga! Nie wyjadę w ten sposób! Do licha! ten Laurence! przyjmij gratulację, mój drogi... Ależ muszę być osobiście do niego podobny! Durin wiedział widocznie co robi upodobniając mnie do numeru 25 i wiem dobrze, że ona go nie widziała od dwóch lat, numeru 25. W każdym razie nie mogę wątpić, że znali się oni bardzo blisko. I nie zdradziło mnie nic, nic! nawet dźwięk mego głosu... Coprawda operowałem dość chaotyczną mieszaniną angielskiego z francuskim. Moje powodzenie uspokaja mnie i jednocześnie niepokoi... W gruncie rzeczy dobrzebym zrobił uciekając... Zostaję!

Godziny czekające mnie zapowiadają się zbyt ciekawie. Jestem tylko dlatego niespokojny, że wiem, a ona, ponieważ niczego się nie domyśla! ona pamięta tylko swój kaprys, oto wszystko! jest to kobieta, która się tem już przestanie interesować jutro rano. Skąd ona wzięła ten swój zapach? Jestem nim jeszcze odurzony, już mi go brak!

Doskonale to tuxedo pryncypała! Spodnie trochę krótkie, ale nie zbyt. I niema walizki ten baronet! Kamizelka szalowa... a bielizna! Gors jak pancierz! i perła! gdyby słynny Mister Flow ją widział! Right of, Mary!

Wyciągam drobne ingredjencje Wiktora dla zrobienia swego facjes i blizny. Wszystko to pasuje jak prawdziwe! Jak mówi lady Helena: Co za histoarja! Co za histoarja! Doprawdy bawię się! Czuję się na wysokości zadania... to mi się nie zdarzało od dawna! I ten pokój, łazienka... nie mam już żadnego wyrzutu sumienia, żadnego! Wyrzuty sumienia, o co? Oddałem przysługę kobiecie. Być może uratowałem honor rodziny! Już to mówiłem, lecz nigdy sobie tego za dużo nie powtórzę...

Jestem już wystrojony i jak jeszcze! Otwieram okno... wyziera również na morze, na ukwiecone klomby. Potrzebuję tylko się wychylić, by dostrzec apartament Ellen..

Morze w dali, morze, którego nigdy nie widać w Deauville, ma barwę mleczną na horyzoncie, przysyła mi swój oddech miły i krzepiący. Zdaje mi się, że oddycham poraz pierwszy, że zacząłem dopiero życie od chwili, gdy przyjąłem obcą maskę na twarz, cudze ubranie na ramiona i czuję w kieszeni bilet tysiącfrankowy, mięty nerwowo memi palcami.

Charakteryzacja? Cóż znowu! jestem naprawdę sobą dopiero teraz! urodziłem się by żyć bogato, szczęśliwie, kochany przez kobiety. Dowodem jest to, że umierałem zużywając się w wąskich ramach egzystencji, w jaką okrutny szczególnie ślepy los mnie wtrącił. Przygoda ta, zacząwszy się ośmieszającą, stać się może początkiem bajkowej fortuny. Już teraz wy-

kluczam możliwość powrotu do mej dziury, w mroki lochu! Szczęście nadchodzi! Czemu z niego nie skorzystać? Do mnie należy realizacja tej czarodziejskiej bajki!

Jestem kochany! Przez damę z towarzystwa, prawdziwą lady! W każdym razie jeżeli mnie kocha jeszcze dzisiaj, pokocha mnie jutro, o to się postaram. Ramiona moje ją obejmą. Tedy, bądź zuchwały! Ryzykuj swą stawkę... Jeśli potrafisz wziąć się zgrabnie do rzeczy, ta lady może cię wyprowadzić z twej mizerji! Nie wiem jeszcze jak kochał ją Laurence. Lecz ja jej pokażę, co może dwudziestoczteroletni eremita z ulicy Bernardynów, który wolał żyć skromnie niż marnować swą młodość z pokojówkami w jedwabnych pończochach na dancjach w Dzielnicy Łacińskiej... Naprzód! papierosa i niech się zabawa zacznie!

Przechodząc przez hall wyczuwam w sercu więcej pewności niż jaki syn Ameryki, spadkobierca króla świń, niż Fortunio gdy szedł nucić swą pieśń pod oknem swej kochanki i nawet więcej niż książe Galji otwierający zaczarowane drzwi życia...

Prędko do Kasyna! Nikogo w wielkiej sali przy wejściu. Dalej szeroki krużganek dość wyludniony. Nie chcę nikogo o nic pytać! Byłoby to pomniejszeniem sił. Swoją drogą, ta pustka mnie dziwi. Po lewej stronie sala Ambasadorów... Wchodzę z maitre d'hotelem za sobą, a właściwie zatrzymany przez niego....

— Niema już wolnego stołu, proszę pana!

Jednakże niema ani jednego gościa. Późno się jada obiady w Deauville. Jest blisko dziewiąta...

— Stół lady Skarlett...

— Tam, panie... Ale lady Helena nie jada przed pół do dziesiątej!

Powiedział lady Helena. To jest ich lady Helena. Ja też korzystam z tej adoracji. Lady Helena już mnie ochrania. Faças jest na moje rozkazy. Nie słucham go więcej. Szttyw-

ny jak Sprawiedliwość, wychodzę nie dodając już słówka. Posiadłem odrazu swój styl, czuję to.

To niesłychane, to wszystko razem! Matka moja była panną de Dardan, z bardzo starej rodziny, spokrewniona z Dardan'ami de Montfort. Naturalnie doszczętnie zrujnowana, skoro zgodziła się poślubić mego ojca. A propos, toby nie brzydko wyglądało na moich biletach: Adwokat Antoni Rose de Dardan de Montfort. Tymczasem, kochasiu, kartony w twym portfelu głoszą: Prim, Prim tout court! Jak dotychczas, nie uskarżam się na to!

A gdyby tak pójść zabawić się chwilkę w baccara? Właśnie naprzeciw mnieści się sala... Będę szczerzy... o tem tylko myślisz!

Twój bilet tysiącfrankowy śwędzi cię! Trochę powodzenia, he? Toby było wcale niezłe, dla całości! Chodźmy! Chodźmy! Chodźmy: musisz wszystkiego zakosztować dzisiejszego wieczora! Fortuna cię pcha, idźże więc!

Idę...

Sto osiemdziesiąt franków wejście, to trochę słono, wobec moich pięćdziesięciu ludwików... Smętek kończącej się partji... O tej porze wszyscy przebierają się do obiadu. Pozostało tylko kilku zajadłych, paru gołych, kilku starych wyjadaczów, czepiających się maszynki, jak tonący tratwy Meduzy. Siadam z wyrazem zupełnej nudy do stołu; po trzy ludwiki wyście. Jest ich pięciu, broniących swych ostatnich groszy ze wzrastającą wytrwałością. Ręka jest za piętnaście ludwików i nikt jej nie chce. Przechodzi do mnie, zatrzymuje i daje. Świącą mi ósemkę. Zaczyna się dobrze! Rzucam swe karty. Dziewięć.

I dwa abataże następują dalej. Jestem panem w tej marnej partji. Nie zagrywają mi już więcej nad kilka ludwików... Zbieram je w dalszym ciągu. Stół się opróżnia. Pozostaję z bankiem z czterdziestu ludwików bez partnera przeciwko sobie...

Krupier ma zawiesić partję... Nagle słyszę: banco! Nowo-

przybyli, kilka pań w strojnych toaletach. Przed obiadem wchodzi się tu na parę chwil... W gruncie rzeczy obróciłem już sześć razy, powinienem zejść. Lecz jest to silniejsze ode mnie i daję — i wygrywam... I daję znowu banco następne i jeszcze wygrywam! Mam blisko siedem tysięcy zysku! Jakaś ręka na mojem ramieniu i głos Ellen! Oh! darling! pan przy tym ogołoconym stole. Rzeczywiście ona ma rację: Wstając, zgarniając niedbałym ruchem me fiszki. Książęcy napiwek krupierowi.

— Come on. Chodźmy na obiad — powiada lady Helena.

Patrę na nią. Oczarowanie. Przedewszystkiem biust całkowicie obnażony i całe to ciało złożone, wychylające z wysokiego kielicha z tafty czarnej haftowanej strassami w błyszczące arabeski. Bardzo skromna, lecz na niej pereł i klejnotów za krocie. Na szyi kolja, której wartości nie umiem określić... Dziesięć, piętnaście, dwadzieścia milionów? W uszach okazałe wisiorki ze szmaragdów. Na ramionach okowy niewolnicze, jakich pewnie Salomon nie widział u królowej Saby.

Oparła się o moje ramię. Wszyscy na nas patrzą. Słysząc szepty: To lady Helena! To lady Helena! ale z kimże ona jest?

Tego ode mnie się nie dowiecie, moi kochani: lady Helena przedstawi mnie tym lub owym i to i tak aż nadto... Wreszcie, jest ona z kimś, posiadającym osiem tysięcy franków w kieszeni i niewiastą dwudziestomiljonową u ramienia!

Następnie, zobaczymy! Omal nie pękam z dumy. Zadzroszczą mi. Ach! jeśliby koledzy moi mogli mię widzieć przechodzącego! Odroczone do końca ferji! Spraw Boże! Niechaj trwają te wakacje! Nie posiadam już żadnego nabożeństwa do swego zawodu! Chcę robić interesy... duże interesy! Lady Helena podeprze mnie pięknymi ramionami... I być może nadejdzie dzień, kiedy nie będą już zapytywali gdy przechodzić będą z Ellen u ramienia: Kto zacz jest ten pan? Powie-

dzą: Jakto! nie znacie go? To jest słynny X... (tak postawmy X), który prowadzi tyle interesów z Ameryką, albo z Japonją, albo z Chinami, albo nawet z Sowietami (to zaczyna być dobrze widziane). To on przegrał wczoraj trzy miliony w prywatnym. O marzenie! sen: to twój zapach tak mnie upaja, o podniecająca Ellen!

Pızı wyściu. w kruzganku dzielącym nas od Ambasadorów, olbrzymi Hindus w turbanie owinięty pasem ze szkarłatnego jedwabiu podtrzymującym jakąś dziwną broń, skłania się jak przed świątynią i postępuje krok w krok za nami.

— Oh! hang it! Co za piła! — odzywa się Ellen. — To mój służący. Baronet zawsze obawia się, by nie skradziono mej kolji.

— I on pani nie opuszcza?

— Gdy mam na sobie biżuterję!

— Może też pilnuje pani. Czy baronet jest zazdrosny?

— Bardzo! Tak mnie kocha, ten drogi baronet! Trzeba mu wybaczyć, ale ja weszłam w porozumienie z Mary dla Fathi'ego. Ona mnie od niego uwalnia. Tak! on jest jej amantem...

Miousin!... restauracja jest prawie pełna. Wszystkie głowy zwracają się w naszą stronę. Ukłony, panowie wstają przy naszym przejściu. Ucałowania rąk. Siedem nakryć przy naszym stole. Goście już są na miejscu i czekają na nas opróżniając butelkę aporto lub pijąc cocktail'e. Radosne powitanie. Prezentacje: czterech mężczyzn i dwie kobiety. Jeden kanadyjczyk, posiadający całą prowincję i kopalnie złota w Klondyke. Jego Wysokość książę Wistern, jeden Aga-Khan jakkolwiek mający się za boga wśród Hindusów, jeden sportsman, którego nazwiska nie pamiętam, wreszcie dziennikarz amerykański, nazywany przez wszystkich Harry, który zna wszystkich i który między dwoma potrawami i dwoma tańcami podchodzi do wszystkich stołów na pogawędkę.

Citroen, Henessy nie wymkną mu się, nie mniej jak

lord Roth, posiadający koncesję djamentową o parę dni drogi od Przylądka, ani maharadża Kapurthali, ani też Marta Chenal, ani Marja Lewy, tak komiczna w swym niebieskim smokingu na sukni z różanych płatków. Rzekłbyś przy każdym stole ma on zarezerwowany kieliszek... I wciąż notuje, nie przestaje robić notatek. Pije jak gąbka, pracuje jak murzyn, a bawi się jak młody bóg. Zarabia ogromne sumy swemi korespondencjami, pełnemi najdziwaczniejszych pomysłów i najgłupszych plotek. Zadnego dowcipu, ale tu nie o to chodzi! Gdy się zwraca po francusku do Ellen per ty wolno mu jej wszystko gadać. Ta królowa ma swego trefnisia.

Wspomniałem o dwu kobietach. Obie są wydekoltowane aż do ostateczności. I ładne! Mrs Burlington (trzydziestka lub czterdziestka, nie będzie nigdy wiadomo, nawet za dziesięć lat), wygląd dziecka karmionego samem tylko mleczkiem. To przerażające co ona w ciebie wlewa trunków! A szczupła, delikatna, krucha! A oczy tak przejryste! Typowa sentymentalna. Żona wielkiego kupca z Massachusetts. Ma słabość do Harry'ego. Druga była artystka, tancerka amatka, poznana przez lady Helenę w Indjach, która fortunnie wyszła zażamąż za dyrektora towarzystwa asekuracji w Bombaju. Jest to bardzo ładne, małe coś, pijące tylko wodę, wygląda jakby nic nie słyszała, nie rozumiała, nie wiedziała, dziwne oczy z zielonością szkła i paznoście ze złota. Siedzę po prawej ręce lady Heleny. Ona bardzo obficie raczy się szampanem extra, dotrzymując placu mrs Burlington.

Harry opowiada nam ostatni skandal na plaży. Okropna kłótnia między miss Lillian Burk i Mr. Merril z powodu pewnego trykotu za dwadzieścia tysięcy franków ze srebrnej łąski, ofiarowanego przez tę szanowną prezeskę Ligi Kobiet Tatuowanych małej Nikicie, tancerce z Kambody, przybyłej w Whitechapie. Kostjum był zamówiony przez miss Burk, która uznała go za zbyt drogi. Mrs Merril powiadomiona dokonała transakcji natychmiast. Panna Burk przy spotkaniu ze swą rywalką w kabinie Nikity wpada w pasję.



Kłótnia trwała nadal na plaży, gdzie w końcu zaczęły szarpać trykot na nagiej skórze tancerki, nie odzywającej się jednem słowem, a która uwolniona wreszcie ze wszystkiego puściła się naprzód na pełną wodę. Oczekiwano jej wyścia, ma się rozumieć. Oszukano się. Miała ona dwa peniuary przyniesione skromnie przez te damy. Na deskach, gruby Mr Merrill palił fajkę, opowiadając jowialnie, że żona chciała mu wytatuować na napięstkach wersety z Biblii.

Podczas tego opowiadania wydało mi się, że lady Helena patrzyła ze szczególnym naciskiem na ex-tancerkę anamicką, siedzącą naprzeciw mnie, która zwróciła w stronę amfitriona swą zagadkową drobną główkę. Lecz nigdy nic nie wiadomo z tą czarodziejką Ellen. Jest ona ogniskiem ciągłej rozkoszy. Jej ogromne oczy spoczywają na byle czem i byle kim z jednakowym niepokojącym spokojem.

Zdobyłem się zaledwie na kilka słów, nagle obezwładniony i bierny w jej obecności, w jej zapachu, w powietrzu, które ona oddycha. I czuję nagle na swej nodze, szpic jej srebrnego pantofelka. Czy to przypadek? Chcę wiedzieć, przesuвам nogę, lecz nacisk trwa.

Muszę czerwienić się pod szminką. Duma mnie rozpiera i Ellen wybucha śmiechem patrzac na mnie. Czy sobie ze mnie kpi? Ostatecznie jest to bardzo możliwe! Nie! ona odzyskała swego Laurence'a i podkreśla swe zwycięstwo. Wydaje się, że jazz oczekiwał tylko wejścia Dolly-Sisters aby battery-man dostał nagle warjacji. Jazz-band nieokiełznany. Murzyni wykrzykują niesamowicie, wtórując swym banso. Charleston opróżnia stoły. Ellen wstaje. Wszyscy biesiadnicy również, jednym ruchem.

Ale to ze mną ona chce tańczyć! Ja, który nigdy w życiu nie oznaczyłem jednego pas w tangu, ja który nie znam shimmy!... ja charlestona!... Proszę mi wybaczyć, lecz świeżo miałem upadek z konia i taniec chwilowo jest mi wzbroniony!

Nie wygląda zadowolona, o nie:

— What a pity! mówi i daje się wziąć za talję młodemu księciu Wistern, którego od tej chwili obdarza wszystkimi swemi uśmiechami. Ja już nie istnieję! Już nie poczuję kontaktu jej pantofelka. Ten Laurence musiał być świetnym tancerzem! I miał rację! Zaczynam pojmować, że jeśli się chce mieć powodzenie w życiu, obecnie, mieć powodzenie we wszystkim, należy przedewszystkiem umieć tańczyć (jestem dojrzały, a zaczynam wypowiadać elementarne prawdy!). Inżynier, lekarz, człowiek interesów, a nawet kauzyperda nie umiejący tańczyć, jest zgóry skazany na najciemniejszą miernotę (zdania ze szkoły powszechnej). Jest to winą programów szkolnych! Pijmy! Nigdy nie jest zbyt późno by się kształcić! Tymczasem spróbuję być dowcipny. Paroma historyjkami marsylskimi, przyrządzonemi na smak angielski, udaje mi się rozśmieszyć szanowne towarzystwo, które nic nie rozumiało. Tylko jedna Ellen nie śmieje się. Jestem wściekły.

Zresztą już mnie nie słuchają. Niema już dziś możliwej rozmowy wobec tańców. Niema już właściwie obiadów. A, kiedy numery mają się rozpocząć, Ellen ofiarowując ramię Minie (przyjacielskie imię dane przez Ellen ex-tancerce anamickiej) i pociągając ją za sobą:

— Chodźmy grać—powiada. W ślad idziemy wszyscy, ja nadąsan.

Po pierwsze nie zależy mi na przegraniu mych pieniędzy. Zbyt cenne te moje osiem tysięcy! Od chwili, gdy ta kobieta odwróciła się odemnie, powróciłem do umysłowości urzędniczyny. Cóż ty z niemi zrobisz, z twemi ośmioma tysiącami, idjoto? Chcesz sobie kupić domek składany na twoje stare lata? Rzucam wszystko co mam odrazu na dywan. Powodzenie, którego znowu godnym się staję, podwaja mą stawkę! I odchodzę z umysłem przyćmionym myślami o gwałcie... Fortuna, Ellen chcę mieć wszystko!

Co się stało? Jak stał się ten cud? Jaki głos utajony mną kieruje? Kto mnie popycha od stołu do stołu z rękami pełnemi banknotów? Czy to ja powiedziałem banco? Czy to

ja przepuszczam tę rękę? Wygrywam, ciągnę dalej, wygrywam jeszcze! Kieszenie moje są przepelnione. I oto znajduję się na progu Prywatnego. Czy mało nasłuchałem się o tej sali? A fortuny jakie się tu przegrywa, odzyskuje się w ciągu kilku minut. Pewne wahanie przed wejściem do tego sanktuarjum, gdzie kobiety nie są dopuszczone. Otóż, teraz chciałbym zobaczyć znowu Ellen. Odwracam się, lecz nie zauważam jej w tym natłoku. Szkoda! Czuję, że przechodzę chwilę, w której nic mi się nie oprze. Ubranie milionera daje mi powodzenie i śmiałość.

Piekące godziny! Powiew szału poczyna pędem swym podnosić w wir niebieskie banknoty i ciężkie fiszki. Kobiety, w obnażających je toaletach, nie mają już uśmiechów dla mężczyzn. Pozostałość kokieterji, nawet mniej... gest machinalny — przyzwyczajenie pudrowania się przed małym lusterkiem i pociągnięcie pomadki po wargach w chwilach między dwoma banco... Przy dużym stole chemin de fer'a żetony dziesięciotysięczne, ułożone przed graczami, znikają tu, ukazują się na nowo tam, liczone i znowu przeliczane przez kobiety — bogactwo złudne, podczas gdy ci panowie, pałac olbrzymie cygara, udają, że grają dla samej przyjemności napełnienia kanioty.

Głos krupiera, który powtarza: Dwa tysiące ludwików w Banku! Banco!

Tu głos Ellen. Ona przegrywa. Widzę Jego Młodą Wysokość księcia Wister'n, rzucającego te czterdzieści tysięcy franków krupierowi tak, jakby ofiarował szylinga biednemu... Więc oni już się nie rozstają? A Laurence zapomniany? Zobaczmy!

Nie! Nie: nie na darmo przyjąłem tego wieczora sto pierwsze oblicze Mister Flow'a oraz włożyłem smoking, przepraszam tuxedo sir Archibalda! A teraz do Prywatnego. Bank jest fantastyczny. Już przytaczają cyfry. Kasa wydała awansem dziesięć milionów tym co się zgrali. Król kawowy przegrał trzy miliony. Sir John Watery wygrał pięć w jednym

banku. Ten mały Jose (Jose Ramos, agent Rumów wyspy Kuba), który wygrał sześć milionów w trzy dni, przegrał je pomiędzy piątą a siódmą. Wrócił się odbić po obiedzie. Kasa wydała mu na własny podpis dwa miliony. Próbował jeszcze dapożyczyć. Zgodzono się wydać mu jeszcze pół miliona, pod warunkiem, że znajdzie indosanta. Znalazł go. Ze swemi pięciuset tysiącami odrobił sześć milionów, później znowu je przegrał razem z pięciuset tysiącami, oczywiście. A teraz jest w barze, gdzie nie udziela mu kredytu nawet na kanapkę, bo niema takich, którzyby nie wiedzieli, że mały Jose nie wysoko stoi w interesach.

Słucham tego wszystkiego przyglądając się partji. Mam gadułów za plecami z nich jeden opluwa mi kark. Stoicko wycieram się. Rozmowa jest ciekawa. Prowadzą ją dwaj jubilerzy, którzy się informują. Stan graczy daje im poważne wskazówki dla ich jutrzejszych operacyj. Grabki krupiera rozkładają po każdym uderzeniu setki tysięcy franków na stole. Wygląda jakby potrzeba było tylko się schylić by je wziąć. Oto Z... ten Grek, miljarder.

Nie wiem, ile mam w kieszeniach, lecz mam trzy żetony po dziesięć tysięcy, które mi parzą ręce. A nie sposób się przybliżyć!

Nareszcie udaje mi się prześlizgnąć i rzucić je na stół. Wygrywam, dubluję i odbieram sto dwadzieścia tysięcy franków. Następnie ryzykuję już tylko dwie fisze. Przegrywam me dwadzieścia tysięcy i uciekam z dziesięcioma fiszkami w ręce.

Przy drzwiach Prywatnego spotykam się z Ellen:

— Ach! oto pan, dear, zapytywałam się gdzie pan mógł się podziać! Proszę mi dać kilka drobnostek do gry!—I zabiera mi moje dziesięć fiszek. Patrzą w ślad, gdy odchodzi z memi stu tysiącami franków. Trochę mi gorąco. Kieruję się do baru. Tu radosne zebranie wokoło Harry'ego, który spotyka mnie owacyjnie i wkłada mi jakiś mały znaczek niebieski do butonierki.

Natychmiast: aklamacje, hurah, ucieszanie przez nadbiegłą służbę... (my przeszkadzamy grającym) i kieliszki się wznoszą. Każą mi pić nie wiem już jaką różnokolorową mieszalinę. Muszę mieć dla tych panów twarz bardzo sympatyczną. Jest jeden taki, co mnie wycalowuje jak brata, wyznając mi, że jestem najmilszą Barfly, muchą baru, jaką spotkał w swem życiu i że ja przyniosę zaszczyt korporacji! Podobno że ja należę teraz do grona Blue-Bottle-Flies! Czy też do J. B. F., International Bar-flies, rozciągającego swą władzę na wszystkie miejscowości in the wordl... i ewektaile zaczynają się od kiss-me-quick (całuj mnie prędko) poczwąszy, a kończąc na love's dream (sen miłości), podczas gdy Harry wykłada mi katechizm mojej nowej wiary i poucza o obowiązkach, jakie na mnie ciążyą.

Wiedzieć więc, że J. B. F. jest organizacją tajną i braterską, poświęconą wielkości i upadkowi poważnych śmirusów, że każdy członek przybywający do knajpy o piątej rano i zdolny jest bez próby do gry w ukalele jest wybierany dożywotnio, że każdy członek, który w razie upadku uderza podbródkiem w sztabę bufetu jest zawieszony na dziesięć dni, że uderzenia w plecy po sześciu szklaneczkach, powinny być wykonywane z pewną łagodnością. Mam jeszcze to wspomnienie, podczas demonstracji, że niektórzy członkowie posiadają sztuczne zęby. Ci którzy poczynają popłakiwać z powodu... najlepszej kobietki na świecie, pozostałej w domu i wyczekującej ich powrotu... winni zapłacić jedną kolejkę.

Oczywiście, ten wykładzik nie byłby jeszcze zakończony, lecz został on przerwany przez lady Helenę, która dotknęła się mego ramienia i za którą poszedłem mimo najgwałtowniejsze protesty. Uśmiechała się, lecz jej puste dłonie, poruszające się bardzo znacząco, uświadamiały mi o losie moich stu tysięcy franków:

— Pójdę pozbyć się Fathi'ego — rzekła do mnie — Odnajdź mi pan na tarasie.

Przy kasie opróżniłem kieszenie, byłem jeszcze bogatszy,

niż się tego spodziewałem. Po ostatecznym obrachunku miałem siedemdziesiąt tysięcy franków w portfelu.

Banknoty, szampan, cocktail'e i te sto tysięcy franków dwornie pozostawione w rączkach pięknej lady (w głębi ducha, nie wątpię, że mi je ona zwróci) postawiły mnie w stan dosyć wojowniczy. Wyobrażam sobie, że to ja pokieruję przygodą.

Biedny Laurence! Z chwilą gdy zaledwie poczułem u swego ramienia tę piękną wytworną damę i tak bliska, że gdy nieco tylko uczułem ruch jej nogi ocierającej się o moją, przyznaję się pokonanym bez zastrzeżeń. Żadnej myśli, żadnego zastanowienia, nawet kwestja: czy też mi je odda, już nie istnieje, choć to pytanie zaczynało mnie prześladować! Noc jest ciemna, jak jej suknia i widzę tylko jej srebrny pantofel koło mojej nogi. Nic z tego co mnie otacza nie istnieje, trawniki, plaża, morze, w którego stronę się kierujemy w tej ciemnej samotności, zapach zachodniego wiatru, niema nic—tylko ona jedna...

Ona pociąga mnie dokąd chce. Niema już nawet gwiazd na niebie, nic tylko ona i ja na ziemi.

Nie powiedzieliśmy sobie ani słowa. I nagle biorę jej głowę w obie dłonie i przylegam ustami do jej warg. Ona uwalnia się i umyka, wciąż w milczeniu.

Biegnę za nią, lecz ją zgubiłem. Nic nie widać na dziesięć kroków. Szukam ją omackiem w ciemnościach. Skierowałem się w stronę morza. Wołam: Ellen! Ellen! nic nie odpowiada...

Biegnę jak szalenciec, spotykam falę miękko zamierającą, która moczy me kostki. Wracam z powrotem, płacząc swe kroki... I nagle potykam się o jakieś ciało: to ona! Tulę ją w ramionach...

Odprowadzam ją przed kasyno, gdzie odnajdujemy jej auto. Sadza mnie ze sobą. Mówi mi!

— Laurence, drogi Laurence, czekam cię dziś...

Ha, dobrze idzie zatem! Right oh!

Dodaje jeszcze szeptem:

— Przez okno!

Nareszcie auto zatrzymuje się przed drzwiami hotelu i....

— Laurence, ubóstwiam cię!

W hallu całuję, bardzo ceremonjalnie, jej rękę i udaję się do swego pokoju. Hell and Maria! jak przeklina Ellen w chwilach zapomnienia, powinienem być zadowolony ze swego wieczoru! Moje sprawy posuwają się dobrze! Wszystko udaje się podług życzenia. Z mym powodzeniem mogę tam czerpać bez końca, w tym wielkim klubie. Gdybym był chciał wieczorem, a raczej gdybym umiał, nie byłbym na poły przytłoczony tak drobną wygraną. Wyszedłbym z Prywatnego dość komicznie, zupełnie jakbym tam kradł, jak gdybym miał żandarmów na piętach. A był to właściwie moment do poriterowania i to mocno! Kwadrans tego powodzenia, a było z tego może miljon! Czy to kiedy można wiedzieć? Widywano rzeczy trudniejsze przy grze! Ja nie wyzyskałem do końca pecha greckiego armatora. To wyłącznie należy wygrywać: niepowodzenie drugich! Ono jest widoczniejsze niż płomień, który zapalił się nad głowami apostołów... Jest to jedyny system. Odtąd będę się go trzymał do końca!

System na pewnych podstawach i całkiem bezpieczny. Oto jestem uspokojony na jutro i dni następne. A miłość? Niecodzienna moja przygoda z lady Heleną! Czy w mych najśmielszych marzeniach mogłem sobie wyobrazić fakt zdobycia takiej kobiety i w takich okolicznościach? Ja, mały aplikujący adwokacik, który jeszcze wczoraj kołatał się po korytarzach sądowych, zdobyłem tę królową piękności, mającą dostęp do Buckinham'skiego Pałacu! I ona z pewnością tego nie żałuje!

Więc, więc, dlaczego radość moja jest nie pełną? czego mi jeszcze brak? czyż Ellen jeszcze przed chwilą ci nie powtórzyła:

— Ubóstwiam cię! Ellen oczekuje cię.

Tak, ona mnie oczekuje, ale przecież nie powiedziała: Ubóstwiam cię! lecz: Laurence, ubóstwiam cię.

A zatem jestem zazdrosny o Laurence'a! cóż to był za człowiek ten Laurence (postawmy jasno pytanie: cóż to za człowiek ten Mister Flow?) jeśli Ellen wychodząc z mych ramion ma jedno tylko westchnienie wdzięczności. Dla tego odzyskanego przyjaciela? Myślałem ją zadziwić. Nie wydała się zdziwioną bynajmniej! Byłoby mnie to zaniepokoiło, gdybym był mniej podrażniony. Biedny idjoto! Powinienbyś się radować! Im bardziej będziesz podobny do Laurence'a we wszystkich okolicznościach, tem więcej masz szans wygrania partji! Czy to bardzo pewne? Ba, ja marzyłem o rozegraniu innej partji! Naprzód, panie Rose, noc jeszcze nie skończyła! Jeśli przypuszczasz, że zwycięstwo jeszcze nie zdecydowane, korzystaj z ostatnich godzin przed świtem i triumfem! graj tve banco, niech ona wykrzyknie jeszcze, ale już w ekstatycznym rżeniu: Ja cię już nie poznaję, Laurence!

Otwieram okno na taras. Pasma światła przedziera się z lewa pomiędzy źle złączonymi firankami. To tam! przechodzę przez balustradę!

O nocy! młodości! nocy przygody! Przebrany jak złooczyńca, biegnę ku miłości jak ku zbrodni! Lecz zwykle przeskody życiowe nie istnieją już dla mnie. Jestem poza wszystkim i poza sobą. Jestem już tylko siłą i nieokiełznanem pragnieniem! Jestem oczekiwany. Zanurzam się w gorącym zapachu twych perfum, a ty mnie przyjmiesz w swe spragnione ramiona, Ellen, moja ukochana!

Postawcie się na mojem miejscu, w moim wieku, w tej bajecznej przygodzie i przyznajcie, że to wszystko nie pozabawione romantyczności.

Wszystko to byłoby bardzo podobne do zamków na lodzie, gdyty nie obecność zupełnie realna obrączki na mym napięstku, przykuwającej mnie do łańcucha katorżników. To zaczyna się jedwabną drabinką i może znajdzie swój kres jutro, zaraz, wyjazdem na wyspę de Ré!



O nocy rozkoszy pełna przerażenia! Są momenty, w których pojmuję, że można zadusić kochaną kobietę. Ona jęczy, ale się nie skarży. Nie mówi już: Ach! jak to ładnie, my dear! Może zrozumiała, że byłbym zdolny ją zabić. Miła mi jest myśl, że mogę poznać jej obawy. To wchodzi w zakres mego planu: jej miłość to nie jest przykre!...

Odłaniam firankę. Pierwsze promienie dnia... Śpisz jak dziecko nakarmione do syta... Krwawiąca warga twa uśmiecha się. Różowe perły staczają się na twe piersi, na rozkrzyżowane ramiona, a ja, ja muszę być piękny z mą twarzą opo-ja i z całą tą pomadą szanownego Mister J. A. L. Prim'a. Wolę raczej nie oglądać tego! Wchodzę do pokoju kąpielowego. Pograżam całą tą wspaniałą marmeladę w miednicy, mydlę się ostrą rękawicą. Przed lustrem widzę pięknego dwudziestoczteroletniego młodzieńca o panińskiej cerze... Jednakowoż trochę pudru na twarzy jej pudru, demona mego, kochanego. Okno otwieram, ruchem jak do zdobycia świata całego. Co za piękny dzień! co za świeżość! a twe słodkie westchnienie morza złoczonego gwiazdą radosną, wschodzącą za nami. Słońce z Austerlitz! Każ wystawic warę, mój cesarzu! Wracam do pokoju, przywołuję do pomocy dzień, który, być może, mnie zabije... A gdy firanki rozsunęły się, pochylałam się nad nią, oświetlony pełnym blaskiem... i wywołu-ję ją z kolei, z głębi jej bezwładu i z jej snu... Otworzyła oczy, swe ogromne oczy, te oczy o ciężkich powiekach i ciem-ne od tyłu umarłych miłości.

Przyjrzała mi się badawczo chwilę, bardzo krótką chwile, która mnie wydała się nieskończenie długą. A wobec jej milczenia wydawała się pojmować co się z nią dzieje, ani dlaczego ten młody nieznajomy przygląda jej się w spoczynku, nachyliłem się więcej, bardzo blisko, tuż koło jej ust, by zdusić w mych ustach krzyk jaki one wydają: Patrz, rzekłem, patrz, Ellen... To nie Laurence jest tutaj!... Niema już Laurence'a.. Dowiedz się imienia tego, który cię kocha, poznaj jego prawdziwe oblicze! Ja jestem...

Lecz ona zakryła mi usta ręką zmęczoną, szepcząc:  
— Oh! I know, i know, ja wiem! Nie odgrywaj kozy,  
która dostała zawrotu głowy!  
I znowu pogrążyła się we śnie.

### III.

Udało mi się powrócić do siebie, tą samą drogą, która służyła mi do wyjścia, nie zwracając niczyjej uwagi. Rozebrałem się pośpiesznie, rzucając gdziekolwiek części garderoby sir Archibalda i padłem na łóżko. Byłem niezdolny do myślenia. Czy miałem się radować, czy też niepokoić tem: Ja wiem!, które były przecież ostatnimi słyszanemi przezemnie słowami Ellen? Przygoda moja wymykała mi się coraz więcej. Oto wszystko co mogłem stwierdzić. To mi wystarczało na razie i zaśnąłem kamiennym snem.

Była godzina druga, gdy, zastukano do mych drzwi. Nie otworzyłem. Lady Skarlett zawiadamiała mnie, że za godzinę zabierze mnie na mały spacer swym samochodem. Nie miałem czasu do stracenia, by stać się znowu Mr. J. A. L. Prim'em. Było to dla mnie w tej chwili przykrzejsze od wszystkiego. Pilno było mi odnaleźć się samym sobą z memi siedemdziesięciu tysiącami franków, tem powodzeniem w grze i z mą miłością. Lecz istnieli ci inni... i personel hotelowy!

Nie będzie przecież trwała długo na szczęście, ta szczególna maskarada! Ellen pomoże mi wyjść z tego. Lecz w jaki sposób mogła była wiedzieć, że... Ach! śpieszno było mi ją zobaczyć! Nie mało mieliśmy spraw do omówienia, we dwoje!

Chłopiec numerowy przyszedł oznajmić mi, że jestem oczekiwany. Zastałem lady Helenę na progu westibulu, rozmawiającą z Harrym i jakimś nieznanym w ślicznym stroju, surducie brązowym i kapeluszu jak dzwon z Bangkok. Harry pierwszy mnie spostrzegł i podniósł krzyk protestu z powodu, że nie miałem przy sobie małego niebieskiego znaczka.

— A nasz znaczek? My dear Blue-Bottle-Fly, poniesie pan dziś wieczorem karę w postaci kolejki bambus-coc-tail'ów, proszę pana!

Lecz Ellen pociągnawszy mnie natychmiast, wepchnęła mnie do swej maszyny Voisin conduite interieure.

Prowadziła sama. Byłem u jej boku:

— Popatrz no w tę stronę, kochany. Rzeczywiście, jesteś szalony, you are mod, pokazywać się z taką głową! To zupełnie nie to, no!... not Laurence at all! A blizna! Kochana, mała blizna! Ona nie przechodzi za uchem! Musisz wiedzieć! Ja cię nauczę. Czy masz ze sobą swój neseserek?

— Ellen, nie chcę już nigdy być tym Laurenc'em!

— Of course. Rozumiem to! Rozumiem to całkiem dobrze, kochany! Nad tem również popracujemy oboje!

— Musisz mi przecież powiedzieć, Ellen, jakżeś ty wiedziała... ale czy ty wiesz dobrze kim ja jestem?

— Naturally my dear! ty jesteś szanowny prawnik, mecenas Rose! A jak się miewa twój klient, mógłbyś mi to powiedzieć?

— Interesujesz się więc nim tak bardzo?

Zakłęta swoje oh hell! w chwili, gdy jakiś niezgrabny szofer przy mijaniu musnął jej błotnika.

Przyglądałem się jej. Kierowała maszyną z pewnością, stanowczością i szczęśliwą, zastraszającą śmiałością. Spojrzenie jej było zamknięte, twarde. Żadnej już rozkoszy w tych oczach. Gdzie jest to zamglenie wczorajsze? Wydawała się tylko samemi naciągniętymi nerwami i to bynajmniej nie z powodu, że siedziała za kierownicą.

Co za osobliwa zagadka, ta kobieta! Ona wiedziała wszystko o mnie, ja nie znałem jej wcale, nie znałem w niej nic, prócz jej temperamentu. Byłem bardzo zadziwiony, kiedy mi powiedziała, nie odwracając głowy:

— Dear, tyś mnie wcale nie pocałował! Chodź no, pocałuj mnie, prędko.

I podała mi usta, nie zmniejszając wcale szybkości. Nie pozwoliłem sobie na żadną śmiałość. Musiała uważać, że jestem zimny:

— Jak twoje imię, proszę cię?

— Antonin!

— To brzydkie. Ja nie chcę Antonina. To pasuje do tamtego twego ubranka. Jedziemy do Rouen po twoje ubrania! Ma się rozumieć nie możesz pozostać tak jak tu jesteś, no! Wstyd mi za ciebie, pozwól to zrobić! To mnie ogromnie bawi! Ty jesteś lalką, a pretty puppet! Nazywać cię będę w pocałunku, Rudi!...

— Oczywiście, Rudi, to ładniejsze!

— Yes, my dear! I to łatwiejsze też...

— To jest twoja manja, powiedziałem, nazywania wszystkich służących Achille... A, prawdopodobnie nazywasz wszystkich...

Zatrzymałem się przerażony tem, co miałem powiedzieć, lecz ona wybuchnęła śmiechem...

— Bardzo zabawne! Och! ty jesteś nieoceniony.

Nawet gdy śmiała się, gdy mnie całowała, spojrzenie jej pozostawało twarde, twarde! Co się z nią działo?

— To Durin, odezwałem się po paru minutach milczenia, oznajmił ci, że odbierzesz wizytę jego adwokata!

— Yes!

— I uprzedził cię, że ja się przedstawię pod postacią Mr. Prima?

— Nope! Przypuszczam, że on nie wiedział jeszcze pod czyjmem nazwiskiem przyjedziesz. Lecz ja wiedziałam, że nie będziesz mógł zobaczyć się ze mną oficjalnie, regulaminy stowarzyszenia, zdaje mi się, przeciwstawiają się temu. Proszę nie dziwić się, pisał mi: proszę oczekiwać wizyty przyjaciela. I dodał nawet: On jest ujmujący, ten młody człowiek! Yes! Napisał mi to, pokażę ci list. Dostałam go wczoraj rano. Ale nie myślałam już o tem w chwili, gdy podano mi kartę Mr. Prim'a! Ten, dobry, stary przyjaciel z przed dwóch lat! Byłam szczęśliwa, of course. Lecz ja oczekiwa-

łam od niego więcej... więcej wylania! Laurence jest ekspansywny bardzo. A tyś był tak zmieszany, tak zabawny w swem ubranku... patrzyłam na ciebie... a jeszcze twój głos! powiedziałam sobie: „Oto mały adwokacik, to on”. Znalazłam, że jesteś bardzo miły, mimo twej twarzy jak z befsztyka! Tak, under done! Juste imaging! Podobne przekształcenie! Należy je umieć nosić bez błędów! A ty byłeś pełen błędów! i tak zabawny! Co za żart! Ale pociesz się mój drogi! Nie rób tej miny! Po dziesięciu minutach byłby ten-sam skutek. Można udawać przelotnie quick'ly, quickly, prędko! Lecz mężczyzna, który był tak ekspansywny nie może oszukiwać długo kobiety takiej, jak ja, ani żadnej innej zresztą, która poznała te same... te same uczucia. Dout you thrick so, Rudi, dear?

— Jednakże bywają geniusze transformacji, lady Heleno?

— Chodź, Rudi. Nazywaj mnie Ellen. I prefer! Of course, są geniusze, dla kinematografu!

— Gdzieś ty znała Mr. Prim'a?

— W Medjolanie. To sir Archibald mi go przedstawił.

— Widziałś go kiedy przedtem?

— Nigdy!

— A ile czasu w Medjolanie?

— Sześć tygodni, zdaje mi się.

— On nie stracił czasu!

— No!

— Tyś mnie nie zrozumiała, Ellen! Ja mówię, że on nie stracił czasu, bo znalazł sposób wprowadzenia na służbę swą Durina... A, jego, ile czasu go zatrzymałaś?

— Well! Dwa lata!

— Czy on stykał się z tobą codziennie?

Pożerałam ją oczami. Niewzruszona, zajęta była kierowaniem i zapytanie to zdawało się wcale jej nie mieszać...

— Codziennie, mój Boże, tak! Ja wcale nie opuszczałam sir Archibalda przez te dwa lata...

— No więc, Ellen, dowiedz się, że Mr. J. A. L. Prim, twój szanowny Laurence, twój bardzo drogi Laurence i Durin, są obaj jedną i tą samą osobą!

— Really? Wiesz, to również jest zabawne!  
Nie mogłem powstrzymać gestu zniecierpliwienia...

— Look out, dear, mogę przez ciebie połamać nam kości... Litości, please, dla tego biednego Laurence, którego kocham, od wczoraj tylko, z całego serca!

Bone Deus! Cóż to za kobieta? Za dużo już wypowiedzieliśmy... Precz maski! Wszystkie maski!

— Ellen! Ja cię nie znałem. Lecz ja, jego adwokat, znam Durina. I jeżeli zgodziłem się na to konieczne przebranie, było to by uratować cię! by cię wybawić od Durin'a! Ty nie znasz tego potwora!

— Ach... ja nie wybiorę ciebie nigdy na obrońcę, mecenasie Rose!

— Zaklinam cię, przestań żartować, Ellen! Mogłabyś poszukać w całym twym życiu godziny poważniejszej niż ta i nie znalazłabyś! Słuchaj! Ja rozumiem wszystko! A głównie jestem gotów wszystko zrozumieć! Sąd jest dobrą szkołą do wykształcenia młodzieży i już w moim wieku nie wiele rzeczy może zadziwić. Wreszcie, przygoda, jaką od trzech dni przeżywam, otworzyła mi szczególne widnokreśli. Ellen, nie miej mi za złe jeśli ci mówię te rzeczy, lecz twoje zbawienie tego wymaga... nie myśl nawet przez chwilę, bym pozwolił sobie ciebie osądzać!

Przez wszystkie czasy królowe piękności żyły ponad przeciętną ludzkością i stan niewolnika, przelotnym kaprysem, do nich wyniesionego może wywołać zadziwienie jedynie głupców. Nic nie mogłoby obniżyć majestatu twego w mych oczach!

— Nie tak dużo historii! Durin powiedział ci... bo, przecież nie przypuszczam byś rozpieczętował naszą korespondencję?

— Tak, Durin mi powiedział... i w celu uratowania twego honoru jestem tutaj!

— Oh, thank you, lottle darling, dziękuję za mój honor! Ty masz sposób bardzo ładny ratowania honoru pań...

I podała mi jeszcze swe usta... lecz pocałunek jej również był twardy!

— Czuję, że jestem coraz bardziej śmieszny.

— Przesadzasz, kochany, bardzo kochany Rudi (oto jeszcze jedno imię, do którego będę musiała przywyknąć... tyle ich zmieniam od kilku dni, że zaczynam się w nich gubić).

— Tak, bardzo śmieszny! Lecz być może będę nim mniej za chwilę, gdy będziesz wiedziała!

— Gdy będę wiedziała? what?

— Kim jest Durin!

— Durin, kochany mały, to Achille!

— Durin, to przestępca prawa ogólnego, poszukiwany przez wszystkie policje całego świata! Ach! nie żartuj już, przestań, lady Heleno! Durin nie jest jedynie Laurencem, nie jest tylko Mr. Primem, Durin, to stu innych, pod których nazwiskiem i maską przebył on jako włóczęga oba kontynenty! Durin, to człowiek o stu obliczach! Jest to słynny Mister Flow!

— No! really! jesteś tego pewny? Quite certain?

— Jeżeli o tem wątpisz dam ci klucz od tej walizy, którą on prosi tak starannie przechować do czasu jego uwolnienia i będziesz uświadomiona! Znajdziesz tam przedewszystkiem wspaniały komplet narzędzi włamywacza oraz akta, dotyczące każdej jego przemiany, każdej jego osobowości. Czy potrzeba ci więcej?

— Jestem odurzona, kochany... całkiem odurzona! Czy to być może rzeczywiście, że ta całkiem mała rzecz, jak Durin, była faktycznie tą rzeczą olbrzymią, jaką jest Mister Flow! To jest ponad moje pojęcie! What really, ktoby to pomysłał? It is admitable! Simply magnificent! Ten Durin zaczyna być bardzo interesujący! bardzo! bardzo!

Miałem pięści zaciśnięte! Pragnałem, by poczuła je na swej twarzy.

Nie wiedząc już co czynię, krzyknąłem jej by się zatrzymała. Byliśmy w szczerem polu. Wstałem, ciskając w nią obelgę. Ona schwyciła mnie swym ramieniem wokoło mejszyi.

— Och! kochany! on jest zazdrosny o Durina! on jest zazdrosny o Laurence'a! Ale przecież, jeżeli wiesz, że to jest tensam! Co to ci może szkodzić, pytam się? Rudi! Niedobry Rudi! ty jeden, kocham! Yes, I love you, you alone!

I tym razem pocałunek, od którego opadam dygocący na poduszki siedzenia. Jedziemy dalej. Nie mówię już słowa, ona również... Przyglądam się jej małym stopom na pedałach. Czyż może być w świecie coś ładniejszego od tych dwóch prześlicznych trzewiczków kobiecych, odkrywających nóżkę z przeświecających pod pończoszką z cienkiego jedwabiu ciałem nóżki, które lekkim ruchem powodują tym potworem z żelaza, pożeraczem przestrzeni, jakim jest motor luksusowej maszyny! Ja również jestem pod temi stopami i one mogą mnie wprowadzić w bieg daleki i na długo... tembardziej, że nad niemi są jeszcze i łydki! I jakie łydki pod tą wąską spódniczką obciskającą kolana... Los mój jest przesądzony! Jestem zabaweczką dla tej kobiety... Zabawką na godziny, zabawką dla tych drobnych nóżek. Co się ze mną stanie, gdy one odejdą gdzieindziej? Staję się głupi i pożałowania godny. Daję słowo, oczy mi mętnieją na myśl, jak drobną jestem rzeczą... Ach! zaczynam rozumieć, że można zachwycać się Durinem! Uczuwam zawiść do tego służącego. Myślałem Ellen odwrócić od niego z obrzydzeniem... Być może, iż tylko odświeżyłem jej pragnienie! I to była moja wielka sprawa! Moje Banco ta straszna partja, na końcu której była Ellen, uratowana przezemnie i pełna wdzięczności... Ciemny idjoto! Mieszczkańska duszo! Przypatrz się sobie w porównaniu do Mister Flow'a! Musisz ją dobrze bawić!

Te małe stopy, te nogi! Jak długo jeszcze będzie mi dane pieścić je?

Co oni ze mnie robią, ona i Durin? Bo wreszcie mogą mieć, być może, wspólną grę w tem małym intermezzo!



— Ach! Darling, co jest powodem! Ty płaczesz?

— Wybacz mi, Ellen, ja czuję się tak małą rzeczą w twych rękach... Przed chwilą chciałem odejść, teraz boję się, że mnie porzucisz przy drodze! Dokąd jedziemy?

— Do Rouen, zrobić z mego ukochanego gentelmana! No, moja miłość ładna, daj twe oczy na me usta... Thank you... lubię twoje łzy, są słone... Ty płaczesz jak kobieta, to mi się podoba! A teraz opowiedz mi, jak przyjąłeś twarz Laurence'a... to nam pozwoli spędzić miłą chwilkę, czy chcesz? Go oh then!

— Ależ, naturalnie! Upewniam cię, Ellen, że było to jeszcze śmieszniejsze niż wszystko co możesz sobie wyobrazić... Trzymaj się dobrze!

I z jakąś sadystyczną zjadłością rozczłonkuję jej mą przygodę! Podaje jej wszystkie krwawiące części, rozdział za rozdziałem. Autor — Durin. Piękna robota! Dobre zadzierzgnięcie! A zakończenia nie znam!

Ona się śmieje! Ona się śmieje!

— Oh, Shis Durin, Shis Durin!

Dziwna umysłowość! Ona nie widzi w mem opowiadaniu nic poza świetnie udaną krotocwilą. Strona tragiczna przygody nie jest przez nią zupełnie dostrzeżona. Czy zdaje sobie sprawę w jak beznadziejnym położeniu znajduję się? Jakiego ryzyka przechodzę? Z oskarżenia o współnictwo od którego nie mógłbym się uwolnić, gdyby Sąd dowiedział się kiedyś w jak dziwnych warunkach oddałem szczególne usługi memu klientowi? Czy pojmuję, że wystarczy jedno słowo Durina by mnie pograżyć na zawsze i że przez to jedno jestem jego rzeczą dopóki tylko mu się będzie podobało?... Niel nic z tego wszystkiego nie jest w stanie jej zainteresować. Kapitalna komedia! Wyniknie z tego co bogowie zapragną! Ona się dobrze uśmieje... This Durin!

Ten Durin przysłał jej lalkę na wakacje, żeby się mniej bez niego nudziła, być może, w czasie, gdy go trzymają w celi. Teraz ona ubierze swą lalkę!... Spędziliśmy trzy godzi-

ny w Rouen. Prowadzała mnie dokąd chciała, do krawca, do szewca, po bieliznę, do dziesięciu sklepów. I nigdy nie była zadowolona. Nie było rzeczy dość pięknej. Ja nie miałem nic do powiedzenia. To ona zamawiała, sprzeczała się, przymierzała. Kręciła mną, odwracała... Kazała przyjmować mi różne postawy, wybierała materiały, badała palcami wartość tkanin. I nie pytała mnie o zdanie. Mówiła: Czy pan myśli, że to mu pasuje? O garnitur gotowy, który miał zastąpić moje śmieszne ubranko, powstał cały dramat. Wymagała poprawek niemożliwych do wykonania w ciągu dwóch godzin. I nikt się nigdy nie dowie ile potrafi ona powiedzieć nieprzyjemności subjektom zarządzającym i w jakim języku!

Na dany znak wręczyłem jej pęk banknotów i to ona za wszystko płaciła, po ścisłym sprawdzeniu rachunku, zbierając resztę do swego woreczka. Mam wrażenie, że objechaliśmy cały Rouen w poszukiwaniu krawatów. Podrażnienie jej, na widok tych które jej pokazywano, przybierało zastraszające rozmiary:

— W Deauville mają wyłącznie tandetę na plażę, dla graczy tenisowych... Nie chcę abyś wyglądał na gigolo, you understand?... Nie zajmuj się perłą do krawata. Ja mam jedną rzadkiej piękności. Powiem Fathi'emu żeby ci ją pożyczyl, ale trzeba będzie mu ją zwracać co wieczór!

To ostatnie zdanie trochę mnie ubodło. Zauważyła to. Gdy, po filiżance herbaty w Hotelu Angielskim byliśmy już w drodze powrotnej i widząc mnie spoczywającego w mym kącie i jeszcze czółotniczego, odezwała się:

—Darling, nie trzeba się dziwić jeżeli trzeba oddawać wspaniałą szpilkę co wieczór Fathi'emu. Ty nie zauważyłeś bo panowała piękna ciemna noc miłości, że wczoraj gdy doszłam do ciebie na tarasie nie miałam już na sobie swej kolji. Dałam ją w szatni Fathi'emu. A ta kobieta, yes, ta dama z toalety, odpruła wszystkie kosztowności z mej sukni. W ten sposób, Fathi, dał nam spokój. Jest to nakaz sir Ar-

chibald'a, dbającego bardzo o biżuterję, którą mi ofiarował. Co wieczór, gdy kładę się do łóżka, Fathi czeka, by scho-  
wać me kosztowności do kasetki i idzie spać wraz z tą  
skrzynką... To jest również nakaz sir Archibalda... i to jest  
bardzo nądrze, rezy, rezy really, w tej epoce złodziei. Za-  
huję niemniej, bo chciałabym wszystko ci oddać, bo cię ko-  
cham!...

Tymczasem, nie wspominała mi wcale o moich stu ty-  
siącach franków i wszystko co mi mówiła, nie było w stanie  
rozwiać mojej melancholji.

— Poco ten smutek, jeśli cię kocham! Będiesz piękny  
Rudi, dear! To nie Laurence'a ubrałam, dear little puppet,  
tylko ciebie, Rudi! Porzuć tę twarz nieszczęśliwą, jeśli  
chcesz zrobić mi przyjemność...

Twarcz jej jeszcze raz się zmieniła. Profil jej nie miał  
już tej metalowej twardości, jaka wywołała mój niepokój  
przy wyjeździe z Deauville. Oczy jej odzyskały cały swój  
czar, to zamglenie, napełniające je rozkoszą tak udzielają-  
cą się, powlokła je znowu pod cieniem rzęs, podcienionych  
kosmetykiem bo pasty i szminki zdawały się wynalezione  
specjalnie dla ozdoby tej ikony, przedstawiającej pożąda-  
nie. Życzyła sobie czuć mą głowę przy swem ramieniu, a  
kierowała przytem maszyną przy szybkości dziewięćdzie-  
siąt na godzinę...

— Czy kocha mnie prawdziwie? Posiadam wszystko,  
by temu wierzyć.

Po przybyciu do Palace'u, mimo niecierpliwosć, pocze-  
kała wywołania pod gąbką mej prawdziwej twarzy:

— To jest ten którego kocham, jedyny, ten właśnie!

A potem jej ręce zrobiły mi twarcz spaloną o ginn, tego  
nieznośnego Mr. Prima!

Jeżeli się nie mylę, komedja ta, która ją zaczynała ba-  
wić, doprowadza ją w końcu do rozpaczny równie jak i mnie.  
Chcę wiedzieć. Odsyła mnie bez odpowiedzi:

— Idź się przebrać! Wracaj po mnie o dziewiątej i pół.

A przedewszystkiem nie graj! No, pośpiesz się, look sharp! Oto dziesięć minut, jak księżę czeka mnie w salonie! Now, nie patrz w ten sposób na mnie! Księżę wyjeżdża, przyszedł z wizytą pożegnalną. Odmówiłam towarzyszenia mu na jego jachcie. Dbam o swą opinię i nie lubię księcia, nie, do-prawdy!...

Mary przepuszcza mnie służbowem wejściem. Pół go-dziny później jestem w kasynie i gram. Wychodzę bez cen-ta. Ani śladu po wczorajszych siedemdziesięciu tysiącach. To nie trwało nawet kwadransa! i grałem ostrożnie, pokry-wając bank dopiero na trzeciej ręce. Trafiłem na dzień kie-dy wszystkie trzecie ręce przechodziły dla bankiera... Ha! nie pomyślałem, aby podobna rzecz była możliwa. Wymyśliłem przecież ten systemik, by wygrywać trzydzieści tysięcy fran-ków codziennie. Byłem rozsądny. W grze nie należy być rozsądnym.

Wychodzę z sali pod ciosem tego nieoczekiwanego zda-żenia. Jest dopiero godzina dziewiąta. Uczuwam gorączko-we pragnienie zobaczenia jej znowu. Wszystko jej powiem. Ona mnie zrozumie... natychmiast mi odda moje sto tysięcy franków!...

Kwadrans po dziewiątej jestem w jej salonie. Czekam pięć minut i Mary mnie wprowadza. Ellen jest gotowa. Zwraca ku mnie czarujący uśmiech:

— Jak mnie znajdujesz?

Jest prawie obnażona w sukni z muślinu, koloru zwięd-łej róży, haftowanej kilkoma tonami różowego, popielatego, niebieskiego i złotego w motywy, w których pająty, strassy, delikatne perły, djamenty i szkła kolorowe tworzą najdzi-waczniejsze rysunki. Przy każdym poruszeniu, ta biżuterja dźwięczy wzdłuż jej nóg, wysoko ubranych cielistym jedwa-biem, który widać aż do bioder...

Poemat...

W jej czarnych włosach djadem z ogromnym szmarag-dem. I jeszcze, naturalnie, ta słynna kolja.

— Czy to ci się podoba? Chcę ubierać się tylko dla ciebie, moje ty kochanie!

Mary jest przy tem. Ellen nie krępuje się jej. Całuję ręce szlachetnej damy; ona zostawia swe dłonie mym ustom. Moje milczenie, mój skryty pocałunek są wymownem wyznaniem. Ona mnie rozumie.

— Zostaw nas samych, Mary!

Gdy ona czegoś wymaga, trudno o coś równie majestatyczne jak jej gest, słowo. To jest wielka, bardzo wielka dama. Mówi do mnie:

— Och! po drodze muszę ci opowiedzieć, pisałam do Durin'a. Napisałam mu, żeś mi wszystko opowiedział.. i że się bardzo uśmieliśmy z twej historyjki!

Ach! ona mnie drażni! Drażni mnie tym swoim sposobem wymawiania: twoja historyjka!.. A przytem ta lady, która pisze do służącego swego męża, do więzienia... Jednakże, choć staram się do wielu rzeczy dostosować, niektórym z nich nie mogę podołać!.. Jeszcze raz zaczynam się w tem gubić... Zaczepmy się o rzeczy poważne.

— Ellen, ja grałem!.. przegrałem wszystko.

Ona spogląda na mnie z prawdziwym przerażeniem...

— Really! — powiada — do tegośmy doszli? Mówiłam ci żebyś nie grał.. Ach! jak ja żałuję naszych wczorajszych stu tysięcy!..

Miała już płaszcz na ramionach. Pozwoliła mu opaść i zawołała pannę służącą:

— Mary! proszę mnie rozebrać, nie wychodzę dziś wieczorem! Mr. Prim i ja zjemy obiad w salonie. Proszę zawiadomić maitre-d'hôtel'a i Fathięgo.

A gdy byliśmy sami:

— Zrozumiej, kochany, my little lorc, że zabraknie nam zupełnie kieszonkowych pieniędzy... why, yes!.. Ja również nie posiadam ani centa! Nabrałam kogo mogłam. Nie znajduję już pięciu ludwików. Winnam już Mary dziesięć tysięcy franków. Wiem dobrze, że jest jeszcze portjer, lecz on, wie-

dząc, że jestem skrępowana, śmiał zrobić mi takie propozycje w imieniu... Och! mogę przecież śmiało ci powiedzieć od kogo... Od tego małego Valentino... pięćset tysięcy, little darling, za jedną noc!... Disgusting! Za kogo mnie biorą? Iama lady. Nie, faktycznie, portjer, nie mogę!

Nie chciałem wierzyć swym uszom!

— Ale, do diabła, Ellen, telegrafuj do sir Archibalda!

— Nie prześle mi on ani gwinei, ani jednego szylinga!

— Pozostawia cię bez pieniędzy!...

— Zawsze! Och! musisz zrozumieć, że zaczynam mieć tego dosyć. Nieprawdaż?...

— Nie rozumiem nic, Ellen, zupełnie nic!

— Bo nie znasz zwyczajów świata, Rudi!... Książęta! Księżne... wielcy tego świata nie potrzebują pieniędzy... Nie widzisz, żeby kiedykolwiek płacili. To obchodzi kogoś ze służących, butter'a lub innego... Co do mnie, to Fathi płaci wszystkie moje rachunki... Och! Sir Archibald jest najhojniejszym z ludzi!... Mogę zadowolić wszelkie swoje zachcianki, z wyjątkiem tej, by mieć dziesięć pensów w portmonecie!...

Nie mogłabym ofiarować jednego penny ubogiemu! To Fathi daje go za mnie!...

— No to! stuknij Fathi'ego!...

— Silly! Fathi jest nieprzekupny!... Fathi zna wyłącznie tylko to, co mu nakazano. Obowiązany jest za wszystko płacić, lecz wzbroniono mu wydawania mi pieniędzy podręcznych... Wzbronione, również, płacenie drobnych długów zaciągniętych z ręki do ręki!

— Słuchaj, Ellen, ależ to jest nie do pomyślenia! Musiałaś porobić wiele srogich głupstw...

— Takbym się nudziła, gdybym nie robiła srogich głupstw, mój drogi maleńki!

— Sir Archibald, postępując w ten sposób, chciał zabezpieczyć cię przed grą...

— Być może, darling. Lecz dla tego, lub innego powodu, co z nami obojgiem się stanie? Będziemy stale musieli mieć Fathi'ego za plecami do płacenia rachunków! Jakie to smutne, przypuszczałam, że będziemy we dwoje odbywać spacerów w okolicę jak zakochani, zwykli zakochani wiejscy, na skłonach pagórków. Ale ze sługą i jego turbanem, bylibyśmy całkiem śmieszni! I winnam również tyle memu szoferowi... chce mi się płakać, darling!

W tej chwili Fathi wkroczył, skłonił się do ziemi i podał szkatułkę, w którą Ellen złożyła swą kolję, bransolety, wszystkie swoje klejnoty, nawet te, które znajdowały się na jej sukni i które Mary oddzielała jednym cięciem nożyczek, podczas gdy gruby Hindus przeliczał je drobiazgowo. Następnie przyszła kolej na djadem. Fathi zamknął szkatułkę i oddalił się zadowolony, skłoniwszy się uprzednio z objawami najgłębszego uszanowania.

Zauważyłem, że Ellen nie miała pierścieni. Myślałem, że to kokieterja jedna więcej, ponieważ ręce jej były prawdziwie piękne. Wyjaśniła mi, że Archibald zgodził się pozostawić jej pierścionki oraz parę obrączek ramiennych bez większej wartości. Wszystko to poszło, zlikwidowane przez nią w kilka dni. Gra wszystko pochłoneła. Słuchałem tego wszystkiego w zupełnym oszołomieniu, myśląc ciągle o swych stu tysiącach franków:

— Słuchaj, kochany, pociesz się, córco up! pójdziemy spacerować razem z Fathi'm! Weź tytoń, zapalisz papierosa.

#### IV.

Co się jej tyczy, wydawała się zupełnie pocieszoną, gdy spotkaliśmy się przy intymnym obiedzie w małym salonie, gdzie Fathi osobiście nam podawał. Była naga pod pyjamą o wodno-zielonym odcieniu zawiązaną luźno szerokim pasem orange.

Prędko pozbyła się Hindusa. Wydawała się zaniepokoi-

jona męmi krótkimi replikami, złem spojrzeniem oraz brakiem apetytu.

— Deary, widzę, że nie jesteś zadowolony. Why? To ja powinnam; mówiłam ci żebyś nie grall...

Zdobyłem się z wielkim wysiłkiem:

— Ellen, ta fantasmagorja musi mieć koniec... żałuję, że kończy się tak prędko, oto wszystko! Zawdzięczam za wiele cudnych chwil, byś mogła wątpić, że z nich zachowam i dla siebie tylko niezatarte wspomnienie... Ellen, ja wyjadę dziś wieczorem... Urządź to z Mary... Sprzedaj jej jedną ze swych sukien!... Dosięgniesz szczytu swej łaski dostarczając mi dwadzieścia ludwików...

Odwrociła się do mnie szybkim ruchem, biorąc mą głowę w swe zaciśnięte palce:

— To prawda, darling, ty chcesz mnie opuścić bo jestem biedna?

— Opuścę cię żeby nie zwarzować! Ty nie zdajesz sobie na sekundę sprawy z położenia w jakie mnie wprowadził Durin!... Czuję, że pobyt mój tutaj wikła to jeszcze więcej. Ellen, ja widzę otchłań. Jeśli czas jeszcze Ellen, droga Ellen, pozwól mi z niej wyjść!...

— Ależ ty myślisz tylko o sobie! Cóż się stanie ze mną samą? Ja tak cię kocham, drogi, drogi Rudi!... I love you so much!... I co powie sir Archibald, gdy dowie się, że opuściłeś mnie tak prędko?... Pisałam do niego, że szczęśliwie przyjechałeś i zgadzasz się... być... jak to się mówi we Włoszech?... sigisbie?... wreszcie, mym flirtem aż do jego powrotu!... Ma on największe zaufanie do ciebie, darling!... Oczywiście, przed jego przybyciem wyjechałbyś, bo on również spostrzegłby zmianę w twojej twarzy. Pomyś, żeśmy spędzili sześć tygodni razem... i wreszcie trzeba byś bronił tego biednego Durin'a!... Ale mamy czas! Po co przyspieszać wypadki?... Jesteś naprawdę tragiczny, mój drogi... Why? Wszystko urządza się w życiu. Och! mówię ci, że jesteś dzieckiem, takim małym baby!... Są już wszystkie sprzeda-



ne... Jest to sprawa dawno załatwiona z Mary i Fathi... Ja nie mogę, ja, lady Skarlett, nosić jednej sukni więcej niż dwa razy... Now, I could'nt, could I? Więc spieniżyłam je... w tej chwili... Otrzymałam już nawet na poczet sukien z przyszłego sezonu... Mary jest bardzo dobra... ale ona więcej nic zrobić nie może. Powtarzam ci, że jestem w ostatniej nędzy, królowa paupers (żebraków), dodała śmiejąc się wszystkimi swymi oslepiającymi zębami. Jestem złamana. Ty nie będziesz miał serca, Rudi, opuścić kobietkę, tak godną litości!

I łaszac się jak pokojowa kotka, ta lwica, kładła mi swe niebezpieczne łapki na usta by przeszkodzić mej odpowiedzi, całując mi powieki i ocierając się o mnie całym swym pachnącym ciałem...

Mogła była pomyśleć, że śpię. Kłamstwo! przez szczeliny pół przymkniętych powiek, obserwowałam ją. Miała znowu to twarde spojrzenie, zimne jak stal, ten wzrok brutalny tych, co szykują się do bitwy, koncentrując w sobie przed ich wydatkowaniem, wszelkie środki potrzebne do zwycięstwa, ten wzrok, jaki u niej kilkakrotnie spostrzegłem, w parę godzin po naszych pierwszych chwilach miłości, w samochodzie, wiozącym nas do Rouen.

Spostrzegła nagle, że nie spałam... Nachyliła się do mnie raptownie:

— Ach! ty na mnie patrzysz?... Zapytujesz o czym myśle! Rudi, ja ci to powiem!... Ty również poznasz mnie pod mojem prawdziwym obliczem! Look here! Ja się dobrze zastanowiłam od wczoraj, od tej nocy! Życie z tobą podobałoby mi się... Życie, jakie pędzę, sprawia mi taki wstręt, że tarzam się w niem, jak po dywanie w lokalu rozpusty!... Ach, gdyby było tylko obrzydzenie, ale jest również nuda. I ane sick of it all, jestem chora od tego wszystkiego! Z tobą nie będę się nudzić. Ty jesteś młody... i ładny naprawdę... a taki głupiutki! Durin wodził cię za koniec nosa... miał cię

na haczyku... lecz ja cię pouczę i jeśli zechcesz będziemy mieli go razem, my dwoje!

— Och! rzekłem, prostując się, ponieważ rozmowa przyjmowała ogromnie zaciekawiający mnie obrót...

— Ty mówisz, eh? Co?... Wiesz, że to będzie ostatnia partja jaką ci zaproponuję przeciw słynnemu Mister Flow. Zbadaj dobrze swoje serce! Czy czujesz się na siłach?...

Skończyła ze swą dziecinną paplaniną. Te dziwne formuły, te zdania były proste, wypowiedziane prawdziwą francuszczyzną, niepomną żadnych naleciałości cudzoziemskich.

— Mój Boże! Sam nie wiem.

Ona znowu roześmiała się, zaczęła, odzyskując powagę:

— Rzeczywiście, masz rację wahać się; być może lepiej będzie, gdy wyjedziesz i przestaniesz myśleć o mnie; zaczekam sposobności; oto wszystko.

— Jakiej?...

— Sposobności, by wszystko porzucić.

— Chcesz rozstać się z baronetem?... a ta opinja, o którą jesteś tak zazdrosna... twe stanowisko w świecie, o tem nie pomyślałaś, Ellen?

— Nie myślę o niczem innym od dwóch lat!... Mój małutki, zapytujesz gdzie kryje się zagadka?... Czy wiesz w jakim wieku jest baronet?

— Nie!

— Sześćdziesiąt lat! A nasze intymne życie, jest rzeczą, którą łatwo sobie można wystawić. Lecz to obchodzi wyłącznie nas. A wreszcie to nie fakt porzucenia baroneta, mnie niepokoi...

— Więc?

— To rozstanie się z Durinem! Durin nie puści mnie tak łatwo. Oto jest partja do rozegrania... i być może do przegrania!...

— Ty mnie zdumiewasz!... Tymczasem jest on w więzieniu!...

— Och! gdyby tylko chciał się z niego wymknąć, nie byłby tam jutro!... Ty myślałaś odkryć mi Mister Flowa; ja znałam go przed tobą, mój mały biedaku...

— Wiedziałaś kim on był?

— Pytasz! W więzieniu, Mister Flow, ależ on w niem był dziesięć razy i dziesięć razy się ulotnił... Dorozcy bezwiednie stają się jego współnikami... a może nawet ze świadomością. Czyż nie potrafił zrobić sobie współnika ze swego adwokata? To zabawka dla niego, to wszystko! Tylko że Durin nie umknie z więzienia. Nie popełni on tej pomyłki. Durin jest biedny, głupawy lokaj, bardzo oddany swemu panu, który tylko w chwili zapomnienia ukradł szpilkę do krawata, by ofiarować ją swej kochance. Bo Durin zdradza mnie. Nie robię mu z tego powodu wyrzutów, bądź tego pewien...

— Ty obawiasz się, by on nie wyjawiał wszystkiego baronetowi!...

— Dziecko! Zastanów się: czy przypuszczasz, że po to był przez dwa lata służącym sir Archibalda, by mieć przyjemność mu oznajmić: Czy pan wie, że flirtuję z pańską żoną?!

Wytarła sobie pot z czoła:

— Zrozumiesz, drogi mój, zrozumiesz! Mówię ci, że będziesz wszystko wiedział. Jeżeli mnie zdradzisz ty, tem gorzej!... Jestem ogromnie znużona tem wszystkim! Potrzeba mi innego życia w innym kącie świata.... Coś całkiem nowego, albo śmierć... tak, śmierć, Rudi kochany!...

Obejmowała mnie mocno, aż do bólu. Zaczynała mnie przerażać temi samobójczemi myślami. Uświadomiła mnie dostatecznie, bym ją uważał za pogrążoną równie głęboko jak i ja sam w to bagno, dokąd wpenchnęła mnie odurzająca machinacja Durin'a. Ale ja nie chciałem umierać!... Nie uważałem, aby to było właściwe rozwiązanie sprawy. Najmniej w świecie! W głębi duszy powracałem ciągle do tego: spełniłem polecenie Durin'a, nie pozostaje mi nic innego jak

odejść i milczeć... Zapewne! ale ja nie odchodziłem! Ramion, trzymających mnie w uwięzi nie próbowałem rozluźnić.

Egzaltacja tej kobiety sięgała szczytu napięcia i w jakimś gorączkowym zapamiętaniu odkryła mi cały swój program, streszczający się jak następuje:

— Zrywam z uprzejmością wobec Fathi'ego w sprawie mych klejnotów, a jest ich na miliony. One są moje! Baronet mi je ofiarował. Mam prawo robić z nimi co zechcę. Sprzedaję je i wyjeżdżamy pod całkiem nowymi nazwiskami zajmować się hodowlą w Argentynie... kupujemy sobie majątek, daleko, za Riv Negro. Jak tylu innych, którym dokuczył już Stary Świat!... Baronet wystara się o rozwód i pobierzemy się, Rudi!... Chcę żebyś powiedział w tej chwili tak lub nie!

— Tak — rzuciłem.

Do licha! plan ten był tak prosty i pasował mi jak rękawiczka. Uważałem nawet, że to wszystko zbyt ładnie się przedstawia. Zbyt ładnie, bo było jedno ale.

— Tak, ale jest Durin!... Trzeba będzie dobrze się schować, ty wiesz, kochany, żeby Durin nas nie odnalazł!...

— Gujana jest tu pod ręką, wtrąciłem... Wystarczy byś złożyła doniesienie!...

— Warjat! Warjat jesteś! Albo nie chcesz zrozumieć!... Rudi, ja jestem współniczką Durin'a...

Ona również!... Wyprostowałem się i patrząc na nią wprost:

— Jeżeli jesteś współniczką w moim rodzaju, można by to jeszcze jakoś załatwić!...

— Jestem jego współniczką od zawsze! Przyznała się z miną dość ponura... Jestem jego współniczką, odkąd istnieje słynny Mister Flow!...

— Ty, lady Helena!...

— Ciszej, proszę ciebie!... To on urządził moje małżeństwo z sir Archibaldem. Tak, trzy lata temu w Indjach!...

Archibald przypuszczał, że był moim bratem!... A był to mój kochanek!... Ty widzisz, ja gubię się z tobą, ale wyglądasz tak dobry, taki młody, taki głupiutki, mam zaufanie!... Kocham cię i wyznaję ci wszystko!... Gdy poślubiłam baroneta, miałam dwadzieścia dwa lata... Od pięciu lat, Mister Flow był moim kochankiem i dzieliłam wszystkie jego przygody! Czasami w wielkich galach kostjumowych można mnie widzieć jako szczura hotelowego... mały kostjumik z czarnego jedwabiu, z powodu którego wszyscy mężczyźni warują... a to mi przypomina chwile... chwile bardzo ciekawe. W tym czasie nie nudziłam się... Och! Mister Flow nauczył mnie lubić swój zawód!... To bardzo zabawne, żebyś wiedział! Teraz jeszcze, gdy jestem bez pieniędzy, mam szalone chęci wyjść w nocy na korytarze... Ale teraz zanadto ryzykuję i Durin nie darowałby mi tego nigdy. Za dużo miał zachodu by zrobić ze mnie bardzo szanowaną Lady!

Słuchałem jej z otwartymi ustami. Słyszałem wiele historii w sądzie; myślałem, że nauczyłem niczemu się już nie dziwić. Mieliśmy kilka rozgłośnych rewelacji o kulisach wielkiego świata. Klika aferzystów mogła sobie pozwolić na płacenie stu tysięcy franków adwokatom, którzy nisko się jej kłaniali. Publiczność wstrzymywała się od oklasków. Łom i kozia stópka znajdowały się na honorowym miejscu, operowały niemi przecież ręce w rękawiczkach z dobrej firmy. Niemniej wszakże opowiadanie lady Heleny zapierało mi oddech!

Uważa się ona za Rumunkę z doskonałej rodziny, która dała jej staranne wykształcenie... Literatura, sztuka, tańce, muzyka i wyjątkowe zdolności do języków. Rodzice przeznaczali ją jakimś dyplomacie, który ostatnio stał się dość znany w Lidze Narodów; bardzo bogatego, ale niezbyt pociągającego dla dziewczyny pełnej wyobraźni. Na balu w kasynie Konstancy, poznała młodego Anglika, podróżującego dla własnej przyjemności i absolwenta Cambridge. Dwadzieścia dwa lata, dowcipny, dobry tancerz, dobra rakieta. Po-

kochała go. Oświadczyła rodzicom, że poślubi tylko jego. Był to Durin. Nosił wtedy swe prawdziwe nazwisko. Nie powiedziała mi jakie. Rodzice zebrali o nim wiadomości. Młody człowiek otrzymywał swą pensję sposobem dosyć tajemniczym, opuścił Cambridge w okolicznościach, które pozostały dość niejasne. I rzeczywiście, od czasu gdy przebył cieśninę, żył on tylko kombinacjami i oszustwami. Zawsze fortunnie; sen o nadzwyczajnych przygodach czem osobliwie pociągnęły ku sobie Helenę, której wyznał wszystko, przedstawiając się przed nią za bohatera stojącego ponad prawem, wymyślonem wyłącznie dla ochrony durniów.

Helena miała okropne przejścia z rodzicami. Odwieziono ją w góry i zamknięto w zagrodzie włościańskiej. Tam właśnie Doug (zdrobniałe od Douglas) przyszedł ją zabrać, wykraść!... Była gotowa pójść za nim na koniec świata. Stała się jego rzeczą, jego kochanką, jego uczennicą!

Wyglądało, że Ellen zachowała z tych swoich pierwszych lat wspomnienie pełne upojenia. Śmiałość ich nie miała granic, a kłamstwa ich były radosne. Ich najpiękniejszymi nocami miłości, były noce włamań w pałacach lub na wielkich okrętach, pędzili bowiem żywot pełen luksusu, czerpiąc z jednaką gracją jak i pewnością z bogactw, nagromadzonych pracą innych. Życie to, jak łatwo można się domyśleć, było pełne niebezpieczeństw, lecz niechybne nie-szczęście dodawało tylko ostrego smaku szarzyźnie ich codziennych przygód. Zmienili dziesięciokrotnie nazwiska, osobowości, potrzebując tylko schylić się, by podjąć potrzebne im papiery i paszporty.

Dali się kilkakrotnie przyłapać, ale wychodzili z tego zawsze. Piękność Ellen połączona ze śmiałością i zręcznością Doug'a prędko pomagały w zruczeniu wszystkich więzów, w otworzeniu wszystkich drzwi. Jednakże coraz trudniej było im pracować wspólnie. By wyprowadzić policję z tropu, musieli się rozłączyć. Zaczęli wyzyskiwać swe talenty każde ze swej strony. I spotykali się najuczciwiej w

świecie dla wyczerpania swych dochodów, które łączyli do wspólnej kasy. Z jaką radością przedstawiali sobie wzajem wyniki swej pracy! I współzawodniczyli ze sobą w opowiadaniach najpiękniejszej przygody. Szlachetne współzawodnictwo! Pewnego dnia, Doug był do tego stopnia zadowolony ze swej uczennicy, że zamówił dla niej w Londynie wysoko luksusowy nesoser włamywacza... To była właśnie ta słynna waliza! W ten sposób dowiedziałem się, że waliza, którą Helenie przywiozłem, nie należała do Durin'a, lecz była jej własnością!

— Ujrzałam ją z przyjemnością — rzekła mi — obawiałam się żeby jej nie przytrafiło się nieszczęście w tej głupiej sprawie. Stałeś mi się z punktu sympatycznym, gdy zobaczyłam cię z tą walizką, walizką, co sprawiła ci tyle kłopotu, mały przyjacielu!

Przypuszczam, że szkoda poprostu atramentu na opisywanie mych doznań psychologicznych podczas gdy Helena z błyszczącymi oczami od ognia tych kochanych wspomnień, mogła wylewać swe zwierzenia na łonie swego dobrego Rudi, zmuszając mnie do wrzeźczenia z nią zaczarowanych godzin swej pierwszej miłości i pierwszych trudów. Niedawno jeszcze zapotywałem sam siebie, cz... ona działa nieświadomie; teraz już nie śmiałem nawet dziwić się, chyba tylko samemu sobie. Nie zdawałem już sobie sprawy gdzie jest reguła. Reguła czego? Reguła życia? Co to ma oznaczać? Pozostało nam jedno powiedzenie z czasów wojny: system D... i drugie jeszcze: niczem się nie przejmować! Djabli! można daleko zajechać z temi dwoma zasadami!... Tak, można stać się lady albo Durin'em... Albo też zbawia się Verdun!...

Ale dlaczego Durin był Durin'em, podczas gdy Ellen była lady? Nie potrzebowałem długo czekać by się tego dowiedzieć. Zobaczycie jak się to składnie zawiązuje; ale ile Ellen kładła radosnego wylania w opowiadaniu o szczęśliwych czasach, gdy przebywała świat jako mały szczur ho-

telowy, tyle użyła ścisłości i oschłości w oddaniu faktów swej ostatniej, a przecież chwalebnej przygody. Doug, spostrzegłszy kiedyś, że Ellen stała się zadziwiająco piękną, doszedł do wniosku, że z tak rzadką współpracowniczką było więcej do zdziałania, aniżeli zajmowanie się nadal otwieraniem szuflad i przebieganiem nocą korytarzy hotelowych. Śni o dziele ogromnem, któreby ustaliło ostatecznie fortunę ich dwojga; jest nim feeryczne małżeństwo Ellen, a po usunięciu męża (naturalną lub inną śmiercią) zajęcie jego miejsca.

W oczekiwaniu tego, staje się on bratem Ellen i rozpoczyna swe operacje w Indjach. Pomyślał początkowo o jakimś maharadży. Ale sprawa gmatwała się obecnością innych żon jak również ze względów dyplomatycznych w salonach Bombay'u zostali przedstawieni gubernatorowi, słynnemu z usług oddanych Metropolji, podczas rozruchów w prowincjach sąsiadujących z Afganistanem. Ten sir Archibald Skarlett wchodzi na scenę. Osobliwość bardzo oschła, wielki klerykał i bardzo okrutny. Dał on tego straszne dowody przy ostatnich represjach. Odrazu zakochał się do szaleństwa w Helenie. I ożenił się z nią, pomimo wszystko, co mógł powiedzieć mu brat jego młodszy, sir Filip.

Pomimo wszystkie ostrożności stosowane przez Doug'a, sir Filip podejrzewał bardzo brata Ellen, że był kimś zgoła innym niż jej bratem. Po pierwszych słowach skierowanych do swego starszego brata, nastąpiło zerwanie stosunków między nimi. Sir Archibald nie mógł wystawić sobie, by był ofiarą dwojga złoczyńców, tembardziej, że Ellen nie czyniła nic aby go sobie przyciągnąć. Małżeństwo to, mówiła, było jej wstrętne. Sir Archibald przerażał ją! Wreszcie, nie mogła się pogodzić z myślą, że jej ukochany Doug, pchał ją do innego związku.

— Nie przejmuj się, mówił Doug, mąż twój ma suchoty... Pozostało mu jeszcze ze trzy lata!... Trzy lata to bardzo prędko schodził...

— Trzy lata ze starcem suchotnikiem, okrutnym, kle-



rykałem i sadystą! Oto piekło jakie otwierało się przedemną! Doug nie dał się wzruszyć. Był straszny. I przystałam na tę okropność!... Nie zatrzymujmy się nad tem!... Archibald szalał za mną. Za jeden uśmiech obsypywał mnie klejnotami. Miałam do rozporządzenia wszelkie sumy, jakich zapragnęłam! Doug nadużył tego. Mój mąż dowiedział się, że trzy czwarte tego co mi daje przechodzi do mego brata. Wtedy to zabronił mi widywania się z nim i wymyślił Fathi'ego. Zrozumiesz teraz dlaczego bajecznie bogata lady Helena nie może założyć banku z dwóch tysięcy ludwików o ile nie ma przy sobie księcia Wisteru lub swego kochanego, małego Rudi, aby zaawansował jej sto tysięcy franków!

Doug, cierpliwy, stał się znowu Mister Flow'em. Machnął jeszcze kilka udatnych afer w oczekiwaniu aż sir Archibald zdecyduje się zamrzeć. Ale nie wiadomo jakim sposobem, zdrowie baroneta poprawiło się znacznie, szczególnie od chwili przeniesienia się z Indji do Europy. Jeden pobyt w Italji bardzo mu dobrze posłużył. Mister Flow, zaniepokojony o swą kombinację, przybył strzec swych interesów z bliska. W tym to momencie sir Archibald zaznajamia się z Mr. Prim'em i wkrótce nie umie już obyć się bez niego. Ten, jednakże, nie może dłużej dotrzymać towarzystwa baronetowi i czarującej Ellen, zmuszony pilnemi sprawami powołującemi go do Ameryki. Wprowadza on za swoim wyjątkowo cennem poleceniem na służbę baroneta, perłę wszystkich służących, Durin'a, który przesłuży mu wiernie w ciągu lat dwu.

Jeżeli Durin jest na służbie, to tylko dlatego, że Mister Flow jest zdania, że się Archibald zbyt długo zwleka z umieraniem... Jeden krzyk Ellen:

— Rozumiesz mnie, kochany, morderstwo — nigdy!

Mówi poważnie. Tem lepiej, jestem uspokojony... Ta kobieta nie zamordowała nigdy nikogo. To już jest coś w tych czasach i szczególnie u kogoś, kto nie należy do średniej klasy.

I voila! Należy jeszcze dowiedzieć się czy wyjadę z tą kobietą i kilkoma milionami przedstawiającemi wartość jej kosztowności. Tłumaczy mi ona bardzo jasno jak się to stanie:

— Abym ja uciekła z memi kosztownościami, niema co o tem myśleć. To jest niemożliwe, stanowczo! Mielibyśmy Fathi'ego na karku natychmiast. I prócz tego byłabym poszukiwana... Sir Archibald przybyłby zaraz... również dałby o sobie znać, wierzaj mi! Nie... Ja muszę pozostać poza wszelkimi podejrzeniami... ty również, naturalnie, podczas gdy przygotujemy spokojnie naszą podróż...

— Nie podejrzewany o co?

— O zrobienie tego kawału!

— Jakiego kawału?

— Rudi, ty nie zrozumiesz mnie, nigdy! Masz w sobie tyle niewinności, mój kochany... Słuchaj, pewnej nocy okradniesz Fathi'ego! Następnie wyjedziesz, mój kochany maleńki! Ja spotkam się z tobą w czas jakiś później!

Podrywa mnie: ja okradam Fathi'ego, ja?... Ale przecież ja nie umiem kraść, ja!...

— Och! ja cię tego nauczę, darling!...

## V.

Wiem! Wiem! Okradać w tych warunkach to nie znaczy kraść! Och! dostatecznie mi to powtórzyła! Jest to nawet przeciwieństwo kradzieży! Pomyślcie, zwracam właścicielce majątek, którym ma przecież legalne prawo się rozporządzać. Prosta kwestja zmiany miejsc. Przenoszę klejnoty, by oszczędzić fatygi szlachetnej damie. Zwykła uprzejmość. Oczywiście nie zasługuję sobie tym nagrody Montyon'a, jednakże nie narażam się na ciężkie roboty! Ellen nie pojmuje mego wahania i powiada argumenty wytrzymujące każdą próbę, temu nie przeczę.

Ale, w końcu, są pewne gesty, do których nie przyzwyczaję się nigdy! Wyłamać drzwi! Sforsować zamek! Nie! nie wyobrażam sobie siebie z łomem czy wytrychem w rękę!

— Darling, rzekła do mnie, namyślił się. Przysięgam ci, to warte jest zachodu!

To ja wiem również!... I to właśnie jest całą przyczyną mej gorączki...

Tej nocy powróciłem sam do swego pokoju i nie miałem odwagi rozebrać się. W fotelu, przed oknem otwartym, marzyłem na jawie. Chwilami widziałem się galopującym w pampasach, ubrany we wspaniałą ubiór cowboy'a, nogi obcisnięte w rajtuzy z baraniej skóry, jakie widuje się w kinach; wszystko należało do mnie aż po widnokrąg, ziemię, nieprzeliczone stada, baizandas (tak się to nazywa zdaje mi się w stronach za Rio-Negro), cały naród niewolników był moim! Ellen, galopowała obok mnie, elegancko obuta w skórę dzikiego zwierza, bardziej nęcąca niż kiedykolwiek. Wieczorem hacienda o chłodnych galerjach z ukwieconymi słupami, witała nas z całym swym nowoczesnym komfortem, podczas gdy ekonomowie kłaniali się do ziemi...

Ale chwilami odnajdywałem się w korytarzach hotelowych, upatrującym odpowiedniego momentu, nadającego się do zużytkowania pewnych specjalnych narzędzi ukrywanych ile możliwości w wewnętrznych kieszeniach mego okrycia... Nagle podnosi się alarm... Liczni służący zbiegają się i oto jestem przewożony do Paryża w asyście dwóch żandarmerów. Staję na rozprawie przed sądem przysięgłych obok Mister Flow'a, którego mecenasowi Moro-Giafferi udaje się uniewinnić, śród powinnowań przysięgłych, podczas gdy ja wyruszam w drogę do wyspy He de Ré (myślę dość często od niejakiego czasu o tej wyspie)... Głupstwa, nonsensy! Ellen ma rację. Nie jestem jeszcze mężczyzną. Posiadam mgliste pragnienia, mgliste wybuchy złości, mgliste oburzenia. Moja bieda robi ze mnie bolszewika z tektury i w chwilach, kiedy niespodziewane, a jednakże w moim wieku logiczne, powodzenie (powodzenie w miłości) popycha w me ręce fortunę, przejmuję mnie ochota wziąć nogi za pas!

Uciekaj!... Ale przedewszystkiem czy możesz to zrobić?

Lepiej niż Durin, trzyma cię Ellen, obecnie! Przypomnij sobie jej spojrzenie, gdy mówiła do ciebie: Namyślisz się, darling! Czy przypuszczasz, że pozwoli ci opuścić się żegnając cię swem najuprzejmiejszym good-bye potem jak zagrała przy tobie swą najwyższą stawkę? Bo ona jest śmiała! Oddała ci się całkowicie. To nietylko ciało ci oddała, lecz życie! Możesz ją wydać przed Archibaldem: dowód więcej, że cię kocha! Zdradziła Durin'a dla ciebie! Znasz obecnie jej tajemnicę. Tak, mój kochanieńki, możesz teraz się namyśleć!... Jesteście ściśle złączeni z sobą!... Czy uskarżasz się na to? Czyż to nie jest to, czego pragnęłaś? I czego ona wzamian żąda od ciebie, za bogactwo, które ci przynosi? Żebyś zechciał łaskawie się potrudzić, by je wziąć... I to tem tak się przejmujesz!...

Ach! gdyby Lady Helena zechciała się utrudzić sama! Ale program tego nie przewiduje. A ponieważ jest ona pełną wyrozumienia dla ciebie, dowiodła ci tego niezwłocznie, tłumacząc ci w jaki sposób rzecz ta się przedstawia: tuż obok apartamentu Ellen jest pokój, który wynajęto jednocześnie i który po podniesieniu zamka ma bezpośrednie połączenie z jej lokalem. Tam to sypia Fathi obok skarbu zamkniętego często w małej szkatułce pancерnej, jakie się często spotyka w palace'ach, szkatułce wmurowanej w głębi szafy wybitej w ścianie. Przy tej wnęce, Hindus nie sypiający nigdy w łóżku, ułożył swe posłanie: dywan i poduszkę. Drzwi komunikacyjne pozostają otwarte noc całą. Na najmniejsze wołanie, Fathi ma przybiec. Mary sypia w pokojach dla służby.

Ellen zawoła. Zachoruje, ciężko zachoruje. Fathi do niej przybiegnie i ona go już nie wypuści. Tego się już podejmuje. Podczas tego ja operuję, mając jako schronienie i punkt obserwacyjny umywalnię w korytarzu, naprzeciw pokoju Hindusa.

Resztę Ellen bierze na siebie. Wszystko zostanie teźże nocy zakończone, transakcja, bowiem, zgórą została omó-

wiona z pewnym agentem od biżuterji, wielce zatrudnionym w hotelu i którego pokój znajduje się w tym samym skrzydle pałacu w którym zamieszkuje Ellen. Co on ryzykuje? Otrzyma klejnoty z własnych rąk właścicielki. Wyda czeki. Interes prawidłowy z pokwitowaniem. I szkatułka opuści hotel przed świtem.

Jakie to wszystko dziwne prostel... A więc, nie!.. Ja uważam, że to wszystko jest niesłychanie zawile! Być może, że gdybym należał do „kompanji” uważałbym to za dziecinną sztukę i za klasyczny przykład roboty. Ale ja nie należę do kompanji! Nie śmiem tego wyznać, że żałuję tego, bo przecież, nie zapominajmy, że nie chodzi tu o kradzież! ale to zaudto do niej podobne, naprawdę, zaudto do niej podobne!

Boże Święty, jak te sierpniowe noce są gorące!.. Okno moje jest naocież otwarte, a żaden podmuch od morza nie dolatuje. Niskie chmury przez dzień cały przygniatały nam głowy ołowianym ciężarem. Gardło mnie pali. Nie pozbyłem się jeszcze suwkinka ani mej twarzy na pokaz. Musi to być arcydobrze zrobione, skoro nie topnieje przy tej temperaturze. Rzeczywiście, produkty Wiktora są pierwszorzędnego wyboru!.. Jedno pociągnięcie szczotki po włosach, pendzelka po mej bliźnie... i wychodzę jak z pod stempla. Czuję potrzebę ruchu. Muszę porozmyślać... Nie! muszę wypić!... W kasynie — mrowisko: gra piekielna. I kobiety, kobiety, które zamieniły suknie na klejnoty, kobiety nagie z rękami pełnymi złota!... A ja, „nawet bez dwudziestofrankowej fiszki!” Co za położenie w podobnem środowisku na cztery dni przed Grand Prix. To nieznośne! To niesprawiedliwe!

Posiadam jeszcze kilka monet w kieszeni. Uciekam w stronę baru, gdzie Harry zaczepia mnie naturalnie... I pijemy!

Istne najście J. B. F.'ów. Bardzo już podnieceni ci kochani Blue-Bottle-Flies. Kolejki rozgrywa się w poker dice'a... Wszystkie spodki są dla mnie: Damn itall! Jak mówi Harry: „Po gin-fizz'ach, pewien coctail z białego rumu, za-

pałacy wam gardło, następnie uczuwa się potrzebę odświeżenia się szampanem po dziesięć ludwikow butelka”.

Liczę na pewne względy fortuny, aby jednorazowo wyzbyć się mych zawadliwych spodków. Ale mam przed sobą stopy jak do budowy świątyni, świątyni J. B. F.'ów i w dalszym ciągu ja ponoszę wszelkie koszty. Wychodźciez więc z hotelu napić się lemonjady! Goodess Goshness Mrs. Agnes! jak powiada murzyn z jazzu. Tysiącfrankowy bilet nie wystarcza na pokrycie mego rachunku!

Z pewnością, małe niebieskie muszki nigdy się lepiej nie zabawiły. Harry zarządza mi okropny cios w plecy. Powoduje to dotknięcie balustrady bufetu podbródkiem: Members bumpiny their chins ou the bar zail... są zawieszeni w prawach na dziesięć dni. Muszę odkupić jeszcze tę karę dwiema butelkami więcej. W położeniu w jakim się znajduję! Ale replikuję Harry'emu że uderzenia w plecy podług regulaminu muszą być nacechowane, po sześciu szklaneczkach, pewną łagodnością. Przyznają mi rację. Dwie butelki na jego konto. Cheery oh!

Poker dice idzie nanowo i Harry przekazuje mi również te dwie butelki... Hell!

Wszyscy mnie opuszczają po uroczystej wymianie mocnych uścisków dłoni z zachęcającą obietnicą przedstawienia mnie do zarządu na przyszłych wakacjach. Być może że doczekam się tytułu tsé-tsé fly! Co za zaszczyt! Dziękuję, oświadczając, że wszystko odbyło się ku memu wielkiemu zadowoleniu....

Badam dno swych kieszeni... Pozostaje mi wszystkiego i na wszystko trzy franki siedemdziesiąt pięć..

— To zdarza się tutaj, powiada barman... Niech się pan nie kłopotce! (Musiał mnie widzieć w towarzystwie Lady Heleny). Biorę ten diobiazg na swój rachunek!

Zmykam, uczyniwszy znak zgody. Ja również mam już teraz długi. Winienem około dziesięciu ludwików kelnero-

wi z baru. Jeśli Ellen jeszcze jest niezadowoloną ze swego ucznia!

Znajduję się przed jej drzwiami, nie zdając sobie do-  
kładnie sprawy jak się to przytrafiło. Otwiera mi natych-  
miast. Ona również nie spała:

— Czekałam na ciebie — powiada — słyszałam jak wy-  
chodziłeś!

Nie potrzebuje zapytywać mnie skąd wracam! Cegła pa-  
lona Mr. Prim'a dojść musiała do płonącej czerwieni wy-  
robów z Valoris. Odczuwam pewną trudność w wystawianiu  
się.

Ellen patrzy na mnie i zaczyna śmiać się:

— Well, kochany, maleńki darling, jesteś w takim st-  
nie w jakim chciałam cię widzieć dla prowadzenia poważnych  
rozmów...

Oglądam się:

— Ellen, chciałbym wiedzieć... pozwolisz, że cię o to za-  
pytam... chciałbym wiedzieć co... stałoby się gdyby Fathi  
wrócił do... do swego pokoju... podczas... podczas, gdy był-  
bym zajęty... tą rzeczą, yes!...

— Cóż, kochany maleńki, nakryłby cię, ale jabym przy-  
biegła natychmiast i uprosiłabym łaski dla tego przemilego  
Mr. Prim'a, tłumacząc mu, że czyniłeś to na moją prośbę.  
I dodałabym zapewne:

— Dosyć Fathi! bez skandalu!

— Ty dodałabyś: Bez skandalu!... To, rzeczywiście, jest  
dosyć... w gruncie rzeczy, logiczne!...

— Bardzo logiczne... Fathi, posiadając klejnoty, nie  
zrobiłby skandalu, z całą pewnością!...

— Z całą pewnością!

— Tylko zawiadomiłby Sir Archibalda i od tego dnia  
Mr. Prim przestałby być przyjacielem Sir Archibalda!

— To również jest dosyć... logiczne...

— Nieprawdaż, rzeczywiście...

— Rzeczywiście! teraz, droga Ellen, teraz chciałbym

wiedzieć jeszcze... coby się stało... gdyby mnie zaskoczono... przy zamku... w korytarzu...

— W tym wypadku byłby skandal, ale stłumionoby go bardzo łatwo, nieprawdaż? Ja czuam za swemi drzwiami, otwieram... i opowiadam wszystko: Ty jesteś przyjaciel, bardzo oddany, który zlitował się nademną, ponieważ mąż mój pozostawia mnie bardzo pennyles, bez pieniędzy i że posłuchałeś mnie, abym mogła dysponować memi klejnotami, które, myślę, są moją, a nie Fathiego własnością! W tej chwili sprawa jest załatwiona z dyrektorem, który jest bardzo miły... i któremu również nie zależy na skandalu... Jak ty to znajdujesz?...

— Znajduję to, również, dosyć logicznem!

— I nie zapominaj tego, kochany maleńki darling, że jeżeli będą drobne przykrości, to nie ty ucierpisz... ale ten biedny Mr. Prim!... Poor, poor Mr. Prim!

— Obiecuję ci, że tego nie zapomnę. Będę o tem myślał cały czas!...

— Czy może być coś równie miękkiego jak cała ta sprawa, pytam cię?

— Ja się też pytam!...

Zapytuję o to siebie samego z rozrzewnieniem... i ze łzami jeszcze w oczach mówię do Ellen:

— Droga Ellen, myślę że jutro sprawy w ten sposób dobrze przejdą...

— Jestem tego pewna! — odpowiada Ellen...

Poczem prosi mnie, bardzo miłutko, bym dla zachowania przyzwoitości poszedł do swego pokoju...

Oddalam się. Chcę zawsze być jej posłuszny. Ta kobieta jest pełna pomysłowości. Co robiłbym w świecie, gdybym jej nie spotkał? Ona myśli o wszystkim!... Można ją wypytywać, ma na wszystko odpowiedź!.. Droga Ellen!...

Padłem w ubraniu na łożo, obudziłem się w południe. Wtedy rozebrałem się zupełnie, by poznać świeżość pościeli. I spałem do piątej godziny!... Z ostrym bólem głowy staną-



łem na nogi, lecz już w godzinę później, przy pomocy prysz-  
nica wróciłem do formy, mocno zdecydowany nie zanadto  
przejmować się tem co zajdzie. Wspomnienie o osiemdzie-  
sięciu ludwikach, dłużnych barmanowi, dalekie było od spr-  
awienia mi przykrości. Mało brakło, by nie napełniło mnie to  
zachwytem nad samym sobą. Daję słowo, mogę wyznać: by-  
łem z siebie dumny!

Wyruszywszy tak dziarsko, po raz pierwszy bez zbyt-  
niego przestrachu ujrzałem na końcu mej drogi jaskinię, w  
którą ta kochana Ellen miała mnie wprowadzić. I przypusz-  
czam, że mi zostanie wybaczona poprzednia moja małodusz-  
ność, z uwagi na poświęcenia moralne, na jakie musiałem się  
zdobyć, by pozostać na wysokości wydarzeń. To co się szy-  
kowało było tylko komedją, ale ilu innych, mimo stanow-  
czych pragnień wydobycia się ze swej miernoty, uciekłoby  
na widok tych akcesorjów!... Powracam ciągle do tego łomu!  
Ah! Boże mój, tak!... są jakby pewne przesady, których, upe-  
wniam was, najtrudniej wyzbyć się, choćby tylko z powodu  
wychowania na prowincji przez matkę zachowującą prakty-  
ki religijne, i gdy zdało się maturę pod kierownictwem sza-  
nownego duchownego, profesora filozofji, w duchu epoki pa-  
na Jaszet...

Doprawdy, by strzepnąć to wszystko wraz z pyłem trze-  
wików (była to środa i mój zegarek-bransoletka, kupiony  
w Rouen wskazywał 7.25) należało, jak mówią, w „braku  
charakteru”, okazać pewną siłę ducha. Lady Helena od-  
kryła mnie samego! Wystarczyło do tego, aby udzieliła mi  
o moim stanie wyjaśnień jakich oń niej wymagałem i któ-  
re, o ile mogę sobie przypomnieć, pociągnęły mnie swą lo-  
gicznością.

Nie opiszę wam sukni, w jakiej ją znalazłem, choć była  
ona pełna świeżości i olśniewającej wspaniałości. Docieramy  
teraz do wydarzeń zbyt poważnych, abym zapóźniał się nad  
takimi szczegółami. Ellen wracała z wyścigów, gdyż jeden

z booków uczynił jej jałmużnę zapisania jej zakładu z pięciuset ludwików, który przegrała i rzekła do mnie:

—Pójdź zdjęć swe tuxedo i powracaj do mnie. Daję ci dziesięć minut czasu!

I podczas gdy patrzyłem na nią nie pojmując:

— Spisz jeszcze, być może, darling! No idź! Goon!—i zawołała Mary, by jej pomogła przebrać się. Odnalazłem ją w tailleur z głową nakrytą toczkiem wciśniętym aż po podbródek. Uśmiechnęła się memu oszołomieniu:

— Rudi, czy jesteś już całkiem w formie, mój drogi? Nie jesteś więcej finged?

— Całkiem w porządku, Ellen, całkiem w porządku!

— O. K.! Czy pomyślałeś o tym poor Mr. Prim?

— Pomyślałem o tym poor Mr. Prim i pragnę z całego serca, by mu się przytrafiło zbyt wiele nieprzyjemności!

— Dobrze, takim mi się podobasz, wierzaj mi! Rudi! Ty masz dowcip bardzo wykwintny! Jou'r splendid! Stajesz się prawdziwym gentlemanem, upewniam cię!... Teraz weź walizę za mojem łóżkiem! Hallo! Co się z tobą dzieje? weź walizę! Przybyłeś tu z nią, nikogo nie zadziwi, że ją zabierasz!... Zresztą, uspokój się, przyniesiesz ją z powrotem, Rudi!

Wziąłem walizę, przekłętą walizę, która nigdy jeszcze nie wydawała mi się tak ciężką, tak zawadzającą, tak... niepożądaną!... Dokąd udawaliśmy się z nią?... Dokąd dążyliśmy z tym workiem?... Nic z tego nie było w programie. Rączka walizy drżała w mej dłoni i pot wystąpił na mnie dużymi kroplami. Ellen szła przedemną. Gdyby się odwróciła, wzbudziłbym chyba jej litość!...

W westybulu znowu stałem się ofiarą służących, którzy chcieli wziąć mi z rąk ten worek. Bronilem się temu miękkko. Ellen, zniecierpliwiona, rzuciła mi:

— Proszę pozwolić odnieść walizę do mego samochodu, Mister Prim!

Jej conduite intérieure oczekiwała na nas dwoje i walizę!

— Dokąd, więc, jedziemy?

— Na spacer!

Niezdolne przerażenie zaczynało mnie opanowywać. Zaciśkałem zęby, przypominam sobie tę minutę jako jedną z najbardziej tajemniczo niepokojących i najniezdolniejszych, jaką dane mi było przeżyć. Porzuciliśmy drogę do Villiers, by skierować się w dość ciemną aleję, pod wielkie drzewa, pełne już nocy i milczenia. Okrążyliśmy pewną posiadłość, której wszelkie dostępy były pozamykane. Przybywszy za wysoki mur, Ellen zatrzymała maszynę i lekko skoczyła na ziemię. Nie traćcie z oczu żadnego z jej ruchów. Nie były zdolne mnie uspokoić.

Oglądała szybkim rzutem oka opustoszałe pola oraz wysoki las, okalający je, nachyliła się nad jakimś płotkiem, przyjrzała się niebu, gdzie ślizgały się wielkie ciemne chmury, przygnane zachodnim wiatrem, który właśnie się podniósł. Następnie powróciła do auta i rzekła:

— Prędko! chodź! za chwilę ukaże się księżyc!

Miała głos komendy, niepodobna mu się było oprzeć. Przysięgam wam, że w tym kierunku nie brakowało mi chęci. Nie kwapiłem się bynajmniej wysiadać w tę pustkę!... I po co?... W jakim celu?...

— No więc? — rzekła gniewnie — a worek?

Ach! tak, worek! Automatycznie ręka moja ujęła walizę i poszedłem za nią jak zawsze...

Ellen skierowała się do małych drzwi, jedynych, przez które można było z tej strony dostać się do posiadłości. Nie wyglądała wcale zaniepokojona. O sobie natomiast bynajmniej nie mogłem tego twierdzić. Położyłem walizę. Już nie mogłem dłużej!

Ellen wyjęła z kieszeni płaszcz a pęk wielkich kluczy i w jednej chwili odnalazła potrzebny do otwarcia drzwi. Nie ruszałem się z miejsca. Popchnęła mnie do obszernego

ogrodu warzywnego, wzięła sama walizę i zamykając spokojnie drzwi, rzekła do mnie:

— Ależ głupi jesteś! Widzisz dobrze chyba, że niema nikogo!

Szepnąłem:

— Jesteśmy, my! — Wzruszyła ramionami. Znajdowaliśmy się na tyłach obszernej willi w normandzkim stylu, jednego z najlepszych okazów tego budownictwa, o dachach spadzistych i licznych gankach.

Jeszcze jeden klucz w zamku. Jesteśmy w kuchni, wspaniałej kuchni, z kompletnym rynsztunkiem, starannie ułożonym wzdłuż ścian. Bystry rzut okiem. Drzwi zamknięte. Ciemność. A następnie, nagle, snop światła tryskający między palcami Ellen. Mała, ślepa latarka. I Ellen powiada swym równym, spokojnym głosem:

— Otwórz walizę, darling!... Popracujemy!...

## VI.

Otworzyła walizę, której cenne narzędzia błyszczące niklem, wytrysły z mroku pod świetną strzałą małej ślepej latarki. Widok tych instrumentów chirurgicznych przeznaczonych do operowania szuflad, drzwi i okien stał się dla mnie tą odtrutką, jakiej tak bardzo potrzebowałem:

— Nie! Ellen! — wykrztusiłem — nie, to nie!... Wszystko co zechcesz, tylko nie to!... Tego nie było w programie!

Ona wybuchnęła śmiechem:

— Czyż nie trzeba, abym cię nauczyła pracować? Opanuj się, Rudi! Jak przypuszczasz: gdzie teraz jesteś?

— Nie śmiem cię o to pytać, Ellen!... Wracajmy do hotelu. Mam przekonanie, że to będzie lepiej dla nas obojga!

— Nie! Mamy całą noc przed sobą, Rudi. Nikt nas tu nie będzie przed jutrzejszym rankiem niepokoił, przyrzekam ci to. Dozorca jest na końcu parku w swej dyżurce...

— Chodźmy stąd!... Chodźmy stąd!...

Odepchnęła mnie ze śmiechem.

— To jest szaleństwo, mówiłem z trudnością chwytając powietrze. Jeśli lokatorzy powróciliby!...

— Lokatorzy — to ja!

Wtedy dopiero powiadomiła mnie, że Les Charmilles (była to nazwa willi), zostały wynajęte na sezon przez sir Archibalda i że zamieszkiwał ją on wraz z żoną przez osiem dni. Powołany pilnymi sprawami do Szkocji, opuścił Deauville w ciągu dwudziestu czterech godzin, zabierając swą służbę osobistą i pozostawiając Helenie tylko Fathi'ego i Mary. Ellen wyraziła pragnienie zamieszkania w czasie jego nieobecności w Royal'u. Archibald przystał na to. Spodziewał się powrócić w przeciągu jakich trzech tygodni, ale według ostatnich wiadomości nie przybędzie wcześniej niż w połowie września:

— Jestem więc tutaj u siebie! jestem u siebie!

— I poco zatem to całe chowanie się?

— Aby nikt nie zauważył naszego wejścia, darling! Dozorca będzie miał przyjemne przebudzenie się jutro rano, gdy przyjdzie przewietrzyć mieszkanie! Będzie on miał, do prawdy, osobliwą minę, ale nie zabawniejszą od twojej Rudi, upewniam cię!

— Ellen, ja nie rozumiem nic z całej tej historii. Co przyszlśmy tu właściwie robić?

— Okraść mnie, Rudi!... Więc, śmiej się razem ze mną!

— Ale tu nic niema! przecież nie zabierzemy mebli!

— Nie!... ale my tu wykonamy białą robotę!

— Białą robotę!

— Esactly so!... I jutro przeczytamy w news-papers: Włamywacze odwiedzili tej nocy willę Les Charmilles, wynajętą na sezon przez sir Archibalda Skarlett'a, bawiącego w tej chwili w Szkocji. Ale nicponie nic nie znaleźli i po daremnej fatydze odjechali tak jak i przybyli: autem!

— Tak! wykonali białą robotę!... rozumiem!...

— No, darling! By jove! jaką ty masz tępą głowę!... Nie białą robotę dla nich!... Nicponie pracują aby znaleźć

cośkolwiek! My, zaś wiemy, że nic nie znajdziemy!... My robimy dla przyjemności, ot, aby tylko nie wyjść z wprawy!... Biała robota, indeed!... Zrozumiej...

— Zaczynam...

— Mówią zdaje mi się tak we Francji: „S'exercer la main”.

— Ach! znakomicie... już mam! będę „układał sobie rękę”. Trzeba było mi to odrazu powiedzieć!...

— Czy jesteś gotów?

— Well!...

Doprawdy, teraz już bawiłem się. Byliśmy u niej. Nie było nic do zarzucenia!... Miała chyba ta kobieta prawo rozierać się kosztem zapłacenia za uszkodzenia!... Będzie-my bawić się w złodziei!... To mnie odmładzało...

— Zapnij marynarkę, żeby nie było widać białej koszuli... a ja przebiorę się w kostjum! Poczekaj tu na mnie!

— Bardzo zabawne!

— Dopiero zobaczysz jak to jest zabawne, Rudi! tobie także dam małą, ślepą latarkę.

Dobytwszy z walizy potrzebny przedmiot, włożyła mi go w rękę, pouczając jednocześnie jak się nim posługiwać...

Bardzo praktyczne, bardzo wygodne, może to być przydatne również i dla uczciwego człowieka.

Następnie opuściła mnie, by wejść na pierwsze piętro. Zamknąłem walizę i siadłem na niej z podniesionym kołnierzem marynarki, i ze ślepą latarką w rękę, bardzo grzeczny, czekając rozkazów kapitana!

Trochę pomyłona ta Ellen, ale nie banalna, z pewnością! Z temi wielkimi damami niczemu nie należy się dziwić!...

Ze schodów z pierwszego piętra, głos jakiś mnie wołał. Cóż ona znowu wymyśliła? Biorę mój worek i oświetlając drogę latarką, przechodzę przez kredens, duży przedpokój i wspinam się po imponujących schodach, okolonych poręczą rzeźbioną pracowicie jak u kazalnicy...

— Nie hałasuj tyle! — rzuca mi Ellen.

Zatrzymuję się jak wryty i wnet ze ściśniętem gardłem:  
— Ależ mówiłaś mi sama, że nie potrzebujemy się nikogo obawiać!...

— Well!... ale pracujemy jak gdyby ktoś spał w sąsiednim pokoju!...

— Dobrze! Dobrze! zrozumiałem.

Ona jest nadzwyczajna...

— Czy mam zdjąć obuwie?

— Rób! That's right.

Posłuszny, siadam na stopniu i zdejmuję trzewik. Wstrzymuję się, by nie parsknąć śmiechem. Nagle, trzewik wymyka mi się z rąk i stacza się do dołu schodów z niesamowitym hałasem.

— Oh hell! — rzuca Ellen, głosem zdławionym, ale w którym wyczuwam wściekłość... Chyba sobie przysięgłeś, że nas zasypiesz!...

Tym razem już się nie śmieję. Ona zgaduje moją rozterkę i słysze jej śmiech: Naprzód! chodź prędzej! jest roboty dość!...

Stąpając w skarpetkach, przechodzę sień, i dostaję się do jakiegoś pokoju, gdzie słyszę głos:

— Tędy!... szukaj mnie!...

Cóż to jeszcze?... Oto znowu zabawiamy się w chowanego, to jest najwidoczniej gra, która jej się podoba!... Nie skarże się, tak miło się ona zakończyła nad brzegiem morza.

Mój snop światła obchodzi w krąg wszystkie przedmioty, przechodzi pod sprzętami... Nic!... Gdzie też mogła się była wślizgnąć?... Słysze śmiech dwa kroki od siebie, prawie czuje jej oddech... Ciągłe nie!... Czarno, czarno i czarno!

— Zdejmij wreszcie swój drugi bucik — rzuca mi głos — jesteś śmieszny, darling!...

Moja latarka idzie za głosem!... Nie masz Ellen. Jest od czego zwarzjować...

— Przysięgam ci, Ellen, że nie zdejmę bucika dopóki mnie nie pocałujesz!

Oślepiająca jasność. To ona przekreśliła komulator. Stoi naprzeciw mnie! Cała w czarnem! Cała w czarnem... Ach! jaki śliczny szcurek hotelowy!... jak w kinie!... Mówiła mi o tem przebraniu... Ha! pasuje do niej jak rękawiczka, przyznajmy to... Wolę je od wszystkich jej strojnych sukien... Co za uroczą kobietą, spowita czarnym jedwabiem!...

Rzucam się ku niej i unoszę ją w ramionach!

— Bez głupstw, darling!... Bez głupstw! trzeba pracować... to ci potrzebne, upewniam cię!...

I wrywając się:

— Jeżeli będę z ciebie zadowolona, zobaczymy później!

A gdy jej nie puszczam, kochany, mały szcurek drapie... gryzie mnie!... i w końcu wyslizguje mi się z rąk...

— Och! moja Ellen, zupełnie waruję przy tobie!...

— Bądźmy poważni! Połóż walizę na stół!... Otwórz!... well!

— Myślałem, że znam twoją twarz, twe oczy, twe usta, Ellen!... lecz ich nie widziałem przez szparkę twego kapturka!... Ach! cóż ja widzę w tej szparce!... Ellen, to śliczna niespodzianka!

— Nie spraw, bym tego żałowała!

— Już jestem rozsądny, słucham cię, mój drogi profesorze... Powiedz, nie obawiasz się, aby całe to światło...

— W tym pokoju nic nie ryzykujemy!... A teraz, cicho bądź, darling!... Pomyśl, że będziesz pracował dla naszego szczęścia...

— Tak!...

Ellen rozkłada na stole wszystkie narzędzia i niektóre flakony, znajdujące się w walizie. Można by pomyśleć, że się jest w jakiej klinice. Biedne meble! cóż ona im szykuje! końcem pędzelka zmoczonego w naczyniu zakreślonym srebrną obrączką, pokrywa wszystkie narzędzia czarną masą.

Tłumaczy mi, iż jest to lakier, schnący prawie momentalnie. Wynalazek Durin'a. Unika się w ten sposób utle-



nienia, czyniącego narzędzia mniej obrotnymi, mniej posłusznymi i nie trzeba obawiać się ich blasku, co jest zawsze zdradliwe. Pierwszym warunkiem by stać się dobrym szczerem hotelowym lub mieszkaniowym, jest nigdy nie rozstawać się z mrokiem... Wyłożyła mi to wszystko, tonem jasnym, tonem zawodowca. Jest to, jak zawsze, logiczne, przekonywające.

Jedne po drugich wylicza mi wszystkie sztuki z kompletu, pokazuje mi je, zwraca i odwraca w swych długich, smukłych pałkach w czarnych rękawiczkach i wskazuje je pod ich rzeczywistymi nazwami. Oto najprzód klucze w liczbie dwudziestu i jednego, wytrychy lub haczyki, cztery łomy... Łomy. Nie mogę się obronić od chęci wzięcia jednego z nich w rękę (o to właśnie, mówi mi: Oswajaj się z tem!), najpiękniejszego! Jak dobrze go czuję w mej dłoni! Ważę go, wyciągam przed siebie, balansuję nim, obliczam w myśli jego siłę i wytrzymałość, zaufanie jakie można mieć do niego, badam niczem szpadę, w którą szlachetna dama uzbrowiła swego rycerza... i odkładam go na miejsce z szacunkiem.

Dwa z tych łomów są z ogniwoami, mogącemi służyć jako klucze do nakrętek. Następnie są to cztery pary nożyc do zimnego cięcia, mocne nożyce ze szpiczastym końcem do rozcinania blach... Dalej mamy garnitur pił do metalu (jest ich trzydzieści), dłuto wyżłobione, kamień do ostrzenia, bardzo mocna korbka do wiercenia dziur, na ostrzach wiertła widoczne są (Ellen zwraca na to moją uwagę) jeszcze odpryski lakieru, służącego zwykle do malowania kas pancernych, palnik bunzenowski ze swemi przyborami. Oto wreszcie najcenniejszy klejnot skarbcza, ostatni wynalazek Durin'a, dźwignia do rozcinania kas pancernych, której nic się nie oprze i którą „dziecko może się posługiwać“, dodaje, nie bez dumy, Ellen... Wspomnijmy jeszcze o trzech parach sandałów o sznurkowych podeszwach, o wacie hygroskopijnej, flakonach chloroformu i innych specyfikach etc. Żadnej broni! Niema nawet sztyletu! Szczególniej, broń Boże, rewolwe-

ru! W ten sposób, wiadomo zgóry, że można liczyć wyłącznie na swą zgrabność, zręczność, inteligencję i unika się głupstw niemożliwych do naprawienia. W najgorszym razie można wykonać jakiś nieszczęśliwy ruch łomem. Ale żaden człowiek uczciwie myślący nie mógłby dopatrzeć się w tym wypadku premedytacji. A czyż nie w tem właśnie sedno?

Ellen każe mi powtórzyć lekcję. Muszę powtarzać nazwę każdego narzędzia. Tak uczeń szoferski, przechodzący poważny egzamin przed otrzymaniem świadectwa na prawo jazdy, winien wyliczyć kolejno wszystkie części podwozia i wyjaśnić ich przeznaczenie.

Słuchałem bardzo uważnie, odpowiadałem jak umiem najlepiej...

— No, mówi mi, lady Helena, jak na pierwszy raz to ujdzie!...

Jestem coraz bardziej przejęty.

— A teraz, darling, nauczymy cię używania wszystkich tych pięknych przedmiotów!...

Podnosi niektóre narzędzia i kieruje się do jednych z drzwi, które zamyka na klucz.

— Będziemy najprzód operować przy świetle, kochany maleńki!... (Jest stanowczo ze mnie zadowolona). Wyobrażamy sobie, że nie możemy otworzyć tych drzwi wytrychem... wyłamiemy je nie czyniąc najmniejszego hałasu, pokazę ci najpierw sama!

Nie jest mojem zadaniem dawać tu lekcję włamywania, byłoby to absolutnie nieprzyzwoite, przejdę tedy do porządku nad wielu szczegółami. Niech wam wystarczy świadomość, że przy pomocy przyrządów „klasycznych” oraz wynalezionych przez Durin’a, żadna przeszkoda nam się nie oparła. Mówię „nam”, ponieważ ja muszę, ma się rozumieć, również przykładać ręki do dzieła. Pomysłowość Ellen wprawiła mnie w zachwyt i muszę przyznać, że ona również nie

szczędziła mi swych powinszowań. Przyjmowałem z okolicznościowym uśmiechem jej zachęcający prognostyk:

— Będą jeszcze z ciebie ludzie.

Mówiąc między nami, była lekko zdziwiona, że aż tak prędko przystosowałem się do moich nowych zadań. Ja również. Tak jak to mówią: Tylko pierwszy krok jest trudny, doprawdy zaś, ponieważ to wszystko było tylko grą, wkładałem w nią pewną dozę miłości własnej.

Ellen pokazała mi również czego można żądać od bormaszyny oraz od drutu mosiężnego misternie wygiętego, który wprowadza się do zamkniętych na zasuwę drzwi. Przy pomocy pewnego poruszenia ręki, można z zewnątrz odsunąć rągiel antaby.

Było to wszystko bardzo niezwykle i zamki, wierzącie mi, nie zanadto się opierały. Musiałem po niej wypróbować wszystkich narzędzi i wywiązałem się z tego, śmiem powiedzieć, z całym honorem. Z porządnym łomem w ręce można zająć daleko!

Pokój, w którym początkowo znaleźliśmy się został czyściutko zoperowany w ciągu pierwszych piętnastu minut poczem przeszliśmy do innych ubikacyj. Zeszliśmy również na parter, świecąc sobie ślepemi latareczkami. Drzwi i szuflady prosiły litości cicha, jęczącą skargą, która nie przerwała lektury w łóżku człowieka opornego na sen. Trzykrotnie musiałem rozpoczynać małe ćwiczenie, jakie miałem wykonać w Royal'u, za trzecim razem Ellen wyraziła mi swe zadowolenie.

Wyłomaczyła mi, że mogłaby w hotelu przygotować mi drogę w czasie, gdy Fathi'ego nie będzie w mieszkaniu. Nic łatwiejszego, nad odśrubowanie zamka, ale śledztwo odkryłoby z pewnością te niezwykle szczegóły i byłoby to zwróceniem podejrzeń jako na rzecz przygotowaną przy współnictwie z wewnątrz, czego należało uniknąć przede wszystkim. Tak więc, pozostawało mi użycie wyłącznie

własnych środków, lecz Ellen mnie uspokoiła oświadczeniem, że obecnie są one już wystarczające.

Weszliśmy nanowo na piętro i stanęliśmy przed małą kasą pancerną w pokoju, przeznaczonym dla sir Archibalda. Tu mogłem w pełni oddać sprawiedliwość genjuszowi Mister Flow'a. Doprawdy, instrument jego, ta dźwignia do rozcinania kas, jest równie łatwy w użyciu jak nic do cięcia masła i wcale nie wymaga większego wysiłku! Z chwilą tylko przebicia pierwszego otworu (otworu otrzymywanego w zależności od odporności kasy, bądź przy pomocy wiertła, bądź też środkami chemicznymi), można powiedzieć, że sprawa jest skończona. Zadawałem sobie częstokroć więcej trudu przy otwieraniu pudełka sardynek. Z zegarkiem w ręce, zużyliśmy dwie minuty czterdzieści pięć sekund na rozprucie kasy. O mało, że nie krzyknąłem: Niestety, niema nic wewnątrz!... Proszę mi nie mieć zbytńo tego za złe. Gdy gra się w komedji, wchodzi się prędko w skórę osoby i zdziwienie, że się spowodowało drżenie tłumów, następuje dopiero za kulisami, gdy odnajdujesz się tam uczciwym człowiekiem, jak dawniej.

Przeszło już ze dwie godziny odkąd oddawaliśmy się tym drobnym ćwiczeniom i daję słowo, nabrałem do nich tyle zainteresowania (czyż nie był to najlepszy wykład pokazowy dla adwokata?), że czas ten minął dla mnie zupełnie niespostrzeżenie. Ellen pierwsza zwróciła się do mnie:

— Nie głodnyś, kochany małeńki?... Zarobiłeś uczciwie na obiad, ja zaś chętnie przegryzłabym kawałek czegośkolwiek...

— Nie myślę odmawiać, powiedziałem; czyż są tutaj jakie zapasy?...

— Wzięłam je ze sobą!

Wróciliśmy do pierwszego pokoju i stanęliśmy znowu w świetle. Znowu ujrzałem obrazek mego małego, czarnego szcurka całego w jedwabiu. Myśl, że będę przegryzał obok tego małego szcurka nie była mi zgoła nieprzyjemną, tem-

bardziej, że uśmiechał się on do mnie całym pyszczkiem i, że myślałem już o dobrze zasłużonym deserze jaki mnie czeka, on również myślał o tem.

Ellen wyjęła z walizy paczkę i wyłożyła na rogu stołu pasztet z wątróbek gęsich z truflami, owoce, cztery rumiane bułeczki, puharek i jedne tylko nakrycie. Było to więcej niż dostateczne. Jednakże rzekła do mnie:

— Darling! nie mamy nic do picia, ale przed swym odjazdem sir Archibald dostarczył do piwnicy doskonałego szampana, którego jest wielkim amatorem...

— Powiem ci później co o nim myślę! — odezwałem się wstając.

— Niestety! Rudi, drzwi od piwnicy są zamknięte, ale nie przypuszczam, aby tak drobna przeszkoda mogłaby ci teraz zawadzać!...

— Nie, słowo daję! — oświadczyłem. — To zakończy tę śliczną lekcję.

— Jeden łom wystarczy, dodała i włożyła mi go do ręki. Zeszliśmy śmiejąc się do piwnicy...

Oparłem swój łom na ramieniu, jak dziecko, bawiące się w żołnierzy z drewnianym karabinem. Ona mi przyświecała. Przekomarzałem się wesoło:

— Upewniam cię, darling, nie można z tobą poważnie pracować!

W piwnicy usiłowałem jaknajchlubniej dowieść jej, że potrafiłem skorzystać z jej doskonałych wskazówek. Po pięciu minutach wracaliśmy z dwiema butelkami Mum'a 1910, co nie wywoływało w nas żadnego strachu. Zresztą nie lękałem się już niczego!

— Kochaneczku, najszczerzej gratuluję. Jesteś już teraz prawdziwym włamywaczem! Scotland Yard nie zawahałoby się uznać twoje zalety.

— Co przez to rozumiesz? — zapytałem nie zdając sobie dokładnie sprawy do czego właściwie zmierza...

— Rozumiem przez to, że poraz pierwszy włamałeś się

do drzwi, za którymi się coś znajdowało! i teraz ochrzczimy cię wodą grzechu!

Było to całkiem ściśle! Daję słowo, o tem nie pomyślałem! Rzeczywiście skradłem cudze dobro!... Muszę przyznać ku wielkiemu wstydnowi, że nie odczułem z tego tytułu żadnej skruchy...

Woda grzechu burzyła się w naszym puharze: piliśmy ją z rozkoszą. Radosny chrzest!... Ellen krajała pasztet na rożku stołu, podczas gdy dokoła nas poniewierały się powybijane szuflady, drzwi wylamane, szafy rozprute... Nic nie brakło w dekoracji... Wyglądało, że rzeczywiście posilaliśmy się pośpiesznie przed odjazdem po popełnieniu złego uczynku. Szczęściem nie było jeszcze na razie innych trupów, poza pierwszą butelką. Co się tyczy drugiej, została opróżniona dopiero znacznie później. Mój mały, czarny szurku, lalko rozkoszy, groźny profesorze, jak ty potrafisz wynagradzać swych uczniów. Stanowczo bywają dobre chwile w tym zawodzie!...

Nazajutrz gazety opowiadały wizytę włamywaczy w wili Les Charmilles podczas nieobecności jej lokatora, sir Archibalda Skarlett'a.

— Ci panowie — mówiły świstki — mieli nadzieję znalezienia dużej sumy w kasie, którą rozpruli. Ale utrudzili się nadarmo. Kasa była pusta! Szczegół, który zaciekawia w najwyższym stopniu sędziego śledczego, to fakt, że bandyci wylamali we wszystkich pokojach otwarte drzwi i poborowali szuflady, które nie były nawet na klucz zamknięte...

## VII.

Ellen nie chciała dać ostygnąć mym dobrym zamiarom. Już nazajutrz oznajmiła mi, że to trzeba zrobić tej nocy i przestała zaraz o tem rozmawiać, pozostawiając mnie własnym rozmyślaniom.

Te nie były wcale przykre. Oczywiście jest przykry moment do przejścia, ale za to później!

Pozatem stałem się zakochany do szaleństwa w Ellen, wreszcie, ponieważ byłem zdecydowany zaryzykować ten sztos, chciałem się ukazać oczom szlachetnej lady, jak to mówią, w całym blasku!

Aby nabrać jeszcze więcej pewności siebie odbyłem w ciągu dnia kilka drobnych posiedzeń w mieście, w barach, a dzięki asyście towarzystwa I. B. F'ów, albowiem spotyka się ich we wszystkich dobrych zakładach, czułem się pełnym śmiałości i stanowczości. Poker-dice, jednakże, w dalszym ciągu był mi nieprzychylny, ale miałem taki sposób rzucenia barmanowi: Zapiszcie to na mój rachunek do wieczora, — że wywoływał on objawy większego szacunku aniżeli te jakieby otrzymał regulując gotówką. Zbyteczne wspominać, że nie pokazałem się wcale w barze kasyna. W Patinere wykręciłem się wstając na rozmówkę z Harry'm, z którym krocząc pod ramię oddalałem się powoluteńku, zapominając o uregulowaniu konsumacji. W ten sposób, dzień każdy uczył mnie sztuki życia sposobem przepełniającym mnie zadowolenia dla mej wzrastającej pomysłowości. Nie dziwiło mnie już więcej to, że w tych czasach drożyzny można dawać pozory dobrobytu nawet bez większej gotówki. Ja jej wcale nie posiadałem, a zajmowałem pokój za dwadzieścia pięć ludwików w najlepszym hotelu na plaży, miałem swój stół Ambadorów, kochankę godną powszechnej zazdrości, stosunki z wielkimi panami i kredyt we wszystkich lokalach z trunkami. Zależy tylko od tego jak się wziąć do rzeczy i jestem przekonany, że niejeden z pośród ludzi mnie otaczających był nie wiele bogatszy odemnie.

Po południu poszliśmy na wyścigi. (Ellen kazała kupić bilety wejściowe Fathi'emu). To była istna feerja. Nigdy kobiety nie wydały mi się tak ładne. Pogoda była wspaniała. Nigdy jeszcze nie oglądałem podobnego bukietu strojów, ani równie ładnych nóg (chcę powiedzieć: w tak wielkiej ilości) Ellen, ubrana cudownie, była bardzo otoczona i czułem się dumny, że oto paraduję przy jej boku, tembardziej, że ona często opierała się na mojem ramieniu z najczulszem

zapomnieniem. Na chwilę opuściła mnie, by porozmawiać z przechodzącym Moor'em, Francuzem. Wróciwszy, powiedziała mi na stronie:

— Moor dał mi dotychczas tylko dwie wiadomości, obie się sprawdziły, a wypłaty były piękne. Moor mi nadskakuje już oddawna, gbur! jest mi wdzięczny, że nie przepędziłam go dotychczas na cztery wiatry. Tymczasem, dał mi pewną informację na niedzielę.

— Na Grand Prix?...

— Nie... na nagrodę bez znaczenia, z przesądzonym zgóry zwycięzcą... Ale sprawa jest załatwiona, faworyt zostanie wycofany; to już wymiarkowałam. Moor kazał mi grać Spadę, przyjmują za niego dziesięć do jednego. Wyobrażasz sobie Rudi, jakie to irytujące, nie mieć pierwszego penny!

— Będiesz miała jutro, Ellen!

— Ubóstwiam cię, Rudi!

Nagle spostrzegłem obserwującego nas Alcydesa Victora. Udałem, że nie widzę tego kochanego fabrykanta głów...

Obiad u Ambasadorów przeszedł bardzo wesoło. Miłe towarzystwo; byłem już rozgrzany do białości. Byłem, podobno, oszalełymi i Ellen rzekła mi raz jeszcze:

— Ubóstwiam cię, Rudi!

Ponieważ nie umiałem tańczyć, zrobiła mi łaskę, że nie tańczyła z nikim, a nie było to drobnym poświęceniem. Wyszliśmy wcześniej. Kazała zatrzymać łożę w teatrze. Dawano tego dnia operę, ale znalazłbym się w wielkim kłopotcie, aby wam powiedzieć jaką. Za złoceniem okratowaniem, Ellen oszaleła mnie pieścotami. Usta jej paliły mnie, chętnie bym spędził noc tutaj, lecz trzeba było wychodzić. Powróciliśmy z nieodstępnym Fathi'm za sobą, do sal bacchara. Można było się w nich udusić. Lecz Ellen musiała wyczuwać, że wszystko to złoto, poruszane wokoło ostatecznie mnie dokształcało. Wytrzymała mnie przed temi stołami bezsilnego. Skończyłem na prośbie o łaskę... Rzekła mi:

— Nie! jeszcze nie! Ja pracuję dla ciebie, Rudi!... Dowiedziałam się przez Mary kto zamieszkuje na naszym ko-



rytarzu w Pałace'ie. Oni jeszcze nie powrócili do hotelu. Oto oni trzej, wskazała mi. Gdy oni opuszczają partję, będziemy spokojni, że ci nie grozi niepożądane spotkanie.

W tym momencie wymieniła ona spojrzenie z obskurną osobistością, którą dobrze znałem. Był to handlarz biżuterji, który gawędząc pierwszego dnia w Prywatnym, opluwał mi kark. Od tego czasu otrzymałem informacje o tym osobniku. Nazywał się Abraham Moritz: zeszłego sezonu miał głupią historję w Normandzkim, przed drzwiami tych pań, dla których los był szczególnie okrutny, a które posiadały poważne kosztowności. Przy pierwszym pojawieniu się pokojówki kazał zawiadamiać, że pan Abraham tu jest i prosi o zaszczyt być przyjętym. Zostawał przyjęty, albo nie. Był wytrwały i niezmówny. To ustawiczne spotkanie pana Abrahama znudziło się wreszcie dyrekcji hotelu, w którym nie zajmował on nawet pokoju. Poproszono go by się wynosił, a gdy usiłował potraktować ich zgóry, wyprowadził go przysłany ajent z wszelkimi należnemi mu honorami. W tym roku pan Abraham zajął mały pokoił w Royal'u i nie zdawał się tego żałować, szczególnie od czasu, gdy dowiedział się o kłopotach pieniężnych lady Skarlett.

— Aha! Aha! — zauważyłem — to nasz jegomość od biżuterji?...

— To on, darling, ale nie przyglądaj mu się!

Wyciągnęła mnie wówczas na taras, bezpośrednio połączony z salami gry okiennemi drzwiami, które pozostawiono otwarte podczas tych upałów.

— Rudi, nie trzeba żeby cię można było choć trochę podejrzewać o współudział w tem co nastąpi... Czy jesteś mego zdania, Rudi?

— Najzupełniej, Ellen!

— Trzeba Boga prosić, abyśmy zawsze pozostawali w podobnej zgodzie, darling, tak w złem jak i w najlepszem!

— Trzeba, Ellen!

— Zakończymy nasz wieczór u Leonji i spotkamy z całą pewnością u niej tego człowieka, również jak i kilku in-

nych. Proszę mi się nie przyglądać więcej, niż innym, a być może, że ze wszystkiego o czym będzie mowa, ty nic nie zrozumiesz!... Ty jesteś mały I. B. F., interesujący się wyłącznie swym kieliszkiem... Zabieram cię ze sobą, ponieważ oni wiedzą dobrze, że nie mogę wychodzić sama o tak późnej porze.

— Któż to jest ta Leonja?

— Nikt!... Pewna dama, utrzymująca bar w pobliżu dworca. Teraz pozostań tutaj, ja wrócę do hotelu złożyć do rąk Fathi'ego swoje brylanty, ty zaś czekaj na mnie na rogu tej ulicy i Placu Morny.

Opuściła mnie. Mogła być druga rano. O wpół do trzeciej odmierzałem swą setkę kroków tam i z powrotem. Cała ta dzielnica była o tej godzinie bezлюдna. Nieliczni przechodnie, powracający z klubu, mijając mnie zbaczali na stronę. Z laską wetkniętą w kieszeń, z kołnierzem podniesionym, z kapeluszem wciśniętym na oczy, wyglądałem jakbym zajął to miejsce, knując jakieś zamiary.

Robota zaczyna się, pomyślałem i, dosyć o sobie samego niespokojny, nie odczuwałem przyjemności wzbudzania niepokoju w bliźnich. W ten sposób podniecenie moje mijało i zaczynałem tego żałować.

Wkrótce ujrzałem postać kobietą otuloną ciemnym płaszczem z toczkiem wciśniętym na oczy. Nie wątpiłem, że była to Ellen. Podeszła do mnie, ujęła me ramię i pokierowała memi krokami. Przeszliśmy plac, na którym właśnie zamknięto ostatnią kawiarnię, i pięć minut później Ellen stuknęła trzykrotnie pięścią do małych drzwi, które odemknęły się i zawarły za nami.

— Och! dobry wieczór lady Helena! — przywitała uśmiechem Leonja... — Miała pani dobrą myśl zachodząc dzisiaj, spotka pani wesołe towarzystwo...

— Tem lepiej, Leonjo! — odparła Ellen... — ponieważ bardzo się nudzę od czasu wyjazdu sir Archibalda!...

Znajdowaliśmy się w najzwyczajszym barze i nic szczególnego nie wyróżniało Leonji, obdarzonej bardzo uczciwą twarzą i dobrze rozwiniętym biustem. Jej drobny handelek nie

szedł zbyt w ciągu dnia, ale wpadła na pomysł przyjmowania niektórych gości nocą, kiedy inne zakłady pozostawały zamknięte. Jeden gabinet za salą ogólną był dla nich zarezerwowany. O tej porze usługiwała ona sama. Żadnej służby. Była wyłącznie zajęta sprzedażą swych trunków po najdroższej cenie. Reszta była jej najzupełniej obojętna. To było godne uznania.

Wymijając stoły, na których piętrzyły się poustawiane krzeselka, Leonja otworzyła nam drzwi do małego gabinetu, gdzie zostaliśmy hałaśliwie powitani przez pół tuzina stałych gości, samych mężczyzn, którzy wydali mi się dość źle wychowani, ponieważ nawet nie wstali przy wejściu lady Skarlett, ograniczając się do zrobienia dla nas miejsca koło siebie i uściśnięć ręki wyciągniętej ponad stołem. Ellen prezentowała mnie, ale oni wszyscy mnie znali i, gdybym miał wolniejszą głowę, mógłbym z tego wysnuć wniosek o znaczeniu odgrywanej przezemnie w Deauville osobistości.

Twarze te w tej chwili nic dla mnie nie przedstawiały, ale w następstwie, dzięki Ellen, dowiedziałem się czem były i co ukrywały. Całe to towarzystwo było dość niewyraźne. Był tu słynny Lévis, o którym swego czasu wiele mówiono z powodu jego matryscopu, aparatu przeznaczonego do spędzania płodu, i który z pierwszych pieniędzy gogurków założył Towarzystwo Transkontynentalne... To Transkontynentalne mówiło wiele o apetycie młodego człowieka, zdecydowanego rozwinąć swą działalność na obu półkulach. Był on zresztą, elegancki, wyrażający się ze stanowczością, miał oczy lewantyna, słowem wszystko potrzebne do uwodzenia.

Inny młody człowiek, nazywany Demetriusem, wyspecjalizował się w praniu czeków. Ich towarzysze byli to ludzie starsi, bardziej stateczni z wyglądu i musieli oddawna już znać, jak mówią, ścieżkę do zdobycia majątku bez większego ryzyka. Czuli się, że są dobrze zabezpieczeni od uderzeń losu; raczyli wysłuchiwać z pobłażliwym uśmiechem teorii tych młodzików, śniących o zdobyciu fortun światowych. Byli to mędracy.

P. Parent, naprzykład, całkiem był godny szacunku. Zaczął on od tego, iż był małym dependentem u komornika, następnie ukończył prawo, zdał egzaminy, zapisał się do pałestry paryskiej (tak jak ja) prędko uświadomił sobie, że kroczy po fałszywej drodze (jak ja) i ustalił się jako businessman. Dwa pokoje na ulicy Turbigo, ale nie tam operował. Był ustawicznie w drodze wraz z jedną tylko walizą i swą teką. Zabierał z sobą również coś bardzo ciężkiego, ale czego się nie dostrzegało: swe wytrawne znawstwo praw dotyczących operacyj finansowych. Genjalnem pociągnięciem tego człowieka był wybór klienteli pośród kleru, który pociągał ku sobie akcentowaniem swych rzekomych ultra-zachowawczych poglądów. Zachowano w sądzie jako wzory tekst jego cyrkularzy. Pisał on swym ofiarom:

— Konserwatysta pod względem politycznym i przez tradycję rodzinną, jestem nim również w dziedzinie finansowej. W tych czasach nihilizmu społecznego i religijnego, przyjaciele porządku muszą skupiać swe szeregi koło kapitału.

O ile chodzi o niego samego, dobrze się na tem rozumiął. Oto jak, przeważnie, działał po wsiach. Wchodził on w stosunki z proboszczem, powołując się na polecenie któregoś z księży, zoperowanych przezeń, a nieświadomych jeszcze nieszczęścia. Spożywano śniadanie lub obiad i zwykle w czasie deseru zawierano transakcję. Podczas jedzenia rozmawiano o interesach, lokatach pieniężnych:

— Proszę pokazać mi swój portfel, mawiał bohater, zapoznam pana ze swoim! Widzę dobrze, że trzyma się pan papierów państwowych i pożyczek kolejowych. Co za żądzał.. Wiem, skądinąd, że walory przemysłowe i zagraniczne nie są całkiem pewne, ale jeżeli wiedzieć, jak się do nich zabrać, można niewątpliwie osiągnąć niezgorsze wyniki.

Na zakończenie dowodził, że z tysamsym kapitałem zacny proboszcz był w stanie powiększyć potrójnie, poczwórnie swe dochody. Proboszcz wpadał, zwłaszcza, że przynęta p. Parent wydawała się wystawiona wyłącznie w celach in-

formacyjnych. I tylko po dłuższem wahanu, podróżnik zgadzał się na wymianę większej części spokojnych papierów gospodarza, na przywiezione przez siebie papierzyska. Sztuka była udana. Powtarzał ją stokrotnie i za każdym razem duchowny dał się nabrać. Polecał on nawet p. Parent odanie wizyty swemu wikaremu, jeżeli ów posiadał sumy do lokaty. P. Parent był pięć, czy sześć razy ścigany i bywał stawiany przed sędzią śledczym. Przybywał tam, spokojny, z miną jak niewiniątko:

— Boże drogi! panie sędzio, nie oszukałem nikogo! Ksiądz proboszcz nie jest dzieckiem. Jest on w wieku, w którym się rozumie ponoszone ryzyko przy lokatach sum w przemyśle. Gdyby transakcja była się udała, nie byłby się skarżył. Okazała się niedobłą. Ale ja nie jestem temu winien. Sam padłem jej ofiarą, ponieważ mając do niej zaufanie odmówiłem wymiany wszystkich mych papierów. W końcu, panie sędzio śledczy, czy istnieje prawo zabraniające dowolnej wymiany różnych obligacyj, lub też akcji jednej na drugą? Nie, prawo takie nie istnieje i nie mogłoby istnieć!

Po kilku wyjaśnieniach tego rodzaju sąd skończył na tem, że pozostawił p. Parent wolność w sposobach zarobkowania na życie według jego uznania. Obecnie p. Parent był milionerem.

Ale najcenniejszym ze wszystkich okazem w tej ładnej kolekcji był p. Jacob. Siedział na końcu stołu i poznałem w nim natychmiast jednego z dwóch osobników, opluwających mi kark wieczorem, w dzień mego przyjazdu w Prywatnym. Otóż o ile Abraham Moritz był jubilerem, p. Jacob nie był nim nigdy. Był on tym słynnym antykwaryuszem z Rouen. Ellen, kiedyś potem, opowiedziała mi jak p. Jacob rozpoczął ustalenie swego bogactwa sprzedażą za półtora miliona franków p. Willjamowi Knox z New Yorku, zbioru Boucher'ów, z których żaden nie przedstawiał wartości samego płótna. Knox nie chciał o tem wspominać w obawie rzucenia nieusuwalnego cienia na wszystkie swoje zbiory oraz aby nie przedstawić się za durnia. Widząc, że fałszer-

stwa mu się nie udają, Jacob postanowił wyzyskiwać nadal tę dziedzinę, przerzucając się jednakże ku meblom, ponieważ fałszerstwem obrazów był już pogrzebany na zawsze w oczach znawców. Przeniósł się na stałe do Rouen, serca Normandji. Zebrał co mógł autentycznego po najniższej cenie i rozczłonkował wszystkie te sprzęty. Deską jednego mebla, drzwiami innego, zamkiem tego, nogą tamtego, odtworzył on całe umeblowanie, potrzebne do nadania ruchu swym interesom. Bywają robotnicy w tym rodzaju nieporównani. Najsprytniejsi dają się oszukać. Jacob zatrudniał swych artystów w największej tajemnicy w zapadłym kącie starego miasta Bayeux. Gdy jaki przedmiot został ukończony i dostatecznie postarzony, zostawał on przeniesiony do jego pałacyku przy cours Boiddieu, dokąd podczas wielkiego sezonu cudzoziemcy, odwiedzający nasze plaże, zostawali zaproszeni dla zachwycania się temi prawdziwemi cackami, z jakich każde, oczywiście, posiadało swą historję, związaną w pewnej drobnej części z historją Francji.

Ze wszystkimi swemi dolarami i funtami, Jacob mógł sobie pozwolić na luksus pracowania również nad oryginałami, co przyczyniało się do łatwiejszego zbytu reszty; przy czem majster wkładał dużo ambicji w kupowanie po najniższej cenie przedmiotów muzealnych oraz płócien posiadających wysoką wartość.

W tej chwili posiadał dywany z Bayeux, służące mu do reklamy oraz dwa małe Rubensy, za które żądał miljon. Jacob w międzyczasie poświęcił się znakomitym tranzakcjom sezonowym w okolicach Saint-Severs. Nie umiano oszacować majątku Jacoba. Nie dziwcie się, że zbyt długo rozwodzę się nad losami tych panów, zgromadzonych owego wieczoru u Leonji; przyczyny tego dowiecie się wkrótce.

Rozmowa była ogólna i bylejaka, gdy nagle drzwi się otworzyły. Wszedł Abraham Moritz. Musiałem uściśnąć rękę tego gentlemana. Śród ogólnej ciszy, nastąpiła wymiana dość krótkich zdań pomiędzy nowoprzybyłym, Ellen i Jacobem, ale ja nic z niej nie rozumiałem, gdyż posługiwali się

oni językiem zupełnie mi nieznanym, o którym dowiedziałem się później, że był to yidish. Ellen nie wydawała się zadowolona, ale spostrzegłem, że zaczęła ustępować, a gdy wstała miałem wrażenie, że musieli być wszyscy w zgodzie. Wyszliśmy oboje i skierowaliśmy się do hotelu.

— Bandyci! — gniewała się — ale oni mi za to zapłacą!

Rzuciła następnie kilka głuchych dźwięków, w których wyładowywało się jej wielkie podrażnienie i w których rozznałem tylko dwa lub trzy mocne przekleństwa. Już poprzednio wspominałem, że ta kobieta o wdzięku i wytworności królowej, chwilami miotła przekleństwa jak dorożkarz. Nie śmiałem jej rozpytywać. Skończyła na tem, że powiedziała mi:

— Kochany, byłeś przed chwilą obecny na radzie zarządu. Ci panowie stworzyli spółkę do kupna mej kolji i mych kosztowności. Jest tego conajmniej na trzydzieści milionów. Ale oni każą mi wziąć w rachubę drobne przykrości jakie im mogą zagrażać i ofiarują mi równo siedem. Mam teraz zdecydować: tak albo nie!...

Mam-li to wyznać? W głębi, w samej głębi siebie, pragnąłbym tchórzliwie, by transakcja ta nie dokonała się. Czepiałem się tej myśli w chwili, gdy należało działać. Zaczynałem uważać, że siedem milionów było bardzo niewiele za trudy, jakie miałem ponieść!...

— Jeżeli zgodziłam się na to, kochany maleńki darling, do tylko dla ciebie!...

Wróciłem do hotelu chwiejąc się na nogach. Ellen wepchnęła mnie do mego pokoju, udzielając mi ostatnich zleceń.

— Panuj nad sobą, pamiętaj dobrze wczorajszą lekcję. Nie ponosisz żadnego ryzyka, sąsiedzi wszyscy wrócili. Pozostań w tuxedo; jeśli cię spotkają przy umywalni, nikogo tem nie zadziwisz. Doprawdy, chciałabym sama zrobić tę drobną robotę. Czemuż nie jestem na twojem miejscu, Rudi?

Sama wsunęła mi do wewnętrznej kieszeni płaszcza potrzebne przyrządy, rozpytując mnie przytem:

— Do czego to służy? And this one?... a to drugie?... a to?

Odpowiadałem jej jak we śnie, ale ku jej zupełnemu zadowoleniu. Pocałowała mnie krótkim całusem w usta i znalazłem się w korytarzu z ręką na skroniach, gardłem wyschniętem z zaciśniętymi rękami. Taki jest z pewnością zwykły stan fizyczny początkującego włamywacza. Poraz już drugi odczuwałem napływ duszącego przerażenia. Ci co nie mogą się tego pozbyć, dobrze zrobią porzucając fach. Jest to to samo, co przy morskiej podróży; jeżeli się jej przy trzeciej podróży nie pozbędziecie, wracajcie do sadzenia kapusty.

No więc! teraz mogę już wam oznajmić, wszystko to była wyobraźnia!... bo wszystko przeszło całkiem gładko!

Nikt mi nie przeszkodził. Sprawa rozwinęła się stosownie do przewidywań Ellen. Udała ona chorobę. Usłyszałem jak Fathi wstawał. Zaatakowałem drzwi, ze stanowczością desperata, co spowodowawszy zbyt groźny ich trzask, odrzuciło mnie do umywalni, ale skargi Ellen i głos Fathi'ego dodały mi na nowo odwagi i ukończyłem zadanie. Kasa ustąpiła mym wysiłkom oraz sławetnej dźwigni Durin'a — w czasie, którego nie zdołałbym określić, tak wydał mi się nieskończonym... Ale byłem wtedy zdecydowany nie ustąpić aż dam jej radę, tłomacząc sobie, że lepiej było dla mnie zostać przyłapanym w pokoju niż na korytarzu, ponieważ tu miałbym w tejże chwili Ellen między mną i Fathi'm do zatuszowania skandalu. Po o władnięciu szkatułką, zamknąłem jak mogłem najlepiej szafę również i drzwi i powróciłem zgodnie z przewidywaniami do umywalni. W parę minut później drzwi do pokoju Ellen się uchylily. Wkrótce znajdowałem się przy niej. Ellen, ze swym najuprzejmiejszym uśmiechem wzięła z mych rąk cenną szkatułkę:

— Czy dasz wiarę, rzekła do mnie, że Fathi nie chciał wcale mnie opuścić! Chciał koniecznie noc spędzić na moim nocnym dywaniku. Teraz, możemy być spokojni, położył się napowrót w swoim pokoju!



To mówiąc nacisnęła tajny zamek, znany jej, sir Archibaldowi i Fathi'emu i otworzyła szkatułkę...

Nie było wewnątrz nic!...

Ale tego, nieprawdaż, ona przewidzieć nie mogła?...  
Wszystko to aż dotąd odbyło się bardzo dobrze!

## VIII.

— Kładź się spać!

Strach przejmował na jej widok. Nie trzeba tego mi było powtarzać, pobiegłem zaraz spełnić to polecenie. Nie byłem przecież za nic odpowiedzialny! Nie miałem sobie nic do zarzucenia! I spałem, zwolniony na tę noc z mej pracy włamywacza, Boże mój, ze spokojnem sumieniem!...

Nie na długo zresztą! Już o najwcześniejszej godzinie dnia, podniósł się gwałt w hotelu. Fathi robił takie piekło, jakby rzeczywiście mu coś zabrano... Otóż, sławetne klejnoty znajdowały się nadal w jego pasie, uważanym przez niego za pewniejsze schronienie niż wszystkie szkatułki świata. To też musiał się on dobrze uśmieć! Ale ten Hindus nie doznaje tych samych radości co my. Mówię ogólnikowo, bo ostatecznie to wydarzenie nie zupełnie mnie zachwycało.

Przejsz przez takie strachy, a obudzić się po nich z pustymi łapami!

Gdy spotkałiśmy się z Ellen, mieliśmy oboje rzadkie miny.

— Kochany — rzekła do mnie — nie miałam czasu tej nocy powinszować ci. Ale odnajdziemy ku temu sposobność, przyrzekam. Muszę ci zakomunikować, że po twojem wyjściu ten wstrętny Abraham zaszedł do mnie ze swym kwitkiem w porządku i z gotowemi czekami. Wyrwałam mu je i rzuciłam mu w nos. Był wściekły, podczas, gdy starannie podniósł wszystkie kawałki... Ale musiał się z tego śmiać dziś rano, gdy ten dureń Fathi opowiedział wszędzie, że zawsze nosi on klejnoty przy sobie!...

W tym czasie przeprowadzono śpieszne a dyskretne śledztwo. Nikt nie złożył żadnej skargi. Śledztwo nie szło daleko... Cała policja zbyt była zajęta. Ukazała się wzmianka w gazetach o dziwnym niepowodzeniu włamywaczy sir Archibalda, który po nieudanej robocie w willi Charmilles usiłował zawładnąć klejnotami lady Heleny, ale udało się im tylko zabrać pustą szkatułkę.

Było to w przeddzień Grand Prix; zaczęto mówić o czym innym.

W tym czasie zaanonsowano Ellen przybycie Abrahama Moritza i Jacoba. Kazała ich wprowadzić, podczas, gdy ja się oddaliłem. Zobaczyłem ją znowu dopiero o piątej. Była ubrana ciemno i oświadczyła, że zabiera mnie na mały spacer dla zmiany powietrza. Wyruszyliśmy samochodem:

— Myślę nad tem — rzekła — że musisz odwiedzić swych dostawców. Obiad zjemy w Rouen.

Prowadziła sama jak i poprzednim razem. Była bardzo wesoła co mnie zadziwiało.

— Widziałam znów Moor'a, wiesz, tego trenera. Spad jest notowany na piętnaście do jednego! Jest do zrobienia niezły interes, kochaneczku!

— Ale przecież jesteśmy bez centa!

— Och! od dziś do jutra!...

— Podziwiam twój pogodny optymizm!

— Drogi Rudi!... Nie trzeba nigdy zapominać o Bogu!...

Błogosławmy go choćby za to, że mamy za co zjeść obiad. Victor zaawansował mi pięćdziesiąt ludwików, a Mary dwadzieścia pięć! Oto pięćset franków dla ciebie, proszę cię!...

A kiedy uczyniłem gest odmowny:

— Ależ jesteś głupi, kochany maleńki darling! Czyż nie jesteś mojem gigolo! Dont be silly!... No! Kochany, nie gniewaj się! Wiem, że jesteś człowiekiem honoru i nie wątpię, że mi je oddasz!...

W tych warunkach mogłem się zgodzić na schowanie banknotu, ale czułem, że rumienię się pod cegłą Mr. Prim'a. Ellen bardzo się tem bawiła.

— Czy wiesz, Rudi, po co powrócili do mnie ci dwaj przekłęci żydzi?

— Daję słowo! nie domyślam się...

— Przedewszystkiem, aby sobie zakpić ze mnie!... Ochl po to głównie — z temi ich współczującemi minami. Byłabym chętnie każdego z nich poczęstowała w ucho. Ale wstrzymałam się od tego, ponieważ chciałam poprosić od nich pieniędzy. Drobną sumę do postawienia na Spada: tyśiąc ludwików!... Odpowiedzieli, że się na to zgadzają, ale że muszę podpisać na podwójną sumę i że mimo to nie odzyskają oni nigdy swych pieniędzy!...

— Bandyci!...

— Tak, całkiem ściśle! To im odpowiedziałam, ale z najuprzejmiejszym uśmiechem, upewniam cię, i nie wydali się zagniewani. Odpowiedzieli mi wychodząc, że się jeszcze zobaczymy, a ja im odrzekłam: Wcześniej, niż wam się to wydaje!... Nie zrozumieli. Oni nie mogli zrozumieć. Powiedz no, kochany, co ty myślisz o tych ludziach?

— Powiedziałem ci już, Ellen!

— Nie wszyscy są twego zdania. Jacob jest wielką osobą w Rouen, całkiem poważną. A real gentleman. Jest on sędzią handlowym, a pani Jacob stoi na czele kilku instytucyj dobroczynnych. Nie uważasz, że to rozczulające?

— Zasługują oni na więzienie!...

— Niel! Bywają w więzieniach porządni ludzie! Swoją drogą, zasługują oni na coś, ja dobrze wiem na co oni zasługują...

— Powiedz, Ellen. Czuję, że ukrywasz jakąś myśl...

— Kilka. Ale dziś mam jedną, o którą specjalnie dbam... Zresztą, nie jest to myśl wyłącznie moja... Należy ona do Durin'a.

— Powiedz mi!

— Skoro sobie życzysz, darling! Czy nie uważasz, że pan Jacob, który zbił majątek okradając wszystkich, oszukując wszystkich, nie ponosząc żadnego ryzyka, bez odwagi, bez brawury zasłużył na swój los?

— Nie! nie zasłużył!

— I że byłoby to poniekąd sprawiedliwie, gdyby jego z kolei nieco „oskubano”?

— Oczywiście, Ellen, oczywiście...

— I że człowiek, któryby tego dokonał byłby doprawdy, istotą opatrnościową?

— Bezwątpienia!... ale ja nie widzę sposobu wymierzenia tej sprawiedliwości, panu Jacobowi...

— Istnieje taki sposób, Rudi!... to jest okraść go tak, jak on wszystkich okradał!...

Od paru minut nie byłem zdolny skryć mego zażenowania... Na ten brutalny atak, odpowiedziałem:

— Prymitywny, bardzo prymitywny środek.

— Najlepszy, Rudi! I częstokroć jedyny!... w każdym razie jedyny, godny człowieka prawdziwie śmiałego... Wszystko reszta to tylko kombinacje sklepikarzy. Durin często mi to mówił: dla kogoś, kto ma w swych żyłach krew gentlmana, możliwe jest, gdy chodzi o przysądzenie sobie cudzego mienia, wyłącznie łupiestwo. To jest historia wszystkich wielkich rodzin, wierzaj mi. Doug wiedział o tem, on który pochodzi z... Wybacz mi, kochany, o mało co nie wydałam jego tajemnicy! Ale, doprawdy, wydaje mi się, że zaczynamy błąkać się; nie potrzeba tyle słów by uradować się zawczasu łupem, jaki zdobędziemy u tego okropnego człowieka!..

Obróciłem się raptownie:

— I ty liczyłaś na mnie, Ellen?

— Oczywiście!... Ty masz dzielne serce! Widziałam to tej nocy.

— Czeka-j-no! Czeka-j! Czeka-j! Czy ty poważnie proponujesz mi podobną rzecz? Tej nocy... tej nocy... przedstawiłaś mi to dość wymownie. Ja nie okradałem nikogo. Cóż, wyświadczyłem ci... Boże drogi... no wyświadczyłem ci przysługę... małą przysługę!...

— Chodzi o wyświadczenie mi wielkiej przysługi, Rudi! Czyż się cofniesz? Ja muszę się zemścić na tym chamie this

cad, który tak bezczelnie naśmiał się ze mnie przed chwilą!... Pomyśl, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża!... Durin wszystko w tej sprawie przewidział!...

— Ale ja nie jestem Durin!

— Zaczynam to spostrzegać! Przejrzałam raz jeszcze akta i planik pałacyku w Bovieldine. Wszystko to znajdowało się w walizie, jaką mi przywiozłeś... Taki piękny interes! Czyż chcesz koniecznie bym żałowała, że Durin przebywa w więzieniu. No, nie rób-że takiej miny, darling!... Ty jesteś „wspaniały“, arcy-śmieszny, wiesz! Już cię nie poznaję wcale... Prywatny pałacyk... Wszyscy nieobecni!... Cała rodzina w Deauville!... Nie ryzykujesz tym razem natknięcia się na gościa powracającego do swego pokoju w hotelu. To jest, upewniam cię, daleko prostsze, aniżeli praca w korytarzu pałace'u... Jest to dziecinna zabawa w porównaniu do tego coś zrobił tej nocy!... Wreszcie, zauważ, ja tobą kieruję!... Jeździłam z Archibaldem dwukrotnie oglądać zbiory Jakoba! Upewniam cię, że się doskonale oboje zabawimy... Zobaczysz jakie to wesołe! Prawdziwa gra! What oh!

— Nie, Elen, nie!... nie licz na mnie. Nie licz na to, abym ja wystawiał nas na podobne ryzyko. Nie masz nawet do tego prawa. Te czasy już minęły!... Sama mi o tem mówiłaś!... Teraz ty jesteś: lady!... Pomyśl co utraciłabyś jeżeli!...

— Nie mówmy już o tem, Rudi!...

I nie wspominała już o tem. Ja również. Ale nie przestaliśmy o tem myśleć. I z mej strony myśli nie były zbyt wesołe... Były one dwóch rodzajów. Z początku:

— Oto do czego doszedłeś! Na progu zbrodni, kradzieży z włamaniem. Jeszcze tylko jedno drobne popchnięcie ręką Ellen, a przekroczyś ten próg. Czy pozwolisz zrobić to z sobą?... Następnie: Jeżeli nie przystaniesz na to, stracisz Ellen!... Jak ja kochałem tę kobietę! Ach! kochałem ją, mego maleńkiego szcurka hotelowego z czarnego jedwabiu! Moja cudna lady!... Tak, ale to czego odemnie żądała było

trochę, jak to mówią, „przesolone” jak dla adwokata lub choćby zwykłego uczciwego człowieka!... Z pewnością myśl o kradzieży, której ofiarą padłby ten wstrętny szuja, Jacob, nie była mi nieprzyjemna. Powiem nawet, że gdyby kto inny podjął się wykonania tej czynności w mych oczach, ustrzegłbym się przeszkadzania mu w tej robótce i daję słowo, życzyłbym mu szczerze powodzenia. Ale tutaj nie chodziło o innego. Chodziło o mecenasa Rose. Mecenas Antonin Rose, adwokat przy Izbie Apelacyjnej Paryża! Nie! To nie było możliwe! Rzeczywiście niemożliwe!...

Nie myślmy już o tem! Nie myślmy już o tem!

Nienawistny Jacob!... Stracę Ellen, aby nie sprawić przykrości panu Jacobowi! I jakich przykrości! Nie zabralibyśmy ani jego pałacyku, ani jego cennego umeblowania. Cokolwiekbyśmy uczynili pan Jacob ucierpiałby jedynie w swem skąpstwie... Och! Ellen miała wiele racji na swą korzyść! I jak dobrze ją rozumiałem!... Rozumiem ją, ale za nią nie pójdę!... Powiedzmy nawet, że tylko z małoduszności, a nawet tchórzostwa! Jest się takim, jakim się jest!... Ja nie otrzymałem mocnego wychowania Ellen!... Jestem uczniem szkoły praw!... Nigdy mi nie wykładano opatrnościowej roli włamywaczy we współczesnem społeczeństwie!... A następnie: moje wychowanie domowe!... Nie można tak na zawołanie pozbyć się tego wszystkiego tak jakby się tego pragnęło. Czy powiedziałem „tak jakby się tego pragnęło”?... Niczego nie pragnę!... Niczego nie chcę!... Powiedzmy, że to atawizm i nie mówmy już o tem więcej!... Przedewszystkiem przestańmy się już patrzeć na Ellen!... nie przyglądajmy się jej małej stopce na pedale i nie myślmy o tym pierwszym wieczorze włamania do willi Les Charmilles, kiedy Ellen przywdziała swój strój szcurka z czarnego jedwabiu!

Nie mógłbym powiedzieć gdzie jedliśmy obiad. W okolicach Rouen; nie było już mowy tego wieczoru o dostawcach. Nie było już mowy o niczem... Ellen mówiła o różnych rzeczach nie mających dla nas żadnego znaczenia. Przypominam, że zapytała mnie czy lubię łowić ryby na wędkę

i czy mocny jestem w grze w domino. Przy deserze, rzekła do mnie:

— Odwiozę cię na stację, darling! Wezmiesz pierwszy pociąg do Deauville.

— Jakto? Czyż nie wracam z tobą?

— Nie! pomyślałam, że tak będzie lepiej dla ciebie!... Jeżeliby mi się coś przytrafiło... coś zupełnie nieoczekiwanego, czego nie można oczywiście przewidzieć... ty nie byłbyś skompromitowany, Rudi! Czyż nie o to ci chodzi przede wszystkim?

— Ależ, Ellen, Sam nie wiem!.. Ty zostajesz w Rouen?...

— Och! być może, że powrócę do Deauville jeszcze przed tobą... Tak, pozostaję jeszcze trochę w Rouen?...

— Sprawunki? Czy nie mogę ci towarzyszyć?

— Nie! mam pewien sprawunek do załatwienia w stronie cours Boieldien. Ale, przypuszczam, że lepiej będzie, gdy sama go załatwię, nieprawdaż?

— Ellen, ty tego nie zrobisz! Nie pozwolę ci tego zrobić!...

— Siadaj! maleńki, kochany! Come on!

W samochodzie:

— Ja ciebie nie opuszczę!...

— All right then, zapraszam cię do kina.

Chciałbym być o sto mil stąd i nigdy nie znać tej kobiety!... A, jednakże, zostaję!.. Im więcej mi nie ona przeraża, tem więcej przyklejam się do niej! Nie po raz pierwszy robię to doświadczenie. Powinienem się strzec, wiedząc co ona zamyśla. Z pewnością uważa, że jest za wcześnie do działania. Mam jeszcze kilka godzin przed sobą. W kilka godzin, być może, Ellen zrezygnuje ze swych niebezpiecznych zamiarów. Pomogę jej w tem. Jest to moim obowiązkiem. Pozostaję, ponieważ obowiązkiem moim jest nie pozwolić kobiecie, którą kocham, na zrobienie podobnego głupstwa.

W kinie: zwykła historia tajemniczych bandytów, ale jaknajsympatyczniejszych, którzy pod koniec stają się cnotliwi i kończą prawowitym ślubem:

— Widzisz, kochany, mówi do mnie Ellen, jak wszystko w życiu się urządza. Czy nie uważasz, że jest to doprawdy zachęcające!... Ale, mówiąc między nami, autorzy w tem nic nie rozumieją, ani trochę!... Zwłaszcza tego, kiedy jest się poszukiwanym przez policję. Oni tego nie znają!... Napiszę do wytwórni. To wstyd.

— Błagam cię, Ellen... mówmy troszkę poważniej!

— Poważnie, of course! Tak! Jest jeszcze dla ciebie, zdaje mi się, pociąg o jedenastej!... Ale musisz się zdecydować, pozostało ci zaledwie dziesięć minut, darling!...

— Ellen, ja ciebie nie opuszczę!...

— Well! powiedziałaś to już raz: w takim wypadku bądź cicho. Ja zabawiam się jak mogę! Nie umiem grać w domino. Gram zawsze w cricketa. I mam swoją przyjemność w zgotowaniu ładnej niespodzianki na jutro panu Jacob! Nie licząc już tego, że jest jeszcze Spad na piętnaście do jednego! Czy o tem pomyślałaś? Nie, ty o niczem nie myślisz! Och! Rudi! nie odgrywaj osła! Powiadam ci, że będziemy mieli Rubensy pana Jacob'a i, mam nadzieję, jeszcze kilka drobnych przedmiotów. Czekają już na nie nabywcy! Jest to załatwione z Demetriusem. Mówię ci to wszystko, żeby cię uświadomić i żebyś mi teraz pozwolił pracować w spokoju! Excuse me, darling!...

Siadam do auta, nie na stację odwozi mnie Ellen. Pot spływa po masce tego obrzydliwego Mr. J. A. L. Prim, którego pragnąłbym istotnie widzieć na mojem miejscu. Oto i cours Boieldien. Maszyna staje w cieniu wielkich platanów. Żadnego przechodnia. Ellen przywiozła mały worek podróżny i laskę. Z worka wyciąga dwie pary pantofli kąpielowych, kilka narzędzi, wiązkę kluczy, a z laski, która jest tylko futerałem,—bijak gumowy. Zdejmuje poń-



czochoy, wdziewa trepki, zgarnia swój niewielki bagaż i gotuje się do zejścia. Wstrzymuję ją za rękaw płaszcza:

— Well what's up? zapraszam cię do zażycia kąpie-li nożnej! woda będzie dziś wieczór świeża, darling!...

I wskazała mi tuż opodal odblask małego strumyka dopływu rzeki Robec. Jest to właściwie rowek, oddzielający dwie sąsiednie nadrzeczne posiadłości:

— No, nie bądź głupi, dear... Chodź ze mną, mogłabym utonąć!

Wściekły na samego siebie, nagle zrzucam trzewiki I oto ja również wdziewam sandały. To wszystko robię mru-cząc coś bardzo przykrego dla miłości własnej kobiet, któ-rych wybryków nie można przewidzieć. Ale ona się tylko z tego śmieje, rozglądając się po wyludnionym bulwarze. Następnie, bierze wdzięcznie moje ramię i oto znajdujemy się w strumyku. Akurat jeżeli woda sięga nam zaledwie do kostek.

— To jest przerażające, ten żywioł rozszalały — drwi Ellen — dziękuję Rudi, żeś zeszedł w tę otchłań! widzę, że kochasz mnie prawdziwie!

Przelicza drzwi z lewej strony. Przy trzecich wspina się na nasyt i rozgląda się. Od obszernego ogrodu obsadzonego drzewami oddziela nas krata żelazna oraz te drzwi. W tej chwili słyhać w cieniu pomruki i dwa ogromne psy wypadają, gotowe nas rozszarpać. Ellen do nich prze-mawia, szperając w swej kieszeni i rzuca im dwie galki. Mają dobry apetyt, po chwili wszystko skończzone. Jest to straszne, piorunujące. Podwójna, głucha skarga i już znowu nic, cisza. Ellen schodzi wraz ze mną; przykucamy pod nasy-pem. Ja już z trudem oddycham. Wydaje mi się, że prze-chodzimy największe niebezpieczeństwo: Trwa to pięć mi-nut, nogi mam lodowate. Zdobywam się na ostatni wysiłek:

— Mamy jeszcze czas. Rozmyśl się!

Ona mi kładzie swą drobną piąstkę na usta. Jestem bli-

ski omdlenia: Get out! szepcze mi... no! wynoś się, przeskadasz mi!

Mimo wszystko nie jestem tchórzem! Nie chcę, żeby uważała mnie za tchórze! Podcięty jak batem, wyskakuję na nasyp:

— Skończmy już z tem!

— Nieostrożny! well, a dozorca! Jeżeli on usłyszał psy!..

— Ach! istnieje dozorca!..

Splaszczam się z powrotem na ziemi. Ona przypada obok mnie. Palec jej w świetle księżycy wskazuje mi jakiś dach po lewej stronie. Jest to domek dozorca w rogu wysokiego ogrodzenia z furtką od strony bulwaru. Wreczcie Ellen prostuje się, uderzając mnie po ramieniu:

— Dozorca nic nie słyszał, jesteśmy O. K.!..

Wiązka kluczy, drobne narzędzia, drzwi otwarte. W ogrodzie okrążamy z prawa pagórek porośnięty na skłonach trawą, na którego szczycie znajduje się kiosk z dachem z gałęzi. Prześlizgujemy się jak cienie. Przyglądam się prętowi gumowemu Ellen, i życzę dozorca, równie zresztą dla niego samego jak i dla nas, aby się nie obudził.

Wydaje mi się, że drzączka moja już przeszła. Jestem dość z siebie zadowolony, jak na pierwszy raz, jak na prawdziwie pierwszy raz. Pod podeszwami z plecionego szpagatu kroków naszych nie słychać nawet na żwirze alejek. Jak pysznie pachnie w tym ogrodzie. Czyżby pan Jacob lubił kwiaty? Toby mi przeszkadzało. Przechodzimy wzdłuż cieplarni i wychodzimy na tyły pałacyku. Nie mamy już powodu obawiać się dozorca. Drzwi na werandę. Podziwiam Ellen. Co za opanowanie! jaka zimna krew! co za pewność rąk! Dwa naciśnięcia i oto jesteśmy w pałacyku.

Mój Boże! jakież to proste! Nigdybym sobie nie wystawił, by mogło to być aż tak proste! Szczęście, że się o tem nie wie! Ci, z „cechu“, nie chwala się tem, ma się rozumieć, aby nie powiększać konkurencji! Nie twierdzą, by to miał być całkiem spokojny zawód, jednakże bywają bardziej nie-

bezpieczne, chociaż uczciwe. Masz tobie, zaczynam już fanfaronować. Bo też zadziwiam sam siebie! Ale doprawdy, tam, w Charmilles, gdy operowałem dla śmiechu, nie śmiałem się wcale. Byłem głęboko wzruszony. Ha, zrobiłem postępy od tej chwili! Nagły ruch Ellen, uspokaja mój zapal. Ellen nasłuchuje. Czyżby coś zauważyła?... Wyciągnęła swą ślepa latarkę. Potem mignął mi przed oczyma bijak gumowy... Straszne muszą być uderzenia tym małym węzem. Słyszałem, że można mocnym, dobrze wymierzonym ciosem oszołomić człowieka! Można tem nawet zabić!...

Okropność! czuję, jak Ellen wsuwa mi swą gumę w rękę...

Wzdycham:

— Ellen!...

— Stupid boy! to nie do użytku, ona mi przeszkadza!...

— Czy nikogo niema w domu?...

— Owszem! na drugim piętrze.... Guwernantka z małą dziewczynką!

Tracę zmysły:

— Mój Boże!...

— O! nie płacz ty, mamusine dzieciątko. Nie płacz!... Przyniosłam co potrzeba... chloroformu dla guwernantki...

— A dla... małej dziewczynki?

— Tabliczkę czekolady! Wchodźmy, galerja jest na pierwszym piętrze...

Za światłem ślepej latarki wspinamy się dość szeroką klatką schodową, pełną starożytności. I oto jesteśmy w galerji. Meble, wazy, staroświeckie klejnoty, płótna na ścianach, a pod szkłem gablotek wspaniałe koronki flamandzkie. Smuga światła ślizga się po wszystkich tych prawdziwych i fałszywych bogactwach. Jedynie koronki interesują Ellen, która wyciąwszy szybę djamentem, rzuca nam do nóg zwój cały.

Przebywamy następnie dużą salę, której ściany pokry-

te są słynnymi tkaninami z Bayeux. Ellen żałuje, że nie może ich zabrać bez narażenia się na zbyt wielkie ryzyko.

Waha się jednak chwilę. Widzę się wtedy uginającym się pod ciężarem tkanin jak tragarz, bo przecież muszę do czegoś się przydać. Jesteśmy wreszcie pod drzwiami, zamykającymi salonik Rubensów, lecz są pod kluczem podwójnego zamka bezpieczeństwa. Dziesięć minut pracy. W chwili, gdy drzwi ustępują, słysząc trzask, rozdzierający mi duszę. Zamieniamy się w posągi. Pięć minut milczenia, ale nic nas nie niepokoi. Jak to głupio jest odczuwać podobny strach z powodu tak małego hałasu wśród nocy! Pewien jestem, że Ellen nie doznała strachu! Pozostaje ona pięć minut bez ruchu, ponieważ tak z pewnością zaleca najlepszy podręcznik włamywaczy. No! Widzę, że to ma się ku lepszemu!... A wreszcie, cóż? — Kobieta i małe dziecko! Ha! Nawet jeżeliby usłyszały cośkolwiek!... Widzę je stąd, drżące z przerażenia pod swymi kołdrami! Nie odwracajmy ról. To ja jestem „Olbrzym-dzieciojad” — Croquemitaine!

Nie tracimy czasu na mniej lub więcej artystyczne oceny Rubensów. Ja osobiście Rubensa nie lubię. Jego kobiety nie są w moim guście. Ellen przyznaje, że również ich nie lubi. Ale postępujemy jak gdyby było przeciwnie. Ellen prędko załatwia się z oddzieleniem ich od ram i zwinieniem w rulon. Poczem oddaje je mnie. Obarcza mnie również flamandzkimi koronkami. Ale odebrała mi gumę i idzie z nią naprzód.

Wyglądam na robotnika przy przeprowadzce. Pić mi się chce. Chętniebym łyknął szklankę wina. Ellen zna się na zwyczajach. Przedostaje się do kuchni, gdzie odnajdujemy litr wina, syfon wody, litr wódki, a w spiżarni kawałek szwajcarskiego sera. Wraz z kawałkiem chleba jest to wszystko czego nam potrzeba. I zasiadamy do przekąski przy rogu białego stołu, starannie heblowanego. Nie jest to posiłek teatralny, kolacja włamywaczy na niby jak wtedy w Les Charmil-

les. Wykonaliśmy prawdziwą robotę i posilamy się jak robotnicy.

Ellen rozcina swą kromkę i zjada ser, patrząc na mnie z niemym uśmiechem, wiele mówiącym o poważaniu, jakie zacznym w niej wzbudzać.

Nalewamy sznapsa... Trącamy się szklankami. Ona całuje mnie i nasze oddechy robotnicze łączą się ze sobą. Przychodzę do przekonania, że ta drobna scenka ma dużo swoistego wdzięku!..

Teraz pędzimy po szosie z naszą zdobyczą. W Erzeux, zatrzymaliśmy się koło jakiegoś auta stacjonującego na rogu ulicy. Ellen wepchnęła mnie w głąb pojazdu, obarczyła się paczkami i rulonem i przerzuciła to wszystko do drugiego samochodu, którego drzwiczki otwały się w chwili naszego przyjazdu: narada w maszynie-zjawie. Drzwiczki się otwierają i Ellen powraca. Mogłem być na chwilę obawiać się, że porzuci mnie tutaj. Głupie wyobrażenie! Ellen mnie kocha!..

Powróciła z dwustu „kawałkami“ i czekiem na sto tysięcy. Być może, że Demetrius nie robi tak znów dobrego interesu! Koronki nie są tak zadziwiające jak o tem mówią, a Rubensy sprawią mu wiele kłopotów, jeśli nie uda mu się przeprowadzić ich do Ameryki! Przedewszystkiem, czy są to naprawdę Rubensy? Mówią, że zdania znawców były podzielone. Kto dzisiaj pochwalić się może zdolnością odróżnienia prawdziwego od fałszu?

— Czy pieniądze są fałszywe? — zapytałem.

Pocałowała mnie:

— Ach! Rudi, takim cię kocham!..

No więc jak wam się podoba nasza mała wycieczka?

— Miałaś rację, Ellen, to bardzo zabawne!

— I nie masz wyrzutów?

Myślałem o pociesznej minie, jaką zrobi nazajutrz „pan Jacob“.

— Żadnych, Ellen, żadnych!..

## IX.

Nazajutrz Spad pierwszy o głowę mijał metę. Doprawdy, gdy zsumuję wszystkie przeżycia, jakich doznałem od chwili mych drugich odwiedzin Durin'a, przyznać muszę, że wszystko to nie zbliża się nawet do nieopisanej emocji, jaką odczułem przy finale tego wyścigu. Zatraciłem całe panowanie nad sobą. Nie pozostało we mnie nic z człowieka, to znaczy ze spadkobiercy kilku wieków cywilizacji. Stałem się zwierzęciem, psem, gryzłem ściegna innego zwierzęcia galopującego i mlaskałem, szczeakałem. Szczeakałem! Spad!... Spad!... Spad!... Wokoło mnie inne zwierzęta, mnie podobne, były objęte tasmą gorączką i lada Helena szczeakała również: Spad! Spad! głosem kucharki. Asystowałem już wielokrotnie podobnym konwulsjom i wzbudzało to zawsze we mnie wielkie politowanie. Ale wiem już dzisiaj, że w tym paroksyzmie nie nad wszystkimi należy się litować. Co się nas tyczy, Ellen i mnie, zgarnęliśmy po sto pięćdziesiąt tysięcy franków.

Dobrze zasłużyliśmy się pracą dla „booków“; na nie-szczęście wygrana nasza byłaby niepomrotnie wyższa, gdyby nie to, że Ellen zapomniała, że była dłużną dziesięć ludwików Jack'owi, który jej je odliczył.

Chętnie byłbym się zgodził, co do mnie, na odłożenie przypadającej mi sumki, lecz Ellen popatrzyła na mnie takim wzrokiem, że włożyłem wszystko do jej woreczka.

— Chcę — rzekła do mnie, — nauczyć cię pogardzać pieniędzmi! A ponieważ było bardzo gorąco, skierowaliśmy się do bufetu. W tej chwili dostaliśmy się w tłok publiczności, zebranej wokoło omdlałego tęgiego człowieka. I poznaliśmy w ciebie, które usuwano, samego pana Jacob'a. Obok niego Abraham Moritz tłumaczył, że podano mu właśnie depeszę, powiadamiającą o włamaniu dokonaniem do jego pałacyku i kradzieży Rubensów:

— Państwo zrozumie, co przyniosło mu to wielkie czos, biedakowi, w taki upał!

Zaprosiliśmy Abrahama Moritza, by ochłodził się razem z nami, czego nam nie odmówił i rozczulaliśmy się wspólnie nad nieszczęściami pana Jacob'a:

— Ja, tłumaczył on, nigdy nie miałbym spokoju gdyby posiadał obrazy!... obrazy — tego nie można zamknąć do kasy!

Opuścił nas, by zasięgnąć wiadomości o stanie pana Jacob'a. Gdy wrócił był całkiem blady.

— On umarł — rzekł do nas. — Nie miał zbyt zdrowego serca!... Co za nieszczęście, człowiek tak bogaty!... Włamywacze go zamordowali!...

Dzwoneczek zapowiadał rozgrywkę Grand Prix. Opuściliśmy bufet, a Abraham opuścił nas by zagrać w totalizatorze według informacji, której mu ten zacny Jacob udzielił przed śmiercią... Była to wiadomość fałszywa. Gdy ujrzeliliśmy znowu Abrahama, wymyślał zmarłemu. Co do mnie, zdarzenie to niezbyt mnie poruszyło. Ten Jacob był tak antypatyczny! Jednakże, gdy w przeddzień myślałem o tem jaką on będzie miał minę, nie przypuszczałem, oczywiście, że będzie to mina nieboszczyka. Uczciwie, byłbym skwitował z wyprawy, na którą Ellen mnie zapraszała, byłem tego pewien i tem przeświadczeniem skutecznie pocieszałem swe sumienie.

Ellen rzekła do mnie:

— Widzę, że zachowałeś się jak należy, Rudi! Tak trzeba! Dobry Bóg go pokarał! Był to człowiek nieuczciwy!

Gdy jeszcze pomyślę jak łatwo pogodziłem się ze śmiercią p. Jacob'a, jestem całkiem oszołomiony szybkością, z jaką schodziłem po ciemnych stopniach, prowadzących w otchłań, w której zatracą się pojęcia dobra i zła. Ale jest rzeczą nierzadką, że najnotliwsi, po pierwszym błędzie, zdziwiają starych praktyków pośpiechem w odrabianiu straconego czasu. Nie znają miary, w złem. Nie! Nie! Wcale nie opłakiwałem śmierci pana Jacob'a, ani zresztą nie-

szczęścia pani Jacob, ani małych Jacob'ów, nikogo. Wydało mi się, że oddaliśmy wszystkim przysługę!

Doskonale nastawienia ducha, do używania wszystkich dobrodziejstw bogactwa. Byliśmy oboje nadziani banknotami. A wieczorem poprowadziliśmy djabelską grę. Strój Ellen u Ambasadorów wywołał skandal. Inaugurowała ona obnażenie piersi. Oczywiście była lekka gaza. W wyniku nie można było niczego jej zarzucić, ale kwiat podwójny, podkreślony jeszcze szminkami, przeświecał przez woal z najbezcześniejszem wyzwaniem. Wszyscy jej przyjaciele byli obecni i szepty ustały. Mimo to pewna pałaca ciekawość nie przestawała cziąć się wokoło stołu, co zabawiało Ellen, popijającą swój extra dry z gestem zapraszającym bogów do uczyty.

Tym razem już nie jej srebrnego trzewiczka dotykałem się nieśmiało pod stołem, lecz przyciskałem całą jej pałacą nogę bachantki.

— Słuchaj Rudi, dziś wieczór to będzie znowu wszystko albo nic z naszymi biednymi banknocikami—w oczekiwaniu aż wymyślimy inną sztukę, by odebrać moje klejnoty Fathi'emu. Baw się, kochany!... Weź to wszystko i idź do Prywatnego! Zawsze pozostanie czek Demetriusa na nasze drobne pikniki!...

Wszedłem do Prywatnego z owocem kradzieży i wygraną na wyścigach. Zatrzymała tylko sto papierków dla siebie. Miałem prawie pół miljona!... W tej chwili myśl jaką poprzednio miałem, odłożenia stu pięćdziesięciu tysięcy franków, wydała mi się dziwnym anachronizmem! I jak dobrze rozumiałem spojrzenie Ellen! Ach! nie w wełnianych pończochach przybywają te boginie do Deauville!...

Czy był to upał tego popołudnia, czy też emocje wyścigowe, wieczorny szampan, żar nogi Ellen, jej obnażone piersi, skandal, śmierć Jacob'a, uczucie, że stałem się od dwudziestu czterech godzin prawdziwym włamywaczem, lepiej jeszcze: samym Mister Flow'em! (Ponieważ w czasie gdy



klijent mój przebywał w więzieniu, ja urzeczywistniałem plany przez niego przygotowane!...) dość, że nie było dla mnie gestu niemożliwego. I oto jaknajnaturalniej w świecie położyłem me czterysta papierków do banku.

I ta zimna krew! Ach! jakże byłem piękny! Czuję, że byłem piękny! Chciałbym, żeby lady Skarlett widziała mnie w tej chwili. Byłaby dumna z Mr. Prim'a! dumna ze swego Lawrence'a i pokochałaby go mimo jego twarzy przesmażonego befsztyka, przynajmniej tak jak swego Rudi!...

— Cygara!...

Djabli! partja jest gorąca. Wszystko pokryte przy pierwszym uderzeniu!

Rozdaję karty i kręcę piątkę. Proszę o kartę na obu tableaux: jeżeli dam baki, ładnie będę wyglądał...

Przyglądam się graczowi, który jest „na rękę”. Nigdy nie widziałem równie antypatycznej twarzy. Jest to gruby Zell, Tomasz Zell, znany ze sprawy o lisy kanadyjskie, tęga kanalja, który powinien być pod sądem. Gdzie mógł on ukraść te cztery fisze po dziesięć tysięcy, które przed chwilą wysunął przed siebie? Oto jeszcze jeden, którego być może wypadnie mi kiedy bronić w sądzie! Tymczasem daję mu piątkę!... Masz, gadzie!

Ha! a ten z lewej strony któremu gors koszuli wydyma się jak balon ponad wpadłym brzuchem sępa z Sierry? Ten również znany, to Ramon. Ramon od guano peruwiańskiego! Czyściutka osobistość!... która zebrała swój majątek w pomociu ptaków, zamęczając na śmierć swych chińskich kulisów. Powinni byli go zamordować! Tobie również należę się karta! Baka dla sępa z Sierry!... A tak!... Podaję mu siódemkę... Guano przynosi szczęście!...

A co też pociągnę sobie? Bo przecież mam bardzo złe punkty... Szóstka!... Teraz mam już tylko jeden punkt!... Pofrunęło pół miliona! Hę? Co?... baccara wszędzie? Mają baccara! Mają baccara!... Oczkiem wygrywam!...

Mam milion przed sobą!...

— Ech! Ech! Janie Antoni Rose, jakże się pan czuje, kochany mecenasie? Nie żałuje pan swej małej wycieczki do Deauville? Czy jest ona w pańskim guście? Otoś pan obecnie milionerem!...

Przy następnem uderzeniu milion jest pokryty!...

Ach! nie, za pozwoleniem, nie będę ryzykował mego miliona odrazu! Wstaję od banku, co wywołuje uśmiech małego Valentino i kilku jeszcze panów, którzy wiedzieli dobrze, że to nie potrwa długo! Ten na kogo oni czekają jest to ten niewyczerpany Z... Grek-miljarder, albo Benito Sandrez, koncesjonariusz wszystkich gier w Argentynie i w Chili, który przyjeżdża przegrać w ciągu sześciu miesięcy w Europie, od Monte Carlo po Ostendę przejeżdżając przez Nizzę, Cannes, Briarritz, Deauville i Paris-Plage wszystko złoto wybrane w ciągu pozostałych sześciu miesięcy z kieszeni graczy w Ameryce lacińskiej!

Muszę powiedzieć, że w tym momencie ta cyfra jednego miliona, miliona, który miałem w ręku bardzo żywo na mnie działała. Można z tem szukać szczęścia gdzieindziej i inaczej jak przy grze! W moim wieku można rozpocząć na nowo piękne życie, można zerwać nici, wiążące z przygodą, której zakończenie zagraża poważnem niebezpieczeństwem, można zapomnieć o Durin'ie, a nawet o lady Helenie i uciec daleko, bardzo daleko, pod inne nieba!

Tylko należało wyjść natychmiast, nie mieć ciekawości dowiedzenia się co zawiera pozostawiona za mną talja kart, nie czekać aby Z..., który wziął za mną suitę, zabił trzykrotnie. A więc mój milion stał się niczem w porównaniu do tego, co mogłem zdjąć, gdybym nie był tchórzliwie skończył po pierwszym rozdaniu kart. Raz jeszcze zabrakło mi serca! Ellen miała rację! Nie byłem godny swego powodzenia!

Czyż nie powiedziała mi: Wszystko albo nic? Byłbym chętnie zadusił tego Z... On mnie okradał! Stosy dziesięcio-

tysięcznych znaczków, które gromadził przed sobą należały do mnie!

I było to mocniejsze nad wszystko, nad wszystko co mógłbym sobie powiedzieć i czego sobie nie mówiłem. Stałem się tylko głupim bydlęciem, zajadłem w żądzy odzyskania kęsa, jaki mu zabrano z przed pyska. Rzuciłem dziesięć sztonów na dywan. Bank wygrał cztery razy. Była to przecież nareszcie kolej na poniterów! Z... wygrał jeszcze, i moje sto tysięcy poszły powiększyć jego sztosy.

Nie panowałem już nad sobą. Zanurzyłem rękę w miseczce, do której wrzucono wszystko, co mi się należało, gdy wstałem od stołu i postawiłem dwadzieścia fizek na lewe tableau. Stałem przy prawem, ale zdążyłem już był zauważyć, że Soulak z kopalni transylwańskich miał zwykle szczęśliwą rękę. Prawe tableau wygrało, lewe przegrało!

Wtedy wszystko zawrzało. Sztony moje wędrowały z jednego tableau na drugie. Zdawało się, że ja na to nie mam żadnego wpływu. I ciągle poniterowałem na przegrywane tableau z zadziwiającą regularnością. Po dwudziestu minutach milion zniknął i miseczka moja była próżna.

Stałem się pośmiewiskiem galerji, przyglądającej się grze. Ktoś mruknął:

— To go nauczy grać przeciw swemu bankowi.

Czyniłem nadludzkie wysiłki, by nie paść na fotel, by utrzymać się jako tako. Wreszcie opuściłem ten przybytek lekko chwiejąc się na nogach, jak z waty. Poszedłem wykończyć się w bufecie. Mój barman przybiegł natychmiast, nie ukrywając zadowolenia, jakie odczuwał na mój widok.

— Pan sobie życzy?

— Szampańskiego...

Nieszczęście moje wypisane było na mej twarzy, no, na tej Mr. Prim'a! Mój barman nie bez trudu to zauważył, nie omieszkał przeto podać mi mój rachuneczek całkiem już przygotowany. Przejrzałem go zupełnie obojętnym wzrokiem. Nie powiększył się od tamtego dnia. To był cud: pozosta-

wał zawsze osiemdziesiąt ludwików. Wetknąłem go do kieszeni: Dobrze, Teddy!... Całkiem o tem zapomniałem!...

I udałem, że myślę o czem innym, ale nie myślałem o niczem! Ach! przysięgam, że nie przejmowałem się osiemdziesięciu ludwikami barmana! Opróżniłem mą butelkę nie będąc niepokojony przez Harry'ego, ani żadną inną błękitną muszką. Było to pomyślne, ponieważ miałem skłonność do wszczęcia tęgiej kłótni; otóż zuchy te nauczyły się przez uczęszczanie na ringi takich uderzeń, o jakich nie miałem żadnego wyobrażenia...

To Ellen przybyła do mnie. Była uszczęśliwiona. Wygrała trzysta tysięcy i nie potrzebowałem nic jej tłumaczyć.

— Baby, czy posłuchasz mnie innym razem?

— Winienem osiemdziesiąt ludwików Teddy'emu, Ellen. Mówię ci o tem, ponieważ dokładnie widziałem jego minę!

— All right! darling!

Uregulowała mój rachunek, mimo protestów barmana, któremu cisnęła tysiąc franków napiwku.

— Chodźmy stąd! — rzekłem. — Widzę naokoło tylko twarze do bicia.

Wyszła ze mną śmiejąc się, szczęśliwa, że może ustąpić kapryśnemu dziecku.

Noc nie przyniosła nam radości. Moja kochanka, czyż mam o tem mówić? nie była temu winna, ani śmierć Jacob'a (a propos, przyznaję, że nigdy nie pokazał mi się on we śnie, ani też upiór jego nigdy nie ciągnął mnie za nogi), ale ja nie przestałem na chwilę myśleć o swym milionie i myśl ta mocno przeszkadzała naszym wylewom.

— Deauville zupełnie ci nie służy w tej chwili, rzekła do mnie Ellen już nazajutrz. Właśnie napisałam do sir Archibalda, że Mr. Prim zabiera mnie na mały objazd wybrzeża. Będziemy nieobecni przez szereg dni. Mam pieniądze. Życie jest piękne! Hurray!

Ach! ten tydzień spędzony z Ellen! We dwoje! tylko we dwoje! Nieznośny Fathi, z chwilą, gdy oddawało mu

się klejnoty, zostawiał nas w zupełnym spokoju. Mr. i Mrs. Prim... Nigdy Normandja nie była równie piękna. Sady ja-  
błonne! Łąki! Łagodne, zieleniejące stoki... Maleńkie plaże...  
Starożytne miasta... i posiłki w oberżach, zakrapiane ja-  
błecznikiem, prawdziwym jabłecznikiem, który sami ścia-  
galiśmy w butelkę z baryłki w piwnicy. Igraszki miłosne  
przy świetle księżycy, w lasach, te sjeśty na trawie, te pol-  
ne kwiaty, któremi przepełnialiśmy auto!...

Ellen uczyła mnie prowadzenia! Teraz mogłem już za-  
rabiać na życie! Znałem prawdziwy zawód: szoferski!... Mu-  
si to być znacznie zabawniejsze, aniżeli włóczenie się po  
korytarzach Pałacu Sprawiedliwości! Płochliwa wizja: skrom-  
nego i uczciwego życia!...

W Dieppe dostaliśmy się znowu do palace'ów, wyści-  
gów i gry. U mnie — fatalne niepowodzenie! Ellen, która  
stała się znowu lady Skarlett, zbierała co chciała. Skoń-  
czyłem na tem, że pozwoliłem grać jej samej, było to znacz-  
nie rozsądniejsze. Traktowano mnie jak wielkiego pana, fa-  
gasy kłaniały mi się w pas, wzbudzałem zachwyty tłumów,  
kiedy przechodziłem z tą kobietą.

W Royal'u w Dieppe poznałem przy jednym z sąsied-  
nich stolików kolegę, cieszącego się ogólnym szacunkiem  
w Temidzie z powodu swych zarobków, sięgających stu ty-  
sięcy franków rocznie. Wybuchnąłem mu śmiechem prosto  
w nos. Nigdy nie dowie się dlaczego. Główna rzecz w tem,  
że on, tak jak i inni, nie poznał mnie! I to dodaje mi  
pewności siebie!... Jestem szczęśliwy, jestem w pełni szczę-  
śliwy! Oto jedyne życie warte przeżycia. Czuję, że nie będę  
się mógł obyć bez niego.

Ach! jakież to łatwe, gdy się chce. Ale trzeba chcieć!  
Trzeba sobie powiedzieć: żyje się raz tylko — i wyzyskać  
swe ryzyko bez strachu! Ja swoje wyzyskałem i przynaję,  
że bałem się, ale to już skończone!...

Nasz obiad zakończył się w Paris-Plage. Nie należy ni-

gdy grać przeciwko passie! Lepiej jest ją wziąć, gdy jest dobra! Ellen zawzięta się grać przeciw passie i powróciliśmy do hotelu całkiem splukani.

— To bez znaczenia, powiedziała mi, gdy stanęliśmy w jej apartamencie. Przywiozłam z sobą na wszelki wypadek worek z narzędziami, a Abraham Moritz jest tu całkiem gotów do stuknięcia, mój maleńki, kochany!...

Doprawdy, Ellen przypuszczała, że jestem znacznie dalej posunięty na drodze, na którą popchnęła mnie tak pewną ręką, inaczej bowiem byłaby użyła więcej ostrożności. Nie byłaby z taką swobodą postawiła mnie w położenie, z którego raz potrafiłem wycofać się z honorem, ale które określiłem, przez sztuczną brawurę, jako znacznie zabawniejsze, niż było w rzeczywistości. Otrzymaawszy ten cios wprost w głowę, przeczekałem chwilę dla nabrania oddechu i wymówiłem matowym głosem:

— Abraham Moritz!... co tu Abraham Moritz ma do powiedzenia.

— On zjawia się, by wyciągnąć nas z kłopotów, kochany mój mały!...

— Czy zapowiedział ci swe przybycie?

— Nie przypuszczam, aby jego oddanie sięgało aż tak daleko. To my winniśmy mu małą wizytkę, czy rozumiesz?

Nie śmiałem rozumieć:

— Wracamy do Deauville.

— Tak, ale drogą zakochanych. Pojedziemy przez Paryż. Abraham mieszka na rogu cité Rougemont, naprzeciw Comptoir d'Escompte.

— Ach!

— Nie lubię twego ach! Powiedz no czy chcesz mi pomóc pomścić się na tym człowieku na tym Abrahamie, tak jak pomściliśmy się na Jacob'ie?

— Znadto pomściliśmy się! droga Ellen! Pomyśl o tem!

I dreszcz mnie przeszedł, była to nowa ofiara, którą mi proponowała. Zgnębiony pozwoliłem jej mówić. Przedsta-

wiła mi, że Durin przygotował tę sprawę, równie starannie jak tamtą.

— Jeżeli wolisz powrócić do Deauville sam?

Uczynilem ruch przeczący. Moje tchórzostwo nie sięgało tak daleko. Zawdzięczałem tej kobiecie napięknieszy tydzień mego życia. I oto ona go opłacała! Nie mogłem jej porzucać w trudnej chwili. A poza tem Ellen wyrobiła we mnie inny stan duchowy no i to życie, jakie prowadziłem od czasu mego wyjazdu z Paryża! Potrzebowałem za wszelką cenę pieniędzy. Ludzkość ukazywała mi się w odmiennem świetle. W świecie wre walka bez pardonu. Zwycięstwo dla najsprytniejszych i dla najmocniejszych. Wreszcie miałem już dawne doświadczenie, nie byłem przy swej pierwszej, próbnej pracy. Wiedziałem jak dalece robota była prosta. A mina Abrahama, będzie, być może, mniej pogrzebowa do oglądania po wypadku, niżeli tego biednego p. Jacoba. Wszystkie te szuje rozwalone na swoich stosach złota zasługiwały na dobrą nauczkę.

— Ellen, powiedziałem do niej, twoje oczy są to prawdziwie oczy kota, chwilami łagodne, pełne intymnej rozkoszy, która mnie doprowadza do szału, czasami żarzą się w nich ognie pełne cynizmu, czasem zaś dumy królewskiej. Jakże ty chcesz, bym się obył bez twoich oczu? Pójdę za nimi wszędzie!

— Ty masz duszę naiwną i dobrą i przemawiasz jak książka, ale jesteś mądrzejszy niż wyglądasz. Nie traćmy czasu na czcza gadaninę. Zrozumieliśmy się. Jednego tylko żądam: nie odgrywaj mi już nigdy tej małej komedji, a będziemy zawsze w zgodzie. Tu zawahałeś się akurat tyle ile należało. Zgadzam się raz ostatni, że to było dla formy!

Czy szdyziła? czy też mówiła poważnie? A ja czy stałem się zupełnie jej rzeczą, jej niewolnikiem? Były chwile, że mogłem ją wręcz udusić. Tak, wydawało mi się, że znalazłbym w tem pewną przyjemność. Były to chwile, gdy buntowałem się przeciw mej własnej niemocy. Ale jej obo-

jętność, a raczej udane lekceważenie tego co mogło się dzieć we mnie, ścierało mnie w proch. Ona zdaje sobie sprawę, że jestem bezwolny wobec niej. To jej wystarczy. I ma rację, ponieważ w końcu ona zawsze ma rację. Oto i teraz, już się jej nie opieram. Potrzeba nam pieniędzy. Bierzmy je tam, gdzie one są!

Obejrzyjmy plan mieszkania. Mieści się ono na pierwszym piętrze. Okna dużych pokoi wycierają na Comptoir d'Escompte. Frontowe schody wychodzą na ulicę; schody służbowe na cité Rougemont. Cité Rougemont, ogrodzona jest z jednej strony podwójną kratą o podwójnych drzwiach, pozostających otworem na ulicę przez większą część nocy. Przedłużeniem jej jest Cité Bergère, którą przecina pod kątem prostym i która zamyka się dwójgim drzwi; z nich jedne wychodzą na ulicę, gdzie mieści się Comptoir d'Escompte, drugie zaś na ulicę Przedmieścia Montmartre. Szczegóły, które zapewne będą nam zbędne. Lokal jest niezamieszkały. Mały sklepik na dole, coś w rodzaju kantoru, gdzie w dzień przesiaduje subjekt. Małemi, krętymi schodkami, zbudowanymi ad hoc, dociera się bezpośrednio do mieszkania na piętrze. Durin przygotował klucz, otwierający sklepik na dole. Oto ten klucz.

O dwa kroki, naprzeciw w ulicy hotel. Tam się zatrzymamy. Z okna pokoju czatujemy na chwilę przystąpienia do roboty. Wtedy przebiegniemy i wślizgniemy się do sklepiku. Niema nic do roboty w tym sklepiku. Abraham nie sprzedaje z wystawy. Słynne okazy, jakimi dysponuje, mieszczą się w kasie na piętrze.

— W dwadzieścia minut ją oczyścimy — twierdzi Ellen. Poczem odrzuca akta sprawy i kluczyki do domu.

— Jedno, czego nie rozumiem — oświadcza Ellen — to to, że Durin (czasami nazywa go Doug, czasem Durin, żeby zrobić mi przyjemość, bo ja nie zapominam, że Doug, zdrobniałe od Douglas, było imię jej pierwszej miłości), umieścił w aktach notatkę: Operować między dwunastą



a drugą. Dlaczego w pełni dnia? Dlatego, że subjekt poszedł na śniadanie? Ale przecież on tu nie nocuje! Będziemy o wiele spokojniejsi nocą!

— To jest i moje zdanie! — dodałem. Odmawiam zupełnie roboty w pełnym świetle!...

— Wróćmy teraz do hotelu! Zobaczymy później! Obecnie, Rudi, zależy na tem, by wycofać się elegancko, tak, wyjechać nie płacąc. Pozostał mi tylko jeden bilet: dwadzieścia pięć ludwików i nie chcę się z nim rozstać! Zobaczysz jakie to proste! (Och! prostoto tej egzystencji!). Zajmij się samochodem i weź z sobą worek i walizę. Jeśli cię nikt nic nie zapyta — przechodzisz, ale nie licz na to. W innym wypadku powiedz: Proszę posłać pani rachunek na górę, pani czeka w swoim pokoju! Ja, ułatwiam się przez pokój próżną i rękawiczki, pudełko z pudrem etc. Schodzę do ciebie, podczas, gdy puścisz już w ruch motor... Na górze maître-d'hôtel czeka ciągle, przed memi drobnymi akcesorjami. Jeżeliby zdarzyło się jakie potknięcie się, nie rób głupiego, mój maleńki, kochany darling! Ja powiem: Przypuszczam, że pan zapłacił!... i wykombinuje się co innego... Ale to udaje się zawsze!... Możliwe, że w Deauville zwrócą się do ciebie z jaką reklamacją... Mr. Prim odpowie: Przypuszczałem, że pani zapłaciła!... i zapłacisz pieniędzmi Abrahama! Wreszcie, darling, nie frasuj się nigdy o rachunek hotelowy, ani o inny rachunek, to zawsze się urządza. Nauczę cię innym razem, jak się „nabija” dyrektora. Jest dziecięcy sposób. Durin posiadał mały katechizm, którego musiałam się wyuczyć na pamięć, gdy byłam młodą dziewczyną, w czasie, gdy on starał się o mnie. Teraz to ja staram się o ciebie i ja uczę cię katechizmu. To również jest zabawne, doprawdy!...

Co było mniej zabawne, to nasza przygoda następnej nocy. Gdy o tem pomyślę robi mi się gorąco. I nie pozwałam Ellen śmiać się z niej. Ona mnie doprowadza do rozpacz.

Jej gra jest okrutna. Rzuca mnie ona ustawicznie do wody, by nauczyć pływania i przygląda się temu zachwycona mo-  
jemi wysiłkami! Im więcej się babrzę, tem jest szczęśliwsza,  
co jej nie przeszkadza obdarzać mnie kilkoma pieśczołami,  
gdy dopływam do brzegu. Wtedy mi wieszkuje. Ale ja jej  
nienawidzę, bo nie wiem czy moje zatonięcie nie doprowadzi-  
łoby do szczytu jej sadystycznej radości. Jest to kobieta,  
którą coraz mniej znam. Wygląda pełna oddania i jakgdyby  
niezdolna nic ukryć ze swej dziwnej osoby, ale jej zwierze-  
nia, czuję to, nigdy nie są zupełne. I pozatem kłamię niewąt-  
pliwie z rozkoszą.

Czy mnie kocha? Z pewnością, nie żywi ku mnie niena-  
wiści, tak jak naprzykład jest ze mną, gdy na pięć minut prze-  
stanę ją kochać. Ona nie obdarzyłaby mnie tym zaszczytem!  
Ale jej wielka miłość jest tylko, być może, zabawczką, szcze-  
gólniej z okazji mych przerażeń. Niejednokrotnie, gdy uda-  
wałem cynika, siłąc się na wspaniałość, aby ona była zado-  
wolona ze swego dzieła, zauważyłem jej uśmiech. Ma się  
podobny uśmiech na widok dziwactw człowieka, który od-  
krył nagle świat nowy na dnie swego kieliszka.

Ale powróćmy do naszej sprawy. Opuściliśmy palace  
w Paris-Plage wśród pokłonów służby, która zapewne ciągle  
jeszcze oczekuje napiwków.

Noc w drugorzędnym hotelu o dwa kroki od cité Rou-  
gemont. Dlaczego nie zatrzymaliśmy się w jakim hotelu we-  
wnątrz cité? Ponieważ odzwierny sypia w pokoju wychod-  
zącym na wejście służbowe Abrahama. Już o dziesiątej je-  
steśmy gotowi. Zgarażowałem auto na bulwarze, przed tea-  
trem Nowości. Tam je odnajdziemy. Powróciliśmy do nasze-  
go pokoju. Ulica jest zupełnie wyludniona. Nie będzie już  
taka o godzinie drugiej rano.

— Skończmy z tem zaraz! — mówi Ellen i znowu scho-  
dzimy na dół. W obszernej kieszeni swego płaszcza samo-  
chodowego niesie ona nasze narzędzia.

Posuwam się do rogu ulicy Rougemont i dozoruję. Tymczasem Ellen otwiera bez najmniejszego trudu drzwi od sklepiku. Nikogo, żadnego posterunkowego. Powracam do niej. Taksówki przejeżdżają w pędzie nie zwracając na nas najmniejszej uwagi. A zresztą wyglądamy jakbyśmy powracali do własnego mieszkania. Brama naprzeciwko schodów frontowych jest zamknięta. Co za bezpieczeństwo! I myślę raz jeszcze, że panuje całkiem fałszywe pojęcie o tym zawodzie. Niema tu materiału nawet na sto metrów filmu. Ślepa latarka, pusta izba. To się nie zmienia. Mogłoby mnie to bawić w początkach, ale doprawdy staje się to zbyt monotonne!... Wchodzimy na pierwsze piętro. Znajdujemy się w mieszkaniu. Oto jesteśmy w pokoju z kasą pancerną...

I w tejże chwili zatrzymujemy się z przykutymi do ziemi nogami. Czujemy czyjaś obecność tutaj! Odgłos oddechu? Być może! Być może nie!... Nie potrzeba hałasu, wystarczy najmniejszy szmer, aby wiedzieć w nocy, że pokój jest zamieszkały. Nauczyłem się tego od pierwszego razu. Wiem o tem odrazu równie dużo co i Ellen. Jestem taksamo ostrzeżony jak i ona... i tak jak i ona mam mój łom w ręce.

Zgasiliśmy światło latarek. Niespodziewanie jej latarka błyska znowu. Ale z tego rodzaju latarkami nie obawiamy się poznania. Pozostajemy niewidoczni, gdy snop światła szuka. Oto łóżko! Aha! łóżko jest zajęte!... Odważnie Ellen podchodzi do łóżka, odrzuca kołdrę i odkrywamy pod tem małą kupkę strachu! Nie ma to w sobie już nic życia. Mała kupka ciała bezwładnego, zatrutego przerażeniem. Ach! biedny chłopak! Mamy dla niego litość! Próbujemy go umocnić! Jeszcze trochę i zrobiłoby mu się nacieranie by ożywić obieg krwi. Przysięgamy mu, że nie wyrządzi mu się krzywdy, byleby się tylko nie ruszał. Chłopczyzna odetchnął. Przyrzeka być bardzo grzeczny, trzęsie się i szczerka zębami.

Przy nim atakujemy kasę. Jest to robota poważniejsza aniżeli nam się pierwotnie wydawało. Kasa Abrahama,

to kasa solidna. Za nami strażnik, w głębi swych kołder, jęczy dość zabawnie:

— Co też gospodarz na to powie? Co gospodarz powie?

Nie przerywając pracy oświatlam ręce Ellen. Kochanka ma rozpytuje nieszczęsnego funkcjonariusza:

— To z mojej winy — jęczy on. — Pójdę z pewnością do więzienia... Powiniennem był jak co wieczór złożyć klejnoty do skarbca w Comptoir d'Escompte!

W ten sposób dowiadujemy się dlaczego dobrze poinformowany Durin odnotował: Operować między dwunastą a drugą, ponieważ o tej porze klejnoty zostawały w kasie w mieszkaniu. Nocą nie było w niej nic! Co wieczór, przed zamknięciem banku, subjekt (krewny Abrahama) przechodził ulicę i wyzbywał się drogocennych kamieni, składając je do podziemnego skarbcza wielkiego zakładu. Ale pracownik opóźnił się dziś wieczorem jakąś sprawą. Wtedy postanowił on przenocować w mieszkaniu wraz z klejnotami.

Dodajemy sobie otuchy kilku dobrymi żartami, że nie trudzimy się próżno! I wkońcu zapominamy o istnieniu świadka, pochłonięci trudnością zadania.

Byliśmy już bliscy celu, gdy słyszymy na dole okrzyki, które budzą całą ulicę: Złodzieje! Złodzieje!

Ellen daje susa ku oknu. Policjanci, przybyli z ulicy Przedmieścia Poissonnière, przybiegają. Niema już nikogo w łóżku. Nasz chłopak był mniej martwy ze strachu niż się nam wydawało! Kręcę się po pokoju, błędny, wypowiadając słowa bez związku. Ellen szybko powzięła postanowienie. Ucieczka przez ulicę jest odcięta. Ellen biegnie ku schodom służbowym, wołając bym za nią podążył: tracimy drogocenny czas na poszukiwanie drzwi od tych schodów, drzwi te znajdują się poza kuchnią. Nareszcie mamy je! Rzućmy się tamtędy!...

Ellen zdążyła wciąż pierwsza. Nagle światło i cień jakiś! To odzwiertny wspina się przeskakując schody. Starcie.

Człowiek pada, Ellen skacze przez niego. Przechodzę ja z kolei. Za nami człowiek podnosi się i znów pada. Jakieś zwichnięcie, które nas ratuje. Ale on również zaczyna krzyzczyć: Złodziej! Złodziej!

Szczęściem potrzebujemy tylko pchnąć drzwi służbowe, prowadzące do cité Rougemont i jesteśmy w cité. Tam również zaczyna wzrastać wrzawa. Ludzie biegną.

— Przedewszystkiem nie biegnij—szepce mi Ellen. Ujmuję mię za ramię, opanowuje mnie. Jakiś stróż bezpieczeństwa przed nami, idziemy za nim bez pośpiechu. Oto inni policjanci naprzeciw. Kierują się ku nam. Skręcamy raptownie na prawo i po przejściu pod jakimś sklepieniem znajdujemy się w pobliżu przejścia dla artystów teatru Nowości. Pewne stłoczenie koło tych drzwi. Aktorzy, statyści. Ellen spokojnie popycha mnie wśród nich. Nikt nie zajmuje się nami. Przechodzimy jakieś schody, jesteśmy na pomoście. Jest antrakt. Ellen każe otworzyć dyżurnemu strażnikowi drzwi, łączące z salą, każe mi czekać, powraca z dwoma biletami i każe ulokować nas w czwartym rzędzie.

— Wybacz mi, kochany, otrzymałam dla ciebie tylko składaną ławeczkę!

Żada następnie programu i ofiarowuje dwa franki bileterce. W ten to sposób byliśmy obecni na dwóch końcowych aktach „Tylko nie w usta” i słuchałem po raz ostatni tej biednej Régine Flory! Muszę powiedzieć, że tego wieczoru nie byłem w stanie ocenić dostatecznie gry tej wspaniałej artystki. Nie można tego rzec o Ellen, która nie straciła żadnej okazji oklaskiwania jej.

Podczas drugiego antraktu pozostaliśmy na naszych miejscach. Zapytałem jej, wstrzasany jeszcze dreszczem, co byłoby się stało z nami, gdyby drzwi służbowe do cité Rougemont były zamknięte. Odpowiedziała mi:

— Rudil nie myśl już o tem! Bylibyśmy się wspięli wyżej i wyszli na dachy, jak robi cał burglar, włamywacz-kot.

Nie możesz sobie wyobrazić, upewniam cię, jaka to zabawna rzecz: dachy!...

— Dobrze! Dobrze!...

Odważyłem się jeszcze ją zapytać, co my tutaj robimy i czy nie należałoby jaknajśpieszniej oddalić się z tej niebezpiecznej dzielnicy. Dała mi do zrozumienia, że rozumiem jak dureń i że to właśnie dlatego, że dzielnica była niebezpieczna, lepiej było nie pokazywać się w niej w tej chwili. Wreszcie, że wszystko przyjęło najlepszy obrót, ponieważ z chwilą gdy się nam robota nie udała, mieliśmy możliwość okłaskiwania Régine Flory. Dodała ona jeszcze:

— Wyjdziemy razem ze wszystkimi, ale musimy się rozdzielić. Poszukują w tej chwili mężczyzny z kobietą. Ten mężczyzna i ta kobieta odnajdą się wzajemnie dopiero w Deauville. Powracam autem. Nie zajmuj się mną i weź pociąg do Havre'u. Będę oczekiwać cię jutro wieczorem. Teraz pozwól mi słuchać sztuki, kochany mój mały.

Tak też uczyniliśmy i tego wieczoru nie przytrafiła się nam już żadna nieprzyjemność.

Gdy znalazłem się sam w pociągu do Havre'u, zwykłym pociągu osobowym, byłem całkiem bezradny tak, jak dziecko, które straciło matkę. Nie, to nie kochanki swojej żałowałem, lecz tylko tej kobiety doświadczonej, kierującej mną na mojej nowej drodze życia. Czułem, że nie zdolny jestem zrobić jednego kroku bez niej i że upadnę przy pierwszym ruchu. Tak bardzo przyzwyczałem się, że ona miała inicjatywę wszelkich mych czynów i ruchów, iż bliiski byłem rozczulenia się nad tem osamotnieniem, które mnie unicestwiała. Ale właściwie tak mi się tylko zdawało, byłem bowiem znacznie mniej głupi niż przypuszczałem i niż ona sama może myślała. Miałem dać sobie dowód tego i nie mogę przypomnieć sobie wypadków, jakie nastąpiły — bez pewnego rodzaju dumy, bo w końcu bardzo dobrze dałem sobie radę i to sam, tam gdzie inni byłiby niechybnie zginęli.

Możliwe, poza wszystkim, że jestem z przyrodzenia uzdolniony do przewycięzania nadarzających się w zawodzie trudności, które okoliczności dotychczas same oddalały ode mnie. To wytłomaczyłoby wiele rzeczy. Naprzykład słabe powodzenie, towarzyszące mym dotychczasowym wysiłkom, człowieka uczciwego oraz wyjątkowe powodzenie przy mych przedsięwzięciach niewyznawalnych. W tem znaczeniu, być może, Ellen objawiła mnie samemu sobie. W każdym razie muszę przyznać, że bez goryczy wywołuję w pamięci ten okres mych adwokackich wakacji, a nawet wspomnienia tego dnia spędzonego w Havre, godne bodaj samego sławnego Mister Flow'a.

A propos Mister Flow'a, ot co przeczytałem w pierwszych dziennikach przybywając na peron stacyjny:

„Sławny Mister Flow nie umarł! Jego zniknięcie w czasie zatonięcia Britannic'a było tylko ostatnią z jego sztuczek. Jeżeli przestał wywoływać wiadomości o sobie w Europie, to dlatego tylko, że był w tournée po obu Amerykach i innych lądach. Podobno pozostawił ślady swego pobytu nawet w Indjach. Wreszcie, możemy twierdzić, że powrócił do nas i że nie przypuszczając tego, spotykamy się z nim codziennie. Podróżuje on obecnie między Paryżem i Deauville. Jeżeli wierzyć w tem Inspektorowi Bezpieczeństwa Petit-Jean'owi, on to zoperował niedawno willę Les Charmilles, wynajętą na sezon przez sir Archibalda Skarlett. To on również, rzekomo, usiłował wykraść klejnoty lady Skarlett w Royalu. Pono to nie ulega wątpliwości. Inspektor Petit-Jean poznał jego sposób rozcinania kas, taki jaki można otrzymać tylko za pomocą narzędzia wynalazku Mister Flow'a. Narzędzie to bardzo mu się przysłużyło, ale może w końcu go zgubić. Tak jak przed kilku laty, Mister Flow pracuje z kobietą.

Czy odnalazł swą dawną przyjaciółkę? Czy też zrekrutował sobie inną? Oto co wiedzielibyśmy zapewne wkrótce, gdyby chodziło tu o kogokolwiek innego

niż nieuchwytnego Mister Flow'a! Otośmy przestrzeżeni! Wy-  
ciągnijmy z tego wnioski: hotele, kasyna i salony gry niech  
się dobrze pilnują!..."

Następowało półtorej kolumny z wyliczeniem czynów  
Mister Flow'a, opisy jego nieprawdopodobnych wypraw,  
słynnych sztuczek i figlów spleatanych przezeń policji. Wresz-  
cie w rubryce z ostatniej chwili depesza z Paryża: *Jeszcze  
Mister Flow:*

„Sławny Mister Flow i jego towarzyszką usiłovali wy-  
konać tej nocy poważną robotę, która omal że nie udała  
się. Zaczęli rozcinać swą sławną dźwignią kasę pancerną p.  
Abrahama Moritz'a w jego mieszkaniu na cité Rougemont.  
Lecz alarm został podniesiony przez strażnika i oboje bandy-  
ci zdołali umknąć służbowemi schodami. Kraty, okalające  
cité Rougemont i cité Bergere zostały natychmiast zamknię-  
te. Zdawało się, że byli schwytani w pułapkę. Ajenci i inspek-  
torowie bezpieczeństwa poszukiwali ich noc całą. Zostało usta-  
lone, według ich wyglądu, że podczas tego, parka przygląda-  
ła się spokojnie modnej operetce w czwartym rzędzie krze-  
seł w teatrze Nowości. Dostali się do teatru przez przej-  
ście dla artystów. Policja jest na tropie człowieka o stu  
twarzach!”

## X.

Tak więc zostałem Mister Flow'em! Samym Mister  
Flow'em!... Człowiekiem o stu twarzach byłem ja!... Ach!  
niemożnaby powiedzieć, że nie zajmuję się interesami me-  
go klienta! Mógł bezpiecznie spoczywać w swej celi, wolny  
od jakichkolwiek podejrzeń!

Z początku nie odczuwałem żadnej pychy z powodu  
tego wspaniałego przeistoczenia. Muszę nawet wyznać, iż  
ugiąłem się pod ciężarem tej przytłaczającej sławy, ale  
przechodząc przez stację, bulwary, mijając werendy ka-  
wiarni, słuchałem takich rozmów o sobie, że nie mogłem  
oprzeć się pewnemu uczuciu dumy. Na progach drzwi, ku-



moszki paplały z gazetą w rękach. Była tylko mowa o mnie. I nikt z rozprawiających mężczyzn lub kobiet nie skrywał swego zachwytu.

Nadewszystko ta historia z teatrem Nowości sprawiała im radość niezmaconą!

— I co paniusia powie, podczas gdy poszukiwano ich w cité, oni słuchali „Tylko nie w usta!” Ha, niema co, tak się nie przejmuję, Mister Flow!. Serdecznie się dzięki niemu uśmiełam! Dałabym chętnie dwa sous, aby go poznać!...

I wszędzie rozbrzmiewała tasama piosenka. Tak dalece, że przechodząc koło nich, przyłapywałem sam siebie na uśmiechu, niepozobawionym pewnej głupoty i wielkiej zarozumiałości. Ja, który miałem wszelkie powody do pozostania niezauważonym, ocierałem się o nich jakby dla przyjemności. Byłbym chętnie ściągął na siebie spojrzenia. Wstrzymywałem się, aby im nie krzyknąć: Mister Flow, to ja! Ale nie uwierzonoby mi! Byłbym mógł nawet niezgorzej oberwać!

— Ty, Mister Flow! ech! idź precz, przybłądo! Oto jegomość, który cierpi na manję wielkości!

Na Placu Teatralnym, skierowałem się do hotelu Tor-toni. W depeszy zaznaczono:

— Policja jest na jego tropie!

Postanowiłem przeczekać w hotelu aż do godziny przy-  
pływu wieczornego, aby wsiąść na statek do Trouville. Zgło-  
siłem się do hotelu bez bagażu, a nawet bez płaszcza (uwa-  
żałem za pewniejsze pozostawić go na przechowaniu na  
dworcu, gdyż jego krój i patka mogły być zauważone w ci-  
té Rougemont oraz w chwili naszego wejścia do teatru  
Nowości). Poprosiłem o pokój, opłacając go z góry i zapo-  
wiadając, że dorożkarz ma przywieźć mój bagaż, i zaba-  
rykadowawszy się w numerze, rzuciłem się na łóżko. Za-  
snałem snem kamiennym. Przebudziłem się około drugiej,  
kazałem przynieść sobie na górę śniadanie, zażywszy uprze-

dnio kąpiel, która przywróciła mnie ostatecznie do równowagi.

Rzecz dziwna, wydawało się, że wszelki niepokój mnie opuścił. Osobowość Mister Flow'a wypełniła mnie rzeczywistością, miałem pełne zaufanie do środków, jakich potrafię użyć w każdym przypadku.

Zaądałem dzienników i nie mogłem się oprzeć uczuciu przyjemności, odczytując opisy wszystkich mych wycieczek. Czas nie dłużył mi się wcale. Statek miał odpłynąć o dziewiątej wieczorem. O ósmej schodziłem z fajką w ustach, z zamiarem odbycia przechadzki po mieście przed udaniem się na wybrzeże. Właśnie zapalano wystawy sklepowe. Jednakże, nie zapuściłem się w ulicę Paryską, najruchliwszą i najbardziej strzeżoną. Udałem się małymi uliczkami w sąsiedztwie kościoła Panny Marji i tą drogą doszedłem do portu, spokojnie usiadłem w cieniu na werandzie kawiarni.

Wieczór był cichy i kojący, drobny wietrzyk północny, znak pięknej pogody, wiał nad zatoką i zapowiadał przyjemny przejazd. Obliczyłem, że o dziesiątej spotkam się z Ellen w Royal'u. Deauville przedstawiało mi się jako przystań schronienia, gdzie całkiem bezpiecznie stanę znów na lądzie.

Tam Ellen była lady Skarlett! a ja byłem przyjacielem lady Skarlett, zaufanym sir Archibalda. Byłem tam znaczną osobistością, równą najgrubszemu tuzom. Miałem tam towarzyszków, którzy uczczą mój przyjazd. Słynny reporter Harry umieszczał mnie w swoich kronikach a I. B. F.'y chcieli wprowadzić mnie do zarządu, mianować mnie Dragon-Fly, a nawet House-Fly.

Czyż Mr. Prim mógł mieć coś wspólnego z włamywaczem z cité Rougemont? Pytam was o to całkiem szczerze...

Zatrzymałem się w tym punkcie mych pogodnych rozważań i właśnie rzuciłem na stół zapłatę za drink, kiedy

jakaś ręka zaciężyła na mojem ramieniu. Byłem zaskoczony niemile. Nie stłumiłem nawet małego drgnienia, ale przecież każdy porządny człowiek objawiłby w tenże sposób odrazę przed podobnie niespodziewaną poufałością.

Pozatem, był to może jaki przyjaciel z Deauville, zbierający się do odbycia przeprawy w tym samym czasie co i ja i który poznawszy mnie świadczył mi może trochę obcesowo swe zadowolenie. Myśli szybsze nad błyskawicę.

To nie był przyjaciel z Deauville. Był to agent policji śledczej. Okazał mi swą legitymację i ośmielił się zapytać o moje papiery.

Momentalnie przypomniałem sobie lekcje Ellen:

— Nie mieszaj się nigdy i zyskuj na czasie! Odpowiedziałem:

— Panie, pan się osobliwie myli, nie wiesz pan z kim masz do czynienia!

— Właśnie chciałbym się o tem dowiedzieć!

— Panie, zatrzymałem się w hotelu Tortoni i papiery moje są w hotelu.

— Chodźmy więc do hotelu!

— Chciałem właśnie to panu zaproponować.

Szliśmy obok siebie, nie odzywając się więcej. Oczywiście maszerowałem z duszą na ramieniu, ale nie przestając rozmyślać.

Zadziwiłbym was wielce wyznaniem, że głównie zajmowała mnie myśl coby ta zacna ludność Hawru, która nie skapiła mi swego zachwytu, pomyślała o mnie, dowiadując się nazajutrz, w jak głupi sposób dałem się schwytać!!

To już nie rozmyślał adwokat Antonin Rose, ale sam Mister Flow.

I oto co Mister Flow wykombinował, wspomagany wspomnieniem maitre d'hotel'a pozostawionego przez Ellen w jej pokoju w Paris Plage wraz z nieopłaconym rachunkiem, podczas, gdy ona schodziła do mnie do samochodu. Przybyliśmy do hotelu.

— Chodźmy do mego pokoju, rzekłem ajentowi.  
Numer mój był na drugim piętrze. Wchodzimy, kładę kapelusz na łóżko i zapalam elektryczność.

— Cóż to! jeszcze nie wniesli moich rzeczy!

Na ścianie wisi aparat telefoniczny. Biorę słuchawkę i wołam:

— Hallo! Hallo! tak, pięćdziesiąty drugi! jakto się dzieje, że jeszcze moje rzeczy nie wniesione? Co?... Tak. Natychmiast. Czekam na nie!... Hallo!... natychmiast, nieprawdaż? Potrzebuję w tej chwili walizy z czerwonej skóry! — Odkładam telefon...

— Proszę, niech pan będzie łaskaw siadać! Czy pan wybaczy?...

Zdejmuję marynarkę, zakasuję rękawy aż do łokci i zaczynam myć ręce. Spokojnie obcieram je. Słysząc dzwonek telefonu. Podchodzę do aparatu...

— Kufer płócienny? Tak, właśnie to... i czerwona waliza! Jak? co? są dwie czerwone walizy? Poczekajcie! zaraz schodzę!...

I z ręcznikiem w ręce przechodzę przed moim ajentem, który nie wykonywa najmniejszego ruchu aby mnie zatrzymać. Po jego minie uważałem, że zaczynał już obawiać się iż pałnął głupstwo. Zbiegam, przeskakuje po cztery stopnie. Przebiegam jak trąba powietrzna przez przedpokój hotelowy. Jakiś rower stoi przy chodniku. Wskakuję nań i kręcę, kręcę...

Ale jeszcze nie przebyłem placu, gdy słyszę krzyki:

— Zatrzymajcie go! Trzymajcie! — a także — Złodziej! Złodziej!

Za mną tętent wrzeszczących, cwałujących ludzi... Ze wszystkich kątów placu nadbiegają inni... i cyklisci już są na moim śladzie. Na rogu ulicy Paryskiej, robię nagły haczyk i wjeżdżam w nadbrzeżną ulicę, okalającą Basen Handlowy. Za mostem wjadę w sieć drobnych zaułków położonych na

prawo... porzucę rower i zagubię się w tym labiryncie, w tem gnieździe podejrzanych spelunek...

Wcale nieźle przemyślane. Na nieszczęście jestem raportownie zatrzymany przez most, który właśnie otworzono. Ledwo mam czas zahamować. Z tyłu nadbiega tłum przesładowców z okrzykami, wśród których odróżniam wyraźnie.

— Mister Flow!... To Mister Flow!...

Ta ubóstwiająca mnie ludność chce zapewne oglądać mnie zblizka! Lęka się ona niemożności wyrażenia mi jak należy swego zachwytu. Jednakże, gdyby zbierała się ona do porwania mnie w kawałki, nie byłoby większego gwałtu.

Nie mam wyboru! Udaję jeźdźca nie mogącego utrzymać równowagi i walę się do basenu wraz z rowerem. Mając sześć lat przepływałem z mym ojcem Marnę, podczas lata spędzanego w małej posiadłości koło Meaux... Daję nurka... przepływam pod jakimś statkiem, wychodzę odetchnąć między dwoma pudłami. Wrzaski nie ustały, wręcz przeciwnie. Latarki migają wzdłuż przystani. Małe łódki odbijają od brzegu, ajenci wskakują do motorówek. I wokoło na wszystkich dokach ludność się gromadzi, rozpycha się.

— Mister Flow!... Mister Flow!... To Mister Flow!...

W tym czasie Mister Flow radzi sobie jak może. Rozumie on, że musi porzucić myśl wstąpienia na które ze schodów, prowadzących na wybrzeże. Prześlizguje się aż ku miejscu, zajętemu przez jachty spacerowe. Jeden z nich wydaje się gotowy do odpływu; załoga jest zaabsorbowana manewrowaniem. To właśnie ten, przy którym jest Mister Flow. Czepia się on ręką drabinki zwisającej wzdłuż burty i wdrapuje się na nią jak małpa. Gdybym mógł wślizgnąć się aż na samo dno statku i ujrzeć światło dopiero pod bardziej sprzyjającym niebem! Opowieści marynarzy pełne są tych awantur, których bohater znajduje zawsze podostatkiem wszystkiego, czego potrzeba. Ale, niestety! moja przygoda nie jest scenariuszem romansu (lady Helena miała już możność mi to wykazać) i zamiast znaleźć się na dnie stat-

ku, gdzie nikomu nie przyjdzie do głowy niepokoić mnie, zostaję odrzucony przez los tądzież ruchem manewrującego jachtu na małe schodki mahoniowe, po których zjeżdżam na plecach, by podnieść się w pełnym świetle w wąskiej sali jadalnej za stołem luksusowo zastawionym, przystrojonym kwiatami i oczekującym tylko na biesiadników. Sześć nakryć! To za dużo dla mnie!... Zamierzam wracać, ale pojawienie się steward'a na szczycie schodów zmusza mnie do otwarcia pierwszych drzwi, jakie wpadają mi pod rękę. Jest to kabina o dwóch łózkach, jedno nad drugim, ginących pod bielizną i sukniami rozrzuconymi w nieładzie. Pudełka z kapelusznami. Ostatnie sprawunki przed wyjazdem. Niemożliwe ukryć się w tem wszystkim! Jakies drzwi na prawo... pokój kąpielowy, zapachy niewieście. Ostatnie drzwi (wszystkie one, jedno obok drugich, tworzą amfiladę wzdłuż jadalni) to dno worka. Ta ostatnia kajuta minimalnych rozmiarów... dwa żółta, bielizna, fartuszki obszyte koronkami... Jestem zapewne u pokojówki...

Dźwięki głosów w jadalni. Hałas zamykanych i otwieranych drzwi. Zostaję tu jak ścigane zwierzę, ale wcale nie przygnębiony, z paszczą groźną i gotowemi do ataku pazurami. Ta pogoń okrutna, te wrzaski, ten tłum roznamiętniony, wszystko to doprowadza mnie jakby do szału. Zaryzykowałem możliwość utonięcia. Z porwanem ubraniem, ociekający wodą, wszystko zrobiłem, by uratować swą skórę. Czegobym jeszcze nie zrobił? Nie śmiem myśleć o tem.

Na szczęście drzwi pozostają zamknięte. Pokojówka musiała z pokładu śledzić szczegóły mego pościgu, który nadal trwa. Oczywiście osoby przy tem obecne były zbyt zajęte tem, co działo się zewnątrz, aby wyobrazić sobie, że ten, którego miasto całe poszukiwało, omal że nie zasiadł z niemi przy jednym stole. Obok zaczynało o biad i mowa była wyłącznie o Mister Flow'ie. Słyszałem wszystko przez przepierzenie. Dokuczały mi straszny głód i pra-

gnienie. Dźwięk nakryć, otwieranych butelek, wszystko to powiększało mą męczarnię. Ale jeżeli cierpiałem fizycznie, oba głosy kobiece, jakie słyszałem, były rozkoszą dla mojej ambicji i one to, że się tak wyrażę, moralnie mnie pokrzepiały. Co się tyczy mężczyzn, mieli lotry nadzieję, że utonąłem. Jeden zwłaszcza, nazywany Samem, prawdopodobnie właściciel jachtu, ponieważ dawał częste rozkazy steward'owi, wyróżniał się swem chamstwem. Śmiał przezywać tym paniom ich dytyramby, wypowiadając swe okrutnie płaskie poglądy. Oświadczał, że włamywacz w rodzaju Mister Flow'a winien być traktowany surowiej od mordercy.

— Ci są mniej niebezpieczni—twierdził on—bo w gruncie rzeczy obawiacie się ich. Ale tamtych zachęcacie same, oni was zabawiają, dzięki nim śmiejecie się, oni was oczarowują, a gazety, wiedząc o tem doskonale, strzegą się, by nie zadrasnąć tak ohydnych uczuć. Wasi bohaterowie dostarczają im najlepszego tematu. Jeżeli przysięgli i prokuratorzy są dla nich tak wyrozumiali, to dlatego, że ich żony tego wymagają na poduszkach, żony syjące podczas rozprawy oko do podsądnych! Niech tylko ten Mister Flow lub który z jego współników dostanie mi się w łapę, przysięgam, że go nie chybię: położę go jak królika!...

To, co słyszałem, nie było zbyt krzepiące, ale czułem, że mam na placu dwie sojuszniczki i zaraz też pomyślałem, że dwie kobiety warte są sześciu mężczyzn.

Tem bardziej, że one bynajmniej nie dawały się pokonać. Szczególnie Żorżetta wydawała się podniecona. Czemu tylko nie poczęstowała Sama— było to marzenie! Musiała nienawidzieć tego człowieka i myślałem, że, o ile Sam jest jej mężem, miałbym dużą przyjemność, aby mi... zrozumieliście mnie...

Co się tyczy drugiej damy, to nazywała się droga pani d'Armor, wydawała się powściągliwszą w sposobach wyrażania się, posiadała głos kontraltowy. Zdania jej były nace-

chowane wysoką kulturą. Mówiła ona jak profesor i dowodziła w pięciu punktach, że włamanie jest sztuką, wartą każdej innej. Stawiała to wyżej sztuki scenicznej, naprzykład, zadziwiającej poczciwych ludzi zbyt czczeni grymasami, i wołała to od uczonej gry wyrafinowanej grzeczności i podstępnego uwodzenia, przy pomocy których pewni panowie z towarzystwa zdobywają majątki. Powodzenie Mister Flow'a u kobiet tłumaczyło się tem, że sztuce jego towarzyszyły niezliczone ryzyka i często odwaga wytrzymująca każdą próbę. Przysłuchiwałem się jej słowom z rozkoszą.

Żorżetta biła brawo. Myślałem, że się wręcz pobiją. Żorżetta rzuciła im jeszcze:

— Możecie mówić, co chcecie!... nie jest on w każdym razie przeciętny!...

To oczywiście mierzyło w Sama. A kontrakt streścić:

— Wy nas nigdy nie zrozumiecie!

Już oddawna bardzo lekkie kołtysanie i drganie śruby uświadomiły mnie, że opuściliśmy port. Byłem spokojny o niespodzianki z miasta. Ale z tym paskudnym panem Samem niezbyt się posunąłem naprzód.

Tymczasem plan mój prędko dojrzał. Goście powstali i udali się na pokład. Sam z Żorżettą pozostali najdłużej. Słyszałem Żorżettę, jak mówiła do Sama:

— Nie, zostaw mnie! Jesteś bydlakiem! Głowa mnie boli i kładę się spać! Co ci to szkodziło opóźnić odjazd?...

— Opóźnić odjazd dla Mister Flow'a! Wyście wszystkie powarjowały!...

— Tak byłabym chciała go zobaczyć!...

— Ale wiesz przecie dobrze, że on utonął!...

— A jakże!...

I jakieś drzwi trzasnęły, drzwi od kajuty oddzielonej odemnie pokojem kąpielowym, i usłyszałem podniecony głos Żorżetty:

— Eh! idź przecz! Handlarzu świec!

W tej chwili zajęty byłem pisaniem; znalazłem kilka ar-



kuszy papieru i ołówek na stoliku. Czyniłem to nadal pośpiesznie. Ale następnie zmieniłem postanowienie. Żorżetta była sama. Nie wahałem się dłużej. Włożyłem do kieszeni papier przeznaczony dla pani Sam, przeszedłem łazienkę i otworzyłem drzwi do kajuty Żorżetty. Była ona nawpół naga.

Ledwo miałem czas zapobiec jej okrzykowi i rzuciłem jej poprzez jej przerażenie:

— Proszę mieć litość nad Mister Flow'em!

Żorżetta (Pani Sam: świece Didier-Sam, la D. S.: la Déesse: dobra reklama), Żorżetta jest to mała uroczą blondynka z włosami a la garçonne. Wdzięczny profil, nossek nieznanadto zadarty, oczy zielone, zdolne do wyrażania najczulszych uczuć. Widziałem ponad jej koszulką wspaniałe, jędrne, złoczone ramię i zarys piersi nieporównanej świeżości...

Wkładała ona pyjamę, której złoty sznur musnął mnie po twarzy... Usta jej drżały jeszcze.

Teraz trwało między nami milczenie. Ona bacznie przyglądała mi się. Oczu jej nie starcza, żeby mi się przyjrzeć. Otwiera je szeroko! Otwiera je!... Uśmiecham się do niej. Przerażenie, które malowało się na tej wdzięcznej twarzyczce, ustępuje. I Żorżetta mi się przygląda... przygląda wciąż... a później wydaje tylko jeden dźwięk: Oh!...

Wreszcie pada w pozycji siedzącej na łóżko:

— No dobrze! No dobrze!... Zatem pan jest Mister Flow?

— Tak, ja jestem Mister Flow! Czy nie życzyła sobie pani mnie widzieć? Oto jestem!...

Ona podbiega do drzwi, zamyka zasuwkę i siada znów na łóżku:

— Jaki pan młody! — odzywa się wreszcie.

Moja długotrwała kąpiel zmyła całą szminkę i przywróciła mi własne oblicze.

— Pani, zacząłem tak młodo... Ledwo zdążyłem opuścić ławę szkolną...

Przekornie przerywa mi:

— O! wiem! wiem... znam pańską historję. . . znam ją na pamięć! Otóż wyobrażałam sobie pana groźniejszym, uważa pan! Nie wygląda pan wcale na złego człowieka! Ale jeśli wolno zapytać... skąd pan się tu wziął?

— Ha! proszę pani, pragnąłem panią poznać!

— Mój Boże, jakież on śmieszny! Często to słyszałam, że pan jest tak zabawny! Jestem bardzo szczęśliwa, że pan nie utonął, wie pan! Ale, Boże święty, jak pan jest zmoczony,

— Troszkę...

W tej chwili zastukano do drzwi. Żorżetta drgnęła. Następnie odzyskując panowanie nad sobą dała mi znak, bym się nie ruszała i zapytała jak najprzykrzejszym tonem:

— O co chodzi?...

— To ja, Trompette!

— Ja już leżę. I pragnę, by mnie pozostawiono w spokoju. Nie jesteś mi potrzebna! Co robią ci panowie?

— Są na pokładzie. Kazali rozłożyć stolik do pokera.

— Dobrze. Możesz iść. Dobranoc, Trompette.

I pocichu do mnie:

— To moja panna służąca!...

Wtedy szepnąłem:

— Umieram z głodu i pragnienia.

Zawołała Trompette'ę.

— Przynieś mi jednakże kawałek kurczęcia i szampana.

— Proszę pani, mówią, że on utonął, biedny chłopak!... i oddaliła się.

— Ja pani zalewam mieszkanie! — rzekłem

— Oh! Trompette to załatwi... Przebierze się pana.

Ucałowałem jej rękę. Ale ona szła za biegiem swych myśli:

— Teraz co my z panem zrobimy? Wyjechaliśmy na wyprawę do brzegów Hiszpanji. Myślę, że zrobimy postój w San-Sebastiano, jeśli wypadnie walka byków. Jak pana

ukryć do tej pory? Mój mąż sypia tutaj... a przecież pan go dobrze słyszał, nieprawdaż? Jest jeszcze jedno łóżko nad Trompette a do jej kajuty nikt nie wchodzi.

Zdawała namyslać się i dodała:

— Nie, to nie!...

Przyglądała mi się bacznie.

— Dlaczego? — rzekłem. — Moznaby wtajemniczyć pannę Trompette... nie wydaje się mi ona zbyt wrogo usposobioną...

Wtedy, z tym samym wzrokiem:

— Bo widzi pan ona jest bardzo miłutka, Trompette! A ja zaręczyłam za nią jej matce, jest to nasza odźwierna w Paryżu.

— O Pani! Za kogo mnie pani bierze! Przysięgam, że to nie jest w moim stylu.

— Tak. Podobno działa Pan wśród dam z towarzystwa.

Nie odpowiedziałem, ale milczenie moje było tak chępliwe....

— Co za szelma z Pana!

Trompette stuknęła do drzwi. Żorżetta wepchnęła mnie do łazienki i wpuściła swą pannę służącą.

— Czy pan cię o nic nie pytał?

— Owszem. Powiedziałam mu, że pani śpi, żeby ją zostawić w spokoju.

— Czy aby szampan dobrze ochłodzony? Postaw tutaj! Powiedz no, Trompette... Myślę o Mister Flow. Ja nie przypuszczam, aby on utonął... Mógł schronić się na pokład jakiego statku...

— Żywię dlań tę nadzieję!

— Czy myśl, że on mógłby tu się znajdować nie przeraziłaby cię?...

— Och! tak proszę pani! śniłoby mi się to noc całą!

— W takim razie, gdybyś wiedziała, że on tu jest, czy zdradziłabyś go?...

— Jak pani może przypuszczać! ja podzielałam zdanie tych pań! jest to wspaniały typ! Kiedyż będziemy mieli o nim wiadomości?

— Chcesz je mieć w tej chwili? Masz! oto on sam!

I Żorżetta pchnęła drzwi, za którymi stałam. Trompette cofnęła się z lekkim okrzykiem. Oglądała mnie z kolei tak, jak tamta, zupełnie jak tamta. Było to raczej przerażające dla mnie.

— A to ci dopiero! A to ci dopiero!

— No cóż? zapytała Żorżetta.

— Och! jakież on mokry!... a pozatem jest bardzo miły! Nie ma złej miny! Pani jest pewną, że to właśnie on! To nie jest żart ze strony Pani?...

W tej chwili wyczerpany fizycznie i nerwowo, zwyciężony wielkim wrażeniem moralnym i fizycznym, jakie uczyniłem, zachwiałem się. Musiały mnie podtrzymać...

— Ale przecież nie można zostawić go tak przemoczonego!...

Same przebrały mnie.

— Proszę, niech pani zobaczy, ma skórę białą, jak u kurczaka!

— Kurczaka! rzekłem błagalnie.

— Mój Boże! on umiera z głodu! — jęknęła Żorżetta.

Wtedy dały mi jeść... karmiły mnie jak dziecko i zmuszały do wchłaniania wielkich szklanek szampana.

Miałem na sobie nocną koszulę Trompettey oraz płóciennie spodnie pana Sama. Czułem się już całkiem dobrze i zaczęliśmy śmiać się wszyscy troje po cichu...

— Widać odrazu, że jest to człowiek z towarzystwa — zauważyła Trompette.—Proszę zobaczyć jak wszystko u niego jest staranne... jego ręce... nogi... jak jaka elegantka.. i taki obrał sobie ten fach, to szczególne! Gdy pomyślę, że mogli byli go zabić!

Miały obie zwilgotniałe oczy....

— Słuchaj! — rzekła Żorżetta. — Nie mamy wyboru. On

będzie spał w twojej kajcie. Ale musicie być oboje przy-  
zwoici!...

— Och! proszę pani!...

— Ty wiesz co ja obiecałam twej matce!

Ależ, ja jestem uczciwą dziewczyną, proszę pani! My  
ratujemy mu życie, on nie będzie, z pewnością, chciał mnie  
nadużyć! Nieprawdaż, Mister Flow?

— Panienko, i ja posiadam swoją uczciwość!

Jedna tylko Żorżetta nic nie mówiła o swej uczciwości.  
Wyprawiła Trompette za drzwi.

— Zostaw nas teraz! i żeby mi nikt już nie przeszkadzał,  
boli mnie głowa!

Trompette opuściła nas, przyglądając się nam w szczegól-  
ny sposób. Na klance ręka jej drżała.

— A teraz, Mister Flow — rzekła Żorżetta — trzeba,  
żeby pan wypoczął. Musi pan tego bardzo potrzebować!

Wzięłam ją w ramiona, ona wydała lekki okrzyk i zam-  
knęła oczy. Następnie poprosiła mnie o zgaszenie światła...

I dopiero nieco później zapytała mnie o imię.

— Nazywaj mnie jak zechcesz, odrzekłam jej... Jest to  
bez znaczenia...

— A więc będę nazywać cię Leon, dobrze?

— Zgoda na Leona! (jeszcze jedno imię — to już nie ro-  
bi mi różnicy).

— Jest to imię pewnego młodego człowieka, który bar-  
dzo był we mnie zakochany...

— Och! Żorżetto nie każ mi cierpieć...

— Mój ukochany!

Nie mogłem powstrzymać się od robienia porównań. Ło-  
że Ellen, pałace jak Wezuwjusz, dało mi zakosztować wszy-  
stkich radości męczennika. Tu na waziułkiem łóżeczku Żor-  
żetty doznałem wrażenia, jakgdybym wpadł do kosza z  
brzoskwiniami!

Gdy spożyłem mój deser, nie myślałem już o niczem po-  
za pragnieniem własnego łóżka. Ale ona łakomie mnie za-

trzymała. Musiała niedowierzać Trompette albo mnie! Stosowała swe środki ostrożności. A prócz tego trzeba było opowiadać jej różne historie, przede wszystkim te z damami z towarzystwa. Wymagała szczegółów. Wymieniała mi imiona, które po raz pierwszy słyszałem. Była bardzo zdziwiona, że nie wszystkie te wielkie damy, których nazwiska czyta się w gazetach, wchodziły w skład mego haremu...

— No więc, wiesz, potrzebowałbyś tylko kiwnąć palcem. To są wszystko dziewczki! A w Indjach — tam dopiero musiałeś zaznać przygód!

Wymyślałem dla niej nadzwyczajne, ale nic jej nie mogło dość zadziwić. I zdaje mi się, że nigdy w życiu nie nakłamałem tyle, co tej nocy.

— Czy znasz Kanne-Soutrę?... zakończyła tem pytaniem.

— Boże mój, tak, tyle co wszyscy, odpowiedziałem z przerażeniem.

— Ja to czytałam! Jest to całkiem niezwykle i jakże dokładnie opisane! Czerwieniłam się, czytając to!...

I to, czego obawiałem się, nastąpiło. Ta historia Kama-Soutry zaprowadziła nas daleko... aż do trzeciej rano. Nocy tej dowiedziałem się, że łagodność może być równie niebezpieczna, jak i największy demonizm. Ta Żorzetta była kobietą, która w najmiłszych grach nie męczyła się nigdy. Przechodziła ona z jednej do drugiej z jedynakiem wdzięcznym zainteresowaniem i rozsądnym podnieceniem.

— Możemy być całkiem spokojni, podczas gdy tamci grają w pokera. Niema nic pilnego, kochany. Nie licząc już tego, że ta d'Armor sama jedna jako gracz starczy za nich wszystkich... Zobaczysz, jak miłutkie życie tutaj ci stworzę. Wiesz, ja nie chcę byś nas opuścił w San Sebastiano... Przywieziemy cię z powrotem z nami!...

— Któż to jest ta d'Armor? rzekłem. Ona bardzo ładnie wzięła się do mej obrony.

— Poyerka! Udaje literatkę! Takie coś ma swój salon uczęszczany przez starych profesorów i całkiem młodych ludzi... Klasyczna „bas bleu”. Podejrzewam ją o wszelkie zбочenia... Miej się na baczności.

— Czegoż mógłbym się obawiać?

— Gdyby wpakowała łapę na ciebie, wyładowałibysmy tylko twego trupa!...

— Dobrze! Dobrze! zawsze lepiej być uprzedzonym!

Wreszcie pozwoliła mi wyjść.

— Przedewszystkiem nie hałasuj i nie obudz Trompette!

Jednocześnie wprowadzała mnie do kajuty panny służącej, która spoczywała odwrócona twarzą do ściany. Wgramoliłem się na górę. Żorżetta posłała mi ręką całusa i znikła.

Słyszałem jak jeszcze zamykała drzwi komunikacyjne na klucz i wyjęła ten klucz z zamka. Wkrótce przybył do niej rozradowany Sam. Z pewnością wygrał. Następnie — cisza...

Nagle wydało mi się, że słyszę kogoś płaczącego. Nie mogłem długo się mylić, było to podemną, Trompette płakała. Wydawała ciężkie, dziecinne westchnienia. Można było pomyśleć, że się dusi.... Musiała zatknąć sobie całą chusteczkę w usta. ale mimo to nie udało się jej stłumić tak wielkiego zmartwienia i w końcu poczułem dla niej litość, chociaż oddałbym chętnie całą wygraną Sama za sen. Odezwałem się do niej. Nie odpowiedziała, a westchnienia ustały. Następnie gdy milczałem, rozpoczęły się one jeszcze z większą siłą, wtedy zeszedłem z mego łóżka i nachyliłem się nad biedną dziewczyną:

— Cóż jest przyczyną tak strasznych łez, mała Trompette?

Para nerwowych ramion wzięła mą szyję:

— Oh! niedobry! niedobry! niedobry!

W parę minut później, mała Trompette już nie płakała. Miała jeszcze urazę do swej pani, ale obiecywała darować mi wszelkie winy, jeśli opowiem jej historję!...

— Jutro, mała Trompette, jutro!...

Był to piękny niedojrzały owoc, ładne jabłuszka leśne; deser został całkiem uzupełniony.

---

Ah! szczęśliwa podróż! i przyjemne więzienie! Życzę Mister Flow'owi aby często znalazł równie słodkie więzy w swojej niewoli, jak te, które zatrzymywały na pokładzie Déese (marki świec D. S. Didier-Sam). Przebywałem tu ciekawie i niezwykłe chwile! Żorżetta, Trompette! Z jedną zażywałem, śmieję się wyrazić, wypoczynku od drugiej i wywiązywałem się z tego szaczątnie. Doszedłem tylko do kresu mej fantazji w wynajdywaniu opowieści, które nie nudziły ich nigdy. I wymagało, aby były możliwie najstraszniejsze „by nas przerazić“. Co za rozkoszne dzieciaki! Drżały z przerażenia, szepcząc: Mów jeszcze! Mów jeszcze!

Trompette oświadczyła mi najpoważniej, że będzie tylko mnie kochała, a gdy ją opuszczę wstąpi do klasztoru. Robiła mi sceny o Żorżette.

— Ona nie kocha cię tak jak ja! I to łatwo zrozumieć. Miała już ich tyle i przeszło więcej, podczas gdy ja, ty jesteś pierwszy — i ty będziesz ostatni!

Doprawdy ta animozja, Trompette do swej pani była dość rozumiała, bo Żorżetta bynajmniej się jej nie krępowała. Można było rzec, że znajdowała ona złośliwą przyjemność w cierpieniu biednej dziewczyny. Nie przepuszczała żadnej sposobności, by dowieść jej naszej poufałości. Było to, prawdopodobnie, jej sposób pomśzczenia się na nas obojgu za stan rzeczy, jaki zmuszona była ona przyjmować. Bo przecież co noc, gdy tylko słyhać było powracającego od swego wiecznego pokera Sama, musiała zamykać mnie od kajucie z Trompette, a była to zanadto wytrawna kobie-



ta, abym mógł ją wprowadzić w błąd co do istoty moich stosunków z leśnym jabłuszkciem.

Przemilczę o wszelakich sposobach dogadania mi. Ach! Żorzetto! Ach Trompette! Nie dawałyście mi czasu na tęsknotę po niebezpiecznej lady i jej nieokiełznanej miłości! Było tyle cudnych szczegółów w waszem postępowaniu, że poddawałem się biernie rozkoszy tych godzin, tak jakgdyby miały trwać wiecznie.

Dzień pozostawał mi dla nabrania sił i zebrania rozprzechłtych myśli. Piękna pogoda trwała w dalszym ciągu. Nie zatrzymano się w San-Sebastiano. Podejrzewałem, że było to poniekąd sprawą Żorzetty, ale nie uskarżałem się na przedłużenie tej zaczarowanej podróży. Morze kołysało nas swym cichym szeptem. Poprzez małe okienko kajuty, wdychałem świeże powietrze i widziałem chwilami parę szczytów Hiszpanji. W tym trakcie dowiedziałem się, że dzięki kaprynowi Sama, zarzucamy kotwicę znowu na wodach Francji. Mieliśmy zatrzymać się w Biarritz. Oto z czem zwierzyła mi się Trompette, zastrzegając się, żeby o tem nie wspominać Pani, której przyrzekła milczenie.

Ta poczciwa Żorzetta bała się, z pewnością, abym jej nie uciekł, gdy znajdziemy się tak blisko lądu. W ten sposób się stało, że ona to poddała mi tę myśl. Djabli! nie zależało mi bynajmniej na wylądowaniu w Havrze! Pewne zdalenie, nader śmieszne, ale zarazem bardzo groźne dla mego bezpieczeństwa, miało umocnić mnie w tem postanowieniu.

Dotychczas nie uskarżałem się na nic, jedynie na kurcze w nogach. Nadszedł pewien wieczór, kiedy nie mogłem już powstrzymać się. Byłbym naraził się na wiele rzeczy, by móc odbyć spacer po pokładzie. Żorzetta jeszcze nie była zeszła, zatrzymana na górze przez kapitana, który miał przed nią wykład astronomji. Pozostali z Samem zajęci byli w palarni swym wiecznym pokerem. Upał był niesłychany, noc

bez księżycy. Zwróciłem się do Trompette, powiadomionej o mej przemożnej potrzebie.

— Pójdź zobacz co się dzieje na górzel i jeżeli będę mógł odbyć bez ryzyka spacer....

Po setce zastrzeżeń, zdecydowała się zrobić to o co ją prosiłem. Pozostawiłem drzwi kajuty na pół otwarte do sali jadalnej. Ujrzałem jakąś sylwetę na końcu schodów i myśląc, że to Trompette, wysunąłem się. Ale światło wnet zabłysło i znalazłem się naprzeciw nieznamomej kobiety, której głos słyszałem niejednokrotnie. Była to Adelaïda d'Armor, ów bas bleu.

Wydała okrzyk przerażenia, zaś ja instynktownie cofnąłem się do kajuty Żorżetty. Natychmiast usłyszałem głos Żorżetty i obie kobiety weszły za mną:

— Proszę być cicho, zaklinam panią! — błagała Żorżetta.

I nie znalazła nic lepszego dla uratowania sytuacji, jak powiedzieć pani d'Armor kim byłem. Adelaïda była wysoką, suchą kobietą, rozkoszną jak cięcie szpicruty, o twarzy jak ostrze noża, z krótkimi włosami, zebranemi à la Titus na czole nad dużemi oczami, szklanemi i niepokojącemi. Miała co najmniej czterdzieści pięć lat i mały wąsik nad wargą.

— Mówiłam już panu, aby nie wychodzić z kajuty panny służącej!—rzuciła mi Żorżetta bardzo surowym tonem. — Proszę zaraz się tam zamknąć i żeby pana już nie widziano!

Nazajutrz, gdy znajdowałem się w kajucie Trompette, drzwi prowadzące do pokoju kąpielowego otworzyły się i ujrzałem wchodzącą panią d'Armor. Przybywała, rzekomo, na wywiad ze mną i padła mi w objęcia. Chcę powiedzieć, że zagarnęła mnie w swoje ramiona: oswobodziłem się dośryć energicznie.

Ale się przyczepiła do mnie, szepcać mi do ucha zdania z powieści. Byłem bezlitosny. Dwie to można było ścierpieć, ale trzy! Została bardziej sponiewieraną niż żona Pu-

tyfara. Schroniłem się do Żorżetty. Ona za mną. Powróciłem do Trompette. Wtedy wyrzekła się mego podboju i usłyszałem ją idącą po schodach i wypowiadającą różne groźby.

Nie byłem dumny z siebie. Dama z wąsami nie omieszka pomścić się.

W tym momencie zrobiono jakiś manewr na pokładzie, zmniejszyliśmy szybkość i usłyszałem, że znajdujemy się naprzeciw Saint-Jean-de-Lur. Zostanę wydany przez tę Putyfarową. Nie mogłem się namyślać. Wiedziałem gdzie Trompette chowa swe oszczędności. Przywłaszczyłem je sobie, przysięgając sobie, że później je zwrócę wraz z jakim dodatkowym prezentem. Wślizgnąłem się na czworakach na pokład, rzuciłem okiem w stronę światła i opuściłem się w morze...

W pół godziny później dobijałem do brzegu. Płynąłem powoli i nie byłem zbyt energiczny. Kąpiel ta wzmocniła mnie i szedłem teraz po wyludnionej plaży. Dostrzegłem niebawem puste kabiny kąpielowe; postanowiłem wysuszyć się w nich i przeczekać kilka godzin zanim udam się do miasta.

Wychodząc stąd miałem już plan ustalony. Było około drugiej nad ranem. Zaryzykowałem wejść do portu. Wszystkie lokale były już pozamykane. Jeden tylko szynk stał otworem. Przed nim stacionowały dwa luksusowe samochody. Podeszłem ostrożnie. Przez drzwi ujrzałem dwóch szoferów w koszulach z zawiniętymi rękawami, grających w bilard w głębi lokalu. Wybór mój padł na pierwszą maszynę, pełną paczek, dlatego jeszcze, że szofer pozostawił w niej swą białą kurtkę liberyjną i czapkę. Wyczekałem na dosyć ożywioną sprzeczkę z powodu dwóch jakichś bil i wślizgnąłem się na siedzenie. Starter automatyczny. Żadnego kłopotu.

Ruszyłem jak wiatr. Och! co za wspaniały wóz! Trzeba zapamiętać tę markę.

Nie zatrzymując ubieram się w liberję kolegi, wdziewam czapkę... i przerzucam z powrotem na czwarty bieg.

Za mną hałas. To moi ludzie zbliżają się drugim wozem. Powiniennem był o tem pomyśleć i pomajstrować troszkę w motorze przed odjazdem. Posłużyło to za lekcję na drugi raz. Teraz odległości nasze widocznie się utrzymują. Aby im uciec, najlepiej jest wstąpić do Biarritz, którego nie znam, ale gdzie paroma haczykami w bocznych uliczkach mogę pogmatwać grę. Postępuję tak właśnie, nie zmniejszając szybkości...

W jaki sposób znalazłem się znowu poza miastem? Nie potrafię wytłumaczyć. Na jakiej drodze jestem? Nie mam pojęcia! Ale jadę na północ, w stronę Paryża. Och! ulica Bernardynów! Chciałbym już tam się znajdować! Nie mam już wąsika à la Charlot i dałem odrosnąć mej brodzie, mimo protestów Żorzetty i Trompetty, które woła panów dobrze wygolonych. Noc całą pożerałem drogę. Miałem dobre reflektory i nie żałowałem ich, ponieważ nie czułem nikogo na swych piętach. Przynajmniej tak mi się wydawało. Nabrałem benzyny o świcie w małym miasteczku o nieznanej mi nazwie. Spostrzegłem wtedy, że karoserja mego auta była jaskrawo czerwona. Mało dyskretna barwa. Szoferzy musieli już złożyć swą skargę i jeśli do tego jeszcze dodała swe zeznanie Pani Putyfarowa, wszystkie większe ośrodki musiały już być powiadomione o nowej sztuce Mister Flow'a.

Postanowiłem opuścić drogę paryską i skierować się w stronę Bretanii, unikając bezpośrednich dróg. Przejrzałem mapę szofera. Znajdowałem się w pobliżu Angoulême. Jeszcze jedno miasto do ominięcia. Nagle, odwracając się ujrzałem za sobą tuman kurzu i auto z trzema ludźmi, z których jeden bez kurtki, stojąc rzucał się w maszynie... Gotow! oto moi szoferzy...

Sztuczka spróbowana w Biarritz zbyt dobrze mi się udała, by nie powtórzyć jej w Angoulême. Ah! ta przeklęta czerwona maszyna! Ona to mnie uratowała! Czyżby ona

miała mnie zgubić? Nagle w samym sercu miasta zatrzymuję się przed garażem. Odważnie, psia kr... Wchodzę do garażu, wołam dyrektora i mówię...

— Czy ma pan człowieka zaufanego?

— Do czego?

— Oto: przyrzekłem komuś z moich przyjaciół odwieźć mu dziś jeszcze maszynę do Rennes. Ale dostałem tutaj telegram zatrzymujący mnie w Angoulême. Czy ma pan człowieka, któryby poprowadził ten wóz do Rennes? Dobrze zapłacę. A tam otrzyma on większy napiwek. Ale trzeba, żeby dobrze gazował, bo te paczki są tam terminowo oczekiwane.

— Człowieka takiego mam i odpowiadam za niego jak za siebie! Ale jest mi potrzebny!

— Daję pięćset franków...

— Zrobione!

Daje znak pracownikowi, który nam się przysłuchiwał.

— Zrozumiałeś?

— Tak, mam sypać, co?!

Daję mu dwieście franków i dowolny adres na świstku papieru.

— W porządku!

Z ogromną radością patrzę, jak znika mi za rogiem placu. Tamci nie muszą być daleko! Muszą nawet kręcić się już po Angoulême, zapytując siebie gdzie się mogłem podziać.

Opuszczam dyrektora:

— Muszę wracać na telegraf...

Pięć minut później mam przyjemność zauważyć mych szoferaków sterczących wśród grupy ludzi i rozpytujących się czy też kto nie widział przejeżdżającej czerwonej maszyny. Ja wysuwam się:

— Czerwone auto? Tak. Nawet zatrzymało się na roku placu. Wóz cały wypchany paczkami i walizkami.

— To ten! Psiakr...! rzucił jeden z szoferów, piniąc się.

— Człowiek w aucie był biało ubrany, czapka biała...

— A oszust! Ach! świnią! W drogę!...

— Czekajcie! Zapytywał, dobrze pamiętam, drogę do Rennes.

— Dziękuję! Rozsuńcie się, na Boga! Ach! dostanie on odemnie porządnie!... Dawno to było?

— Nie więcej niż dziesięć minut!...

I odjechali jak szaleńcy.

Pędzcie za czerwonym autem, przwiaciele, pędzcie za czerwonym autem. Poprowadzi ono was długo i daleko. Ja udaję się na stację i siadam do pociągu osobowego. Ile też nazmieniałem tych pociągów, biorąc najfantastyczniejsze połączenia, w ciągu trzydziestu sześciu godzin. Wreszcie dojeżdżam do pewnej bardzo spokojnej miejsciny koło Caeu... Ze wszystkich oszczędności biednej Trompette pozostaje mi jeden pięćdziesięciofrankowy bilet!... Niema za co bawić się! a wyglądam raczej na włóczęgę — od chwili, gdy pozbyłem się mej liberji... Toteż niebardzo mi się widzi wkroczenie do Deauville! Ale nie jestem daleko i będę mógł uprzedzić Ellen...

Nie ryzykuję ukazania się na wybrzeżu. Ale o dwa kilometry od Luc-sur-Mer wynajmuję, płacąc zgóry, na czterdzieści osiem godzin mansardę w karczmie de la Delivrande. Nie wychodzę z niej przez te dwa dni, rozwalony na swym barłogu z kromką chleba, dzbankiem jabłecznika i kawałkiem sera na stole.

Nie napisałem do Ellen. Jadłem i spałem. Dlaczego do Ellen nie napisałem? Od samego poczucia jej niedalekiego sąsiedztwa, czuję powrót mego pożądania do tej pięknej, demonicznej jedynej kochanki! Ona dała mi zakosztować nieporównanych godzin. Upadek mój w jakim się znalazłem przypuszczam, że chwilowo tylko nie jest w mocy spowodować zapomnienia. I szczerze wyznaję, niczego nie żałuję! Ellen zmusiła mnie do rozpoczęcia zawodu obwiesia, ale wyrabiałem się w nim przy niej. Ona zrobiła ze mnie mężczyzną! mężczyznę, który walczy w życiu, broni się, napada.. W ja-

kokolwiek sposób rozpamiętywam swe czyny — ani wspomnienie pałacyku w Boieldieu ani też cité Rougemont nie może mnie zmieszać. Kończę na tem, że rozczulam się tylko nad ostatnią mą ofiarą, biedną Trompette, która kochała mnie do szaleństwa. I to jeszcze jeśli serce moje się wzrusza to nie przez to, że zapłaciłem jej kradzieżą oszczędności za najrzadsze oddanie i najczulsze pieczyoty, lecz że ją pozostawiłem samą i we łzach. Ta, pewien jestem, niełatwo się pocieszy. Co zaś się tyczy jej portmonetki, to sumienie mam spokojne z chwilą postanowienia zwrócenia jej wszystkiego przy pierwszej sposobności. Nie mogę dostatecznie zalecić tego systemu (dobry zamiar) umysłem małoduszny, zastanawiającym się nad koniecznością jakiegoś czynu z powodu iż ich najlepszy przyjaciel mógłby od niego ucierpieć.

Nie! jeżeli do Ellen nie napisałem to tylko dlatego, że wstyd mi jest pokazać jej się w stanie, w jakim się znajduję.

A propos, pensja, sto pięćdziesiąt franków, z której robi mi jałmużnę pewien starszy krewny — nie została mi w tym miesiącu wypłacona. Musiano mu ją zwrócić skoro wyjeżdżając na wakacje nie pozostawiłem adresu. Do niego to należało pisać.

W trzy dni później wręczono mi przesyłkę wartościową płatną w mieszkaniu. W oberży podałem prawdziwe swoje nazwisko. Podpis mój na pokwitowaniu listonosza jest pierwszym aktem przywracającym mnie do mego rzeczywistego stanu cywilnego.

Broda moja jeszcze urosła. Mam teraz policzki i podbródek okolone jedwabistym włosem, nadającym mi trochę wygląd z roku 1830 pasuje mi doskonale:

To on, to don Carlos, to ty, mój ukochany! Mister Prim zniknął już na zawsze, przynajmniej mam nadzieję, że zniknął.

Kupiłem sobie spodnie z drelichu i kurtkę. Mogę się już pokazywać publicznie. Idę spacerować się do Luc. Nie obawiam się już spotkania którego z kolegów. Ciągnę

z Luc do Lion-sur-Mer. Nazwa ta przypomina mi nagle, że moje dwie sąsiadki z ulicy Bernardynów mają swoją willę w pobliżu, między Lion-sur-Mer i Saint-Aubru na piaszczystym wybrzeżu. Jutro wstąpię przywitać się z nimi.

Dzisiaj wieczorem bowiem chcę napisać do Ellen. Musi ona być coraz bardziej dumną ze mnie! Dzienniki podtrzymują moją sławę. Nigdy jeszcze Mister Flow nie był w takiej formie! Ta przekłeta Adelaida sprzedała mnie baskijskiej policji. I Trompette musiała zeznać, że dała mi schronienie w swojej kajucie od samego Havru bez wiedzy swej pani. Adelaida i Żorzetta w ten sposób wyratowały się, a Trompette musiała dobrze zarobić. Posiada więc świeże oszczędności, kochane małeństwo...

Nie bez znacznego zadowolenia dowiaduję się, że jacht La Déesse wyruszył w nową podróż na Morze Śródziemne. Panie te znają moją prawdziwą twarz. Dopóki broda ostatecznie mi nie odrośnie, nie życzylbym sobie znaleźć się przed nimi. Pilno mi stać się znowu tak zarośniętym, jak dawniej. Wtedy będę nie do poznania, albo coś koło tego... Sztuka, która sprawiła sensację, to historia z czerwonym samochodem. Podobno moi szoferzy dogonili go dopiero w Rennes, gdzie wpadli na mego wysłańca z Angouleme, który nic nie rozumiał z całej sprawy. Oni mu ją wytłumaczyli. Ale uśmiechano się niezgorzej na tarasach kawiarni. Ten diabelny Mister Flow, miał-ci on niezłe kawały w zapasie! Czelność, z jaką sam pouczyłem okradzionego szofera o kierunku jego maszyny, wprowadzała całą ludność w zachwyt.

Rzecz dziwna: byłem bardzo onieśmielony, pisząc do Ellen. Nie wiedziałem co jej powiedzieć kolejno. Wydałem się sam sobie głuptasem, romantykiem, typem nazbyt literackim bądź też zanadto brutalnym! Porwałem trzy żakowskie listy. W końcu podałem jej mój adres w Delivrande i napisałem tylko: Czekam cię!

Nazajutrz odkryłem willę Natalji i Klotyldy. Był to rzeczywiście ów barak w dinnach, zbudowany z desek i pu-



szek od konserw. Więcej muszli mięczaków niż kwiatów w ogrodzie, który faktycznie był tylko piaszczystem podwórkiem. Ale za to na okalających drutach dużo śnieżnej bielizny suszącej się, wśród której prześcieradła, ręczniki i trykoty kąpielowe.

Nazywało się to Nasze Rozkosze. Wonny dym wydobywał się z komina blaszanego, wieńczącego dach ze smołowanej papy. Była to pora śniadania. Gdy mnie spostrzegły, podniosły wielki krzyk. Ich powitanie, pełne wesołości, rozradowało mi serce i nie robiłem ceremonji dzieląc ich posiłek.

Robiły mi honory swej skromnej siedziby z rozczulającym wdziękiem. Chatka była przedzielona na dwoje. W pierwszej izbie, służącej jednocześnie za kuchnię, salon, pokój stołowy i sypialny, miałem kłopot z ruchami. Druga była pracownią, to znaczy, że stały w niej dwa heblowane stoły. Tu gromadziły się kodeksy, książki prawnicze, akta spraw; tam maszyna do pisania. Natalja w dalszym ciągu zajmowała się przepisywaniem i w czasie wakacji. Zimą i latem pracowała, by karmić swą siostrę i pozwolić jej na spokojne studia. Później Klotylda zwróciła jej to stokrotnie. Jedność wspaniała, wzniosła przyjaźń! I wszystko to takie proste! Powietrze morskie dało im świeższe kolory. Były one cudne obydwie, ale Klotylda miała to coś władczego w spojrzeniu, które zawsze pociągało mnie u pięknych osób. Spożywając krewetki i mięczaki, złowione przez nie rano, Klotylda rozmawiała ze mną poważnie i dawała mi najzdrowsze rady.

— Idzie pan po drodze, która nigdzie pana nie doprowadzi, mówiła ona. Dzisiaj trzeba się wyspecjalizować. Ja swój wybór zrobiłam. Pozostając wciąż w Sądzie, będę spędzać codziennie po wyjściu z biura cztery godziny w dużym banku, gdzie zapoznam się z księgowością. W tym środowisku, zdobędę sposobność otrzymania kilku ciekawszych spraw, zwłaszcza jeśli jednocześnie wstąpię do kancelarji jakiego adwokata, prowadzącego sprawy finansowe. Ale

moim celem, całkowitym, byłoby wyjść zamaż za prawnika, któryby bronił dostarczanych mu przezemnie spraw. W takim przypadku poświęciłabym się całkowicie księgowości w jakim pierwszorzędnym domu, gdzie potrafiłabym rozpychać się łokciami.

Wymówiła to wszystko zwyczajnie, nie rumieniąc się i patrząc mi prosto w oczy. Była to już femme d'affaires, proponująca mi transakcję. To ja właśnie zarumieniłem się. Wydawało się, że tego nie dostrzegła i zapytała jak spędziłem wakacje.

Odrzekłem jej, że uciekłem z opustoszałego Pałacu Sprawiedliwości i że nie posiadając pieniędzy, rozpocząłem podróż po drogach jako włóczęga z amatorstwa. Wymyśliłem jakąś marszrutę i bajka o włóczędze przeszła gładko bez wysiłku. Poinformowałem je, że chwilowo zajmuję mansardę w la Délivrande i że szykuję się do powrotu do Paryża, ponieważ kieszeń moja jest całkiem pusta.

— Niech pan się nie spieszy, rzekła do mnie, ofiarujemy panu tutaj miejsce przy stole. Przyjdzie pan łowić wraz z nami i będziemy się karmić owocem naszych trudów!

Mój Boże! zgodziłem się, nie mając nic lepszego na razie do roboty i powróciłem dni następnych. Nie było już nigdy mowy o poważnych sprawach i posiadałem dwie rozkoszne towarzyszki, pozostające stale w najlepszych w świecie humorach. Co za radosny posiłek po połowie i kąpiel!

Nie myślałem już prawie wcale o Ellen, gdy dnia pewnego w czasie naszego wspólnego podwieczorku na dinnie, złożonego z kawałka chleba i sera, oblanych dzbankiem jabłeczniaka, uwagę naszą zwróciła grupa piechurów zdążających wybrzeżem tuż obok nas. Mężczyźni i kobiety, jasne stroje. Extra-luksusowy samochód posuwał się za nimi zosą. Natychmiast poznałem Ellen. Miała na sobie biały kostjum flanelowy i marynarską czapkę. Chciało się klęknąć przed jej pięknnością...

Pierwszy mój odruch był silniejszy niż wola. Raptownie wstałem, następnie zdruzgotany usiadłem napowrót między me towarzyszek. Ale Ellen mnie dostrzegła. Oczekiwałem znaku, którego nie zrobiła. Przeszła z doskonałą obojętnością, nieinaczej postąpiłaby mijając się z nieznanym. Była w towarzystwie młodej kobiety o dość dziwnym chodzie, którą poznałem po wyrazie oczu. Była to Mrs. Tenayson, eks-tancerka anamicka, z którą raz jedliśmy obiad u Ambasadorów. Z tyłu kroczył wysoki, suchy gentleman, o siwych włosach i bladych oczach, do którego Ellen zwracała się w języku angielskim. Znikli mi z oczu za wzgórkami.

— Pan zna te osoby? — zapytała mnie Klotylda.

Serce waliło mi w piersi. Udało mi się jednakże odezwać się, nie okazując zbytnio wzruszenia:

— Zdawało mi się, że kogoś z nich znam. Musiałem się pomylić.

— To paczka z Deauville! — rzekła Natalja.

I więcej już o tem nie rozmawiano.

Powróciłem do Délivrande wciąż jeszcze pełen pasji. W drodze głośno złorzeczyłem Ellen. I to ostatnimi słowami. Nie było wątpliwości, że szlachetna lady skończyła bawić się mną. Obecnie musiała ona przejść do nowego programu. Nie mniej zapytałem się w oberży, czy nie było dla mnie listów. Ani słowa.

Ach! czarny jest ten t. zw. wielki świat! Oto kobieta, która trzy tygodnie temu omal że nie wpakowała mnie do kryminału nie więcej liczy się ze mną, niż z swym pierwszym balowym pantoflem! Jednakże bywają chwile, gdy miło jest stwierdzić, że są jeszcze uczciwi ludzie na świecie i kobiety nie będące publicznymi dziewczętami. Zdarzenie to powiększyło jeszcze moją sympatię dla Natalji i Klotyldy. Smakowałem coraz bardziej w czystości cielesnej i duchowej tych dwóch panien, wyruszających tak pewnym krokiem na ścieżki życia. I zacząłem przemyślać, że znalazło by się miej-

sce dla uczciwego chłopaka w programie, przedstawionym mi przez mego pełnego wdzięku kolegę z ulicy Bernardynów.

Uczucie to ciągle powiększało się i piękniało razem z moją brodą. Koniec września zbliżał się. Powróciliśmy razem do Paryża i byłem bardzo szczęśliwy stwierdziwszy, że jestem znowu mecenasem Antoninem Rose ruszającym ponownie z teką pod pachą — ku Pałacowi Sprawiedliwości.

## XI.

Ujrzałem znowu wesołą i ożywioną salę Des Pas-Perdus. Spotkania z kolegami były radosne. Zadawano sobie pytania o spędzonych wakacjach:

— Doskonałe! Doskonałe!

— Dokąd jeździliście?

— Do Lion-sur-Mer, maleńkiej plaży, dającej pełny wypoczynek i, wiecie, bez żadnego skrępowania! Nie było potrzeby ubierać się w smoking (och! nareszcie można mówić po francusku!) co wieczór!

— Racja! To nie Deauville! A nie zawadził pan spacerkiem do Deauville?

— A nie, dziękuję! To nie mój styl!

W godzinę później szedłem w kierunku więzienia, gdzie Durin musiał uważać, że nie jestem zbyt częstym gościem. Szedłem tam bez zadowolenia, ale i bez strachu. Zobowiązań swych dotrzymałem, załatwiłem jego polecenia. Skwitowaliśmy się. Będę bronił go w Sądzie i sprawa na tem się wyczerpie. Niech się każe wypchać. Nie grzeje mnie to ani ziębi!

Z drugiej strony nie wątpiłem, że Durin był dokładnie powiadomiony o wszystkich mych poruszeniach. Dostatecznie musiał się zabawić wiadomością, że czaru Ellen wystarczyło, aby uczynić mnie współnikiem ich przedsięwzięć. Ellen musiała bezwstydnie w swej tajemniczej korespondencji się nakpić z szaleńczej mojej miłości i niesłychanej nai-

wności. Cóż to za triumf dla niej, że udało się jej wetknąć mnie w skórę Mister Flow'a, tak jak on zamienił mnie w Mr. Prim'a! Ach! dobrana z nich para! bandycil...

W każdym razie postanowiłem tak się zachować, aby upewnić go co do mej roli ofiary i grzecznego młodzieńca, którego piękna kobieta może wodzić za nos.

Gdy tylko mnie zobaczył, zrozumiałem, że jest ze mnie zadowolony. Uściskał mi dłonie całkiem po bratersku i z pewnego rodzaju protekcyjną sympatją:

— Najszczerze powinszowania, kochany mecenasie, powiedział. Djabli! dobrze pan się spisuje! Aż tyle od pana nie żądałem.

— Niczego nie można odmówić lady Skarlett, odrzekłem, świadomie przyjmując zawstydzoną minę.

— Z tego powodu powinienem trochę się na pana pogniewać! Omal, że jej pan nie skompromitował. Byłby to błąd nie do naprawienia, którybym panu z trudnością wybaczył. Ona wtajemniczyła pana we wszystko i wiem, że nie skryła przed panem swej awanturniczej żyłki, jaką zachowała ze swej przeszłości. Nie wątpię, że to ona, bo to czarodziejka, popchnęła pana do tak śmiałych przedsięwzięć. Pisałem jej moje zdanie w tej kwestji. To szaleństwo, coście tam wyrabiali we dwoje... Czytając dzienniki drżałem często o nią, jak również o reputację tego biednego Mister Flow'a. Czy pan dostatecznie zastanawiał się nad odpowiedzialnością, jaka na panu ciążyła? Popęłnił pan błędy nie do darowania. Tak w sprawie pałacu Boieldieu jak i też w cité Rougemont. Nieźle wybrnął pan z opresji w Hawrze. Ale nie należało oddawać się kapłańskim rozkoszom na pokładzie Déesse'y... No, zresztą, wszystko dobrze co się dobrze kończy!...

— Jednakże Durin, kawał z czerwonym samochodem nie był taki zły!...

— Ach! to panu przyznaję, to było prawdziwie w stylu Mister Flow'a! Po zestawieniu wszystkiego, nie pozostaje

mi nic innego jak panu podziękować i powiadamiam pana, że honorarjum będzie odpowiadało memu zadowoleniu. Stajemy w Sądzie dnia 10-go października. Sprawa skończy się w pięć minut.

— Myślę, że może pan rachować na zawieszenie wyroku.

— Tembardziej, że sir Archibald powrócił do Francji i przybędzie na rozprawę upomnieć się o mnie. Tegoż wieczora powracam na służbę do niego. I, i Boże mój!... myślę, że pożegnamy się na zawsze!...

— Mam nadzieję, Durin!

— Czy żałuje pan czego?

— Wszystkiego! Ja jestem uczciwym człowiekiem!

— Djabli! Niech pan pomyśli tylko, coby jeszcze się stało, gdyby pan nim nie był. Wreszcie nie mam panu za złe, że rozstaje się pan z zawodem. Każdy idzie w kierunku wyznaczonym przez los. Zapomnimy o panu.

— Zapomnijmy wszystko, odparłem z naciskiem. Leży to we wspólnych naszych interesach!

Patrzyliśmy sobie w oczy. Następnie na twarzy jego wystąpił nieco gorzki uśmiech:

— Widziałem tu, za pierwszym razem, dziecko, obecnie mam przed sobą mężczyznę. Przyjdzie dzień, w którym mi pan podziękujesz, niewdzięczny!...

Na tem rozstaliśmy się. Zobaczyliśmy się znowu na pięć minut dopiero w przededniu procesu.

Nie miałem wciąż żadnych wiadomości od Ellen i nie prosiłem, zresztą, o nie.

Nadszedł dzień 10-go października. Pałac Sprawiedliwości był istnym rojem. Gwar obrońców w togach napełniał sale i kuluary. Tymczasem w 10-ej sali dyscyplinarnej, panowała prawie zupełna pustka. Załatwiano sprawy przyłapanych in flagranti. Gdy wywołano sprawę Durin'a, nie było na sali więcej nad dwadzieścia osób. Wprowadzono go. Szedł z opuszczoną głową, przygnieciony wstydem.

Przewodniczący, przejrawszy akta, wyjaśnił swym asesorom, że poszkodowany zrzekł się skargi. Oskarżyciel publiczny podtrzymywał jednakże oskarżenie, dowodząc, iż fakt popełnienia przestępstwa jest oczywisty. Uniosłem biletu i oświadczyłem:

— Klijent mój przyznał się do wszystkiego. On żałuje, że dał się skusić na czyn, który pozostanie mu na zawsze wyrzutem sumienia. To człowiek uczciwy. Przeszłość jego jest nieskazitelna. Chlebodawca chce przyjąć go z powrotem na służbę. Proszę Wysoki Sąd o wyrozumiałość i o zastosowanie prawa z zawieszeniem wykonania wyroku.

Przewodniczący zapytał, czy sir Archibald Skarlett jest na sali.

Wstał człowiek, w którym poznałem wysokiego, wyschniętego starca o bladych oczach, widzianego przeze mnie w towarzystwie Ellen w Lion-sur-Mer. Ograniczył się on do oświadczenia, że przyjmuje z powrotem Durin'a na służbę, bo jest to doskonały służący, który padł ofiarą namowy „złego“.

Sędziowie uśmiechnęli się i przewodniczący pochyliwszy się kolejno do obu asesorów miał właśnie ogłosić oczekiwaną wyrok, gdy nagle pewien gentleman, szczególnie podobny do sir Archibalda, przybliżył się i wyrażając się doskonałą francuszczyzną poprosił, by go przesłuchano.

— Przychodzę tu wybawić mego brata, — rzekł — chcę wyjawić kim jest ten Durin, który owładnął jego zaufaniem z najbardziej zbrodniczą niewątpliwą premedytacją.

I po wyjawieniu swego nazwiska (był to sir Filip, młodszy brat sir Archibalda) zwrócił się całym korpusem w stronę Durin'a i rzucił mu prosto w twarz:

— Jesteś nędznikiem!... Jesteś słynnym Mister Flo-w'em!...

To niespodziewane oskarżenie, będące zapowiedzią najgroźniejszych dla mnie powikłań, uderzyło mnie jak grom. Padłem na ławę jakby nagle miało mnie życie opuścić.

Na szczęście, wszystkie oczy były zwrócone na Durin'a. Rzeczywiście warto było mu się przyjrzeć. Twarz jego, nie zdradzająca dotąd żadnej inteligencji, twarz ta, na której głupota złączyła się ze łzawą rozpaczą w chwili, gdy kazano mu wstać i kiedy zauważył sir Archibalda, wyraziła tak zupełnie idyotyzm, że spowodował od razu ogólny wybuch szczerego śmiechu.

On nie zaprzeczał! On nie rozumiał!

Zresztą czuł za sobą całą publiczność, rozbawioną faktem, że tego biednego niedołęgę podejrzewano o to, iż był Mister Flow'em, sławnym, niesamowitym, nieporównanym Mister Flow'em.

Nastrój ten udzielił się również trybunałowi i sędziowie nie byli zdolni utrzymać powagi.

Opanowawszy się nieco, rzekłem, nie wstając z ławy (na to mi już zbrakło sił) i opuszczając bezwładnie ramiona, na znak, że podobny nonsens zmógł mnie zupełnie:

— Ależ to jest niesmaczny żart!

Przewodniczący zainterpelował świadka z odcieniem pobłażliwego współczucia:

— Skąd pan przybywa, by złożyć nam podobnie sensacyjne zeznanie? Pan jest tu jedynym, który nie wie o tem, że w czasie, kiedy Durin siedział pod kluczem, Mister Flow we własnej osobie wystąpił w Deauville, Rouen, Biarritz i ostatnio w Paryżu, dając o sobie znać kilkoma dość głośnymi występstwami. Ma się wrażenie, że dość pracowicie spędził swe wakacje!

Oskarżyciel publiczny, również rozweselony, przemówił:

— Moznaby sir Archibalda zapytać, co też on myśli o tej dziwnej historii...

Sir Archibald wstał i rzekł:

— Ubolewam nad nią, bo jest bez sensu i proszę mego brata Filipa, żeby nie upierał się przy swej wersji. Powtarzam, że w ciągu dwóch lat miałem u siebie na służbie Durin'a i że zasługiwał wyłącznie na pochwałę.



Durin, na swej ławce, wyglądał coraz bardziej oszołomiony. Co się tyczy sir Filipa, ten nie przestawał groźnie przyglądać się Durin'owi, co widząc przewodniczący poprosił sir Filipa o obrócenie się w stronę trybunału i wyjaśnienie swego zeznania.

Zmuszony dotąd do milczenia wybuchami śmiechu i innymi manifestacjami na sali, sir Filip ciągnął dalej swe zeznanie jaknajbardziej oschłym tonem:

— Nie jestem śmiesznym ani warjatem, tak jak pragnąłby dać do zrozumienia mój szanowny brat. Wiem także, że w czasie pobytu Durin'a w więzieniu, zaliczono na rachunek Mister Flow'a szereg kradzieży i innych głośnych afer. Ale czegoż to dowodzi? Że się pomyłono. Oto wszystko. A teraz, wytłumaczę w jaki sposób doszedłem do tego przeświadczenia. Podczas naszego pobytu w Indjach, stosunki moje z bratem zostały zerwane na skutek intryg pewnego obcego człowieka, który zdołał wślizgnąć się do naszego towarzystwa. Nazwiska, pod którym ten wstrętny osobnik się przedstawił, nie mogę i nie chcę wyjawić ze względu na honor mego brata i pewien jestem, że sir Archibald nie potępi mnie za mą dyskrecję.

Człowiek o błędnych oczach poderwał się jak podrzucony z siedzenia i rzucił:

— Filipie, jesteś zdrajcą, wypieram się ciebie!

Przewodniczący pośpieszył przerwać zajście oraz poprosił sir Archibalda, by nadal nie przerywał świadkowi.

Sprawa zaczynała przyjmować nieoczekiwane rozmiary. Zdawała się przesycona jakąś osobliwą tajemnicą. Wiadomość, że jeden z podsądnych został wskazany przez świadka jako Mister Flow, rozeszła się po kuluarach i dotarła do innych sal. W parę minut Dziesiąta zapełniła się tak, że można było się udusić. Wznoszono się na palcach, stawano na ławki. Każdy chciał zobaczyć Durin'a, który w dalszym ciągu zachowywał swój wyraz pocziwego idjoty:

— To ma być Mister Flow, ten świadek ma kiepsko w głowie!...

Co do mnie, podparłem czoło rękami, gestem dość popolitym, mającym wyrażać zmęczenie wywołane słuchaniem bezsensów.

W rzeczywistości byłem zdruzgotany. Och! czasy gdy pragnąłem bronić sprawy Mister Flow'a dawno minęły! Być może, że stanę się sławnym, ale jakiego rodzaju będzie ta sprawa? Któż mógłby to przewidzieć?...

Sir Filip dalej ciągnął swe zeznanie:

— Będąc przekonany, że człowiek, o którym mowa, był szubrawcem, postanowiłem odszukać go w Europie, gdzie wiedziałem, że wylądował. Ale mogłem opuścić Indje dopiero w kilka miesięcy po moim bracie. Odnalazłem ślady bandyty w Egipcie, Atenach, Bukareszcie, Konstantynopolu, Wiedniu, Tryjeście, Wenecji. Uwagę moją przyciągnął fakt, że wszędzie gdzie się on przesunął, sławiono pobyt słynnego Mister Flow'a: kradzieże, włamania, oszustwa. Niedługo zdobyłem dowód, że ten kogo poszukiwałem i Mister Flow to ten sam człowiek. Powiem pod jakim nazwiskiem i pod jakimi maskami ten, którego nazywają także Człowiekiem o stu twarzach, popełnił swe przestępstwa, będą miał na to świadectwa jego ofiar, jak również poszukującej go policji różnych krajów, której dzięki swemu przysłowiowemu sprytowi i sztuce charakteryzacji udało mu się zawsze wymknąć.

W Wenecji grasował on w Café Florian. Miał dobrać markę w Prokuratorji pod nazwiskiem Mr. J. A. L. Prim'a. Następnie udał się do Medjolanu, gdzie miał śmiałość wkręcić się do domu mego brata, którego wkrótce stał się nieodłącznym towarzyszem. Lecz, prawdopodobnie, ostatnia trawestacja dostatecznie długo trwała. Zapowiedział swój wyjazd do Ameryki. W tym czasie polecił memu bratu służącego nazwiskiem Durin, będącego właśnie bez posady w Tryjeście. Ów Durin przybył w dwa dni po wyjeździe Mr. Prim'a.

Sir Archibald zgodził go. Człowiek ten był właśnie samym Mister Flow'em!...

Tego odrazu nie odkryłem, ponieważ straciłem dwa lata na daremne poszukiwania w Ameryce Mr. J. A. L. Prim'a oraz na pobyt w Indiach, dokąd udałem się w interesach. Wreszcie powróciłem do Europy, gdzie według moich przypuszczeń miałem szansę odnaleźć go. Ten człowiek nie mógł przecie spędzić trzech tygodni z moim bratem bez określonego celu. Mister Flow wykazywał zawsze wytrwałość w swych przedsięwzięciach i umiał planować je na daleką metę.

Należało tedy szukać sir Archibalda. Znajdował się on wówczas w Paryżu. Miał też nadal tegoż służącego, którego polecił mu Mr. Prim. Był to nieśmiertelny Mister Flow!

Durin pod nazwiskiem Van Housen (jest to jedna ze stu twarzy Mister Flow'a) wynajął antresolę przy ulicy Chalgrin.

Jak już o tem wspomniałem, panie przewodniczący, moje stosunki z bratem są oddawna zerwane, jednakże nie zważałem się, rzecz jasna, powiadomić go o mojem odkryciu. Sir Archibald odpowiedział mi pogardliwym listem.

W parę dni później dowiedziałem się, że Durin'a aresztowano za kradzież szpilki do krawata. Ten drobny incydent powinien był otworzyć oczy memu bratu. Nic z tego. Zdecydowałem się powrócić do Włoch, by zdobyć tam dostateczny dowód do publicznego ustalenia tożsamości Mister Flow'a. Byłem już o krok od otrzymania tego dowodu, gdy w ostatniej chwili wymknął mi się on.

I oto przybyłem w pośpiechu na ten proces celem zde-maskowania Durin'a...

— Lecz wspomniał Pan nam o jakimś miążdżącym do-wodzie, zauważył przewodniczący.

— Tak! Dowód ten otrzymałem podczas mojej obser-wacji domu przy ulicy Chalgrin. Niestety, nie do mnie należy

prawo wyjawienia go, Durin mnie rozumie, lecz on będzie nadal grał tego, który nic nie rozumie!

— Oto wiele tajemnic! — rzekł przewodniczący. Sądzę nie może przyjąć pańskich zeznań do wiadomości, tembardziej, że nie był Pan wezwany według przepisów i wysłuchujemy go tylko w charakterze informacyjnym... Wreszcie nie daje Pan nam żadnego dowodu. Zgadzając się nawet na to, że ów J. A. L. Prim jest Mister Flow'em, nie możemy zrozumieć, jakim sposobem można ustalić łączność między tym osobnikiem a Durin'em. Poczem zwrócił się do sir Archibalda:

— Czy ma pan coś do powiedzenia o tem wszystkim? Słyszał pan swego brata?

— Panie Przewodniczący — wypowiedział tonem pełnym goryczy człowiek o bladych oczach — zastanawiam się, czy też przypadkiem brat mój nie dostał pomieszczenia zmysłów! Durin przebywa w więzieniu... Mister Flow nie przestaje działać... Jest to, wyobrażam sobie, dostateczny dowód niewinności tego biedaka, ale są lepsze dowody! Dobrze byłoby, aby brat mój wiedział, że podczas gdy Durin siedział w więzieniu, Mr. J. A. L. Prim stale przebywał w Deauville, że zatrzymał się w Royal'u, że żona moja widywała go codziennie i że był z nią na obiedzie przy stole Jego Wysokości Księcia Wisteru!

Zdawało się, że te ostatnie słowa przygniatają sir Filipa. Rzeczywiście, pisma, zajmujące się osobą Mister Flow'a nie miały żadnego powodu do szczególnego reklamowania istnienia Mr. Prim'a. Dość bezradnie świadek ograniczył się do wyszeptania:

— To niemożliwe!

Poczułem, że chwila jest odpowiednia, bym wstał.

— Przypuszczam, panie Przewodniczący, że nic już nie pozostało z tego dziwnego zajścia. Ta żalсна komedja trwała dość długo... Podobnie jak Durin, nie rozumiem nic z tej

fantasmagorji i niedaleki również jestem tego, aby podzielić oburzenie sir Archibalda!...

Tym razem mogliśmy przypuszczać, że wszystko już skończone, gdy przewodniczący zwrócił się do prokuratora:

— Co o tem myśli oskarżyciel publiczny?

Prokurator wstał i oświadczył:

— Dla mnie, jak dla wszystkich, Durin, nie może być Mister Flow'em. Dodam nawet, że podobne przypuszczenie może wywołać tylko uśmiech!.. Jednakże, ponieważ na niniejszem posiedzeniu była mowa o Mister Flow'ie i o Mr. J. A. L. Prim'ie, czy pan Przewodniczący nie przypuszcza, że dobrze byłoby wezwać na świadka inspektora policji Petit-Jean, który ostatnio nie mało miał zajęcia osobą Mister Flow'a? Wezwałbym również Mr. Prim'a, ponieważ Mr. Prim jest we Francji i nie ma on żadnych powodów do ukrywania się. Gdy świadek ujrzy naprzeciw siebie Duri'a i Mr. Prim'a, będzie zmuszony uznać swą pomyłkę... Durin wreszcie, zostanie uwolniony od tej strasznej opinji, jaką chcą mu mimo jego woli wyrobić i na jaką z pewnością nie zasłużył, o ile sądzić z pozorów (ta alluzja do tępości oskarżonego znalazła wielkie powodzenie wśród słuchaczy).

— Co powie o tem oskarżony? — zapytał przewodniczący.

— Pozostawiam do pańskiego uznania, panie Przewodniczący. Wszystko to jest okropne!.. I wybuchnął płaczem...

Po tym fakcie sprawa została odroczone na ośm dni dla dopełnienia śledztwa.

Dusiłem się, opuszczając dziesiątą salę.

Sir Archibald podszedł do mnie ze słowami:

— Biedak ten Durin! Jest bardzo zrozpaczony! Proszę mu powiedzieć, że wszystko to jest bez znaczenia i że go nie opuszczę!..

Przeżyłem strasznych osiem dni. Poszedłem odwiedzić Durin'a. Uśmieł się z mojej strapionej miny.

— Więc, cóż tam znowu niepomysłnego?

— Ależ, nieszczęsny, dokąd my zdążamy? Uzupełnienie śledztwa po tem wszystkiem, co nagadał ten ponury Filip!..

— Niech się pan uspokoi!... Przedewszystkiem ma on przeciw sobie sir Archibalda, który nigdy nie był bardziej wściekły, bo cały ten manewr jego brata mógłby w szczegól-ny sposób skompromitować lady Helenę. Proszę, niech się dowiedzą w Windsorze, że sir Skarlett poślubił siostrę rycerza przemysłu, nawet jeżeli ten rycerz przemysłu nie jest Mister Flow'em! Ze swej strony sir Filip nie ma zamiaru kompromitować rodziny. Widział go pan na sprawie. To nie jest zbyt zabawne być czemś w rodzaju szwaagra Mister Flow'a! Pragnie on naprzód uwolnić sir Archibalda od Mister Flow'a. Następnie załatwionoby się, o ile możności bez skandalu, z kobietą. Co mnie dotyczy, to ja nie wystrzelę swego najlepszego naboju, nie wsypię lady Heleny! W jaki sposób on mnie odgadł? Przypuszczam, że musiał spostrzec intymność moich stosunków z szefową... To go naprowadziło na właściwą drogę i pomogło mu odnaleźć pod maską Durin'a, twarz J. A. L. Prim'a. Ale skoro on nic nie może, śmiejemy się z niego. Jest on tylko wstrętny i śmieszny!... Wszystko, kochany przyjacielu, składa się jaknajlepiej, proszę mi wierzyć.

— Dla pana, być może, ale dla mnie?! Oto mamy Mr. Prim'a na widowni. Poszukuje się go, aby go wezwać!.. Osobliwie przepadły z horyzontu ten Mr. Prim! Drzę o to, żeby ruszając od Mr. Prim'a nie dotarło do mecenasa Antonina Rose. Nie zostałyby mi nic innego, jak palnąć sobie w łeb!..

— Ta! ta! ta! ot i wielkie słowa! Samobójstwo! Jak pan ostro jedzie! Cóż do diabła, życie jest chyba jeszcze dość piękne! Znajdziemy coś, żeby się wykręcić. Proszę liczyć na mnie.

Jasne, że tego rodzaju przemówienia, nie były najodpowiedniejsze dla przywrócenia mi pewności siebie. Ach! dobrze płaciłem za me piękne dni w Deauville! Czemuż to nie spędziłem całych wakacji w skromnej gościnie u poważnej Klotyl-

dy i słodkiej Natalji? Czułem się tak zniszczony, że nie śmiałem im stanąć przed oczyma.

Tymczasem dowiedziałem się, że wskutek niemożności odszukania Mr. Prim'a, Sąd wezwał na sprawę lady Skarlett, która udzieli, być może, pewnych ciekawych wiadomości o tym uchylającym się osobniku.

Nieswój, stawilem się na sprawę. Przyjęła ona ogromne rozmiary. Pisma rzuciły się na nią. Przychodzono interweniować mnie w Sądzie. Koledzy zazdrościli mi i uważali, że mam powodzenie. Powodzenie!... Mój brak ożywienia i nietęga mina zadziwiały ich. Pozorowałem zatrucie ostrygami, niedomaganie żołądkowe...

W „dziesiątce“ tłoczono się. Z trudnością doszedłem do swego miejsca. Durin przybył w asyście swych dwóch dozorców. Twarz miał beznadziejnie idjotyczną, oczy zaczerwienione. Na sali moc kobiet i to najelegantszych. Tego dnia również, gdy tylko się ukazał Durin, uzyskał ogólne powodzenie, wyrażające się w zgodnych wybuchach śmiechu... Kilka z tych dam protestowało. Wyrządzono im obelgę widokiem tego niedołęgi, niszcząc obraz, jaki sobie w wyobraźni stworzyły.

Inspektor Petit-Jean został natychmiast poproszony do sędziowskiego stołu. Był on, oczywiście, wtajemniczony w treść zeznania sir Filipa. Przewodniczący podkreślił ważniejsze momenty tego świadectwa w swem dochodzeniu.

— Należy wiele rzeczy zapamiętać z zeznań sir Filipa— oświadczył świadek. — Co domnie, od czasu, gdy wziąłem się do poszukiwań Mister Flow'a, którego powrót w nasze strony ja pierwszy obwieściłem. Odbyłem tęsamą drogę, co i szanowny zeznający, ale wyruszyłem z przeciwnej strony. On zaczął z bardzo daleka, by dojść do Mr. J. A. L. Prima, ja zaś miałem za punkt wyjścia ostatnie wydarzenie, by powrócić aż do Mediolanu, gdzie znalazłem się, tak jak i on, w obliczu owego pana. Dla mnie, jak i dla niego niema naj-

mniej szej wątpliwości, że Prim i Mister Flow są jednym tymsanym osobnikiem!

Ale tu następuje punkt, w którym muszę się z sir Filipem rozstać, chodzi o Durin'a. Twierdzić, że Mister Flow jest Durin'em, znaczy stwierdzać niemożliwość. Obecność Durin'a tutaj jest na to dowodem wystarczającym i mam nadzieję, że w niedługim czasie przedstawię Sądowi tego Mr Prim'a, sprawcę ostatnich włamań, którym w ciągu tych kilku tygodni wypadło mi dość żywo się zajmować.

W Medjolanie Mister Flow w dziwny sposób zmylił zaufanie sir Archibalda i lady Skarlett. Nie należy się temu dziwić. Jest on uznany za mistrza w tego rodzaju bluff'ach. A my w policji zbyt często byliśmy jego ofiarami, aby wyrazić najmniejsze zdziwienie z powodu tego, iż zdołał on opanować swym wpływem tych państwa.

Nic dziwnego, że skoro po dwóch latach przedstawił się, pod nieobecność sir Archibalda, lady Skarlett, został przez nią jaknajlepiej przyjęty. Wysoki Sąd wysłucha niebawem zeznania lady Skarlett. Dobrze się stało, że została ona powiadomiona o niebezpieczeństwach, jakie jej groziły przy boku tego groźnego osobnika. Obecność Mister Flow'a w Deauville ujawniłem, tak jak o tem doniosły pisma, dzięki szczególnie odrębnemu sposobowi, jakim były rozprute kasy w willi Charmilles i w Royal'u. Narzędzie, jakim się posługiwano jest jedyne i należy niepodzielnie do tego, którego od tak dawna poszukujemy. W ten sposób włamania, dokonane w Deauville, były niejako podpisane przez Mister Flow'a. Odnalazłem również udział Mister Flow'a w sprawie cité Rougemont, a nie jest wykluczone, że jemu należy przypisać włamanie do pałacu pana Jacob'a, na bulwarze Boiel dien w Rouen. Ślady wykazują, że tak w willi les Charmilles, jak i w cité Rougemont operatorowi towarzyszyła kobieta, jak to często przytrafiało się Mister Flow'owi.

A teraz, nie pozostaje mi, panie Przewodniczący, nic innego jak wykazać, jakim sposobem mogłem ustalić identycz-



ność między osobami Mister Flow'a i Mr. Prim'a. Poszukiwania moje w mieszkaniu pana Abrahama Moritz'a doprowadziły ostatnio do znalezienia pewnego przedmiotu, upuszczonego przez Mister Flow'a w czasie jego przedkłej ucieczki w chwili poszukiwania służbowych schodów. Oto ten przedmiot. Jest to zegarek-bransoletka, kupiony w Rouen przez pewnego gentlemana towarzyszącego lady Skarlett.

Usłyszawszy te słowa, nie zdołałem stłumić westchnienia, podobnego raczej do jęku, i nie śmiałem przyjrzeć się małemu arcydziełu sztuki zegarmistrzowskiej, podawanemu Sądowni przez inspektora.

— Rzecz oczywista, że z chwilą otrzymania tak cennej wskazówki, nie potrzebowałem wiele czasu do odkrycia istnienia J. A. L. Prima, który stanął w Royal'u w Deauville i już nie odstępował lady Skarlett. Celem jego, niewątpliwie, było zawładnięcie klejnotami lady Skarlett, ocenianymi na dwadzieścia milionów. Partja była zbyt piękna, by ją porzucić po pierwszym niepowodzeniu w Medjolanie. Pojawił się on na nowo w Deauville, aby podjąć świeżą próbę w nieobecności sir Archibalda i byłaby mu się ona z pewnością udała, gdyby nie to, że zaufany służący lady Skarlett skrył klejnoty w swoim pasie. Ów J. A. L. Prim przybył zresztą do Royal'u bez bagażu. W tym czasie nie posiadał on żadnych funduszków. Nie opłacił swego rachunku, a w czasie krótkiego pobytu w Paris-Plage, gdzie pokazał się w towarzystwie lady Skarlett, z którą odbył wycieczkę wzdłuż całego wybrzeża, odznaczył się znowu bezceremonjalnym sposobem opuszczenia Palace'u, nie płacąc za apartament i odsyłając rachunek do pokrycia lady Skarlett, ta zaś, przypuszczając, że wszystko jest uregulowane, jednocześnie schodziła na spotkanie ze swym towarzyszem. Przypuszczalnie wiadome już są lady Skarlett dziwaczne postęпки Mr. Prim'a. Być może uświadomiła sobie ich charakter jeszcze w drodze, ponieważ do Deauville powróciła samotnie. Pozostawiony własnym środkiem, Mistr Flow spotyka się tegoż wieczora w Paryżu

ze swą współpracowniczką, o której przed chwilą wspominałem i zabiera się do afery w cité Rougemont. Nazajutrz odnajdywano ślad jego w Havrze. Rzucił się on następnie do Kanału Handlowego, dzięki czemu mógł spróbować rozkoszy yachtingu. Wreszcie odnajdujemy go wraz z czerwonym samochodem w Angoulême... Przez chwilę ustaliłem bytność jego w Bretanji. Sądzę, że obecnie jest on w Paryżu. Jeszcze słówko, panie Przewodniczący: podczas afery w cité Rougemont, udało nam się ustalić w jaki sposób Mister Flow i jego towarzyszką zdołali uniknąć pościgu agentów, przenikając do teatru Nowości przez wejście dla artystów. Mogliśmy nawet odszukać miejsca, zajmowane przez nich do końca przedstawienia. Pod jednym z tych miejsc, znaleźliśmy chusteczkę męską, której inicjały chwilowo nic nam nie mówią, ale które być może w przyszłości jeszcze się przydadzą. Może być zresztą, że chustka ta została zgubiona przez osobę całkiem obcą w tej sprawie... W każdym razie, jaka jest, taką ją przedstawiam!

Tu inspektor wyjął chustkę, której przyglądałem się z najwyższym przerażeniem...

— Jakie są inicjały? — zapytał przewodniczący.

— A. R. w formie monogramu, panie Przewodniczący!...

— A. R., rzeczywiście, nie zdaje się to niczemu odpowiadać...

I oto wtedy to zwierzę — Durin, podnosi się i wśród wybuchów śmiechu oraz w czasie mych nieludzkich wysiłków, by utrzymać się na wodzy, powiada:

— A. R. Wysoki Sądzie to są inicjały mego adwokata; ten człowiek (wskazywał świadka) nie zechce utrzymać, że to mój adwokat dokonał tej afery!

Salę opanowało rozradowanie bliskie hysterji. Musiałem robić dziwaczne grymasy, bo te panie śmiały się także patrząc na mnie. Cynizm Durin'a mroził mi mózg. Faktycznie, zbyt daleko posuwał on swą śmiałość w owej strasznej grze, w której owijał wkoło palca kogo chciał: policję, prokura-

tora, nawet swego obrońcę! Stanowczo nie miałem powodzenia! Do Deauville przyjechałem tylko z jedną chusteczką. Następnie w Rouen nabyłem bieliznę, znaczoną literami dla J. A. L. Prim'a, ale trzeba wypadku, żeby jedyna chusteczka mecenasa Antonina Rose znajdowała się w mej kieszeni podczas wyprawy do cité Rougemont i żebym właśnie ją zgubił. Czuję się jeszcze całkiem rozbitym; gdy woźny sądowy wprowadził lady Skarlett.

Nie widziałem Ellen od czasów Lion-sur-Mer, kiedy tak obojętnie obok mnie przeszła. Odtąd nie otrzymałem od niej nawet słóweczka. Byłem przekonany, że już ostatecznie puściła mnie kantem. Tymczasem poczułem jej zapach zanim jeszcze przechodząc otarła się o mnie i na wspomnienie tych licznych scen, biedny mój mózg zawirował!

Wejście Ellen bez kwestji wywołało sensację. Jak prawie zawsze, była piękna tą swoją urodą: groźną a radosną zarazem, a szepty zachwytu towarzyszyły jej krokom.

Jak zwykle, bosko ubrana z tym odcieniem oryginalności i egzotyizmu, będącym jej cechą szczególną, wyodrębniającą ją z grona przeciętnych piękności, ślepo posłusznych modzie. Głowę nosiła wysoko, ale bez śmiesznej ostentacji i nie wydawała się wcale stropiona potrzebą pokazania się oraz dawania wyjaśnień w środowisku tak nowem dla niej, chciałem powiedzieć tak nowem dla lady Heleny.

Czy mnie widziała? Nie mógłbym tego utrzymywać, ale mogę twierdzić, że potem już nie miała jednego spojrzenia dla ławy obrończej, na której obecność moja była jej wiadoma. Patrzała na Durin'a, a przelotny jej uśmiech zdawał się jednocześnie wyrażać zachętę i współczucie. Pytania przewodniczącego streszczały wyłącznie poprzednie zeznanie, które lady Skarlett bez najmniejszego zażenowania, w zupełności potwierdzała.

— Ten Mr. Prim bardzo nas oszukał! — rzekła z tym lekkim akcentem, którego używała często z samej kokieteryj. — To brzydki człowiek! A very nasty man! Był tak uprzejmy

w Medjolanie! Myśmy go nie znali. Był nam przedstawiony na wieczorze u generała Benito. Oddawał nam wiele drobnych przysług. Był bardzo pożyteczny do poobiedniego bridge'a. Wreszcie, to był przyjaciel. Gdy zobaczyłam go w Deauville byłam prawdziwie uradowana, o czym napisałam zaraz do męża. Proszę sobie wystawić, że od tej pory nie mogłam się zupełnie go pozbyć. Męczył mnie w końcu. Nie miałabym powiedzieć czy ten człowiek był Mister Flow'em, no, czy też kimś innym, ale to był brzydki człowiek i miał złe zamiary. Myślę, że to on usiłował ukraść moje kosztowności! Ale prawda, przyjechał bez bagażu, bez bielizny, bez pieniędzy. Opowiedział mi jakąś historję o zagubionych kufkach. Brzmiało to niewyraźnie, doprawdy! Pożyczyłam mu rzeczy sir Archibalda i pojechałam z nim do Rouen zamówić inne. Jadał przy moim stole nigdy za nic nie płacąc. Winien był wszystkim, we wszystkich barach, a pił jak dorożkarz. I grał. Znosiłam tego pana ze względu na mego męża, który miał powrócić i który byłby zadowolony z niego do action-bridge'a, a również dla tego, że był w stosunku do mnie względnie przyzwoity. Ale w Paris-Plage przeholował już doprawdy! Zapraǳnęłam natychmiast wyjechać. W samochodzie był prawie shocking yes, undecent. Wtedy zatrzymałam się i kazałam wysiąść. Prędko, tharp! Opierał się temu i próbował uzyskać przebaczenie. Udałam, że się zgadzam, ale przy pierwszym: stop. W chwili, gdy on pierwszy wysiadł, odjechałam w pełnym pędzie sama!... Zostawiłam go na drodze, yes!... To brzydki człowiek!.. Nigdy nie lubiłam jego twarzy!...

— A co może pani powiedzieć o Durin'ie?...

— Och! tyle co i mój mąż. Nie miałam powodów uskarżać się na niego. W służbie był zawsze w porządku i bardzo oddany sir Archibaldowi. Tę historję ze szpilką do krawata mogę sobie wytłumaczyć tylko jako rezultat głupiej galanterji. Miał on poważny flirt z panną służącą jednej z moich przyjaciółek, Mrs. Tennyson! Ofiarował szpilkę

Maid, tej pannie służącej. Wreszcie nie uważam go za zbyt inteligentnego i wierzę w jego szczerą skrucę.

W tem miejscu Durin znowu wybucha płaczem

— No pocieszcie się, Arturze. Dont cry, my man. Będę bardzo szczęśliwa, gdy znowu zobaczę was w domu.

Ellen i Durin wymienili spojrzenia, których nigdy nie zapomnę!

— Więc pani nie myśli, żeby Durin mógł być tym wielkim Mister Flow'em?

Wybuch'a śmiechem, ale jakim śmiechem!... i cała sala jej zawtórowała...

Wtedy zaczął się śmiać Durin, on również, poprzez łzy i tak dziwnie głupawo, że radość publiczności się podwoiła:

— Czy poznaje pani ten zegarek naręczny?

— Przy mnie kupił go Mr. Prim u jubilera w Rouen...

— Odnaleziono ten przedmiot po próbie włamania do kasy w mieszkaniu w cité Rougemont.

— No więc, panie Przewodniczący, Mr. Prim dowiódł, że Durin nie może być Mister Flow'em!

Zdanie to, które wymówiła, patrząc na Durina z uśmiechem, w którym ja jeden odróżniłem pewną ponurą radość, stało się dla mnie niespodzianym snopem światła. Teraz rozumiałem wszystko. A Durin, rzuciwszy na mnie okiem, przekonał się, że nie potrzebował więcej niczem mnie uświadamiać. Cała treść mojej przygody zawierała się w tych kilku słowach, które dopiero co spłynęły z rozbawionych warg lady Heleny. Durin musiał mieć swoje alibi, bo wiedział, że będzie zaatakowany przez sir Filipa. Tęgo alibi ja mu jak kretyn dostarczyłem i za cenę jakich niebezpieczeństw i ryzyka! Stałem się w rękach tego człowieka i tej kobiety tym Mister Flow'em, którego potrzebowali po to, aby Durin mógł bez drgnienia znieść straszliwy atak Skarlett'a junjora. A teraz, skoro już mnie nie potrzebowali,

Durin nie krępował się, aby mrugnięciem porozumiewawczem dać mi do poznania, że komedia już się skończyła..

Och! to była koronkowa robota! Tym razem Mister Flow przeszedł sam siebie. Potrzebował włamywacza i wybrał do tego swego adwokata. Było to tak wspaniałe, że nikt nie mógł się tego domyśleć. Wyobrażałem sobie te godziny wesołości, jakich im dostarczę; gdy tylko znajdą się sami. Już tu przedemną demonstrowali smak tej przyjemności. Na tę myśl moja słabość zamieniła się w tłumioną, szaloną wściekłość. Niestety, mogłem tylko dusić się w bezsilności.

— Czy pan nie jest cierpiący, mecenasie?

Te słowa przewodniczącego przywróciły mnie do przytomności, ukazując mi przepaść, nad którą krążyłem w szale zawrotu głowy. Usiłowałem przemówić parę słów, które wprowadziłyby mnie znowu w mą rolę prawnika. Nie udawało mi się. Pomyślano, że zaduch mi zaszkodził i przewodniczący pośpiesznie zakończył sprawę:

— Panie obrońco, zawieszenie wykonania wyroku jest przyznane.

Wstałem. Odzyskałem siły do ucieczki. Jednakże zostałem niemało zdziwiony litościwą stanowczością, z jaką sir Archibald, stojący w pobliżu mnie, towarzyszył mi do sali des Pas-Pardus. Zaproponował odwiezienie mnie do domu swym samochodem. Podziękowałem, wymawiając niezrozumiałe słowa. A dał mi jeszcze swój bilet wizytowy, prosząc bym go odwiedził, o ile możliwości jeszcze tegoż dnia w Cambridge, gdzie się zatrzymał.

— A jeżeli pan chce zrobić nam przyjemność, przyjmując zaproszenie na obiad, będę panu szczególnie obowiązany. Chciałbym pomówić z panem o Durinie!

W przekonaniu, że obecność moja będzie szczególnie przykra dla lady Heleny, zapowiedziałem mu swą wizytę.

Wtedy właśnie Ellen opuszczała salę posiedzeń, rozmawiając z towarzyszącymi jej przyjaciółkami, wśród których poznałem Mrs. Tennyson. Sir Archibald przedstawił

mnie tym paniom. Skłoniłem się przed lady Heleną z wyniosłą godnością, całkiem śmieszną. Nie nadarzyła się jej sposobność, by się tem zabawić zbytnio. Była zajęta rozrówą i kokietowaniem tłoczącej się galerji. Nigdy nie odczułem tak jak w tej minucie, jak drobną rzeczą byłem. Nienawidziłem jej śmiertelnie z głębi mej sponiewieranaj nicości skromnego statysty. A człowiek, jakim mimo wszystko dla niej kiedyś byłem, zaczynał wątpić, czy też rzeczywiście kiedykolwiek trzymał w swych ramionach to obojętne чудо

Gdy o godzinie ósmej zjawiłem się w Cambridge, wprowadzono mnie do apartamentu sir Archibalda. Przyjęty zostałem przez Durina, który zdążył już objąć swe obowiązki:

— Sir Archibald przeprasza i prosi pana o zaczekanie parę minut. Korzystam z tej okazji, żeby panu mecenasowi podziękować...

— Dobrze już, Durin!

Wskazałem mu drzwi..

— Będzie jeszcze lepiej — rzekł — gdy wręcę panu honorarjum... z polecenia sir Archibalda.

Wręczył mi kopertę, którą wślizgnałem do kieszeni. Dobrze się na nią napracowałem.

— Dziękuję, swoją drogą! — dodał.

Kiedy zniknął, otworzyłem kopertę. Pięć tysięcy.

Niema złego, żeby na dobre nie wyszło. Ta niewielka suma sprawiła mi przyjemność, bo przychodziła w porę. Ledwo zdążyłem ją schować, stanął przedemną człowiek o bładych oczach.

— Zechce pan wybaczyć lady Skarlett — rzekł gospodarz, — jest trochę niezdrowa. Ten dzisiejszy seansik nieco ją zmęczył. Jeśli pan sobie życzy pójdziemy zjeść obiad na mieście. Chce pan się przejść piechotą?

Gdy wychodziliśmy z hotelu, zdążyłem spostrzec lady Helenę w toalecie wieczorowej, siadającą do samochodu, w którym znajdowała się już Mrs. Tennyson. I usłyszałem śmiechy... Ach! przekłeta samica!...

Zdawało się, że Sir Archibald nic nie zobaczył. Spędziłem z nim dwie godziny. Zdażyłem poznać, czem jest dusza purytanina. Zabawił mnie rozmową o Durin'ie, o konieczności uratowania ducha jeszcze nie do głębi zepsutego i o obowiązkach panów względem służby. Ponieważ słuchałem go, nie przerywając, rozmowa moja mu się podobała i na odchodnym zaprosił mnie na polowanie na ptactwo wodne do swych posiadłości w Szkocji.

Odpowiedziałem niejasno na jego uprzejmość i skierowałem kroki ku swemu domowi, bardzo podniecony, zasobny we wspomnienia i w pięć tysięcy franków, ale wymyślając okrutnie lady Helenie, jak furman wylewający gorycz serca przed dziewczką.

Na rogu ulicy bulwaru Saint-Germain stało jakieś auto. Na odgłos moich kroków postać kobieca wychyliła się z za drzwiczek z okrzykiem:

— Rudi.

Skoczyłem. Byłem w objęciach Ellen.

— O! kochany darling!

Drzwiczki zatrzasnęły się na nasz stęskniony uścisk.

Część nocy spędziliśmy nie wiem już w jakim Terminusie. W Palais d'Orsay, zdaje mi się. Przed opuszczeniem mnie rzekła:

— Jutro wyjeżdżamy z Paryża. Sir Archibald zaprosił cię na polowanie. Za kilka tygodni otrzymasz list Przyjeżdż, Rudi! Przyjeżdż! Błagam cię o to! Nie opuszczaj mnie!

Oto cała nasza rozmowa z wyjaśnieniami.

W następnym miesiącu siadałem na okręt w Boulogne. Morze było bardzo niespokojne. Chorowałem w ciągu całej przeprawy. Chorowałem następnie ciężiej.

## XI

Rule Britannia!

Do samej granicy Szkocji podróż w zieleni, kolorze nadziei.. Piękny dzień jesienny. Niebo z opalu przeszyte wie-



życzkami katedr, poszukujących błękitu. Gotyckie domy z różowej cegły, z charakterystycznymi wystęпами murów i okien, pokryte bluszczem strzyżonym pod sznurek i zapowiadające raczej nowoczesny komfort, niż tajemnicę średniowiecza.

Jadę do Ellen!

Przygoda nadal trwa. Tem lepiej! Raczej wszystko aniżeli ten wstyd, jaki mnie obłókł, jak w płonąca tunikę, ów człowiek o podłym uśmiechu. Teraz się spróbujemy, Durin! Mniej zdziałalem dla ciebie, niż ty się napracowałeś dla mnie! I owoc twego długotrwałego wysiłku lat całych wyrwę tobie wraz z uśmiechem lady Skarlett!

Ellen przywołuje mnie:

— Nie opuszczaj mnie!

Otóż jestem, ukochana!

A teraz dość liryzmu. Spokoju i ostrożności! Ellen zaleca mi je z naciskiem w swym ostatnim liście. Czyż nie była sama wzorem ostrożności od czasu, gdy w lecie sir Archibald przybył do niej do Deauville. Świadomie nie chciała mnie poznać! Nie pisała do mnie! Nie cofnęła się przed torturą, jaką mi zadawała. Ból przemijający, zbawczy dla nas obojga, ponieważ nadchodził czas wskrzeszenia adwokata, drobnego adwokacika, którego się będzie potrzebowało! Jakiemiż ostrożnościami musi się ona otaczać między dwoma takimi mężczyznami jak sir Archibald i Durin?

Biedna Ellen! Cóż za życie! co za okropna ustawiczna komedia! Ach! Jakże ją rozumiałem, że zdecydowała się tym razem na każde ryzyko, aby jej uniknąć! Pomogę jej, chociażbym nawet miał przy tem oberwać! Nabrałem obecnie chęci do ryzyka. Nie jestem już dzieciątkiem, które się naciąga! Durin przekona się o tem na własnej skórze! Boże, ileż przez tego ohydneho człowieka przecierpiałem!..

Ta noc czarna, to Szkocja. Wsiadłem w Stirling. Zatrzymuję się w hotelu Pod Dwoma Klownami. Nie mogę spać. Skarlett'owie mają zajechać po mnie autem nazajutrz.

O siódmej jestem już gotów. Przewodnika! Przysyłają mi go. Idę za nim, opowiada mi historie, których nie słucham, pokazuje mi rzeczy, na które nie patrzę.

Kilka zdań rozróżniam jednakże: królowie Szkocji... niezdojbyte pozycje... zamek XVIII-go wieku... W pewnej chwili przerywa on moją obojętność, powtarzając: Heading hill!.. Heading hill!, a palec jego wskazuje skałę; pagórek ścięć. Tu, Jakób I-szy w roku 1421 kazał ściąć głowę swemu wujowi d'Albany. swemu teściowi, hrabiemu de Lennox, swym dwu synom, Walterowi i Aleksandrowi Stuartom i in. Cóż ma to mnie obchodzić!

Oto świątynia grecka w ogródku Douglas'ów. Zabawna historia. W tym to małym uroczym zakątku, Jakób II zatopił w sercu Douglasa swój puginał królewski. Ów Douglas należał do ligi malkontentów:

— Na Boga, milordzie — rzekł król do niego, — jeżeli nie chcesz zerwać ligi malkontentów, oto co ją rozerwie! I dalejżel!.. Dobrze pchnięcie nożem!.. Sens moralny:

— Nie należy nigdy być niezadowolonym!

Któraż to godzina? Czyż być może, żeby dopiero przeszła godzina, odkąd ten człowieczyna mnie zanudza? Pośrodku jakiegoś klombu tkwi kamień wytartą tarczą herbową, wyrytą na nim. Siadam tam. Przewodnik rzuca się ku mnie, dysząc:

— Niech pan nie dotyka Douglasa. Spotka pana nie-szczęście!

Zapóźno, człowieczku, zapalam spokojnie fajkę, wygodnie usadowiony na herbie: Douglas z Sercem Krwawiącym.

Breakfast! Głodny jestem! Prędko do hotelu... Przewodnik mój biegnie za mną. Ma on jeszcze kilka morderstw do wylczenia...

Ellen przyjechała bez męża. Towarzyszyła jej nieodstępna Mrs. Tennyson. Nie znałem u lady Skarlett tego odcienia żałobnej piękności. W powłóczystych woalach, jakie spowijają jej głowę, ma ona coś z antycznej płaczki. Wszystkie

blaski tego płonącego brązu zgasły. Więcej jeszcze niż wola, bladeść własna ją kryje. I co za powaga w przywitaniu? Ale dłoń jej przeciągle ściska moją i czuję całą jej dziękczynną czułość:

— Dzięki, Rudi, żeś przyjechał! Wracajmy zaraz, zgoda? Sir Archibald jest bardzo niezdrów.

Siadam, pełen wątpliwości, naprzeciw obu kobiet. Co się dzieje? Ellen nie znosi męża. Swoją drogą nie odgrywa ona komedji. Wie przecież dobrze, że zbyt wiele uczyniła mi zwierzeń! Więc, poco ta twarz tragiczna, gdy wiem, że radość jej z widzenia się ze mną jest zupełna.

— Sir Archibald czuł się jeszcze całkiem dobrze trzy dni temu, gdy niespodzianie schwyciły go okropne bóleści. Rozpoznano atak wątrobiany. Obecnie jest mu lepiej, ale jest słaby, tak słaby... Wobec tego odmówiliśmy wszystkich naszych gości z wyjątkiem pana!

Dlaczego z wyjątkiem mnie? Tego ona mi nie mówi.

— Jesteś tu, Rudi, i to mi doda odwagi...

— Jest więc spodziewana katastrofa?

— Należy wszystko przewidzieć, Rudi!

Milknie! Lecz milczenie ich obydwu zdaje mi się skrywać wiele... bardzo wiele... Przyglądam się Mrs. Tennyson, przy której Ellen nazywa mnie tak czule: Rudi:

Ale z Miną się nie liczy! Jest to drobna statuetka wschodnia, o szklanych oczach, oczach, których nieruchomy wzrok jest najczęściej skierowany ku Helenie, jakby oczekując od niej rozkazu, znaku. Jestem przekonany, że Ellen z pewnością, nie szczędzi jej swych kaprysów w chwilach znudzenia, a Mina istnieje po to, aby je znosić. Ellen przygarnęła ją do siebie po śmierci Mr. Tennysona. Pozatem tajemnicza!... Być może, że Mina jest bardzo szczęśliwa, nawet kiedy Ellen ją dręczy. Ale jej oczy nigdy tego nie zwierzą.

— Życie nie będzie dla ciebie zbyt wesołe w Black Rooks, mój drogi Rudi. Bardzo to egoistyczne z naszej strony zawładnąć tobą w takich chwilach...

— Jestem twym przyjacielem, Ellen. Wszystko uczynię, czego tylko zażadasz.

Położyła swą dłoń na mojej i pozostawiła ją tak dłuższą chwilę i było to dla mnie niesłychanie słodkie i wynagrodziło mnie z góry za udział w dramacie, którego rozpoczęcie wyczuwam. Zdecydowany jestem wstąpić weń nie rzucając nawet spojrzenia poza siebie. Tak piękna jest ta córka szatana! A ręka jej ściskająca mą dłoń mówi mi o jej miłości!...

Dziwna, dziwna miłość! To z czym się spotkałem u tej kobiety jest być może w naszym zrozumieniu przeciwieństwem miłości, będąc nie mniej mimo wszystko miłością. Pusta formuła nic nie tłumacząca. Ale czyż Ellen jest rozumiała? Czy słucha ona wyłącznie instynktów kołujących nią w chaosie, czy też styka się ze mną zrzadzeniem przypadku? Lub może podlega jakiejś myśli prześladowczej w chwilach, gdy pociąga mnie za sobą na ścieżki rozpusty? Czy zapomina przy mnie? Czy ma nadzieję czegoś? Czy prościej jeszcze nie jestem tu tylko po to, by dostarczać jej radości mą destrukcją?

Może potrafisz odpowiedzieć na te pytania ty, laleczko o szklanych oczach?

Nie! Zachowaj milczenie! Od chwili pierwszych naszych nocy w Deauville, gdy pocałunki nasze były pogromem, miałem uczucie, że ta męcząca nieświadomość, jest jednym ze składników, tym najsilniejszym, mej dręczącej przyjemności. Ponieważ nic nie wiem, pozostaję jej jeńcem. I nie przybyłem tu, by się uwolnić.

W ciągu dalszej drogi, kilka zdawkowych słów. Wjeżdżamy w krainę Rob-Roy'a. Parę wspomnień kinematograficznych. Następnie jeziora. Myśli moje dalekie były od oglądanych widoków.

Wieże, chwiejne, starożytne arkady, smętne budowle, pochylone nad przepaściami, ponure, feudalne domostwa, których baszty i strzelnice wykwitają ponad lasami dębów i brzoź.

Wszystko to widziałem już przedtem na pocztówkach. Anegdotyczne malarstwo, chromolitografie dla wydawnictw illustrowanych. Odwróćmy kartę...

Niespodzianie, pośród tej płataniny gór i potoków, w sercu smutnych gąszczy, na brzegu wód zielonych i monotonnego snu jezior, w których przegląda się jakaś osamotniona ruina, poczułem się pochłonięty nieopanowanym niepokojem, z którego uścisku nie byłem w stanie się wyzwolić. A to, że czułem na nowo ciężar dłoni Heleny na mej ręce, że głowy nasze wychylały się nad jedną szybą, że czoła nasze zbliżone były do siebie, czyniło mnie niewolnikiem jej myśli. Przylapałem się na odczuwaniu tegoż dreszczu na widok niektórych ruin wskrzeszonych na łonie przyrody, której rorantyczna dzikość pozostawiłaby mnie zupełnie zimnym, gdybym nie czuł przy swej twarzy tego pięknego, tragicznego oblicza. Zdawało się ono należeć również do tych minionych epok. Torturowane, zakochane królowe, szlachetne ladies więzione w kamiennych lochach, gdzie każda legenda pozostawiła swój ślad, nie miały z pewnością twarzy znaczonej bardziej spokojną fatalnością i bardziej poddanych nieuniknionemu przeznaczeniu, niż twarz lady Skarlett.

Przypominała ona jedną z tych marmurowych statui, jakie nad grobami, na cmentarzach lub w głębi krypt pogrzebalnych, znieruchomiły w swym kształcie wyobrażenie Strachu. Mowa była jej niepotrzebna! Była przy mnie i oto w mych oczach doliny zaludniały się: Patrzyłem wraz z nią: Lordowie okuci w stal, bardowie, kłaniści w swym wojowniczym zgiełku, zstępowali z ruin, z których rozwił się pył czasu. Wszystkimi ścieżkami zmierzali oni ku równinie, którą mieli zaróżowić własną krwią. Wszelkie zbrodnie wojny Dwuch-Róż, rzezie Reformatorów, zemsty wiekowe utrzymujące we wszystkich rodach ofiary i katów, stanęły w mej wyobraźni tembardziej plastycznie, że wiedziałem, iż nienawiści dziś jeszcze nie wygasły i że jeżeli istnieją palace'y w Edynburgu i warsztaty w Glasgow, mimo to nie trzeba

zapuszczać się zbyt daleko w Highlands'y, na brzegi jezior i w doliny, by odszukać pod dachem chat i w ukryciu zamków warownych wraz z dawnymi obyczajami, okrutne antagonizmy, nie cofające się przed niczem...

Musieliśmy znajdować się w niewielkiej już odległości od Back-Rooks, gdy Ellen bez żadnych wstępów, rzekła do mnie:

— Wiesz zapewne, że Skarlett'owie spokrewnieni są z Montrose'ami i że sir Archibald po kądzieli pochodzi od Mac-Gregor'a, znanego w historii Szkocji pod imieniem Rob-Roya. Przypuszczalnie też z powodu tej legendarnej Korony, gardzi on wszystkimi tytułami, używając tylko najskromniejszego, wymagając, jednakże, mianowania się światłością od tych, których nazywa swymi wassalami i od służby. Nie będziesz się śmiał z tych rzeczy, Rudi! Nie trzeba mu się sprzeciwiać...

Ale czemużby nie! Jakże mi jest kompletnie obojętne to pochodzenie Skarlett'ów!

Mimo to, pod wpływem uprzącego spojrzenia Ellen, starałem się przypominać, apelując do mych wiadomości szkolnych, odświeżonych czytaniem Old Mortality Walter-Scott'a, że ów słynny outlaw Rob-Roy, zwał się w rzeczywistości Mac-Gregor'em i stał się bandytą dopiero wskutek swych przejść z księciem de Montrose...

— Oto się wszystko składa najlepiej, — rzekłem. — Pokój zawarty między obu rasami z chwilą, gdy sir Archibald przez matkę jednoczy w sobie krew obu nieprzyjacielskich rodów.

Nie odpowiadając wprost, Ellen wyrzekła jeszcze:

— Rob-Roy pozostawił pięciu synów. Gregorowie, tak nadal nazywano potomków Rob-Roy'a, nie zaprzestali od blisko dwustu lat, prowadzenia głuchej wojny przeciw rodowi Montrose'ów, kiedy Elżbieta, będąca z rodu Gregorów, zapalała miłością do ojca sir Archibalda i poślubiła go wbrew woli rodziców. Ojciec sir Archibalda, sir Edward

Skarlett, nie robił złego interesu, był on bowiem prawie zrujnowany. Ojciec Elżbiety uchodził za bardzo bogatego, ulokowawszy wielkie kapitały w pierwsze fabryki w Clyde. Posiadał on prócz tego olbrzymie przestrzenie w Highlands'ie i zamek w Black-Rooks, którym ongiś zawładnął Rob-Roy. Ale oświadczył, że nie da żadnego posagu córce i że zabrania swemu spadkobiercy, małemu Dawidowi (miał on tylko tych dwoje dzieci), kiedykolwiek przyjść z pomocą siostrze.

— Otóż, ten Gregor, teść Edwarda Skarlett'a, zmarł wkrótce potem gwałtowną śmiercią. Mówiono o truciznie. Mały Dawid dziedziczył, ale mając piętnaście lat, zginął pewnej nocy zimowej lub też zblądził podczas polowania. Odnaleziono nazajutrz zwłoki jego, pół objedzone przez wilki. W ten sposób ojciec sir Archibalda odziedziczył fortunę.

— Dzisiaj, sir Archibald starszy syn Edwarda, zgromadził w swej ręce całą fortunę Gregor'ów i zamieszkał Black-Rooks, odtąd swoją własność.

— Gregor'owie byli bardzo lubiani w okolicy. Skarlett'owie są niecierpiani. Sir Archibald zjednoczył na swej głowie całą nienawiść, zebraną przez ojca. Jest to przyczyna poszukiwania przez niego swego wysokiego stanowiska w Indjach. Powrócił z nich, przypuszczając, że długa jego nieobecność uspokoiła umysły. Faktycznie, od czasu naszego przyjazdu, nie możemy na nic się skarżyć, ale spotykani jesteśmy wszędzie z obojętnością, w której wyczuwa się zawsze gotową nieprzyjaźń. Mówię ci o tem wszystkim, Rudi, żeby cię wtajemniczyć w istotę rzeczy i żebyś nie popełnił gaffy.

Wypowiedziała mi to wszystko najczystsza francuszczyzną. Po tem miałem poznać, że sprawa jest poważna. Och! nie przyzwalał mi ona dla zabawy. Wołałem to. Ale, cóż to za kobieta!..

— Dziękuję ci Ellen. Rozumiem teraz lepiej smutek życia twego w podobnej atmosferze...

— Dobrze mnie zrozumiałeś, Rudi.

Od pewnej chwili droga wznosiła się zygzakowato po górze i pogoda się zaciemniła. Mgła podniosła się z lewej strony, zasłaniając miejsce, gdzie smętnie drzemało jezioro Katarzyny. Niskie chmury, pędzone wschodnim wiatrem, kłębiły się nad naszymi głowami, przecinane, ciężkim lotem wion, wydających żalosne krakania. Gdy pojazd wniknął w wysoką gęstwę, z której nie mieliśmy już wyjść aż u podnóża Black-Rooks, znaleźliśmy się w półmroku smutniejszym jeszcze niż noc sama.

Na skrzyżowaniu dróg szofer zatrzymał motor. Pomyśleliśmy, że nastąpiło jakieś zepsucie, lecz pozostawał on na swem siedzeniu, natężając słuch. Następnie obrócił się ku nam, ukazując poprzez szybę pobladałą twarz i wyleknione oczy.

Ellen, prędkim ruchem, opuściła szybę.

— Co się stało?...

— Czy Milady nie słyszała?... — wybelkotał szofer... — nie słyszała krzyku?...

— No cóż. Olivicz! pozwólcie krzyczeć...

— Och! Milady, krzyczano na śmierć! To bandshie, z pewnością...

— Zwarzowaliście Olivicz!... Proszę w drogę!

Podniosła szybę, a Olivicz ruszył z wielką szybkością, jakby pilno mu było opuścić prędzej ten las, gdzie krzyczano na śmierć...

Niemniej, Ellen nie bez wzruszenia wysłuchiwała dziwnego zwierzenia szofera. Czulem to dobrze, gdy ujmowałem znów jej rękę.

— Któż to ta bandshie — zapytałem.

— To nikt! — odrzekła. — To jest miejscowe wyobrażenie. Każdy dom w wielkich rodach posiada swą bandshie. Jest to duch kobiecy, którego jęki uchodzą jako pewna za-



powieź śmierci starszego w rodzie. Nasza bandshie zwie się Jenny. Jenny the weaver. Jenny-przędka. Ukazała się ona ostatnim razem w Black-Rooks przed śmiercią Edwarda Skarlett. Pojmujesz, Rudi; jak jest to wszystko pozbawione sensu, ale żyć noc i dzień pośród tych wszystkich bajek, do prawdy, że to impresjonuje! Ci ludzie przyprawiają mnie o chorobę. Oni obcują tylko z umarłymi.

Aby odpedzić widmo bandshie nie wynalazłem nic lepszego, niż złożenie bardzo żywego pocałunku na lodowatej skórze Ellen, ponad rękawiczką. Dodała jeszcze:

— Och! Co za szczęście! Co za szczęście, Rudi, żeś ty przyjechał!... Jesteś jedyną mą pociechą tu na ziemi, upewniam cię!

Następnie wycofała rękę, bo dojeżdżaliśmy do Black-Rooks.

Wyglądał mniej na zamek, niż na twierdzę, której żadna architektura nowoczesna, przynajmniej w jego wyglądzie zewnętrznym, nie odjęła nic z dawnej surowości i ponurej nieprzystępności. Ciemna budowla, zabrukowana zinnymi płytami kamiennymi, zadymiana raczej, niż ogrzewana ogromnymi kominkami. Wąskie okienka, datujące epoki, gdy wyjmowano je w nieobecności pana wraz z futrynami, tak dalece szyby szklane stanowiły wówczas zbytek rzadki i kosztowny. Wtedy wiatr i widma stawały się jedynymi władcami tych sal przeklętych. Fosa wycięta w granicie pełne były mętnej wody. Ponad murami wieża tworząca warownię, wznosiła jeszcze swą ciężką, groźną postać...

Nie mogłem opanować westchnienia:

— Och! Ellen!...

Uścisnąłem jej dłoń ruchem bolesnego współczucia...

— Rozumiesz, prawda?...

— O tak! Ellen!... biedna, biedna moja Ellen!

Rozległ się głos rogu i brama zamkowego dziedzińca rozwarła się. Jakiś człowiek rzucił się ku nam. Wyglądał wzburzony. Ukazał mi się takim, jakim mogłem chyba w wyo-

braźni przedstawić sobie mieszkańca dzikiego kraju, nawiedzanego przez częste burze. Policzki miał ogorzałe ciąglemi wiatrami, włosy rozwichrzzone, silny głos, o fałszywych nutach:

— My god — jęknęła Ellen — on umarł!

I prawie padła w me ramiona. Jednakże słowa, wypowiedziane przez gburowatego sługę, przywróciły jej niebawem przytomność.

— Milady! Milady! Pan jest uratowany!... Pan jest uratowany!...

— Chwała Bogu Najwyższemu! — szepnęła Ellen. — Och! mój przyjacielu — westchnęła, zwracając się ku mnie, gdy ujrzałem nadbiegającego Patricka. — Myślałam, że już po wszystkim!

Nic nie odrzekłem, bo nigdy jeszcze niepojęta Ellen, nie wydała mi się w tym stopniu nieprzeniknioną. Nie mogłem początkowo uwierzyć w szczerść jej rozpaczy i w tem myliłem się; miałem się o tem tego dnia przekonać.

Dopiero na pierwszym piętrze ukazał się cały luksus mieszkania, ale luksus z innego wieku, z jego obiciami o rozwianych kolorach i rzeźbionemi, mało wygodnemi meblami. Stoły, kredensy, zastawione srebrnemi urnami, ogromnemi puharami, zgasłemi drobiazgami w zwiedłych szkatułkach. Broń, strzaskane lance, ogromne tarcze pokrywały ściany pod gęsto rozsianemi herbami Gregorów. Zbroje ustawiono stojąco w rogach drzwi. Wszystko to posiadało swą historję. Nie zaciekawiała mnie. Za wiele widziałem muzeów i składów bric-à-brac.

Upewniam was, że nie wszedłem do tego wielkiego salonu przyjęć z umysłem antykwaryusza. Nie byłem usposobiony do wysłuchiwania wszelkich wspomnień o nim. Skupiłem w sobie całą swą energję, by uchylić się z pod nastroju, którego ciężar przez chwilę poczułem w czasie przejazdu, poddając się zanadto tajemniczemu niepokojowi Heleny.

Jej nieoczekiwane zachowanie się na widok jakiegoś o-kołtunionego Patrica znowu rozdzieliło mnie z nią. Jeżeli byłem widzmem popisu genialnie udanej hipokryzji, nasuwała się wątpliwość możliwości poznania kiedykolwiek jej prawdziwego oblicza, jeśli zaś żal jej był szczery, dlaczego nie zostawiono mnie w spokoju w domu? Usiłowałem na zimno rozważyć wszystkie za i przeciw. Kompletowałem akta.

Mecenas Antonin Rose zapytywał w konkluzji, czy słusznie postąpił, odrywając się z takim pośpiechem na wołanie swego klienta.

Taki był mój stan duchowy, gdy pozostawiono mnie samego w jednym z pokojów na drugim piętrze, o gołych ścianach, w połowie tylko otynkowanych, gdzie światło przenikało przez wąskie okno o małych szybkach, umocowanych w obramowaniu z ołowiu. Na ścianach, nowoczesne, o motywach sportowych, kolorowane sztychy, w drewnianych, lakierowanych ramach. Nad mým łóżkiem drewniany krzyż.

Nie spodziewałem się zamieszkać w podobnej celi i trwałem w dość przykrym humorze, gdy Durin otworzył drzwi, wnosząc mą walizę.

Wyglądał on również nieszczególnie. Jednakże zapytał mnie z całem uszanowaniem o stan mego zdrowia i wyraził mi przyjemność, jaką odczuwa na mój widok.

— Lady Skarlett poleciła przeprosić Pana, — rzekł. Siądzie Pan sam do śniadania. Pani jest zajęta z lekarzami w pokoju sir Archibalda.

— Dowiedziałem się, że miewa się on lepiej!... — rzuciłem.

— On! — wykrzyknął ze złowrogim rechem, którego nie zapomnę przez całe życie, — on pochowa nas wszystkich!...

Z tem opuścił mnie, trzaskając drzwiami w dość niewłaściwy sposób, lecz sprawiał wrażenie, że nie jest już panem swych odruchów.

Nie tknąłem lunch'u, podanego mi w wysokiej i zimnej sali jadalnej.

Olbrzymie szczapy drzewa, pływające w kominku, zajmującym połowę ściany, nie były w stanie mnie rozgrzać. Chwilami wiatr jęczał z rozszalałą nagle gwałtownością, jak sfera psów, która się zbliża, przebiega szczerkliwa i wściekła, następnie oddala się, aby znów powrócić. Dym pływających szczap, wyganiany raz po raz z kominka, wirując opanczywał salę. Zmuszony byłem przesunąć się. Przekonanie musieli dobrze uwędzić się w tej suszarni. Lecz to, podobno, im nie zawadzało. Kamerdyner, sprowadzony na sezon polowań z Edynburga, opowiadał mi, że skoro ongiś lordowie zgromadzili się już na sali, i niekiedy przyłączali się do nich ci z wysepki północnych, wszystko było podawane na stół parami: olbrzymie kawały pieczonej wieprzowiny, połcie baranie oraz ryby, wszystko niezwykłych rozmiarów. W formie przekąski podawano każdemu z nich tuzin różnych ptaków. Pijano tylko porto lub wódkę, dostarczaną przez kontrabandzystów lub piratów. I tu następowały niezwykle zakłady o wypróżnianie dzbanów. Niejeden rozgrywał swój zamek, żonę. Następnie palono tytoń założywszy nogi na stół i śpiewano balady. Żadnych kobiet. Jeden po drugim padali na ziemię pod stół. Ostatni, utrzymujący się przy stole, ogłaszany był królem zabawy.

Obecnie wszystko wielce zdegenerowało się. Gentlemani i farmerzy okoliczni podróżowali i upodobnili się do gentry Edynburga. Mimo to, odnajduje się jeszcze te obyczaje w niektórych zapadłych kątach Highlands'u i poszczególni dzisiejsi western squires wykazują się jako godni potomkowie dawnych przewódców Klanów.

— To nie u sir Archibalda, — rzekłem, — znalazłoby się podobną kompanję...

— Sir Archibald jest magnatem dzisiejszym. Ale bywają niektóre wieczory po polowaniach, — dodał ze swym chytrym uśmieszkiem, — kiedy panie się usuną, Ich Światłości kładą jeszcze nogi na stół...

Byłem ograniczony do tej rozmowy. Oddano mnie te-

mu służącemu. Nie uskarżałem się zresztą na to, bo byłbym bez najmniejszego uniesienia przywitał jako towarzyszkę niewoli tę dziwną i wiecznie niemą Mrs. Tennyson, na którą nigdy nie mogłem spojrzeć bez niesmaku.

Udałem się z powrotem do celi. Tam też zjawiała się Ellen. Owinięta była płaszczem górskim z głową ukapturzoną w toczek zakrywający jej uszy:

— Chodź, Rudi. Uprzedziłam sir Archibalda, że przejdę się z tobą chwilkę przed podaniem herbaty. Kazał cię przywitać. Będzie dlań prawdziwą przyjemnością zobaczyć się z tobą wieczorem. Czuje się znacznie lepiej. Czuje się lepiej, niż przedtem! Był to tylko atak wątrobiany, ale będzie musiał przeprowadzić surową kurację...

Mówiła mi to wszystko, pociągając mnie za sobą. Szedłem za nią przez wąskie korytarzyki i kręcone schody.

— Przepraszam cię, tędy prędzej przejdziemy.

Wielki dziedziniec przebyliśmy prawie biegnąc. Zatrzymała się, by dać mi wytchnąć, dopiero gdy wyszliśmy z tej ciemnej budowli...

Ellen wytchnęła również i rozpoczęliśmy na nowo nasz spacer śród wiatru, smagani drobnym, lodowatym deszczem.

— Wyobrażam sobie, Rudi, że na zawsze uciekamy z tego zamku i że, nie zobaczę go już nigdy!... nigdy!... Never more!... Ah! darling!... if you only knew!... Gdybyś ty mógł wiedzieć!

Skarga jej była tak beznadziejną, że usiłowałem uwięzić jej boleść w mych ramionach, lecz ona wymknęła się i poczęła biec na nowo uciekając od Block-Rooks i wołając:

— Chodź! Chodź!

I szedłem poprzez wiatr, poprzez deszcz, jakgdyby ona uchwyciła mnie na lasso, jak gdybym był powolny niewidzialnej nici, którą przywiązała mnie do swych kroków. A Ellen wspinała się po skałach coraz wyżej, coraz wyżej, pewnie, niby górską kozica.

W ten sposób dotarliśmy do rodzaju platformy, z któ-

rej górowaliśmy nad całą okolicą. Wtedy to objęła mnie i powiedziała z oczami przy mych oczach, z temi swemi biednemi oczami, pełnemi trwogi tuż przy mych oczach:

— Przysięgnij!... Przysięgnij, że uciekniemy razem!... Mimo wszystko!... Mimo wszystkol.. Oh swear it! You must swear it!...

Przysięgłem.

Wtedy, zwalniając swój uścisk, dodała:

— Dobrześ zrobił, żeś przysięgł, Rudi! Gdyby nie to należelibyśmy oboje do gilymore'a!

— Do gilymore'a?...

— Tak, do gilymore'a, pierwszego wśród paziów, kawalera przy szpadzie, giermka wnuka Jakóba Rob-Roy'a. Gilymore umizgał się do jego żony i on stracił ich oboje w skok Black Rooks'a. Oto dlaczego ci mówię, że gilymore czekał na nas tam, na dole!...

Wskazywała urwisty brzeg, nad którym staliśmy. Rzucałem okiem pod siebie... i w tejże chwili cofnąłem się, czepiając się Ellen.

Oszołomiony, próbowałem nie mniej żartować.

— Nie rób z siebie dziecka, Rudi! Będziemy uciekać razem i to jaknajprędzej tembardziej, że zdaje mi się, iż on czegoś się domyśla.

Gdy to mówiła, zstępowaliśmy w dół i przechodziliśmy przez ciemny gąszcz, chroniący nas od deszczu, tak, że Ellen nie mogła widzieć, jak zbladłem. Trwałem w tym stanie dość długo, znajdując się wciąż w półmroku, zanim zdołałem przemówić, jakby skok gilymore'a na nowo zamajaczył u mych stóp...

— Ale co... Ale co każe ci to przypuszczać, Ellen?

— Darling, kiedyś pisał do mnie do Deauville, sir Archibald już tam był powrócił. Pamiętasz, ten liścik, w którym pisałeś: Przyjdź i który podpisałeś: Rudi, podając adres: adwokat Antonin Rose, willa Délivrande...

— No więc?...

— Darling, myślę doprawdy, że list ten był uprzednio otwierany, gdy znalazłam go w swej poczcie...

— Ps..kr...

— Yes! Damn! Następnie, nieprawdaż Rudi?... nie byliśmy zawsze zbyt ostrożni przy Fathim... Za mało się z nim liczyliśmy!

— Czy Fati jest tutaj?

— Nie! Fathi umarł. Myśle, doprawdy, że przytrafił mu się wypadek. Być może, że Durin go otruił, ale to jest bez znaczenia. To tylko służacy! Co ważne jest, darlino, to ta przwiśnia niezwykła i nagła, jaką ci okazał sir Archibald, to niespodziewane zaproszenie na polowania w Black-Rooks! To, przecież, nie było koniecznie wskazane. Czy to nie jest twoje zdanie, Rudi, darling?

— Och! ty przedstawiasz mi widoczki...

— Jest przecież całkiem możliwe, że chciał tylko cię ściągnąć do siebie, nieprawdaż? Ale my ucieknijmy!...

Przybliżyliśmy do zamku. Ja myślę chyba, że ucieknijmy! A nawet byłbym chętnie uciekł zaraz i to bez niej, mimo mej przysięgi. Jak mogłem być na tyle głupi, aby napisać ów list?

i Noc całkiem zapadła. Służba nas obstaniała, kierując nasze kroki i w sali wartowniczej oswobodzając z przemo-  
kłych płaszczów.

— Darlino, oczekuje cie przy herbaciel...

W tym samym czasie zjawił się Durin, by odprowadzić mnie do mego pokoju. Już nie wydawał się podniecony nerwowo, lecz jakąś dziwną determinacją zniuruchomiła jego surowa twarz. Och! nie był to już stunawy Durin i dalecy byłbyśmy od jego popłakiwań na sprawie. Zreszta w czasie mego krótkiego pobytu w zamku nie uczynił on żadnej aluzji do sprawy i traktował mnie jak służacy w wielkim stylu.

Podwieczorek minął bez zaięc. Mrs. Tennyson była obecna. Zdziwił mnie dźwięk jej głosu. Odezwała się, by oznajmić Helenie, że w czasie naszej nieobecności nastąpiło

wielkie poruszenie w kredensie. Patrick wyszedł cały błądy z suteren, gdzie mieszkał, utrzymując całkiem stanowczo, że wyraźnie słyszał skargę krzyczącej bandshie. Inni służący przyłączyli się chórem do niego, twierdząc, że oni również ją słyszeli nad oknami Damy w Zielonem. The green lady... Wywołali oni taki zgłęb, że w ostateczności Mrs. Tennyson musiała się w to wdać, rozpraszając całą służbę.

Tak byłem przejęty tem, co mi poprzednio wyjawiała Ellen, że nie zwracałem żadnej uwagi na różne historie o widmach i upiorach, które zaprzatają wszystkim mózgi w tym Highlands'ie i są wiecznym tematem rozmów wśród ludu. Usłyszałem tylko jak Ellen mówiła zmatowiałym głosem:

— Trzeba im wybaczyć, Mina. Ostatni raz, gdy słyszana bandshie pod oknem Damy w Zielonem, było to w przeddzień śmierci Edwarda, ojca sir Archibalda. Choroba baroneta przyczynia się jeszcze do zmacenia ich rozsądku a przecież Patrick przy życiu, jakie tu prowadzi, nie może się chyba pochwalić najsolidniejszym mózgiem.

Nie pytałem już nawet cóż to jest owo okno Damy w Zielonem.

Na domiar wszystkiego, Durin zjawił się, by zaprowadzić mnie do baroneta.

Nie mogłem stłumić drgnienia. Pełen przerażenia wzrok Ellen odprowadził mnie do samych drzwi.

Apartament sir Archibalda mieścił się we wschodniem skrzydle zamkowym. Przedpokój odgradzał go od pokoju Ellen, zajmującego całą okrągłą powierzchnię wielkiej wieży. Przez chwilę, jaką zużyłem na przejście tutaj, usiłowałem zgromadzić wszystką zimną krew:

— Trzeba być swobodnym! Swobodnym! Bo, w końcu, być może, iż on się niczego nie domyśla. Przedstawmy mu się tak, jak gdyby lady Helena nie rozmawiała ze mną wcale, tak jakbym przyszedł do niego dziś rano, po przyjacielsku, jako zwykły gość...

I powtarzałem sobie:



— Tak, jakby Ellen nic mi nie mówiła! Jako całkiem zwyczajny gość!

Jednakże, nie byłem zdolny zapanować nad uderzeniem serca.

Durin wydawał się w nic niewtajemniczony. Zastukał lekko, dwukrotnie w drzwi, poczem ukazał się nam może dwunastoletni chłopczyk o inteligentnej twarzy, lecz o smutnem wejrzeniu. Chłopczyk otworzył drzwi. Durin ulotnił się niezwłocznie. Chłopczyk zasunął skobel za nami i dał mi znak, bym szedł za nim. Nie uspokoiło mnie to bynajmniej! Bynajmniej!

Przebyliśmy jeden pokój i chłopczyk otworzył następne drzwi. W tejże chwili ujrzałem sir Archibalda w łóżku, wyciągającego ręce ku mnie. Jego wielkie oczy były jeszcze bledsze, bardziej wytarte mimo, iż szeroko niemi na mnie patrzył, ogromne i spłowiałe. Patrzył na mnie jakby z za zimnej i jasnej szyby. Twarz jego podobna była do twarzy człowieka, który wiele przecierpiał, lecz wygląd ogólny sprawiał wrażenie kogoś bardzo żywego, niemającego najmniejszego zamiaru tak prędko umierać. Omal mnie nie ucałował, dziękując na przyjazd i narzekając na okoliczności, nie pozwalające mu lepiej mnie przyjąć. Następnie zwrócił się do chłopczyka, dając mu znak, by nas zostawił samych. Ten natychmiast otworzył drzwi w głębi i zniknął za niemi.

— Jest to mój mały paż — rzekł baronet. Powtórzył kilkakrotnie:

— My little page! Jedyne stworzenie na świecie, które mnie kocha, jedyne, do którego mam zaufanie! Dziecko! Dziecko! Oto jedyna moja podpora tu na ziemi. Jest to syn mego starego sługi, Patricka... Zawsze go psułem... Tak, bezwzględnie, już tylko do niego mam zaufanie, bo mnie kocha.

Nagle, przyciągając mnie do siebie ku twarzy, rzekł głuchym głosem:

— Zdaje mi się, że usiłowano mnie otruć!..

Cofnąłem się pełen przerażenia, lecz on przyciągnął mnie jeszcze ku sobie; jego blade wzrok napępiał mnie lękiem:

— Otruć mnie! Otruć... Co powie pan o tem?...

Dzwoniłem zębami. On zaczął znowu:

— Och! ten Durin! ten Durin! Och! ja nie umrę. Przed śmiercią chcę wiedzieć! Nieprawdaż, mam na to prawo? Odpowiedz pan!... Ależ, odpowiadaj pan wreszcie!

Wybelkotałem:

— To, co pan mi mówi, jest tak potworne!...

Zachichotał dziwnie, szatańsko (w każdym razie tak mi się wydawało, aż zdrząły mi nogi):

— Doprawdy? pan istotnie sądzi, że to jest potworne!

Żeby ocenić całkowicie moje położenie i zrozumieć mój stan duszy, nie trzeba zapominać, że sir Archibald przytrzymał mnie ciągle za ręce. Z pewnością nawet, gdybym chciał, nie udało by mi się uwolnić z jego uścisku. Byłem najzupełniej niezdolny do najmniejszego wysiłku fizycznego.

— Sir Archibald'zie! — błagałem — proszę wyjść z tego koszmaru! Pan jest chory, bardzo chory!

— Nie o to pana pytam! Pan dobrze zna Durin'a! Pan stawał w jego obronie!...

— Sir Archibald'zie, widziałem go dwa razy. To jest nieszczęśnik, który wzbudził litość pana. Jest on oddawna panu oddany. Jakżeż mogła panu przyjść podobna myśl do głowy?

Przerwałem cały złodowaciały, wydało mi się nagle, że zanadto go broniłem w mym strachu, w mej podłości, bo w głębi ducha, wiedziałem, że Durin był zdolny do tej zbrodni. Ale ja odwracałem myśl tego, kogo winieniem był przestrec, aby osobiście nie zostać wplątany w podobną ohydę. I oto broniąc się być może, że doprowadzę się do zguby z powodu zbyt gorącej obrony. Durin!... Nie! Nie! nie winieniem był brać go tak energicznie w obronę! Oto, popełniony błąd!... błąd nieobliczalny!... a być może zbrodnia!...

Co ostatecznie mnie przeraziło, to to, że sir Archibald zaczął gwizdać. Tak! gwizdał z zimną krwią. A mnie nie potrzeba było aż tyle, by poczuć, że wszystko wiruje wokół. Raptownie baronet przerwał gwizdanie i strach mój wzmógł się jeszcze. Sir Archibald mówił:

— Kto nasunął panu myśl, że miałem litość dla niego?

Doprawdy, nie wiedziałem co odpowiedzieć. Niechajby mi kto doradził!

Cóż miałem odpowiedzieć na podobne pytanie, wypowiedziane takim tonem, tonem głębokiej refleksji i niesłuchanie ponurym. Wtedy, ciągnął dalej, jakgdybym mu był odpowiedział:

— Mówi pan: rozprawa sądowa?... No cóż, rozprawa sądowa! Zrobiłem, co potrzeba aby sprowadzić Durin'a do siebie! Pan przypuszczał, że chciałem zbawiać jego ducha? Czy na mnie pan za durnia? Niech dusza jego idzie do diabła! Ale nie bez mego pozwolenia! Oto dlaczego jest on tutaj!

A ja, pomyślałem, poco tu jestem? Dlaczego mnie również tu sprowadził? Ach! Ellen miała słuszność! Ellen miała słuszność.

Chory ciągnął dalej, niewzruszony:

— Durin domyśla się, bądź pan pewien. Domyśla się, ponieważ usiłował mnie otruć! Pan jest człowiekiem honoru, adwokatem przy sędzie, strażnikiem prawa. Można mieć zaufanie do strażnika prawa. Pana zaprosiłem tutaj, żeby się poradzić, aby poznać pańskie zdanie o tem wszystkim no i żeby uzupełnić pańskie wiadomości. Proszę mnie dobrze słuchać, drogi panie i przyjacielu: zdawało się panu, że broni pan zacnego, uczciwego człowieczyne-złodzieja, a co by pan powiedział o tem, jeżeli bronił pan mordercę? człowieka, który postanowił zostać mordercą! Wreszcie: kogoś w rodzaju Mister Flow'a? O, to całkiem między nami! całkiem między nami, powtarzam! Głównie zależy mi, aby

sir Filip nic o tem nie wiedział! Mój brat nie miał prawa wtrącać się w tę sprawę! Jego publiczna interwencja przynosi mi wstyd. Wystąpił przeciw naczelnikowi rodu! Brat mój chciał zniszczyć rodzinę! Zrozumiałeś mnie pan? Nie wiem, czy mnie pan rozumiałeś.

Ach! czy go rozumiałem! Ale, czy rozumiałem wszystko? A on, czy też wszystko rozumiał? (Ale co mówić? co mówić? jeżeli nie mogłem ani bronić, ani oskarżać Durin'a!).

Znowu popełniłem błąd, pragnąc wykręcić się banalnemi zdaniem. Nie istnieją banalności w podobnych chwilach. Nie, niema ich: „Życzę, dla pańskiego spokoju, sir Archibaldzie, żeby pan się pomylił. O ile miał pan podejrzenia, sądzę, że rozprawa powinna była je rozwiać...”.

Okropny chichot ponowił się:

— Oczekiwałem tego zdania, wielce drogi panie, tak, oczekiwałem go. Lecz niech pan, proszę, rozważy trochę, że wszystko byłoby wyjaśnione, gdyby Durin w czasie pobytu w więzieniu wymyślił fałszywego Mr. Prim'a... Aha! uchwyciłeś pan? Widzę, że uchwyciłeś pan tę myśl. Ale niech pan siada, trzymam pana stojącego! Męczę go!... Proszę mi wybaczyć!... Tak potrzebowałem w podobnie przykrem położeniu wypowiedzieć te rzeczy prawnikowi, całkiem młodemu prawnikowi... Rzeczywisty adwokat już dawno przeszkodziłby mi mówić, tak, przeszkodziłby, z pewnością, mówić staremu warjatowi! Ale pan, pan mnie słucha. Czuję, że nie traci pan żadnego mego słowa!

Powtarzam — zaczął znowu potrząsając wskazującym palcem, na który zezowałem — innego Mr. Prim'a! Jakiś towarzysz... współnik! No więc! kochany, młody przyjacielu, zdaje mi się, doprawdy, że go znalazłem. I powiem panu jego nazwisko, panu jednemu i całkiem między nami... i przez przyjaźń dla pana... bo wreszcie gdybym zniknął zanim będę w zupełności pewien faktu takiej doniosłości... zanim zakończę czysto i honorowo całą tę sprawę, będę szczęśliwy

świadomością, że człowiek pańskiej miary postawi sobie za punkt honoru podnieść ostatnią zasłonę, przesłaniającą prawdę.

...Słusznie mówię: za punkt honoru, bo pan, drogi mecenasie, wprowadziłeś w błąd wszystkich, myląc się sam! Durin zabawił się panem w najbezczelniejszy sposób, podstawieniem tego przekłętego, fałszywego Mr. Prim'a!... Powiem więc panu nazwisko tego człowieka lub conajmniej tego, kogo podejrzewam, iż jest tym człowiekiem, zakonkludował, zaprzestając potrząsania swym nieznośnym palcem i nachylając się nademną, z raptownością pajaca, łamiącego się we dwoje, kontorsją, która w innych okolicznościach wywołałaby uśmiech na twarzy. Z pewnością, byłbym sobie zatkał uszy, gdyby ręce moje nie były zajęte utrzymaniem mnie na krześle z zajadłą energią, czyniąc to zresztą nieświadomie...

— Chodzi tu o niejakiego... niejakiego Wiktora!

— Pan... pan mówi?

— Niejaki Wiktor... Wiktor Bermont, nie zna pan takiego? Jest czeladnikiem fryzjerskim na Placu Giełdy, a mieszka przy ulicy Matki Boskiej Zwycięskiej. Przyjmuje on zakłady na wyścigach i był w tym sezonie w Deauville!

Wracałem z daleka, zdaje mi się, że nigdy w życiu z tak daleka nie powracałem! Oczywiście, znajdował się on na tropie i w każdym innym wypadku mógłbym się tylko z tego cieszyć. Ale tak strasznie obawiałem się czegoś innego ostatecznego, nie do naprawienia! Obecnie miałem przynajmniej czas na rozmyślanie, na postanowienia. Od chwili, gdy sir Archibald wymienił nazwisko Wiktora, myśli moje zaczynały na nowo się kształtować. W samotności ułożą się one zupełnie, grupując się dowodami „za” z jednej strony i „przeciw” z drugiej... A dalej, do mnie należy ustalenie linii, linii ucieczki, oczywiście! Ale przecznej, bardzo przecznej. Jeden błąd, był w stanie wszystko przewrócić...

Korzystając z powracającego oddechu powiedziałem bez namysłu (i naprawdę w ustach prawnika podobne słowa narzucały mi się same):

— Jak mógł pan nie powiadomić policji?...

Myslałem, że wyskoczy z tóżka. Zatrzepotał ramionami, których rozmiary wyolbrzymiły się w mej wyobraźni i aby się uspokoić przed udzieleniem mi odpowiedzi, wypił połowę lekarstwa, pozostawionego na nocnym stoliku przed wyjściem przez małego pazia.

— Policja nie ma nic do roboty w tem wszystkim. Skarlettowie zawsze sami załatwiali sprawy w rodzinie. Nie potrzebują oni nikogo.

Powtarzam, że wszystko to wypowiedziane było z prostotą, ale owa prostota cięła jak ostrza brzytwy Wiktora.

Trwaliśmy jeszcze czas pewien naprzeciw siebie bez słowa. Następnie, sir Archibald zaczął na nowo z melancholijnym wysiłkiem:

— Nad kim należy w całej tej historii ubolewać, to nad lady Skarlett!... Czy zna pan coś na świecie szlachetniejszego, wspanialszego, bardziej godnego wielkiego nazwiska i wielkiej fortuny niż lady Skarlett? Proszę na to mi odpowiedzieć, drogi przyjacielu...

— Nie! — rzekłem nieco przytłoczony — nie! Lady Skarlett jest wielką damą i godną małżonką...

— Największą, mój młody przyjacielu i najgodniejszą!

Opuściłem głowę, pragnąc nic już nie dodawać do tej straszliwej rozmowy i całą duszą pragnąc jaknajprędszego jej zakończenia. Wydawało mi się, że spędziłem w tym pokoju tysiąc lat...

Podczas, gdy milczenie przedłużało się nieokreślenie, myślałem, że mogę już wstać dla pożegnania. Wtedy to spostrzegłem, że sir Archibald zasnął głębokim snem. Lekarstwo, którego łyknął bez umiaru, wykazywało swe działanie. Poruszyłem się, by uprzedzić Małego Pazia lub nawet obu-

dzić baroneta, ponieważ czułem się bardzo zakłopotany własną osobą. Lecz chory wydawał się z ołowiu i nikt nie przychodził mnie stąd wyciągnąć tak, że w końcu zdecydowałem się otworzyć drzwi, któremi dziecko wyszło. Znalazłem w sąsiednim pokoju chłopca przeglądającego jakąś książkę z obrazkami.

Przybył na moje wołanie. Pokazałem mu sir Archibalda i powiedziałem, że zasnął on niespodzianie. Malec przyrzekł się szklance i rzekł:

— Jego Światłość zażył lekarstwa. To go uspokaja natychmiastowo. Czy Jego Światłość miał atak?

— Nie! O właściwym ataku nie mogło być mowy...

— W takim razie Jego Światłość czuł możliwość ataku. Obudzi się za pół godziny.

Poczem, odprowadził mnie aż do drzwi przedpokoju, otworzył je i życzył dobrej nocy. Słyszałem jak potem zasnął rygiel.

Udałem się do swego pokoju. Durin wyłożył już mą białą wieczorową i mój dining jacket. Odprawiłem go. Nie zadał mi żadnego pytania. Był coraz bardziej zamknięty w sobie. Gdy zostałem sam, wydałem potężne westchnienie: Ochl nie myślę gnić tutaj! Dokąd pójdę? nie miałem pojęcia!

Ale ocean nie wydawał mi się zbyt wielką odległością między gospodarzami Black-Rooks'a a waszym uniżonym sługą.

Byłem już ubrany, gdy zastukano dyskretnie i znalazłem się naprzeciwko Mrs. Tennyson, ubranej w toaletę obiadową, która skinęła na mnie. Poszedłem za nią. Pokój jej był stąd o parę kroków, akurat nad pokojem lady Heleny. Ta oczekiwała mnie z wielką niecierpliwością w pokoju swej przyjaciółki. Miła ulotniła się.

— Uspokój się — rzekłem, — jest on jeszcze bardzo podniecony, ma umysł przepelniony ciemnymi wyobrażeniami.

mi, ale o tobie wyraził się zdaniem pełnym szacunku i zachwytu!

— Och! wstrętny hipokryta! Nie mogę wejść do jego pokoju nie będąc pilnowaną przez Boby, jego przebrzydłego little page'a, jego małej kuny! i znajduję Patricka za każdymi drzwiami! Ale zostawmy to wszystko, opowiedz mi o sobie. Cóż ci on powiedział?...

— Powiedział mi, że sprowadził mnie dla poczynienia mi pewnych zwierzeń. I powiem ci jakich. Są one jaknajgroźniejsze, ale sprawiły na mnie wrażenie, że nie jest on w nie wtajemniczony!

Wzruszyła ramionami.

— On wie wszystko! Czy zawsze będziesz dzieckiem, Rudi! To co ty nazywasz zwierzeniami, to była próba! Obyś z niej wyszedł jakkolwiek pomyślnie! A zresztą, poco? On jest upewniony! A co jest straszne to to, że nie wiem, co on nam szykuje!... Chodźmy na obiad!...

Pozwoliłem się prowadzić i popadłem nanowo w przygnębienie. Jej ostatnie słowa i sposób ich wypowiedzenia pogrążyły mnie na nowo w otchłań nieświadomości i przeżenienia.

Przy obiedzie, Ellen, dając słowo, usiłowała okazywać wesołość!... Jej przygnębiony wygląd ustąpił wraz z poprawą zdrowia sir Archibalda. Lecz jeśli usta jej jaśniały wspinałym i wyniosłym uśmiechem, w oczach palił się płomień czarny i groźny... groźny dla kogo?...

Urlikała spojrzeń w mą stronę, każdego dotknięcia, była ze mną wykwintnie ugrzecznona co wywoływało u mnie nieznośne zażenowanie. Wobec tej pozornej swobody, strapienie moje wzrastało. Straszne jest to, że nie wiem, co on nam szykuje! O tem myślała!... i ja także! Jakże mogłem przestać myśleć o tem choć na sekundę?

Przedewszystkiem chciałem być pewien, czy Ellen nie myślała wydobyć się z tego wszystkiego sama. Powiedziała



mi wyraźnie: Wyjedziemy razem!... Ja, nietylko, że powiedziałem to również, lecz przysiągłem na to. A, jednakże, była chwila, że myślałem o samotnej ucieczce i byłbym ją uskutecznił gdybym mógł!... Z wyjątkiem zawodowców od ratowania, bohaterów obwieszonych medalami, każdy broni się jak może w czasie pożaru, nie troszcząc się już o sąsiada, a nawet tratując go.

Co się tyczy sztucznej wesołości lady Skarlett, jej przykra paplanina, według mnie, nie mogła oszukać nawet służby i zdawało się, nie sprawiała żadnego wrażenia zwłaszcza na lodowato poprawnym (tego wieczora) Arturze, kamerdynerze, którego sir Archibald sprowadził ze swego pałacu w Edynburgu. Niefortunnie też wypadło jej żartobliwe pytanie czy słyszano jeszcze krzyk bandshie.

Wszyscy trzej służący wydali się naraz zamienionymi w posąg. A kamerdyner przemówił suchym tonem:

— Milady nie wie zapewne co opowiadają. Od nocy poprzedzającej zaślabnięcie Jego Światłości, krzyk bandshie ustawicznie jest słyszany. Tej nocy, oddano wizytę Damie w zielonem!...

Ellen nie mogła ukryć przedemną, przedemną, który zaczynałem ją poznawać, wyczuwać tak jak i ona, a także przewidywać jak ona, nie mogła ukryć skurczu, w którym zawinowała cała jej istota wewnętrzna, gdy usłyszała zdanie: Oddano wizytę Damie w zielonem!

Gdy się opanowała, kiedy raz jeszcze wyprostowała swą łódź, uderzeniem steru tak mocnym, że widziałem drżenie jej kruchej przegubu ręki, głuchym głosem zapytała:

— Któż to: oddano?...

— Trzebaby zapytać o to Patricka, milady!... Jeden Patrick wie to dokładnie! Lecz Patrick, który od tej chwili sprawia wrażenie warjata, odmawia wszelkich zwierzeń, a nawet chwilami gada coś bez związku.

Ellen zwróciła się do Mrs. Tennyson:

— Jest to właśnie tak jak mówiłam: Ta bandshie mie-  
sza i Patrickowi rozum! I wszystkich to czeka. Niech tylko  
to potrwa, zamek ten stanie się schroniskiem dla obłąka-  
nych!...

— Ależ ostatecznie, wykrzyknąłem, któż to jest ta  
Dama w zielonem?...

— Ech! mój przyjacielu, to stara legenda, jakich jest  
tysiąc w Szkocji! Każdy zamek ma swoją legendę, swój ta-  
jemniczy pokój... swoją Damę w zielonem! (Podobno jest  
to właśnie kolor bandshie). Dla pańskiej wiadomości służę  
historją Damy w zielonem w Black-Rooks. Od kilku poko-  
leń w podziemiach Black Rooks jest pokój uważany za na-  
wiedzony. Wieczorem, okna oświetlają się i wszystko zda-  
je się wskazywać na to, że jakaś istota ludzka jest tam zam-  
knięta w dobrowolnej lub przymusowej niewoli. Faktem  
zaś jest, że o ile ktoś z gości zatrzymuje się zbyt uparcie na-  
przeciw okien tajemniczego pokoju, widocznych przy na-  
chyleniu się ponad rowami, panowie właściciele od wielu  
pokoleń biorą go na stronę, prosząc jako o przysługę o nie  
zajmowanie się tą częścią zamku. Tak widziałam postępował  
sir Archibald. Zbyteczne dodawać, że ciekawość gości by-  
wa wystawiona na ciężką próbę i że próbowano wszelkich  
sposobów by rozjaśnić tę tajemnicę. Nikt nie wchodzi nigdy  
do tego pokoju prócz służącego, któremu powierzono nad  
nim pieczę. I był to służący stale z tej samej rodziny od wie-  
lu pokoleń aż do czasu wyznaczenia Patricka przez ojca sir  
Archibalda — Edwarda Skarlett'a. Rozpytywałam sir Ar-  
chibalda, który mi odpowiedział:

Nie należy nigdy niepokoić bandshie, to przynosi nie-  
szczęście, nie trzeba nawet o niej mówić!

Można wywnioskować, że cela ta musiała służyć ongiś  
za więzienie jakiejś nieszczęsnej żonie naczelnika Klanu  
lub nawet któregoś z Gregorów (lecz zdaje mi się, że poda-  
nie jest starsze niż Rob-Roy) i że biedaczka odpokutowała  
w niem jakąś zbrodnię istotną lub też urojoną przeciwko swe-

mu panu i władcy. Po jej śmierci, cela została z pewnością zamieniona w kaplicę, a stróż jest tylko dla utrzymywania światła gromnic... Ten pjetyzm dla ofiar dumy szkockiej, okrutnie traktowanych za życia, leży całkowicie w obyczajach tutejszych. Można by przytoczyć setki przykładów! Oczywiście powiadają, że duch Damy w zielonem zamieszkuje zawsze celę. To jest owo widmo, które chłopci nazwali „Jenny-przędka”. Zbyteczne dodawać, że ona cierpi i skarży się i że jęki jej przenikają ściany w chwilach gdy nieszczęście ciąży nad domem....

— Słyszałam, odezwała się Mrs. Tennyson (zawsze jestem zdziwiony słysząc jej głos, jej głos dziecinny i dziwnie łagodny), że w tym niedostępnym pokoju żyje jakieś stworzenie pokraczne, niepozorne raczej. Opowiadano nawet, że potwór ten miałby posiadać łeb żabi...

— Oto nasz Higslands! — zakonkludowała Ellen zwracając się ku mnie. — Kraj legend, dolin i krzewów oraz szalonej wesołości... Darling, wiesz teraz tyle co i ja! Mówmy o czem innym...

Ellen kłamała! Ja wiedziałem mniej od niej, ale w nocy sądzone mi było dowiedzieć się wszystkiego! wszystkiego!...

Wspomniałem już o jej obojętnem zachowaniu się. Nie wyzbyła się tej postawy w ciągu całego wieczora, to też gdy znalazłem się w moim pokoju, odczułem wrażenie samotności i opuszczenia, które objęły mnie okropnym uściskiem. Gdybym już był zamknięty w jakiejś ciemnicy w Black-Rooks, nie czułbym się bardziej nieszczęśliwy! A jak wyjechać? Nie mogłem nic przedsięwziąć bez pomocy Ellen. Jak dostać się poza te ściany, przez te wszystkie strzeżone drzwi... Jak zorjentować się w tych wszystkich schodach, wąskich krążgankach, tak poplątanych, by łatwiej człek zbłądził?... a jak potem przebyć ten nieznaną kraj?... A jeśli bym uciekł tak nie mówiąc nikomu słówka jak złodziej. Cóż za wyznanie! Klęska moja była zupełna z jakiegokolwiek na nią spoj-

rzeć strony. Miałem nadzieję już tylko na jedno. Mówiłem już, że zaczynałem coraz lepiej poznawać Helenę. Wspomniałem, że nigdy nie stawała mi się tak bliską jak w chwilach, gdy wydawała się oddalona, dla tej lub innej przyczyny; przez kaprys, bądź też z ostrożności.

W głębi przepaści była to ostatnia jasność, ostatni migający płomień latarni, zagasający stopniowo w miarę jak upływały te okrutne minuty. Nareszcie zastukano do moich drzwi: była to jeszcze Mrs. Tennyson!

Znowu poszedłem za nią. Przypuszczałem, że spotkam Ellen w jej pokoju. Lecz tam jej nie było, a Mina zasuwiała rygiel swych drzwi ruchem dokładnym i bynajmniej nie przyśpieszonym: tą swoją mechanicznością, potęgowała jeszcze mój przestach. Co zamyślała począć ze mną? Czemuż nie było tu Ellen? Mina nawet nie patrzyła na mnie. Podeszła do jakiegoś parawanu, przestawiła go, podniosła niewielką klapę w podłodze i skinęła na mnie. Znajdowały się tam drewniane schodki kręcone, lekkie jak drabinka. Zrozumiałem! Schodziłem do pokoju Ellen! Drżałem z radości, upewniam was. Kłapa zamknęła się nad moją głową, a ja schodziłem w ciemność w głębi której była Ellen, bo czułem jej zapach, który po moim powrocie musnął mnie zaledwie, jako dalekie wspomnienie naszych przebrzmiałych radości, teraz zaś opanowywał mnie znowu, wiąził mnie niespodzianie z brutalną gwałtownością. Jednakże, znajdowałem się w centrum takiej tragedji, iż nie byłem kochankiem, mającym przypaść do jej obnażonej piersi, lecz godnym litości dzieckiem, jęczącym przy łonie matczynem: „Ellen! Ellen! w jakąż ohydę mnie wprowadziłaś?...”.

Ellen pieściła mnie ze słodyczą, jakiej zasobów nie przeżuwałem w niej, by ocierając me łyzy, pokrywając mnie pocałunkami jak najczulsza z żon, kołysząc mnie w ramionach, których czepiałem się jak mego ostatniego schronienia:

— Nie płacz, kochanku mój! Dont cry my love! Wszy-

stko przygotowałam. Tak jest! ohyda! Ohyda i większa jeszcze niż mogłeś przypuścić, Rudi, ohyda na której dnie jesteś ty ze mną, ale z której wyjdziemy razem! To ci przysięgam!

— Ale kiedy?... kiedy?...

— Jutro wieczorem. Nie później niż jutro wieczorem!...

— Ach! Tak, jaknajwcześniej, Ellen! Wszystko coś mi mówiła... A gdy pomyślę także o tem co mówił ten człowiek, twój mąż, Ellen!... wiem, że przeraźliwe niebezpieczeństwo nam zagraża!

— Niestety, Rudi!

— Widzisz więc! Widzisz więc! Czy wiesz co on powiedział? Że chciano go otruć!...

Wyprostowała się, stropiona:

— Ach! byłam tego pewna! byłam pewna, że musiał to pomyśleć! I co on powiedział, Rudi? Mów dokładnie. Przypomnij sobie ściśle jego słowa.

— Powiedział: usiłowano!...

— Tak!... Usiłowano!... Ależ to we mnie godzi owo usiłowano! To straszne, Rudi! Bo możliwe też, że rzeczywiście usiłowano go otruć! Ja sama to przypuszczałam! Wierzyłam w to! Ty rozumiesz, że Durin ma dosyć oczekiwaną! A pozatem, wie on również poco tamten przyjechał po niego do Paryża... Zgaduje co go tutaj czeka. Ach! gdy Archibald dostał ataku, owego ciężkiego ataku wiedziałam, że to się stało, że tamten umaczał w tem rękę! Myślałam, że otruł Archibalda, aby mnie zaślubić. Ohyda! ohyda!... Byłam poświęcona czy chciałam czy nie! A więc nie! Nie to!... Nie to!... Nie chcę tej okropności! Tego brudu!... Durin stał się potworem! A ja go tak kochałam! Wtedy był młodym, dzielnym i wesołym rycerzem! I trzeba będzie złączyć się z tym wstrętnym osobnikiem, popełniwszy to zło! Ach Rudi! Rudi! Widziałeś mnie!... Mówiłeś sobie:

— Gdzie podziała się moja Ellen! moja piękna Ellen!

— Jestem już ledwie widmem, błakajacem się wśród grobów! Czy rozumiesz teraz moją radość i oswobodzenie, gdy Patrick podbiegł z wiadomością, że Archibald jest uratowany? Ach! Rudi, nieszczęścia moje przekraczają wszystko, co tylko można wymyśleć. Doszło do tego, że raduję się z wybawienia człowieka, którego całe życie nienawidzę, nienawidzę, nie mniej niż nienawidzę Durin'a! A teraz słuchaj: czy było otrucie? Nie jest to pewne, ale co jest pewne to to, że będzie otrucie! Otrucie lub co innego, ale że dni Archibalda sa policzone! Czy przyjrzałeś się twarzy Durin'a?...

— Tak! tak! Ellen, tak, widziałem ją!.

— I coś w niej wyczytał?

— Przeraża mnie... Wszystko przeraża mnie tutaj, wszystko!...

— W twarzy tej czytasz: zbrodnia. Otóż nie trzeba, abyśmy tu byli w godzinę zbrodni! Do you understand?

— Ach! Ellen! Uciekajmy! Dlaczegożby nie tej jeszcze nocy?...

— Dla twego zbawienia, Rudi, dobrze o wszystkim myślałam, ja wszystko przewidziałam! Tak mi się przynajmniej zdaje. Nie trzeba żeby wyglądało, że uciekasz! Ty jesteś gościem. Wyjedziesz jak gość! I to najspokojniej w świecie.

— Czy to jest możliwe, Ellen? Doprawdy to możliwe?

— Słuchaj. Jutro popołudniu otrzymasz telegram. Telegram z Paryża, wzywający się tam bezzwłocznie. Nawet to urządziłam. Pisziesz wtedy słówko pożegnania sir Archibaldowi, który wypoczywa. Pozostawiasz depeszę, usprawiedliwiającą konieczność twego wyjazdu, a ja osobiście odwożę cię autem do Stirling, skąd rzekomo wyjeżdżasz pociągiem do Londynu..

— Czemu nie miałbym tego uczynić?

— Ponieważ powrócisz tu razem ze mną!

— Powracam wraz z tobą tutaj? Do zamku?...

— Tak, do zamku! Ważne jest tylko, aby adwokat An-

tonin Rose wyjechał swobodnie i aby nie było go w zamku podczas gdy stanie się to, co ci opowiem.

Pozwalałem jej mówić, teraz... Dosłownie konałem na jej łonie, a ona nadal pieściła mnie delikatnie jak biedne, małe stworzonko.

— Nie obawiaj się niczego, baby mine, to co pozostaje do wykonania, doprawdy jest niczem p.awie, a ty nie uczynisz kroku bezemnie przy twym boku. Rozumiesz dobrze, że nie możemy wyjechać bez pieniędzy! Jako majątek osobisty mam nadal tylko moje kosztowności, kosztowności moje, moje, które on mi ukradł!...

— Kto on?

— Przecież sir Archibald, of course! Moja kolja, brylanty, on nie rozstaje się z niemi od czasu śmierci Fathi'ego. Ma klejnoty przy sobie. W tej chwili znajdują się one w woreczku skórzanym, ukrytym pod jego poduszką! Schował też z niemi coś więcej: duży papier, na którym pisał przez dwa dni niewiadomo co, ale czego się mimo to domyślam. Mogłaby to być historia nas trojga! Ostrożność, zastosowana na wypadek gdyby mu przytrafiło się nieszczęście, zanim on zakończy sprawę z Durin'em, lady Heleną i ukochanym małym darlińskim lady Heleny!.. Papier, który on chce własnoręcznie doręczyć pastorowi! Pastorowi z Oak, wiesz tej małej wioski, wznoszącej się jak schody na bokach Black-Rooks! Pastor jest w tej chwili u swego brata w Edynburgu, ale oczekują go lada chwila, a sir Archibald dał znać aby zgłosił się do zamku natychmiast po przyjeździe, w dzień czy w nocy, bez względu na godzinę. Tu zaś są dyspozycje przyprowadzenia go natychmiast do niego i pozostawienia ich samych, nawet jeśli on będzie spał. Zaczny elergyman zaczeka u wezłowania na przebudzenie się Jego Światłości. A co uczyni Jego Światłość po przebudzeniu? Powierzy duchownemu woreczek z całą zawartością, mojemu kosztownościami, moją kompromitacją, z całą historją Mister Flow'a i Mr. Prim'a oraz Antonina Rose... to wszystko... To

wszystko posiadzie zacy elergyman. Oto dlaczego, przyjacielu, zabieram ze soba do Stirling adwokata Rose, a przywoze do Black-Rooks tego pocziwego pastora!... Drogi mój, darling, będzie ci bardzo do twarzy w postaci pastora, upewniam cię!

Nie buntowałem się, nie protestowałem. Czepiałem się jej jak biedne dziecko, od którego wymagają wysiłku niemożliwego dla jego wieku. Ta straszna kobieta uważała, że wszystko jest arcy proste i obarczała mnie nadludzkimi zadaniami.

— Oszczędź mnie, Ellen! Oszczędź mnie! Już nie mogę! Jakże chcesz, żebym wziął ten woreczek z pod poduszki!... To niemożliwe! To niemożliwe! Przy pierwszych wypowiedzianych słowach sir Archibald mnie pozna. Pozna mnie nawet, jeżeli się nie odezwę!... Miej litość nademną!...

— Nie będziesz potrzebował słowa wymówić. Jednego słowa. I sir Archibald cię nie pozna! On będzie spał! Zrozum, że wrócimy w godzinę, podczas której on sypia. Przyjmuje on lekarstwo w oznaczonych godzinach! Wtedy śpi snem kamiennym. Jesteś z nim sam. Bierzesz woreczek, wychodzisz przez przedpokój a little page, znajdujący się w sąsiednim pokoju niczego się nie domyśli. Odnajdziesz mnie, towarzyszę ci, każe ci otworzyć drzwi. Wychodzisz! Jesteś uratowany!... Jesteśmy uratowani! Ja nie zwlekam, by się z tobą złączyć... But, it's the only solution!

— Lecz Ellen, jeżeli on przypadkiem nie śpi, jeżeli się obudzi?

— Powtarzam ci, że niema z tej strony żadnej obawy... Absolutnie żadnej!... A nawet jeżeliby się obudził, znajduje się on zawsze potem w stanie półsnu. Możesz zawsze mu powiedzieć, że brat twój pastor z Oak zabawi jeszcze kilka dni w Edynburgu i że przysłał on ciebie na zastępstwo do Oak. Nie zna on owego brata. Wreszcie powiesz mu byle co! Nie będziesz tracił czasu... On nie będzie cię zatrzymywał. Niema on nic do powiedzenia bratu pastora. Wy-



chodzisz... I znowu wszystko odbywa się przyzwoicie. W końcu, mój drogi, trzeba coś zaryzykować, żeby wyjść z tej ohydy! Nigdy jeszcze nie widziałam cię w stanie tak politowania godnym! Nie jesteś już mężczyzną, Rudil... Come on, be yourself!

— Wybacz mi, Ellen!... Tak, wiem, że należy coś przedsięwziąć, ale dlaczego nie wyczekać chwili, gdy prawdziwy pastor opuści zamek z woreczkiem? Wtedy, pozbawia się go woreczka pomiędzy Black-Rooks i Oak. Jest tam zakątek lasu doskonale się do tego nadający i będzie po wszystkim! To byłoby jeszcze prostsze, nie uważasz?

— Niemożliwe! Dlatego, że pastor z Oak nie powróci przed czterema dniami, a w ciągu czterech dni wszystko będzie ukończone!

— To przerażające! przerażające!...

— Nabijasz sobie zbyt głowę, zapewniam cię... Długa surdut eleróvman'a, kamizelka zapinana z tyłu, kołnierz wykładany, kapelusz, biała peruka, ja przy twoim boku, pomagam ci wejść, pomagam ci wsiść, sir Archibald śpiący! Nie rozumiem co możesz w tem wszystkim widzieć przerażającego!...

— Ellen, jeszcze słówko. Czy jesteś całkiem pewna, że sir Archibald jest wtajemniczony w moją rolę w całej sprawie? Ty nie wiesz, co on mi powiedział o słynnym Mr. Prim'ie? Powiedział mi, że tę rolę odegrał Wiktor, fryzjer Durin'a!

Ellen drgnęła:

— I tyś mu uwierzył? Uwierzyłeś, że był szczery, mówiąc ci o tem? Ależ to Wiktor właśnie zdradził Durin'a... Musiało to, nawiasem powiedziawszy, niezłe kosztować! To właśnie przez Wiktora, sir Archibald dowiedział się, że to ty występowałeś w Deauville jako Mr. Prim!...

— Boże!...

— No więc, będziesz działał teraz?

— Ach! Ellen, gdybym ciebie nie miał, cóżby się ze mną stało? Kieruj mną! wspieraj mnie!

— Pozwól mi działać, maleńki mój, drogi darling! Zobaczysz jakie piękne życie sobie stworzymy we dwoje. A co do tego Wiktor, mam wrażenie, że jego rachunek będzie krótki! Durin podejmie się go uregulować! Sza! cicho! szepnęła nagle, kładąc mi rękę na usta...

Ellen wyskoczyła z łóżka, owineła się pośpiesznie w płaszcz, podniosła jakąś zasłonę i zniknęła za małymi drzwiami, wiodącymi na kręte schodki w baszcie, zmierzające ku piwnicom. Dała mi znak bym się nie ruszał. Pozostawałem na posłaniu w pozycji pół-leżącej, nanowo opanowany trwożą.

Po upływie dziesięciu minut, Ellen powróciła i wślizgnęła się do mnie. Była przemarznięta.

— Ach! kochany, szepnęła, co on nam gotuje! co on nam gotuje?

Ona, taka dzielna, drżała na całym ciele... i bynajmniej nie z samego zimna.

— On osobiście poszedł złożyć wizytę bandshie! A dziś wieczór znówu tam powrócił. Nikt nie wchodził do bandshie od śmierci sir Edwarda... nikt!

— Ależ, w końcu, kochanie, cóż tak strasznego w tej bandshie?

— Co jest strasznego? Istnieją tylko trzy osoby na świecie, które wiedzą to dokładnie, dokładnie od chwili śmierci nieszczęsnej Kate: sir Archibald, Patrick i ja.

— Lecz któż jest Kate? I cóż to ma za związek to wszystko z naszą własną sprawą?

— Och! zobaczysz zaraz, Rudi, zobaczysz! Opowiem ci, kochanie, tajemnicę rodzinną! Słyszałeś o małym Dawidzie, ostatnim potomku Mac Gregorów; otóż nie został on pożarty przez wilków! Była to bajka zmyślona przez sir Edwarda, ojca sir Archibalda, by uwierzono w jego śmierć. W rzeczywistości, sir Edward, chcąc odziedziczyć całą fortunę Gre-

gorów, postanowił zgładzić małego Dawida, lecz żona jego, żona sir Edwarda była z domu Mac Gregor, ta Elżbieta, o której ci mówiłam, osiągnęła drogą błagań, że darowano życie jej bratu. I został on zamknięty dożywotnio, przywiązany łańcuchami w pokoju Damy w zielonem, pokoju, do którego nikt się nie zbliżał, do którego nikt zbliżyć się nie śmiał... Pewien włościanin z Oak został osadzony na zamku wraz z córką swą Kate, będącą wówczas dzieckiem z poleceniem czuwania, aby nikt nie zbliżał się do pokoju, gdzie jęczał nieszczęśliwy oraz aby dostarczać mu pożywienia.

Lecz mała Kate uczuła litość dla więźnia, pokochała go i miała z nim dziecko. Sir Edward dowiedział się o tem i kazał wychowywać dziecko małej Kate w celi jego ojca... I gdy tylko siły na to pozwoliły, biedne dziecko ubrano w łańcuchy. Chłopczyk wyrósł i tak żyli i zestarzelili się obaj jeden naprzeciw drugiego, przykuci łańcuchami do ścian, z żelaznemi obręczami u szyi. Ojciec i syn! To nie są rzeczy wymyślane poza Szkocją, to są rzeczy całkiem szkockie. I ojciec umarł... a syn, ostatni z Gregorów, ostatnia kropla krwi Rob-Roy'a być może jeszcze się tam znajduje!...

Ciągnęła dalej szeptem:

— Strażnik umarł, wyznając tajemnicę sir Archibaldowi i został zastąpiony przez Patrick'a, lecz Kate przed śmiercią mnie wyznała sekret. Czy Patrick, wierny niewolnik sir Archibalda, czuwa nad cieniem? Czy jest on tylko po to, by podtrzymywać światło gromnic? Nie tak to jeszcze dawno jak Kate umarła, a przypuszczała, że syn jej żyje jeszcze. Ha! Oóż obecnie, sir Archibald schodzi do tego zakątka piekła! Czy przypuszczasz, że chodzi on tam by modlić się za spokój duszy Mac Gregora? Powiem ci co ja przypuszczam... Sir Archibald przygotowuje się by oddać więźniowi fortunę Gregor'ów... W swej nienawiści do brata, Filipa, wyzna on wszystko elergymanowi i upoważni go do przeprowadzenia restytucji... Co się tyczy mnie, nie mogłoby być mowy o mojej ruinie! On szykuje dla mnie co innego!

Przygotowuje on dla nas trojga coś innego, co nastąpi przed jego śmiercią! Coś co nie każe na siebie długo czekać!... coś, co sprawi, że z kolei zniknę ja! Ale by zniknąć, kochanie, rozumiesz, że nie będę czekała na pozwolenie sir Archibalda! Czy rozumiesz teraz, że należy uciec? Uciec z memi klejnotami, te klejnoty to wszystko, co mi pozostaje: miłość twoja i brylanty!

— Tak, uciekniemy, uciekniemy, Ellen! Daleko!... daleko! Lecz co myślisz „że on nam gotuje“?...

— Och! coś zgoła nieskomplikowanego, coś leżącego w zwyczajach... Zeszłam za nim i słyszałam odgłos kroków jego i Patrick'a. Pozostałam w kącie klatki schodowej. Archibald wszedł do pokoju bandshie, a Patrick pozbiierał łańcuchy za nim tam wszedł z kolei, łańcuchy, które już przedtem przyniesiono! Rozumiesz, że skoro spadkobierca Gregor'ów odzyska swe stanowisko... nie będzie więcej nikogo w pokoju bandshie... Otóż, to będzie niezgodne ze zwyczajami, wszystko zaś będzie w zgodzie z niemi, gdy zostaniemy tam przykuci oboje, tak jak mały Gregor przyglądał się śmierci ojca swego, Dawida. Znam mego Archibalda! Widziałam go działającego w Indjach! Znajdzie on łatwo dla spędzenia czasu, jaką dodatkową torturę, gwoli zbawienia naszych dusz!... A co do Durin'a? Co też on z nim uczyni?

— Kpię sobie z losu Durin'a! To wszystko co mi opowiadasz jest okropne!

— Ach, jeszcze jedno, przerwała mi prostując się... ten elergyman... Być może, iż sprowadzę tu elergymana dla zmówienia ostatnich pacierzy przed... zamurowaniem nas!...

— Och! dość!... przestań już!

Zamilkła i trwaliśmy jak pijani przerażeniem. Przenikało nas ono, paliło. I nagle rzuciliśmy się sobie w ramiona!... Ale oddechy nasze spalały nas! Był to nieład, szaleństwo, tortura, rozkosz okropna i rozpaczna!... Złączeni zagrażającym nam wspólnie losem i natężeniem woli, by mu się nie poddać, wyczerpywaliśmy wszystkie ból, miłość na dnie tej ge-

henny, przed zdobyciem się na ostateczny wysiłek, w którym, być może, znajdziemy nasz kres!

Gdy opuściłem jej ramiona, byłem już tylko automatem, którym ona kierowała dowolnie.

I dowiodła mi w dniu, który nastąpił, dniu, mającym wywrzeć tak straszny wpływ na całe dalsze moje życie, w którym nie miałem już zaznać spokoju, że w sprawie mądrze obmyślanej, dobrze przygotowanej wystarcza jak minimum wysiłku, przy minimalnem ryzyku oraz, Boże mój! odrobina zimnej krwi.

Wszystko odbyło się według zapowiedzi Ellen. Depesza z Paryża nadeszła w odpowiedniej porze. Krótkim listem wytłomaczyłem się przed sir Archibaldem, którego spokoju nie chciałem zakłócać, poczem Ellen osobiście odwiozła mnie samochodem do Stirling. Ciągłe w jej towarzystwie, wykupiłem bilet i przeszliśmy na peron w oczekiwaniu kurjera do Londynu. Panowała już ciemna noc. Przy końcu peronu, Ellen popchnęła mnie ku małej furtce, wychodzącej na przejazd kolejowy i znaleźliśmy się poza obrębem stacji.

Nastąpił powrót samochodem. Własnoręcznie przebrała mnie w zawczasu przez nią przygotowane suknie; w krótkim czasie maskarada ta została ukończona. Stałem się eler-gyman'em od stóp do głów.

Pod koroną białych włosów, miałem jedną tylko myśl: osiągnąć cel. Na brzegu otchłani, która rozwierała się przedemną jedyną moją nadzieją zbawienia była ucieczka daleko od tych miejsc niebezpiecznych. Czy powinienem był uciekać bez grosza czy z miljonami? Kwestja ta już nie istniała!

Mimo wszystko, gdy brama Black Rooks na nowo otwierała się przed nami, nie oszczędził mnie ten dławiący skurcz gardła, to uczucie duszności, jakie odczułem już kiedyś w chwili działania. Wogóle jestem bardzo nerwowy, ale to trwało tylko moment.

Ellen, doprowadziła mnie do drzwi apartamentu sir Archibalda i cicho zastukała. Little page nam otworzył, przykładając palec do ust. Jego Światłość spał. Chłopczyk nie wydał się wcale zdziwiony moim widokiem, poprosił mnie do pokoju podczas, gdy on, przepraszając uniżenie lady Helenę, nie protestującą bynajmniej, zamykał jej drzwi przed nosem.

Po chwili znalazłem się sam naprzeciw chorego, pogrążonego rzeczywiście w głębokim śnie. Boby został szczegółowo pouczony o tem, jak ma postąpić. Prosił mnie o doczekanie się przebudzenia Jego Światłości, który kilkakrotnie w ciągu dnia o mnie się dopytywał.

Pokój był pogrążony w półmroku.

Nocna lampka na stole. Lekarstwo i ten starzec objęty działaniem narkotyku.

Uczyliłem kilka ruchów dla przekonania się, że mogłem zaczynać. Nic nie drgnęło. Wówczas, nie namyślałem się dłużej, wślizgnąłem rękę pod poduszkę, i natychmiast natrafiłem na woreczek, który przyciągnąłem do siebie z wszelką ostrożnością. Ukryłem go natychmiast w jednej z obszernych kieszeni mego surduta i nie oglądając się za siebie dotarłem do drzwi przedpokoju, których rygle musiałem odsunąć, poczem je zamknąłem za sobą.

Drzwi do pokoju Ellen były przymknięte. Była tam. Pośpieszyłem ku niej i wręczyłem jej woreczek.

Tym razem, miałem nadzieję, że nie spotka nas znowu przykra niespodzianka, jaką kiedyś zgotowało nam otwarcie szkatułki. I rzeczywiście, były tam kosztowności oraz sław na kolja! Ellen wysypała wszystko na łóżko. Ciężki papier, podwójny arkusz złożony we czworo wyslizgnął się z woreczka wraz z klejnotami...

— Cóż ci mówiłam, Rudi!

Ujrzałem, do jakiego stopnia zmieszanie jej było wielkie, gdy go odczytywała. Nie starała się zresztą skryć tego

— Ach! był wielki czas, darling!

Oczywiście, był wielki czas!...

I nie pokazując mi arkusza, rzuciła go w ogień kominka. Skręcił się na palących główniach. Podniosła głowę, dopiero gdy całkiem spłonął, poczem końcem szczypiec zmieszła popiół w ognisku.

Wreszcie, rzekła do mnie:

— No, Rudi, zdaje mi się, że jesteśmy wybawieni!

A zabrawszy klejnoty i kolję do woreczka i starannie schowawszy go do szaty, objęła mą głowę i złożyła na ustach moich pocałunek wdzięcznej miłości.

Jednakże, chwila nie była odpowiednia do wylewów uczuciowych! Pojęła, że pragnąłem wyłącznie pełnienia jak-najprędzej programu:

— Tak, tak! Rudi! nie zapóźniajmy się!

I przebyliśmy zamek zachowując dostojne skupienie. Żadnych świateł. Jeden czy dwóch służących, którzy skłonili się przy naszym przejściu. W ten sposób dotarliśmy do drzwi.

— Czy Wasza Wielbność nie życzy sobie, by go odprowadzić?...

Potrząsnąłem głową: Oak jest tak blisko!... Wszystko to było zgóry między nami ułożone. Przyjeżdżając do zamku, postarała się dać do zrozumienia odzwiercielnemu, że dopiero co spotkała mnie, w odległości pół mili od Black Rooks i zaprosiła do pojazdu. Wreszcie rozstała się ze mną na progu wieży. W ten sposób Ellen mogła bez trudu dać do zrozumienia wszystkim, że została tak jak i oni wprowadzona w błąd przez fałszywego ełergymana, któremu zaraz od jutra będą przypisywać popełnienie kradzieży. Powiadam wam, że wszystko to zostało wspaniale wymyślone przez bardzo inteligentną Ellen!

Ze swą latarką (bo fałszywy pastor zjawił się z latarką) szedłem dalej w drogę. Pozostawiając Oak na boku, udałem się, stosownie do wskazówek, w stronę przeciwną i przybyłem w godzinę do niewielkiego miasteczka, wprowadzonego

w modę przez turystów i posiadającego garaż. Nie potrzebowałem udzielać żadnych wyjaśnień. Pozbyłem się uprzednio przebrania ełergymana. Sam właściciel odwiózł mnie do Edynburga. Z Edynburga, zmieniwszy raz jeszcze ubranie i Boże mój! również trochę i twarz (zaczynam wciągać się na serjo w charakteryzację) kazałem się zawieść do Dundee... Tam siadłem na statek do Holandji, gdzie miałem w Rotterdamie oczekiwać przyjazdu lady Skarlett. Przyrzekła mi zjechać się ze mną w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Pierwszą rzeczą jakiej dokonałem przyjeżdżając do Holandji było rzucić się na angielskie dzienniki...

O mały włos, jak to mówią, szlag mnie nie trafił, gdym przeczytał nagłówek:

Zamordowanie sir Archibalda Skarlett. Morderca występował w ubraniu duchownego! wreszcie: Morderca, rzekomo ucieka z trzydziestoma milionami w klejnotach!...

Ach! nie potrzebowałem czytać artykułu! Mogłem być sam go napisać! I mogłem długo czekać na lady Skarlett! Nie potrzebowała już uciekać, ona ani Durin! Byli już całkiem bezpieczni obecnie we własnym zamku w Black Rooks! Nikt już nie zjawi się, by ich niepokoić! A Durin będzie wreszcie mógł zakosztować wraz z Ellen, w spokoju i wśród bogactw, nagrody za moje herkulesowe prace! Cóż za piękne uwieńczenie kariery! I co za mistrzowskie posunięcia na zakończenie egzystencji łapserdaka! Spowodować mnie do kradzieży klejnotów w pokoju męża, zadusić męża za mą zasłoną i zrzucić w ten sposób za jednym zamachem ciężar kradzieży i morderstwa na mnie!...

Ah! by Jove! Dobrze porozumieją się z sobą teraz, ten potwór z tą wilczycą! I dla ukoronowania dzieła, Ellen, znalazła jeszcze sposób pozbycia się mnie z próżnemi rękami! i to galopem!

Nie pozostawało nic, jak skłonić się; była to wysoka sztuka! Również jak wysoką sztuką było stworzenie tej atmosfery przerażenia w jaką mnie potrafiła spowić; te opo-



wiadania o dziedzicznych zemstach, owe piwnice zamieszka-  
ne przez upiory, ta cela, w której miały próchnieć nasze  
kości! Ach pognano mnie niezgorzej! Jeszcze nie mogę się  
zatrzymać!

Pozostawałem w ukryciu w Holandji dziesięć dni. Było  
to całkiem zbyteczne. Mogłem tylko obawiać się ich de-  
nuncjacji, a w tym wypadku mieli oni niemniej powodów  
do milczenia niż ja! Zapieczętowali mi usta lakiem palą-  
cym i jakże czerwonym! jakże czerwonym!...

Tym razem pasja nie ogarnęła mnie wcale. Byłem  
jak oglupiały, bezmyślny z rozpaczy i przygnębienia, trwa-  
łam całymi godzinami z wzrokiem utkwionym w gazetach,  
dających jeszcze od czasu do czasu krótkie wzmianki  
o sprawie w Black Rooks!

Odnaleziono w niewielkiem jeziorku ubranie elergymana,  
lecz sam elergyman pozostawał nie odszukany. Inspektor  
Petit-Jean przybył tam również i bez trudu potrafił udo-  
wodnić wykonanie całej sprawy przez przekłętego Mister  
Flow'a! Łotr miał więcej szczęścia niż w Deauville, lecz  
kosztowało go to drogo... morderstwo! Wiedzano, że tego  
nie lubi! Ale ostatecznie dowiódł, że przy odpowiedniej  
sposobności, nie był w stanie niczego sobie odmówić!...

Jedna z edynburskich gazet umieściła całkiem sensa-  
cyjny artykuł o wielkiej boleści lady Skarlett. Przyjaciółki  
zastały ją niepokieszoną. Rozpływała się w pochwałach zmar-  
łego. Tego ostatniego, zresztą, oplakiwała cała służba.  
Biedny Durin, który tyle zawdzięczał wspaniałomyślności  
swego pana w czasie, gdy popełniono niesmaczny żart umie-  
szczenia go w skórę Mister Flow'a, zdawało się, że zidjociał  
zupełnie pod wpływem okropnej rozpaczy!

Ostatnia zbrodnia Mister Flow'a, stała się jednym wię-  
cej dowodem niewinności tego maluczkiego sługi, ponieważ  
Durin nie opuścił na chwilę swej służby na zamku, podczas  
gdy morderca — elergyman wchodził i wychodził z zamku

z tą samą śmiałością, jaka wyrobiła człowiekowi o stu twarzach w świecie całym tak głośną opinię...

Durin wziął urlop i nikt nie wie, co się z nim stało... z wyłączeniem piszącego te słowa...

Zająłem napowrót swoje miejsce w Pałacu Sprawiedliwości, mój mizerny posterunek.

W kilka miesięcy później dowiedziałem się z ech towarzyskich jednego z pism paryskich, że lady Skarlett, której żaloba się jeszcze nie skończyła, zaręczyła się bez rozgłosu z pewnym gentlemanem szkockiego pochodzenia, przybyłym z Kanady, celem zaślubienia jej, po ujrzeniu jej fotografii reprodukowanej w jakimś tygodniku; narzeczony nazywał się: sir Douglas Cherrifield...

Otóż ja, adwokat Antonin Rose, wiem kim jest ów Douglas!

Och! Ellen!... Ellen!... odzyskałaś swego Doug'a! Twego Doug'a i twą kolję!... Ale uważaj na pewne kolje, jakimi ten kochany Doug mógłby cię pewnej nocy obdarować... pewnej nocy, kiedy palce Douglasa wypieściłyby zbyt ciasno twą szyję obnażoną, zanadto obnażoną, zanadto obnażoną... Ellen! Uważaj! Czyż nie widzisz na palcach Doug'a kolji, która już służyła innemu? O wdowo Archibalda!

Ja też poznałem twe noce, Ellen! Twe noce radości i przerażenia, twe noce kłamstwa!... Kłamstwa ... Sprawiedliwi bogowie! Byłyż to noce kłamstwa, te czarne godziny, te godziny płomienne, gdy jęczałaś na mojem ramieniu swą nienawiść do Durin'a?

Nie! Nie! Nie chcę myśleć o tem!!

Lecz, bądź co bądź, aby być szczerym, aby być całkiem szczerym, wyznać muszę, iż bywają obecnie chwile, gdy po nocach budzę się, by krzyknąć:

— A jeśli to nie były kłamstwa! Jeśli w Black-Rooks stała się jedna uwięziona więcej? Niewolnica Durin'a?... I jeśli..., jeśli..., jeśli przywoływała mnie po nocach czerwonych, czerwonych krwią Archibalda, jeżeli głos jej szedł ku

mnie! Wielki Boże! jej to, być może, słyszę głos, budząc się z tem słowem, które zaludnia mój wzrok nie mogąc go oświecić... kłamstwa!...

Samotny jestem, bardziej osamotniony, niż kiedykolwiek. Smutnie rok ten upłynął dla biednego adwokata Rose... samotnego w Pałacu Sprawiedliwości, samotnego w skromnym gabinecie przy ulicy Bernardynów...

Obie pełne wdzięku siostry (pocóż wam o nich wspominać? stały mi się one, upewniam was, całkiem obojętne, ale mówię o nich, bo wczoraj miałem u siebie wizytę Klotyldy)... Powiem wam oto, że obie pełne wdzięku siostry przeprowadziły się, by zbliżyć się do wielkiego zakładu kredytowego, w którym doktor praw pracuje... Nie słyszę już za ścianą wystukiwania na maszynie. Tem lepiej. Mam inne szmery w głowie... Ale pomówmy o wizycie Klotyldy.

— Wakacje się zbliżają, — rzekła mi. — Czy zobaczymy się tego lata w naszej willi w Lion-sur-Mer? Pan wie, że nakrycie dla pana będzie zawsze gotowe!

Podziękowałem. Ani tak, ani nie! Czyż mogę wiedzieć?

— No jakżeż interesy, pomyślnie?

— Nie lepiej, niż dawniej! Och! panno Klotyldo, nudzę się! nudzę się!...

— Ma pan nas! Będę udzielać panu lekcji prawa finansowego.

Postarałem się, by prędzej wysłał Zanudza mnie ona, z tem prawem finansowem. Ale, niemniej, jest pełna wdzięku...

No i nadeszły wakacje. I oto znajduję się w tym samym punkcie co i rok temu... A w sprawach danych mi z urzędu nie odnajduję drugiego Durin'a! Ha, nie myślę tego żałować!...

Ach! te opustoszałe korytarze, te sale opuszczone... Ci funkcjonariusze, przyglądający się twemu przejściu ze złośliwym uśmiechem dla twej nędzy!... Są daty dobrze mi pamiętne!

Rok temu, tego dnia znajdowałeś się po raz pierwszy w obliczu Durin'a!... Czy pamiętasz noc nad morzem, na piasku ciemnym i gorącym... A owa noc, w której wygrałeś milion!... Miljon!... A kolacja w pałacyku w Boieldieu, litr czerwonego na kuchennym stole po... po robocie! A kawał z wyjazdem z hotelu w Paris-Plage. Mój Boże! cośmy się to naśmiali!... A Trompette! A Georgette!... Och! ucisz się! ucisz się serce moje!... Oto tam jeden z dozorców daje mi znaki... Postarajmy się zapracować na obiad... A zresztą, nie, pal djabli! nie mam dzisiaj nastroju roboczego! Odłożone na okres powakacyjny! odłożone!

Jakiś telegram dla mnie! Telegram z Deauville... serce mi bije... serce mi bije! Och! Ellen!... Och! Ellen!...

— Spacerem objeżdżamy wybrzeże; proszę być myślą z nami. Klotylda.

Nienawidzę jej, tej Klotyldy!...

To na twój zew czekam, Heleno!... na twój zew!... twój zew, który, być może, nareszcie wyjawi mi prawdę... całą prawdę... Czy już niczego się nie dowiem?...

K O N I E C.

*Cudze chwalicie,  
swego nie znacie!*

# Polski Gaston Leroux, to dr. Antoni Marczyński.

Autor ten nie wydał jeszcze ani jednej książki, a już z jego odcinków tłómaczą i wydają Niemcy w wydaniach książkowych powieści.

## Jest to fenomen literacki!

„Rój“ w 1928 r. wydaje 9 jego powieści (w styczniu 1928 r. ukazuje się „Czarna Pani“).

**Żądajcie („Rój“, Warszawa, Kredytowa 1) bezpłatnego nadesłania prospektu ze streszczeniem tych wszystkich powieści.**

**Patrz — następna strona.**

Każda kobieta, która interesuje się zagadnieniami społecznymi i literackimi w Polsce i zagranicą, każda, która pragnie ulepszyć metody gospodarstwa domowego oraz posiadać stałe informacje o modzie,

prenumeruje

# „Kobietę Współczesną”

Ilustrowany Tygodnik Społeczno-Literacki  
poruszający wszystkie zagadnienia, związane z życiem  
kobiety współczesnej.

BEZPŁATNE DODATKI:

„Mój Dom“ — zawierający piękne mody paryskie oraz szereg wskazówek gospodarczych — bibułkowe formy sukien, palt i t. d. — tablice robót i kroju.

„Start“ — dwutygodnik poświęcony sprawom wychowania fizycznego, higieny i sportów kobiecych.

Prenumerata wraz z dostarczeniem do domu:

**Kwartalnie 14 zł.**

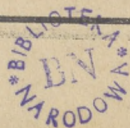
**miesięcznie 5 „**

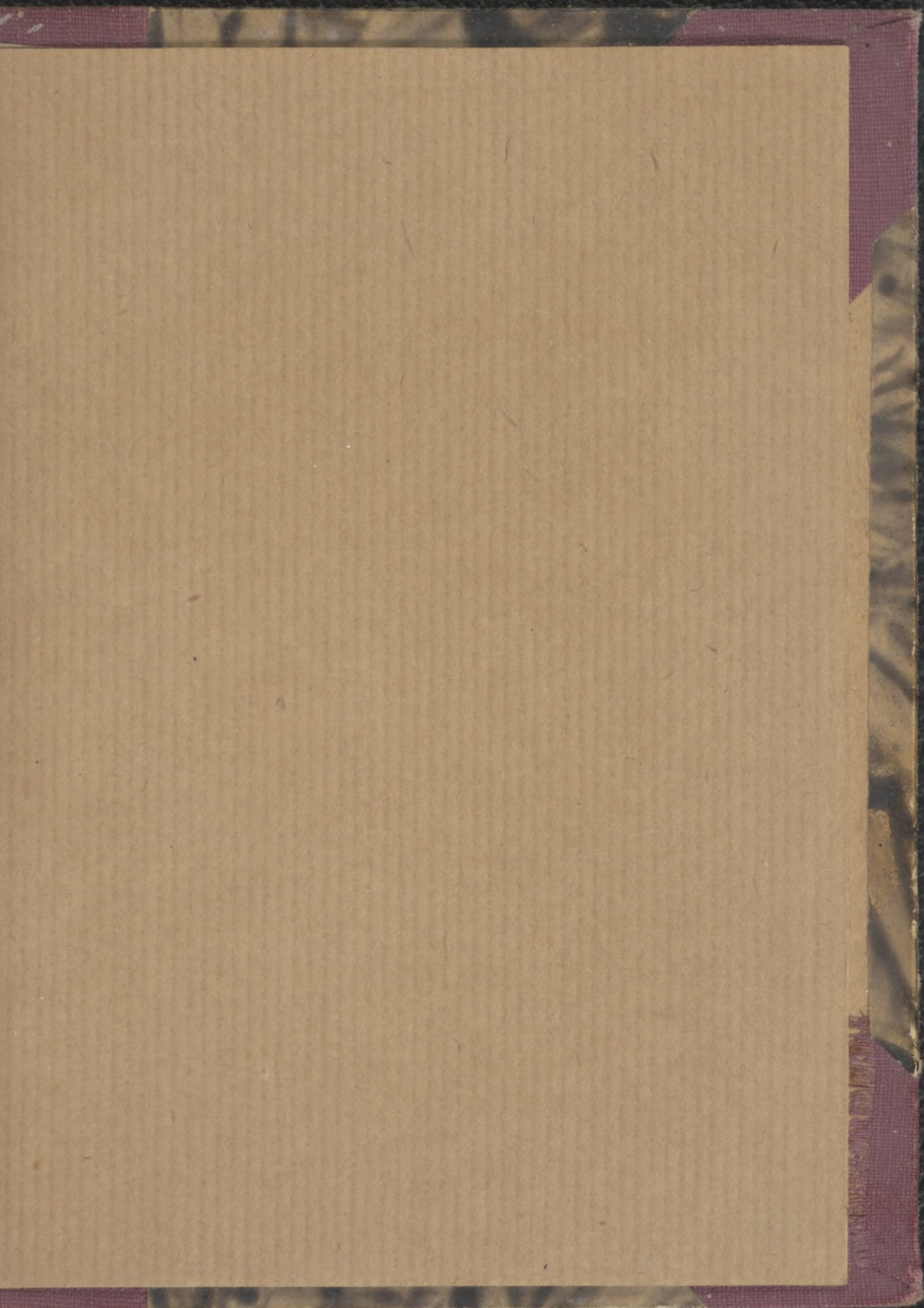
Dla nauczycieli szkół powszechn. prenumerata ulgowa

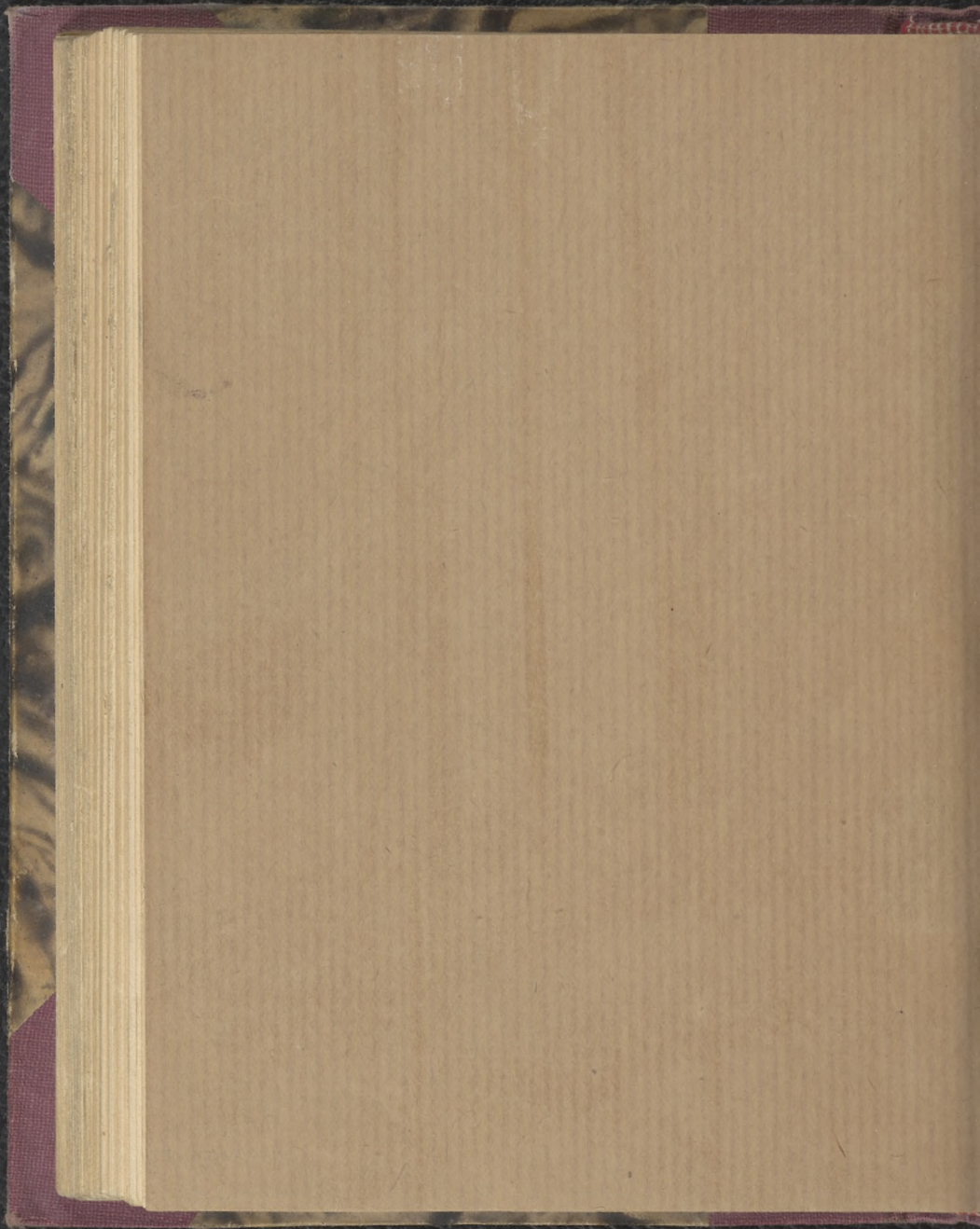
**3 zł. 90 gr.**

Adres Redakcji i Administracji:

**Warszawa, Górnośląska 20. Konto P. K. O. 14560.**









E. Guzikowska  
W-wa 16. Xii. 78  
- 120, 3 -



1216756

---

---

